

Redakcja stylistyczna  
Lucyna Łuczyńska

Korekta  
Jolanta Gomółka  
Jolanta Kucharska  
Elżbieta Steglińska

Projekt graficzny okładki  
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce  
© Colin Anderson/Photographer's Choice/Getty Images/Flash Press Media

Skład  
Wydawnictwo AMBER  
Jacek Grzechulski

Druk  
Drukarnia Naukowo-Techniczna  
Oddział Polskiej Agencji Prasowej SA, Warszawa, ul. Mińska 65

Tytuł oryginału  
Embrace the Darkness

Copyright © 2007 by Debbie Raleigh  
All rights reserved.

For the Polish edition  
Copyright © 2010 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-3863-0

Warszawa 2010. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.  
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63  
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

## Rozdział 1



Dom aukcyjny na przedmieściu Chicago nie wyglądał na obskurną norę. Ceglana budowla za żelaznym ogrodzeniem górowała arogancko nad okolicą. Sale były wielkie, zdobione pięknymi malowidłami, sklepionymi sufitami, z których zwieszały się eleganckie żyrandole. Za radą dekoratora wnętrza umeblowano ręcznie wykonanymi, rzeźbionymi meblami, ściany obito lśniąca ciemną boazerią, na podłogach położono puszyste dywany w kolorze kości słoniowej.

Panowała tu atmosfera spokoju, jaką mogą zapewnić tylko pieniądze. Mnóstwo pieniędzy.

Było to miejsce wytworne, w którym należałoby się spodziewać handlu dziełami sztuki, bezcennymi klejnotami i antykami.

Tymczasem był to targ żywym towarem. Kloaka, w której sprzedawano demony jak połcie mięsa.

Nie ma nic pięknego w handlu niewolnikami, nawet jeśli sprzedawane są demony, a nie istoty ludzkie. Ten nikczemny biznes przyciągał dekadentki, zdeprawowane szumowiny z całego kraju.

Przybywali tu z rozmaitych żałosnych powodów. Ci, którzy potrzebowali najemników lub ochroniarzy. Szukający niewolników do uprawiania seksu. Tacy, którzy wierzyli, że krew demonów może dać im magiczną moc albo

wieczne życie. No i ci, którzy kupione demony wypuszczali w swoich posiadłościach i polowali na nie jak na dzikie zwierzęta.

W licytacji brali udział mężczyźni i kobiety bez sumienia i zasad moralnych, mający dość pieniędzy, by zaspokajać swoje chore zachcianki.

Na szczycie tej sterty gnoju miał swoje miejsce właściciel domu aukcyjnego, Evor. Ten jeden z pomniejszych trolli zarabiał na życie, wykorzystując pożalowania godną sytuację innych, z uśmiechem na ustach.

Shay obiecała sobie, że któregoś dnia zabije Evora.

Niestety, nie był to jeszcze ten dzień.

Czy raczej nie ta noc.

Ubrana w śmieszne szarawary jak kobieta z haremu i maleńki top wyszywany cekinami, który odsłaniał wiele więcej, niż zakrywał, krążyła po ciasnej celi na tyłach sal aukcyjnych. Jej długie kruczoczarne włosy splecione były w warkocz sięgający niemal do pasa. Dzięki temu lepiej były wyeksponowane jej skośne złote oczy, delikatnie rzeźbione rysy i brązowawa skóra świadczące, że należy do gatunku innego niż ludzki.

Niecałe dwa miesiące temu była niewolnicą wiedźm, które zamierzały urządzić Armagedon wszystkim demonom. Wtedy, gdy bezradnie przyglądała się, jak knują swoją intrygę, myślała, że wszystko byłoby lepsze niż słuzenie im.

Do wszystkich diabłów, trudno jest pogodzić się z masowym mordem.

Dopiero kiedy znalazła się z powrotem w mocy Evora, zrozumiała, że śmierć to nie zawsze najgorsze, co może cię spotkać.

Grób byłby drobnostką w porównaniu z tym, co czekało ją za tymi drzwiami.

Shay mimowolnie kopnęła stół, który wzleciał w powietrze i roztrzaskał się o kraty.

Usłyszała za sobą ciężkie westchnienie. Odwróciła się gwałtownie i zmierzyła wzrokiem gargulca kryjącego się za krzesłem w kącie.

Levet nie był postawnym gargulcem. Na dodatek gruba szara skóra, gadzie oczy, rogi i kopyta z pazurami, a także długi ogon, który pielęgnował z dumą, nadawały postaci groteskowy wygląd. Niestety, mimo budzącej grozę powierzchowności miał zaledwie niecały metr wzrostu, a co gorsza, w jego mniemaniu, był obdarzony parą delikatnych, cienkich jak pajęczyna skrzydeł, które bardziej pasowałyby do jakiegoś elfa czy leśnego duszka niż do śmiertelnie niebezpiecznego potwora z mroku.

Ale dość tego upokorzenia; jego moc była w najlepszym razie nieprzewidywalna, a odwadze częściej niż rzadziej zdarzało się zaginać w akcji.

Nic dziwnego, że został wykluczony z gildii gargulców i musiał radzić sobie sam. Stał się zakałą całej społeczności i nikt nie stanął w jego obronie, gdy Evor schwycił go i uczynił swoim niewolnikiem.

Gdy tylko Shay znalazła się z powrotem w domu aukcyjnym, roztoczyła opiekę nad tą żalostną istotą. Nie tylko dlatego, że zawsze stawała w obronie słabszego, ale dlatego iż wiedziała, że wkurzy Evora, odbierając mu ulubionego chłopca do bicia.

Troll mógł mieć władzę nad wiążącym ją zaklęciem, jednak gdyby doprowadził ją do ostateczności, nie zawahałaby się go zabić, mimo że byłby to również kres jej życia.

– *Cherie*, czy ten stół zrobił coś, co przeoczyłem, czy też chciałaś tylko dać mu nauczkę? – odezwał się Levet cicho; mówił ze śpiewnym francuskim akcentem.

Tym nie mógł zyskać autorytetu gargulców.

Shay uśmiechnęła się cierpko.

- Wyobraziłam sobie, że to Evor.
- Dziwne, bo są niezbyt podobni.
- Mam bujną wyobraźnię.

- Ach. - Zabawnie poruszył grubymi brwiami. - Więc może wyobrażasz mnie sobie jako Brada Pitta?

- Jestem w tym dobra, ale nie aż tak, gargulcu. - Uśmiechnęła się drwiąco.

- Szkoda.

Jej rozbawienie zniknęło.

- Szkoda, że to stół roztrzaskał się na kawałki, a nie Evor.

- Rozkoszna myśl, ale tylko marzenie. - Szare oczy zmrużyły się z wolna. - Chyba że zamierzasz coś głupiego?

- Kto, ja? - udała zdziwienie.

- *Mon Dieu* - jęknął demon. - Ty chcesz go pokonać.

- Nie mogę go pokonać. Dopóki wiąże mnie zaklęcie.

- Tak jakby cię to kiedykolwiek powstrzymało. - Levet odrzucił na bok poduszkę, bijąc ze złością ogonem o kopyta. - Nie możesz go uśmiercić, ale wciąż próbujesz kopnąć go w tłusty trolli tyłek.

- Dla zabicia czasu.

- A potem wyjesz z bólu godzinami. - Wzdrygnął się. - *Cherie*, nie mogę znieść twojego widoku, kiedy cierpisz. Nigdy więcej nie ryzykuj. Chcesz walczyć z losem? To chore.

Shay się skrzywiła. Część zaklęcia stanowiła kara za każdą próbę zaszkodzenia panu. Ból ogarniał całe ciało, leżała, jęcząc, na ziemi, a nawet traciła przytomność na parę godzin. Kary stawały się coraz dotkliwsze i obawiała się, że każdy następny raz, kiedy porwie się na Evora, może być jej ostatnim.

Pociągnęła za swój warkocz. Zawsze tak robiła w chwilach frustracji.

- Uważasz, że powinnam się poddać? Pogodzić z porażką?

- A masz wybór? Jaki wybór ma każde z nas? Nic nie zmieni tego, że należymy... - potarł karłowaty różek - jak wy to mówicie... z całym dobrodziejstwem elementarza...

- Inwentarza.

- A, tak, inwentarza. No więc z całym dobrodziejstwem inwentarza należymy do Evora; może z nami zrobić, co zechce.

Shay zazgrzytała zębami, spoglądając na żelazne kraty, za którymi była uwięziona.

- Cholera. Nienawidzę tego. Nienawidzę Evora. Nienawidzę tej celi. Nienawidzę tych żalonych demonów, które czekają, żeby mnie zlicytować. Prawie żałuję, że nie pozwoliłam wiedźmom skończyć z nami wszystkimi.

- Nie będę się z tobą spierać, moja słodka Shay - zgodził się Levet z westchnieniem.

Shay zamknęła oczy. Niech to szlag. Nie chciała tego powiedzieć. Zmęczona i sfrustrowana, miotała się w bezsilnej złości, ale nie brakowało jej odwagi. Fakt, że przeżyła ostatnie stulecie, był tego dowodem.

- Nie - wymamrotała. - Nie.

Levet zatrzepotał skrzydłami.

- Dlaczego nie? Siedzimy w pułapce jak szczury, dopóki nie zostaniemy sprzedani temu, kto da najwięcej. Może być coś gorszego?

Uśmiechnęła się smutno.

- Zdać się na los.

- Co?

- Na razie los czy przeznaczenie, czy fortuna, czy jak tam u diabła chcesz to nazywać, miał dla nas gównno. Nie mam zamiaru poddać się i dać powód do satysfakcji Evorowi, by mógł patrzeć, jak staczam się do grobu. Któregoś dnia nadarzy mi się okazja, żeby mu splunąć w twarz. Po to wciąż walczę.

Po chwili milczenia gargulec przysunął się bliżej, tak że mógł otrzeć się łbem o jej nogę. Był to nieświadomy gest. Wolałby umrzeć, niż się przyznać, że szuka otuchy.

- Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek słyszałem tak ostre słowa; wierzę ci. Jeśli w ogóle ktokolwiek zdoła uciec od Evora, to tylko ty.

Shay w zamyśleniu przesunęła róg dźgający ją prosto w udo.

– Wrócę po ciebie, Levet. Tyle ci mogę obiecać.

– No proszę, czyż to nie wzruszające? – Evor, który nagle pojawił się za kratami celi, odstonił w uśmiechu spiczaste zęby. – Piękna i Bestia.

Shay wepchnęła Leveta za siebie i z pogardliwym uśmiechem patrzyła, jak troll wchodzi do celi, zamykając za sobą bramkę na klucz. Evor z łatwością mógł uchodzić za człowieka. Niewiarygodnie brzydkiego człowieka.

Był niskim mężczyzną przy kości, z okrągłą, nalaną twarzą i tłustym podgardlem. Włosy rosły mu w paru kępkach i choć starannie je zaczesywał, ledwie pokrywały głowę. Małe czarne oczka za okularami w czarnej oprawie świeciły na czerwono, kiedy był zły.

Opasłe ciało ukrywał pod nieprzyzwoicie drogim garniturem.

Tylko zęby zdradzały, że jest trollem.

Zęby i brak zasad moralnych.

– Pieprzyć cię, Evor – mruknęła Shay.

Uśmiechnął się obleśnie.

– Jak sobie życzysz.

Zmrużyła oczy. Odkąd troll uzyskał kontrolę nad jej zaklęciem, stale próbował dostać się do jej łóżka. Przed wzięciem jej siłą powstrzymywała go jedynie świadomość, że Shay gotowa jest zabić ich oboje.

– Prędzej przejdę przez ogień piekielny, niż pozwolę ci się dotknąć.

Wściekłość wykrzywiła nalaną twarz, ale zaraz powrócił oślizgły uśmiech.

– Nadejdzie dzień, moja piękna, kiedy będziesz szczęśliwa, że leżysz pode mną. Każdy ma swoją granicę wytrzymałości. Wkrótce osiągniesz swoją.

– Nie w tym życiu.

Oblizał się lubieżnie.

– Jaka dumna. Jaka mocna. Z przyjemnością wleję w ciebie moje nasienie. Ale jeszcze nie teraz. Najpierw zarobię na tobie. Pieniądze są zawsze na pierwszym miejscu. – Uniósł rękę i pokazał ciężkie żelazne kajdany, które trzymał za plecami. – Włożysz je sama czy mam zawołać chłopców?

Shay skrzyżowała ręce na piersi. Mogła sobie być tylko pół-Shalottą, ale posiadała całą siłę i sprawność swoich przodków. Nie bez powodu mieli w świecie demonów opinię najlepszych zabójców.

– Ciągłe wydaje ci się, że te mięśniaki mogą mi coś zrobić?

– Och, nie chcę wcale, żeby ci zrobili krzywdę. Nie ścierpiałbym, gdybyś została uszkodzona przed aukcją. – Z rozmysłem przeniósł wzrok w miejsce, gdzie Levet chował się za jej nogami. – Chcę tylko, żeby zachęcili cię do właściwego zachowania.

Gargulec jęknął cicho.

– Shay?

Cholera.

Stłumiła w sobie instynktowną chęć wepchnięcia Evorowi jego spiczastych zębów do gardła. Skutek byłby taki, że paroksyzm bólu rzuciłby ją na ziemię. Co gorsza, Levet zostałby sam, zdany na łaskę zwalistych górskich trolli, ochroniarzy Evora. Spodobałoby się im znęcanie nad nieszczęsnym gargulcem. Ich jedyną przyjemnością było zadawanie bólu innym.

Przeklęte trolle.

– Dawaj. – Wyciągnęła ręce, rzucając mu wściekłe spojrzenie.

– Mądra decyzja. – Evor zacisnął kajdany i zamknął na klucz na jej nadgarstkach. – Wiedziałem, że zrozumiesz sytuację, kiedy tylko zostanie ci właściwie naświetlona.

Syknęła, gdy żelazo werżnęło się jej w skórę. Poczuli, że opuszczają ją siły, a ciało pali w kontakcie z żelazną obręczą. Był to jej słaby punkt.



– Rozumiem tylko, że kiedyś cię zabiję.

Szarpnął za łańcuch między kajdanami.

– Zachowuj się, suko, bo inaczej twój mały przyjaciel poniesie konsekwencje. Zrozumiano?

Shay przewyciężyła mdłości. Po raz kolejny ma stanąć na scenie i zostać sprzedana temu, kto da najwięcej. Będzie zdana na łaskę kogoś, kto zrobi z nią, co zechce. A ona nie może temu zapobiec.

– Owszem, rozumiano. No już, kończmy z tym.

Evor otworzył usta, jakby chciał wypowiedzieć jakąś przemądrzałą uwagę, ale zacisnął z powrotem rybie wargi, widząc wyraz jej twarzy. Wyczuł, że niewiele brakuje, by doprowadzić Shay do ostateczności. Nie był wcale taki głupi, na jakiego wyglądał.

W milczeniu wyszli z celi i wspięli się wąskimi schodami na tyły sceny. Troll przystanął, aby przypiąć kajdany do słupka w podłodze, po czym wysunął się przed kurtynę, żeby powitać zebranych.

Shay, sama w ciemności, wzięła głęboki wdech, starając się nie zważać na szmer tłumu za kurtyną.

Mimo że nie widziała potencjalnych nabywców, czuła obecność dużej liczby demonów i istot ludzkich. Docierał do niej smród ich potu. Wyczuwała narastającą niecierpliwość. Powietrze było ciężkie od lubieżnej chuci.

Nagle zmarszczyła brwi. Coś jeszcze przeplatało się z tym wszystkim. Jakieś zło, od którego siły ścierpła jej skóra.

Wrażenie było mgliste. Tak jakby ów byt nie znajdował się tu w swojej pełnej postaci. Ale jako nieuchwytna obecność budziła przerażenie; Shay ze strachu ścisnęło w żołądku.

Tłumiąc krzyk, zamknęła oczy i zmusiła się do głębokiego, uspokajającego oddechu. Usłyszała głośne chrząknięcie Evora, pragnącego zwrócić na siebie uwagę.

– A teraz, panie i panowie, demony i elfy, martwi i nie... czas na naszą główną atrakcję. Naszą *pièce de résistance*. To obiekt rzadki, nadzwyczajny, wart krocie, dlatego w sali pozostać mogą tylko posiadacze złotych żetonów – zapowiedział dramatycznie. – Inni niech przejdą do sal recepcyjnych, gdzie będzie poczęstunek.

Będąc niemal pewna, że właśnie prześlizgnęło się po niej jakieś złośliwe spojrzenie, Shay skrzywiła się z niesmakiem. Evor zawsze był nadętym pyszałkiem. Dziś jednak mógłby się przy nim schować nawet najgorszy mistrz ceremonii.

– Zbliżcie się, przyjaciele – zachęcał Evor pozostałych w sali krezusów. Aby uzyskać złotą kartę wstępu, człowiek lub demon musiał mieć przy sobie co najmniej pięćdziesiąt tysięcy dolarów w gotówce. W handlu niewolnikami rzadko przyjmowano czek lub karty kredytowe. Jeszcze czego. – Pierwsi rzucicie okiem na mój cenny skarb. Nie obawiajcie się. Zapewniam, że jest solidnie przykuta łańcuchem. Nie stanowi zagrożenia. Jedyne zagrożeniem jest jej niebezpieczny czar. Gwarantuję, że nie wyrwie wam serca z piersi, ale nie obiecuję, że może je skraść, bo oszołamia urodą.

– Zamknij się i odśłoń kurtynę – warknął ktoś.

– Niecierpliwisz się? – w głosie Evora pobrzmiwała gniewna nuta. Nie lubił, by przerywano mu występ.

– Nie będę tu tkwić całą noc. Kończ z tym.

– Ach, przedwczesny... entuzjazm. Miejmy nadzieję, dla twojego dobra, że nie jest to przypadłość niweczająca twoje wysiłki w innych dziedzinach. – Uśmiechnął się obleśnie, czekając, aż przebrzmi ochryply rechot tłumu. – O czym to ja mówiłem? A, tak. Moja zdobycz. Moja najukochańsza niewolnica. Demony i upiory, niech mi wolno będzie przedstawić was lady Shay... ostatniej Shalotcie na Ziemi.

Kurtyna zniknęła w kłębach dymu, ukazując Shay dwóm tuzinom ludzi i demonów.

Spuściła wzrok. Już samo to, że czuła zapach ich nieposkromionej żądy, było upokarzające. Nie musiała widzieć jej wypisanej na twarzach.

– To jakaś sztuczka? – rozległ się pełen niedowierzania mroczny głos. Nic dziwnego. Z tego, co wiedziała Shay, ona naprawdę jest ostatnią Shalottą, która została na Ziemi.

– Żadna sztuczka, żadna złuda.

– Nie myśl, że ci uwierzę na słowo, trollu. Chcę do wodu.

– Dowodu? Świetnie. – Evor rozejrzał się po sali. – Ty tam, chodź tutaj.

Shay stężała, przeszedł ją zimny dreszcz, ostrzegający, że zbliża się wampir. Jej krew, dla nieumarłych cenniejsza niż złoto, była afrodyzjakiem, dla którego zdobycia zabijali.

Skupiając całą uwagę na wysokim, chudym wampirze, ledwo zauważyła, że Evor chwytą ją za rękę i nożem przecina skórę na jej przedramieniu. Sycząc cicho, wampir pochylił się, żeby zlizać krew. Drżał, gdy uniósł głowę, patrząc na Shay wygłodniałym wzrokiem.

– Ludzka krew, ale to prawdziwa Shalotta – wychrypiał.

Zwinnym ruchem Evor wsunął swoje korpulentne ciało pomiędzy wampira a Shay i gestem dłoni odprawił drapieżnika. Nieumarły niechętnie opuścił scenę, czując, że groziłoby awanturą, gdyby uległ popędowi i wgrzył się w ciało Shay, żeby wysączyć ją do sucha.

Evor odczekał, aż scena będzie pusta, po czym stanął za pulpitem. Chwycił młotek i uniósł go nad głowę. Śmieszny palant.

– Zadowolony? Dobrze. – Walnął młotkiem w pulpit. – Cena wywoławcza pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Pamiętajcie, panowie, tylko gotówka.

– Pięćdziesiąt pięć tysięcy.

– Sześćdziesiąt tysięcy.

– Sześćdziesiąt jeden tysięcy.

Shay znów wbiła wzrok w ziemię, podczas gdy różne głosy wykrzykiwały oferty. Wkrótce będzie musiała stanąć twarzą w twarz ze swoim nowym panem. Nie chciała patrzeć, jak biją się o nią, jakby byli zgrają psów walczących o kość.

– Sto tysięcy dolarów – zawołał przenikliwy głos z końca sali.

Przebiegły uśmiech pojawił się na wąskich wargach Evora.

– Najhojniejsza oferta, proszę szanownego pana. Kto da więcej? Nikt? Sto tysięcy po raz pierwszy... sto tysięcy po raz drugi...

– Pięćset tysięcy.

Zaległa cisza. Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, Shay uniosła głowę i spojrzała na parkiet, gdzie tłoczyli się licytujący.

Coś było w tym jedwabistym, głębokim głosie. Coś... znajomego.

– Wystąp – zażądał Evor. Oczy połyskiwały mu czerwienią. – Wystąp i podaj swoje imię.

Tłum zafalował i się rozstał. Z mroku w głębi sali wynurzyła się jakaś postać.

Stłumiony szmer przeszedł po sali, gdy w przygaszonym świetle ukazała się zniewalająco piękna twarz okoloną srebrnymi włosami opadającymi na plecy.

Wystarczył rzut oka, by zorientować się, że to wampir.

Żaden człowiek nie przypominałby tak bardzo anioła, który spadł z nieba. I to spadł przed chwilą. Żaden człowiek nie poruszałby się z takim wdziękiem. Ani też przed żadnym śmiertelnym nie cofałyby się ostrożnie zdjęte strachem demony.

Shay zaparło dech. Nie na widok jego niezwyklej urody ani władczej postawy, ani nawet wytwornej aksamitnej peleryny na ramionach.

Znała tego wampira.

Był u jej boku, gdy walczyli z sabatem czarownic kilka tygodni temu. A co ważniejsze, także wtedy, gdy ocalała mu życie.

Teraz kupił ją na licytacji, jak przedmiot.

Niech piekło pochłonie jego przeklętą duszę.

Viper przeżył na świecie wieki. Widział, jak powstawały i upadały imperia. Uwodził najpiękniejsze kobiety. Pijał krew królów, carów i faraonów.

Czasami nawet zmieniał bieg historii.

Teraz był syty, znużony i się nudził.

Już nie walczył o poszerzenie zakresu swojej władzy. Nie angażował się w bitwy z demonami albo ludźmi. Nie zawierał sojuszów ani nie mieszał się w politykę.

Jego jedyną troską było zapewnienie bezpieczeństwa swojemu klanowi i utrzymywanie interesów na takim poziomie zyskowności, który pozwalał mu na luksusowe życie, do jakiego przywykł.

Tymczasem ten demon, Shalotta, dokonał rzeczy niemożliwej. Wciąż wracał we wspomnieniach, a nawet nawiedzał sny. Była jak cierń tkwiący pod skórą i niedający się usunąć.

Sam nie wiedział, czy cieszy go to, czy drażni, gdy przemierzał ulice Chicago w poszukiwaniu tej kobiety.

Patrząc na swój najnowszy nabytek, nie musiał zastanawiać się, czy Shay jest uradowana, czy rozdrażniona. Nawet w przytłumionym świetle było widać w jej złocistych oczach furie.

Znaczy, że nie doceniła zaszczytu, jakim ją obdarzył.

Jego wargi drgnęły z rozbawienia, gdy znów zwrócił uwagę na trolla stojącego za pulpitem.

– Możesz nazywać mnie Viper – rzucił lodowatym tonem.

Czerwone oczy zrobiły się wielkie z przerażenia. To imię budziło strach w całym Chicago.

– Oczywiście. Wybacz, że nie poznałem cię, panie. Czy... ach... – Evor głośno przełknął ślinę. – Masz przy sobie gotówkę?

Ruchem zbyt szybkim, by ktokolwiek mógł to zauważyć, Viper sięgnął pod pelerynę i rzucił okazały pakiet na schody prowadzące na scenę.

– Mam.

Zamachnąwszy się szeroko, Evor uderzył młotkiem w pulpit.

– Sprzedane.

Shalotta syknęła cicho, ale Viper nie zdążył zareagować, bowiem przez tłum zaczął się przeciskać niski, żyłasty człowieczek, miotając przekleństwa.

– Czekaj. To jeszcze nie koniec licytacji – wrzasnął nieznajomy.

Viper zmrużył oczy. Mógł się śmiać z zabawnego widoku mizernego człowieka, gdy ten łokciami torował sobie drogę pomiędzy górującymi nad nim wzrostem demonami, ale nie uszło jego uwagi, że człowieka otacza aura desperacji i mrok zalega w duszy.

Ten ktoś był dotknięty złem.

Troll Evor przyglądał się nieznajomemu, marszcząc brwi, zde gustowany jego tandetnym workowatym garniturem i znoszonymi butami.

– Życzysz sobie kontynuować?

– Tak.

– Masz przy sobie gotówkę?

Mężczyzna otarł dłonią pot z tysej głowy.

– Nie przy sobie, ale bez problemu doniosę...

– Forsa tu i teraz – warknął Evor, waląc młotkiem w pulpit.

- Nie. Przyniosę ci pieniądze.
- Licytacja zakończona.
- Posłuchaj. Musisz poczekać. Ja...
- Wynos się, zanim każę cię wyrzucić.
- Nie. – Mężczyzna już wbiegał na schody z nożem w ręce. – Demon jest mój.

Viper błyskawicznie stanął między nim a Shalottą. Napastnik odwrócił się z gniewnym pomrukiem, aby zaatakować trolla, łatwiejszego do pokonania niż wampir. Wiadomo.

- Zaraz, zaraz. Spokojnie, zachowaj rozsądek. – Evor machnął ręką w stronę potężnych ochroniarzy stojących z boku sceny. – Znałeś zasady licytacji.

Górskie trolle niezdarnie ruszyły. Zabicie olbrzymów o skórze grubej jak kora drzew nie wydawało się możliwe.

Viper skrzyżował ręce na piersi. Nie spuszczał z oka szaleńca, ale zarazem był niepokojąco świadom obecności Shalotty.

Ten słodki zapach jej krwi. Ciepło skóry. Wirująca wokół niej rozedrgana energia.

Całe jego ciało reagowało na bliskość tej kobiety. Jakby znalazł się obok tłącego się ognia, który obiecywał dawno zapomniane ciepło.

Niestety, musiał się teraz skupić na szaleńcu z nożem. Czuł coś dziwnego w determinacji tego człowieka. Panika zupełnie nieprzystająca do sytuacji.

Byłby idiotą, gdyby zlekceważył niebezpieczeństwo konfrontacji.

- Odsuń się – zaskrzeczał mężczyzna.
- Trolle zbliżyły się, ale Viper powstrzymał je gestem dłoni.
- Nóż jest zaklęty. Nie podchodźcie.
- Zaklęty? – Twarz Evora stężała z wściekłości. – Magiczne przedmioty są zabronione. Pod karą śmierci.
- Myślisz, że się przestraszę nędznego trolla i jego sługusów? – Wycelował nóż w twarz Evora. – Przyszed-

łem po Shalottę i nie wyjdę bez niej. Zabiję wszystkich, jeśli będę musiał.

- Możesz spróbować – wycodził Viper.
- Nie walczę z tobą, wampirze.
- Próbujesz ukraść mojego demona.
- Zapłacę ci. Ile tylko chcesz.
- Ile tylko chcę? – Viper uniósł brwi. – Hojna, aczkolwiek dość nieroztropna oferta.
- Podaj cenę.
- Viper udawał, że się zastanawia.
- Nie stać cię.
- Aura desperacji zgęstniała.
- Skąd wiesz? Mój pracodawca jest bardzo bogaty... bardzo potężny.

Ach, wreszcie doszli do czegoś.

- Pracodawca. Więc jesteś posłańcem?

Człowieczek skinął głową. Jego oczy żarzyły się jak węgle w zapadniętych oczodołach.

- Tak.

- Twój pracodawca będzie zawiedziony, kiedy się dowie, że nie wykonałeś zadania?

Błada skóra przybrała odcień szarości. Viper podejrzewał, że wrażenie mroku, który wyczuwał, ma bezpośredni związek z tajemniczym pracodawcą.

- Zabije mnie.

- No to jesteś w kropce, przyjacielu. Nie mam zamiaru pozwolić ci wyjść stąd z moją zdobyczą.

- Co ci zależy?

Viper zmierzył go lodowatym spojrzeniem.

- Z pewnością musisz wiedzieć, że krew Shalottów jest afrodyzjakiem dla wampirów, prawda? To najrzadszy z możliwych lek, którego zbyt długo nam odmawiano.

- Chcesz ją wysączyć?

- Nie twoja sprawa. Dziewczyna jest moja. Kupiona i zapłacona.

Z tyłu dobiegło stłumione przekleństwo, któremu towarzyszył szczeł łańcuchów. Wiedział, że Shay nie spodobała się ta odpowiedź i z pewnością miała ochotę rozerwać go na strzępy.

Przeszedł go dreszcz podniecenia.

Na krew wszystkich świętych, jakże lubi, żeby jego kobiety były niebezpieczne.

## Rozdział 2



Shay przeklinała kajdany, którymi przykuta była do słupa.

Przeklinała Evora, tego chciwego, bezlitosnego sukina.

Przeklinała dziwnego człowieka roztaczającego obrzydliwą woń zła, którą wyczuła wcześniej.

Najbardziej jednak przeklinała Vipera; traktował ją jakby była kosztowną przekąską.

Niestety, bezużyteczne przekleństwa to wszystko, czym dysponowała, podczas gdy szaleniec wymachiwał nożem.

– Ona jest moja. Muszę ją mieć.

Wampir nawet nie drgnął. Stał nieruchomo, wydawał się bardziej martwy niż żywy. Tylko zimna moc unosząca się w powietrzu ostrzegała, że coś się kłębi za piękną fasadą.

– Zamierzasz pokonać mnie zaklętym nożem? – zapytał.

Mężczyzna przełknął ślinę.

– Nie potrafię pokonać wampira.

– Ach, więc nie jesteś tak głupi, na jakiego wyglądasz.

Małe oczka poruszały się niespokojnie, Shay wyczuwała panujące wokół napięcie. Człowiek ogarnięty paniką był zdesperowany, nic go nie powstrzyma, żeby

spróbować walczyć z wampirem. Jednak rzucił się nie na Vipera, lecz na zagapionego Evora. Zdumiewająco sprawnie owinął ramieniem szyję trolla i przycisnął nóż do obwisłego podbródka.

– Zabiję go. A skoro on utrzymuje zakłęcie Shalotty, ona też umrze. – Utkwił wzrok w Viperze, wiedząc, że jest on groźniejszy od wszystkich demonów zgromadzonych w sali. – Na nic ci się nie przyda, jeśli umrze, zanim ją wysączysz.

Shay gwałtownie wciągnęła powietrze. Nie bała się śmierci, ale na Boga, jeżeli miała umrzeć, nie chciała, żeby stało się to wtedy, gdy jest przykuta do słupa, bezradna, bez możliwości walki.

Viper wciąż stał nieruchomo, ale jego moc rozlewała się po sali lodowatą falą. Rozedrgane powietrze poruszało pasma srebrnych włosów, wzdymało aksamitną pelerynę.

– Nie zabijesz jej – odparł tonem, od którego Shay przeszły ciarki po plecach. – Nie sądzę, że twój pracodawca byłby zadowolony, gdyby dostarczono mu trupa.

Mężczyzna roześmiał się dziko.

– Jeżeli ona dostanie się w cudze ręce, ja będę gorzej niż trupem. Mogę ją zabrać ze sobą.

– Twój pracodawca pragnie jej czy się jej boi? – mruknął Viper, płynnie przesuwał się do przodu. – Kim jest? Demonem? Czarownikiem?

– Stój albo ją zabiję.

– Nie. – Viper szedł dalej z wdziękiem. – Rzucisz nóż i odejdziesz.

– Nie uda ci się zaczarować mnie wzrokiem. Jestem na to uodporniony.

– Świetnie. W takim razie będę musiał cię zabić.

– Nie możesz... – Wciąż miał na ustach ostrzegawcze słowa, gdy Viper chwycił go za gardło i cisnął nim o ścianę.

Jak na człowieka narobił wielkiego rumoru, gdy uderzył o boazerię i osunął się na podłogę. Zdziwiająco

szybko stanął jednak na nogi i w mgnieniu oka sięgnął pod marynarkę. Najpewniej nie był zwykłą istotą ludzką. Musiał być czarownikiem obeznanym z magią, co dawało mu trochę ochrony.

Podniósł rękę, w której ścisnął mały kamień. Shay zmarszczyła brwi. Długo żyła wśród wiedźm, żeby wiedzieć, jak potężne zaklęcie kryje się w kryształach.

– Viper!

Krzyknęła ostrzegawczo, sama nie wiedząc dlaczego. Jakie ma znaczenie, kto wygra tę walkę? Wysysanie jej nocami przez bandę wampirów jest lepsze od tego, co może szykować dla niej nieznaną potwór?

Nie ma różnicy.

Jeszcze zanim wymówiła jego imię, Viper uskokzył na bok, a siła czarnej magii uderzyła w przeciwległą ścianę. Płomienie ogarnęły boazerię. Wybuchnęła panika, goście przepychali się do najbliższego wyjścia. Magiczny ogień jest śmiertelny i dla demonów, i dla ludzi.

– Dawajcie gaśnice, durnie! – wrzasnął Evor, beładnie machając pulchnymi dłońmi. – Stracę wszystko!

Górskie trolle niemrawo zabrały się do gaszenia ognia, a Shay nie odrywała wzroku od pojedynku pomiędzy wampirem a coraz bardziej zdesperowanym człowiekiem.

Viper trzymał się prosto, czarna peleryna powiewała wokół niego, gdy półkolem obchodził przeciwnika.

– Zaklęcie, które cię chroni, nie powstrzyma mnie przed rozdarciem ci gardła – powiedział jedwabistym głosem. – Tak ci spieszo do śmierci?

– Rozdarte gardło lepsze od tego, co robi mój pan. – Człowieczek uniósł kryształ i uwalniał moc, kierując uderzenie w stronę wampira.

Viper znów uchylił się zwinnie, a podmuch trafił w pulpit licytatora. Buchnęły płomienie, Evor zaskrzeczał zdjęty grozą.

– Tutaj. Dawajcie gaśnicę tutaj! – wrzeszczał.

Przy kolejnym podmuchu Shay padła na podłogę. Refleks uchronił ją przed upieczeniem.

Złowrogi pomruk wypełnił przestrzeń, i gdy Shay uniosła głowę, zobaczyła, jak atakuje wampir. Przeszedł ją dreszcz na widok twarzy Vipera zastygłej w śmiertelną maskę i wydłużających się kłów.

Nie był już pięknym aniołem, tylko śmiercionośnym narzędziem.

Człowiek krzyknął, kiedy Viper wbił zęby w jego szyję. Krzyk przeszedł w charkot, krew ściekała po szyi, skapywała na dywan w kolorze kości słoniowej. Umierał, a jeszcze desperacko podjął próżny wysiłek – dźgnął wampira nożem w plecy. Potem jeszcze raz ostrze wbiło się w ciało Vipera.

Shay się skrzywiła. Nóż nie mógł zabić wampira, ale musiało to cholernie boleć.

Słyszac znów charkot, odwróciła głowę. Jakaś część jej była wdzięczna, że nie została oddana mrocznemu złu, które wciąż czuła w powietrzu, ale wołała nie patrzeć, jak wampir smakuje swoją nocną przekąskę.

Zwłaszcza że sama mogła stać się śniadaniem.

Rozległ się odgłos upadającego ciała i cichy szelest delikatnego aksamitu.

– Sugerowałbym, żebyś staranniej dobierał tych, których zapraszasz na aukcje, Evorze – wycedził wampir. – Parający się czarną magią szkodzą w interesach.

– Tak... tak, oczywiście. – Troll, wciąż roztrzęsiony, rozglądał się dokoła. Ogień ugaszono, ale nic nie zostało z pulpitu i boazerii na ścianie w głębi sali. Dywan w kolorze kości słoniowej był poplamiony krwią. Eleganckie wnętrze mocno ucierpiało. – Proszę przyjąć moje najszczęśliwsze przeprosiny. Nie rozumiem, jak mu się udało ominąć ochronę.

– Problem nie w tym, jak. Jasne, że wspomagał go ktoś bardzo potężny. Chodzi o to, kim jest jego pan i dla czego tak bardzo mu zależy, żeby dostać Shalottę.

– Ach... No cóż, nie sądzę, żeby to miało teraz znaczenie. – Evor nerwowo zacierał ręce.

– Chyba że jego pan zechce go szukać.

Oczy trolla błysnęły czerwono.

– Myślisz, że przyjdzie?

– Do moich talentów nie zalicza się przepowiadanie przyszłości.

– Muszę usunąć zwłoki. – Evor zerknął na trupa. – Może powinienem spalić ciało?

– To nie mój problem. – Viper obojętnie wzruszył ramionami. – Zabieram moją własność.

– Och, oczywiście. Co za zamęt. – Nerwowo grzebiąc w kieszeniach, Evor znalazł wreszcie niewielki amulet, który podał zniecierpliwionemu wampirowi. – Proszę.

Trzymając amulet w długich szczupłych palcach, Viper uniósł brwi.

– Wyjaśnij.

– Dopóki masz ten amulet, Shalotta musi przyjść, kiedy ją zawołasz.

Ciemne jak noc spojrzenie przeniosło się na Shay. Ze-sztywniała, dostrzegając żarzącą się w nim satysfakcję.

– Znaczy, że nie może mi uciec?

– Nie może.

– Co jeszcze to robi?

– Nic. Obawiam się, że będziesz musiał sam ją kontrolować. – Evor znów pogrzebał w kieszeniach. Tym razem wydobyl i podał Viperowi ciężki klucz. – Radziłbym zostawić kajdany, dopóki nie będzie bezpiecznie zamknięta w celi.

Viper wciąż wpatrywał się w napiętą twarz Shay.

– Och, ja się nie obawiam. Zostaw nas.

Skloniwszy się, Evor dołączył do swoich sług.

– Jak sobie życzysz.

Skrętnie pozbierał pieniądze rozrzucone na scenie i, popychając przed sobą trolle, opuścił salę. Gdy zostali

sami, Viper klęknął przed Shay wciąż przykucniętą przy słupie.

– No i co, moja miła, znów się spotykamy – powiedział cicho.

To śmieszne, ale Shay zabrakło tchu. Mój Boże, jaki on jest piękny. Te oczy, ciemne i aksamitne, jak nocne niebo, kusity. Rysy wyrzeźbione ręką mistrza. Zasłona srebrnych włosów połyskująca niczym najlepszego gatunku atlas.

Tak jakby został stworzony w tym jednym celu – sprawiania przyjemności każdej kobiecie, która szczęśliwym zrządzeniem losu znalazła się na jego drodze.

Ogarnęła ją nieodparta chęć, aby wyciągnąć rękę, dotknąć tej twarzy i przekonać się, czy jest prawdziwa.

Zreflektowała się w pół gestu. Niech to szlag. Co się z nią dzieje?

Ten... zdradziecki łajdak właśnie ją kupił z całym dobrodziejstwem inwentarza, jak powiedziałby Levet. Miała ochotę wbić mu kołek w serce, a nie sprawdzać, czy on faktycznie potrafi dać przyjemność, jaką obiecuje.

– Powiedziałabym, że to przyjemna niespodzianka, ale tak nie jest – mruknęła.

– Nie przyjemna czy nie niespodzianka?

Jedwabisty głos gładził jej skórę, ciało odpowiedziało drżeniem. Nawet ten głos stworzony został po to, by zmysłowym brzmieniem wprowadzić kobietę na szczyt rozkoszy.

– Zgadnij – odburknęła.

Jego brwi, o kilka odcieni ciemniejsze od włosów, uniosły się.

– Mógłbym się spodziewać trochę więcej wdzięczności, moja miła. Właśnie uratowałem cię przed, jak podejrzewam, bardzo ponurą przyszłością.

– Nie jestem twoja miła i moja przyszłość nie jawi się ani trochę mniej ponuro przy tobie.

– Nie wiesz, jakie mam wobec ciebie plany.

– Jesteś wampirem. To wszystko, co muszę wiedzieć. Sięgnął smukłą dłonią, by dotknąć kosmyka jej włosów, który wymknął się z warkocza i wił się po policzku. Zimny prąd mocy przeniknął jej ciało, ścisnął żołądek nagłym doznaniem przyjemności.

Przeklęty wampir.

– Uważasz, że wszyscy jesteśmy tacy sami?

– Wampiry gonią za moją krwią od stu lat. Dlaczego ty miałbyś być inny?

Patrzył na nią z rozbawieniem.

– Rzeczywiście, dlaczego.

Chciała się odsunąć, ale powstrzymały ją kajdany, boleśnie wrzynające się w nadgarstki.

– Wiedziałaś, że tu będę? – spytała natarczywie.

Po chwili milczenia skinął głową.

– Tak.

– I dlatego tu przyszedłeś?

– Tak.

– Czemu?

– Dlatego że chciałem cię mieć.

Rozczarowanie znów dźgnęło ją w serce. Głupia, głupia, głupia.

– Nawet po tym, kiedy uratowałam ci życie?

Przechylił głowę na bok, a długie srebrne włosy spływały mu po ramieniu.

– Uratowałaś mi życie? Być może.

Otworzyła szeroko oczy, nie posiadając się z oburzenia.

– Być może? Edra chciała cię zabić. Przyjęłam na siebie zakłęcie wymierzone w ciebie.

Wzruszył ramionami.

– Z pewnością zapobiegłaś paskudnej ranie, ale nie sposób stwierdzić, czy to był śmiertelny cios.

– Ty palancie – wydyszała, nie zważając, że jako niewolnica jest teraz całkowicie w jego mocy. – Uratowałam ci życie, a ty przychodzisz tu, żeby mnie kupić.

– Wśród uczestników licytacji był ktoś, kogo byś wolała?

– Wolałabym zabić was wszystkich.

Powietrze uniosło jego łagodny śmiech.

– Jakaś ty krwiożercza.

– Nie. Niedobrze mi się robi od tego, że jestem zdana na łaskę każdego demona, potwora, wiedźmy albo świra, który ma pieniądze, żeby mnie kupić.

Znieruchomiał i tylko oczami jak nocne niebo wpatrywał się w jej zarumienioną twarz.

– To zrozumiałe.

– Nic nie rozumiesz.

Lekki uśmiech nie schodził z jego twarzy, ale po raz pierwszy Shay zauważyła zmarszczki zmęczenia wokół pięknych oczu.

– Możliwe, ale rozumiem, że nie jestem w nastroju, żeby jeszcze toczyć z tobą bitwę, moja miła. Zostałem raniony i potrzebuję krwi, żeby odzyskać siły.

Shay prawie już zapomniała o ranach zadanych mu nożem podczas walki. Nieszczególnie ją to jednak obchodziło. Nie spodobało się jej, że wspomniał o krwi.

– I?

Wesołość znów zabłysła w jego oczach, bez trudu bowiem domyślił się powodu jej niepokoju.

– I chociaż wolałbym odstawić cię do mojej siedziby w cywilizowany sposób, mogę też ciągnąć cię w kajdanach opierającą się i wrzeszczącą. Wybór należy do ciebie.

Nie chciała okazać, że jej ulżyło. Przecież to tylko kwestia czasu, kiedy stanie się dawcą.

– Wielki mi wybór.

– W tej chwili jedyny, jaki masz. No to jak ma być?

Popatrzyła na niego groźnie, zanim wreszcie wyciągnęła przed siebie ręce. Nie było sensu przeciwstawiać się temu, co nieuniknione. Poza tym żelazo ocierające się o skórę sprawiało ból większy, niż gotowa była przyznać.



- Zdejmij kajdany.
- Dajesz słowo, że nie spróbujesz mnie pokonać?  
Zamrugnęła ze zdumienia.
- Ufasz mojemu słowu?
- Tak.
- Dlaczego?
- Bo czytam w twojej duszy. - Z łatwością wytrzymał jej wzrok. - Słowo?

Cóż... a niech to.

Nie chciała, żeby wiedział, iż ona nie cofa nigdy raz danego słowa. To umożliwiłoby mu większą kontrolę nad nią.

Przez chwilę wahała się, czy złożyć przyrzeczenie. Jak ma żyć w zgodzie ze sobą, nie mogąc przynajmniej próbować wbić mu kolka w serce? Przecież ma swoją dumę. Jednak kiedy wciąż patrzył na nią, pozostając w tym osobliwym bezruchu, właściwym tylko wampirom, westchnęła ciężko. Mógłby nie zmieniać pozycji przez całą wieczność, gdyby było trzeba.

- Tej nocy nie spróbuję cię pokonać - powiedziała przez zaciśnięte zęby.

Uśmiechnął się, słysząc tę wymuszoną obietnicę.

- To wszystko, na co mogę liczyć, jak przypuszczam.

- Uczciwe postawienie sprawy.

Prowadząc Shay z domu aukcyjnego do samochodu, Viper złapał się na tym, że się uśmiecha.

Wcale nie był pewien, co właściwie go tak cieszy.

Przyszedł na aukcję, ponieważ piękny demon zawładnął jego myślami. Nie miał pojęcia, co chce z nią zrobić. Wiedział tylko, że nie może pozwolić, żeby dostała się komuś innemu.

Jego plany nie obejmowały jednak walki z jakimś drobnym czarownikiem od czarnej magii ani rozwścieczenia potężnego wroga, który z pewnością zechce się ze-

mścić, ani też bycia traktowanym jak potwór krwio pijca przez własną niewolnicę.

Skąd więc, do diabła, ten uśmiech?

Zatrzymał spojrzenie na kołyszących się w gniewnym rytmie biodrach idącej przed nim Shay. No tak, teraz sobie przypomniał.

Czyste pożądanie ogarnęło jego trzewia. Sama woń jej krwi posiadającej wielką moc wystarczała, by aż do bólu podniecić każdego wampira. Powietrze wokół niej przesyczone było żądzą. Jednak nie to przykuwało uwagę Viper'a. Sprawiała to jej egzotyczna uroda, wdzięk płynnych ruchów, dzika determinacja w złocistych oczach, otaczająca Shay aura niebezpieczeństwa, której nie sposób się oprzeć.

Ona nigdy nie będzie łatwą zdobyczą. Jej kochanek, całując ją, nie będzie wiedział, czy oplecie go nogami, czy wyrwie mu serce. Od zbyt dawna nie dane mu było zasmakować tego rodzaju ekscytacji.

Szedł za nią, nie odrywając wzroku od kołyszących się bioder, i zrównali się, gdy stanęła jak wryta przed lśniąca czarna limuzyna.

- To twoje? - spytała.

- Za moje grzechy.

Zmusiła się do uśmiechu, ale Viper wyczuwał, że ma się na baczności. Bezczelna manifestacja bogactwa bardziej ją niepokoiła, niż jej imponowała.

- Ładne.

- Lubię dobrze żyć. - Zręcznym ruchem otworzył drzwi samochodu i zaprosił ją gestem. - Proszę bardzo.

Po pełnym napięcia ułamku sekundy Shay wysunęła do przodu brodę i zagłębiła się w słabo oświetlonym wnętrzu.

- A niech tam - mruknęła pod nosem.

Uśmiechając się, zajął miejsce naprzeciw niej. Samochód był dziełem sztuki. Tapicerka z białego pluszu,

polerowane egzotyczne drewno, panoramiczny szklany dach, minibarek, telewizor plazmowy.

Czego więcej mógłby zapragnąć wybredny wampir?

Gdy samochód gładko włączył się do ruchu, Viper wyjął dwa kryształowe kieliszki i napełnił je hojnie swoim ulubionym rocznikiem.

– Wina? To doskonały burgund.

Wzięła kieliszek, ale tylko powąchała zawartość, jakby obawiając się, że może to być trucizna.

– Nie odróżniłabym, gdybyś zrobił to w swojej wannie.

Ukrył uśmiech, pociągając łyk wina.

– Widzę, że będę musiał zapoznać cię z rozkoszami przyjemnego życia.

Zmrużyła złociste oczy.

– Po co?

– To dziwne?

– Po co miałbyś sobie zawracać głowę? Powinno ci być wszystko jedno, czy doceniam drogie wina albo kilometrowe limuzyny.

Lekko wzruszył ramionami.

– Wolę towarzystwo, które posiada odrobinę wyrafinowania.

– Towarzystwo? – Zaśmiała się niewesoło. – Ja?

– Zapłaciłem za ciebie mnóstwo pieniędzy. Myślałaś, że zamierzam ukrywać cię w jakiejś ciemnej i wilgotnej celi?

– Dlaczego nie? Wysaczyć mnie możesz tak samo w ciemnej wilgotnej celi, jak i gdzie indziej.

Viper rozparł się z elegancką swobodą na swoim siedzeniu, krzywiąc się nieznacznie, kiedy pod wpływem ucisku dawały o sobie znać rany. Zagoją się w ciągu paru godzin, ale do tego czasu będą bolesnym przypomnieniem stoczzonej walki.

– To prawda, mógłbym zbić majątek na twojej krwi. – Przyglądał się znad kieliszka jej napiętej twarzy. – Wampiry płaciłyby każdą cenę, żeby skosztować mocy twojego

eliksiru. Jednak nie potrzebuję rozpaczliwie większego bogactwa i wolę zatrzymać cię dla siebie.

– Prywatny zapas? – spytała ochryple, obejmując się rękami w pasie.

– Być może – mruknął, jakby zajęty czymś innym. Sięgnąwszy do schowka pod siedzeniem, wyjął małe, ceramiczne naczynie. – Daj rękę.

Shay zeszywniała, zapało jej dech. Jasno dała do zrozumienia, że uważa dzielenie się własną krwią z wampirem za los gorszy od śmierci.

– Co?

– Powiedziałem daj rękę.

– Teraz?

– Teraz.

Usta jej drżały, patrzyła na niego z wściekłością. Viper wyciągnął szczupłą dłoń i spokojnie czekał.

Minęła dłuższa chwila, zanim klnąc pod nosem, podała mu rękę.

– Masz.

Chwycił jej przedramię jedną ręką, a drugą nabrał z ceramicznego słoiczka jasnozielonej substancji i zaczął starannie rozsmarowywać ją po czerwonej, otartej skórze przegubu. Po ranach od żelaznych kajdan zostałyby blizny, gdyby o nie nie zadbać.

– Co robisz?

– Nie ma potrzeby, żebyś cierpiała. Nie znoszę wiedźm, ale nie mogę zaprzeczyć, że wiedzą, jak przygotować piekielnie dobrą maść.

Zmarszczyła czoło, a on zajął się drugim nadgarstkiem.

– Dlaczego to robisz?

– Doznałaś urazu.

– Tak, ale... czemu cię to obchodzi?

Uważnie popatrzył jej w oczy.

– Należysz do mnie, a ja dbam o swoją własność.

Zacisnęła wargi, niezbyt uszczęśliwiona tą odpowiedzią, ale mięśnie rozluźniły się pod jego delikatnym dotykiem i nie próbowała się wyrwać. Przynajmniej do chwili, kiedy podniósł jej rękę tak, że mógł przycisnąć usta do gołej skóry.

– Nie, proszę – wyszeptała. – Ja...

Nagle jej oczy zrobiły się okrągłe, z siłą, na jaką nie był przygotowany, wyrwała mu się i przywarła do okna.

Viper stęzał, wyczuwając w powietrzu niebezpieczeństwo.

– Co to jest?

– Zło z domu aukcyjnego – wyszeptała. – Śledzi nas.

– Zniż się – polecił, znów sięgając pod siedzenie, skąd tym razem wydobył lśniący pistolet.

Wtem rozległ się głuchy odgłos – limuzyna została uderzona z tyłu i Viper zaklął cicho. Nie martwił się, że się rozbija. Samochód był skonstruowany tak, że mógłby wytrzymać wybuch małej bomby atomowej. No i oczywiście kierował wampir. Nie trzeba dodawać, że też nieśmiertelny. Pierre miał za kierownicą refleks, jakiego on nie widział u nikogo innego. Szofer doskonały.

Viper był wściekły na tego, kto okazał się niewiarygodnie głupi, atakując go otwarcie.

Przechyliwszy się na bok, powoli opuścił przyciemnioną szybę. Pęd powietrza omiótł wnętrze, wydmuchał z niego całe kojące ciepło. Bezlitośnie nastawała jesień, przesycając noc chłodem.

Z tyłu wielki dżip stale przyspieszał, podejmował próżne wysiłki zepchnięcia ich z drogi. Nawet z daleka było widać, że siedzi w nim dwóch pasażerów i że obaj są ludźmi.

– Daj mi też pistolet.

Zaskoczony cichym żądaniem Shay, Viper odwrócił się w jej stronę.

– Umiesz się obchodzić z bronią?

– Tak.

Nie odrywając od niej wzroku, sięgnął pod siedzenie i podał jej pistolet podobny do swojego. Zdumiał się, jak sprawnie wyważyła go w dłoni, po czym odbezpieczyła.

Mógłby się założyć o swój najpiękniejszy rubin, że nie po raz pierwszy trzymała broń w ręku.

Właściwie nie było to pocieszające.

Przynajmniej nie strzeli przypadkowo w stopę sobie albo, co gorsza, mnie, ironizował w duchu, przetoczywszy się do okna po przeciwnej stronie.

– Celuj w opony. – Wychylił się przez okno, opierając biodrem o drzwi. Znieruchomiał, odetchnął, pociągnął za spust i załatwił przednią oponę jednym strzałem.

Po drugiej stronie Shay oddała serię strzałów, aż trafiła w drugą oponę. Ścigający ich samochód skręcił ostro w prawo i Viperowi udało się jeszcze celnie strzelić przez boczne okno do kierowcy, choć trudno powiedzieć, czy ten strzał go zabił.

Samochód wypadł z drogi i Viper przekazał telepatycznie polecenie Pierre'owi, który i tak już zwalniał. Chciał dopaść tych ludzi. Chciał z nich wycisnąć informacje, które mogli posiadać.

A potem miał zamiar po prostu wysączyć do ostatniej kropli ich krew.

Ktokolwiek lub cokolwiek chciało jego Shalotty, dowiodło, że nie można go lekceważyć.

Musiał wiedzieć, z czym ma do czynienia.

Ledwo mu to przeszło przez myśl, gdy dżip pośliżgiem wpadł na latarnię. Zaklął siarczyście, bowiem samochód eksplodował, zamieniając się w kulę płomieni.

I tyle, na jaja diabła.

Czy takie rzeczy nie zdarzają się tylko w filmach?

Wsunąwszy się z powrotem do wnętrza samochodu, zastukał w szybę oddzielającą kierowcę. Na ten znak limuzyna pomknęła w ciemność.

Viper patrzył, jak Shay także opuszcza się na swoje miejsce. Zamknął okna i wyciągnął rękę po pistolet. Z ledwo dostrzegalnym wahaniem oddała mu go, Viper pochylił się, aby umieścić oba pistolety w schowku. Oparł się wygodniej i uśmiechnął się do niej lekko.

- Nieźle.
- Dobrze się z niego mierzy.

Uśmiechnął się szerzej.

- Tak, wiem.

Z wolna przymrużyła oczy.

- Myślałeś, że mogłabym wycelować go w ciebie?

- Nie kusiło cię?

- Nie można cię zabić z pistoletu.

- Kule są srebrne i spowodowałby co najmniej uszkodzenie ciała.

Błysk w jej oczach milcząco ostrzegał, że miałyby ochotę spowodować dużo więcej niż tylko uszkodzenie.

- Powiedziałeś, że mi ufasz.

- Nie przetrwałem tylu stuleci bez zdania sobie sprawy, że czasami mogę się mylić. Przyjąłem dewizę „lepiej się zabezpieczyć, niż żałować”.

Odsunęła się w kąt i siedziała tam, skubiąc kruczoczarny warkocz przewieszony przez ramię. Była zła, kiedy zażądał przyrzeczenia, że nie zrobi nic przeciwko niemu, zirytowana, kiedy z łatwością przejrzał jej szlachetnego ducha, a teraz znów złościło ją, że zachowywał ostrożność.

Mogła sobie być na wpół demonem, ale była tak samo pełna sprzeczności, jak każda kobieta.

- Gdybym chciała zrobić ci krzywdę, nie potrzebowałabym pistoletu – odburknęła.

## Rozdział 3



Shay nie była głupia.

Wiedziała, że prowokowanie wampira, wszystko jedno w jakich okolicznościach, jest niebezpieczne. Jak gra w rosyjską ruletkę załadowanym rewolwerem. Zwłaszcza kiedy jest się całkowicie na łasce wampira.

Mimo że wszystkie zmysły ostrzegały ją, żeby się nie odzywała, a najlepiej wtopiła się w miękkie skórzane siedzenie, jej duma nie chciała usłuchać.

Oprócz tego, że był wampirem, Viper uosabiał to, czego nie znosiła. Zbyt piękny, nieprzyzwoicie bogaty i co gorsza, absolutnie pewny swojej wartości.

To działało jej na nerwy szczególnie.

W głębi serca zazdrościła mu tej chłodnej, majestatycznej arogancji. Nawet gdyby żyła tysiąc lat, nigdy nie osiągnie niezachwianego poczucia wiary w siebie.

Jest kundlem. Pół demonem, pół człowiekiem. Nie należy do żadnego ze światów. I nigdy nie będzie należeć.

Wampir rozparty w fotelu przyglądał się jej nieruchomym wzrokiem.

- Fascynująca dyskusja, moja miła, i bez wątpienia kiedyś zbadamy to zagadnienie głębiej. Teraz jednak wolalabym skupić się na tym, kto albo co tak desperacko chce cię dostać w swoje ręce.

- Nie wiem – odparła Shay szczerze. Nie miała pojęcia, kto ją ściga. Całe życie spędziła w cieniu, nie zwracając na siebie uwagi. Tylko w ten sposób mogła przetrwać.

- Żaden zawzięty poprzedni właściciel? – dopytywał się Viper.

- Poza Evorem, który utrzymuje moje zaklęcie, moją jedyną właścicielką była Edra. - Zacisnęła wargi z irytacją. - Dopóki nie zjawisz się ty.

– Może porzucony kochanek, który chowa urazę?  
Najgłupiej w świecie poczuła, że twarz ją pali z zażenowania.

– Nie.

– Żadnego byłego kochanka? – Jego wargi drżały od źle skrywanego rozbawienia. – Czy żadnego, który chciałby urażę?

– Nie twój interes.

– To zaczyna być mój interes, kiedy ktoś próbuje mnie zabić.

Pociągnęła wściekle za warkocz, patrząc spode łba w piękną twarz nowego właściciela.

– W takim razie oddaj mnie Evorowi.

– Nigdy. – Gwałtownie wychylił się do przodu i Shay została uwięziona pomiędzy jego rękami opartymi o tapicerkę po obu stronach jej głowy. – Jesteś moja.

Jego twarz była tak blisko, że mogła dostrzec plamki złota w pięknych, ciemnych jak nocne niebo oczach. Groziło jej, że serce stanie.

Częściowo ze strachu, a częściowo... No cóż, pal diabli, ostatecznie może być szczerą: częściowo z czystej żądy.

Nie musiała go lubić, żeby mieć ochotę zedrzeć z niego ubranie i przyciągnąć do siebie wspaniałe męskie ciało. Cały był erotyczną zachętą, od czubka głowy o srebrnych włosach, po palce stóp w ręcznie sztychanych skórzanych butach.

Musiałaby być martwa, żeby nie chcieć poddać się jego zniewalającej urodzie i ukoić bolesnego pragnienia, które znosiła przez tyle lat, że już zatraciła rachubę.

Wyczuwając bez trudu wybuch jej pożądania, Viper znieruchomiał nad nią, kły wydłużyły się, ciało nie pozostało obojętne.

Otworzyła szeroko oczy.

– Nie.

Powolnym nieustępliwym ruchem zniżył głowę.

– Boisz się, że wypiję twoją krew?

– Nie chcę być barem na kółkach dla każdego.

Chłodne wargi musnęły jej usta, przesunęły się po policzku.

– Wampiry mają wiele powodów, żeby dzielić się krwią. Zaufanie, przyjaźń, miłość... pożądanie.

Serce zatłukło się jej w piersi, gdy mroczna gorąca fala rozlała się po ciele. Dotykał jej samymi wargami, ale już podniecenie zatrzepotało oszalałymi w dole brzucha, sutki stwardniały.

Boże, to było tak dawno.

Atlasowe włosy łaskotały ją w nos, gdy jego usta przesuwaly się po szyi. Pachniał drogą wodą kolońską i czymś bardzo prymitywnym. Czymś absolutnie męskim.

Jego usta zatrzymały się, wyczuwając oszalały puls, a język nakreślił wilgotną ścieżkę wzdłuż dużej żyły na szyi.

Ogarnięta paniką przycisnęła dłoń do jego piersi.

– Viper.

– W tej chwili nie chcę twojej krwi, moja miła. – Muskał wargami jej skórę, wywołując dreszcz rozkoszy wzdłuż kręgosłupa.

– Więc czego chcesz?

– Wszystkiego innego.

Przesunawszy głowę, zamknął jej usta pocałunkiem, który wstrząsnął nią całą.

Och, Shay, nie myśl o smaku ust tego mężczyzny. Ani o obietnicy jego ciała. Ani o gorącym wirze w powietrzu.

Śmieszne, nie mówiąc już, że niemożliwe zadanie, myślała, gdy pocałunek pogłębił się.

Nie całował brutalnie, ale w jego ustach było jakieś wygodniaste żądanie, wobec którego jej wargi stawały się bezradne i musiały się rozchylić.

Jęknęła, gdy szczupłymi palcami ujął jej twarz. Niech to szlag. Całe ciało budziło się do życia pod jego jedwabistym dotykiem.

Z łagodnym uporem wsunął język między jej wargi. Zamknęła oczy i pozwoliła na próbę, żeby ich języki się złączyły. Jeszcze gorzej – dłonie, które miały go odpychać, zacisnęła na pelerynie i bezwiednie ciągnęła go do siebie.

Odkąd spotkała tego wampira parę tygodni temu, nawiedzał jej sny i przypominał doznania, o których lepiej byłoby zapomnieć. Teraz płaciła za swoją słabość, bo nie zakazała sobie zdradzieckich pragnień.

Delikatnie przesunął dłońmi od twarzy, wzdłuż szyi, dotykając lekkim jak skrzydło motyla. Tak lekkim, że nie zauważyła, kiedy jego palce dotarły niżej i wsunęły się pod skapę, haremowy stanik, żeby objąć piersi.

Dopiero gdy kciukami potarł wrażliwe sutki, krzyknęła cicho.

– Viper!

Musnął ustami jej policzek, kły zadrapały skórę, ale nie do krwi.

– Ciiii... Nie zrobię ci krzywdy.

– Chcesz mnie ugryźć?

– Miałem coś innego na myśli w tej chwili – wydyszał.

Zadrzała. Z cichym pomrukiem w gardle Viper wcisnął ją całym swoim ciężarem w miękkie siedzenie, kolannem rozsunął jej nogi, znalazł się szokująco blisko.

Przyciśnięta do niego, czuła jego erekcję, co przepęłniało ją radością oczekiwania na zaspokojenie głodu i to właśnie uczucie przebiło się przez oszołomienie zmysłową rozkoszą.

Na ogień piekielny, co ona robi?

Jest niewolnicą Viperą zaledwie od godziny, a już musi powstrzymać się, żeby nie zerwać z niego ubrania i nie pokazać mu drogi do siebie.

Może być w mocy tego mężczyzny, ale to nie znaczy, że musi być jego chętną ofiarą.

Jest zupełnie pozbawiona godności?

Wzięła głęboki wdech, starając się zebrać postradane zmysły.

– Nie. – Ledwie wymówiła ochryplym głosem.

Był to zaledwie szmer, ale Viper znieruchomiał nad nią.

– Co powiedziałaś? – spytał tuż przy jej wargach.

Drżała, gdy zmusiła się, by przycisnąć dłonie do jego piersi gestem milczącej odmowy.

– Powiedziałam: nie.

Spodziewała się, że wyśmieje jej słaby protest. Albo że go co najmniej zignoruje. Była jego niewolnicą i miał prawo robić, co chce z jej ciałem.

Poza tym nigdy jeszcze nie spotkała mężczyzny, który nie uważałby, że „nie” to to samo co „tak” czekające, aż się stanie.

Ku jej zaskoczeniu swobodnie uniósł się znad niej. Mrugając z niedowierzaniem, Shay patrzyła, jak Viper wraca na swoje miejsce, chłodny i opanowany. Gdy podnosił kieliszek wina do ust, najlżejsze drzenie szczyptych palców nie zdradzało, że w ogóle coś go poruszyło przed chwilą.

– Ty... – Siadając prosto, Shay niecierpliwym gestem odgarnęła pasma kręconych włosów, które wysunęły się z warkocza. – Dlaczego przestałaś?

Spojrzał na nią znad kieliszka.

– Powiedziałas: nie. Założyłem, że to znaczy nie, czyż nie?

– Tak, ale...

– Jestem wampirem, nie potworem.

– Jak go zwał, tak go zwał – mruknęła.

– Co?

– Jakie to ma znaczenie, czego ja chcę? Jestem twoją niewolnicą.

Gwałtownie odstawił kieliszek.

– Ale nie moją dziwką. Nigdy.

Zmrużyła oczy. Brzmiało to szczerze. Ale był przecież wampirem. Zwodzenie to chyba największa ich

umiejętność. Jeżeli nie potrafią usidlić cię oczami, usidlą słodkimi słówkami.

- Znaczy, że wystarczy, żebym powiedziała „nie”?
- Wystarczy.
- Nie wierzę ci.

Ciemne oczy błysnęły, ale rzeźbiona twarz pozostała kamienna.

- Twój wybór, oczywiście.

Jej dłoń sama sięgnęła do warkocza, podczas gdy ona przyglądała się Viperowi z ostrożną nieufnością.

To jakaś pułapka. Musi w tym być podstęp.

- Jeżeli nie zamierzasz do niczego mnie zmuszać, po co mnie kupiłeś?

Sardoniczny uśmiech wykrzywił mu wargi.

- Oto pytanie za sześćdziesiąt cztery tysiące dolarów.

Zmarszczyła brwi, ale nie miała już czasu wypytywać go dalej, bo limuzyna właśnie zatrzymała się bezgłośnie. Z zewnątrz otwarto drzwi i wampir podał jej ramię.

- Przyjechaliśmy. Idziemy?

Viper starał się nie okazywać, jak bardzo bawi go inspekcja, jaką Shay, zachowując ostrożność, przeprowadziła w kuchni z jej lśniącymi urządzeniami i podłogą z desek. Jej wzrok zatrzymał się na zasłonach w kratkę i ręcznie tkanych dywanikach, po czym powędrował ku miedzianym rondlom nad masywnym rzeźnickim stołem.

Piętrowa chata była piękna, posiadała to, co agent od nieruchomości określał jako przytulne ciepło, ale nie mogła się równać z większością rezydencji Viperów.

Wybierając to miejsce, myślał tylko o posiadłości osobnej i łatwej do obrony. Po iluś tam stuleciach każdy wampir potrzebuje domu, do którego mógłby czasem uciec od tego wszystkiego i w którym czułby się swobodnie, a co ważniejsze, nie musiał uważać na swoje kły.

Shay powoli odwróciła się w jego stronę, patrząc z niedowierzaniem.

- To twój dom?

Zrzucił grubą pelerynę i szytą na miarę marynarkę. Został w samej płóciennej koszuli i skórzanych spodniach.

Znów musiał stłumić uśmiech, widząc, jak Shay nie udaje się powstrzymać przed przesunięciem wzrokiem po jego ciele. Chwile spędzone w limuzynie ujawniły, że nie jest obojętna na jego dotyk. I że jest gorąca, i namiętna tak, jak mógłby tego pragnąć każdy mężczyzna.

Już niebawem zamierzał mieć ją gorącą i namiętą pod sobą.

I na sobie, i przy sobie...

- Jeden z moich domów.

- Ile ich masz?

Wzruszył ramionami.

- Czy to ważne?

- Przypuszczam, że nie.

Powolnym równym krokiem zaczął się zbliżać do niej, bynajmniej niezdziwiony jej cofaniem się. Mógł być dla niej pociągający, ale nigdy nie dałaby się łatwo uwieść.

Zapowiadał się fascynujący taniec, idealna wprost rozrywka dla znudzonego wampira.

- Miałaś nadzieję na coś bardziej okazałego?

Skrzywiła się na tę myśl.

- Boże, nie.

Szedł ku niej, a ona się cofała, aż natrafiła na lodówkę.

- Mam wiele rezydencji, z których korzystam, by mieć odmianę, ale to jest mój prywatny azyl. Czasami wolę być sam.

- Jesteśmy sami?

Z rozmysłem przesunął wzrokiem po jej napiętej twarzy, po czym zatrzymał spojrzenie na skąpym ubiorze. Kiedy po raz pierwszy zobaczył Shay ubraną jak

niewolnica z haremu, miał ochotę wydrzeć Evorowi serce. Teraz jednak, w domowym zaciszu, nie mógł zaprzeczyć, że miało to swój urok.

– Na terenie posiadłości są strażnicy, mam też gospodynię, która jest człowiekiem i przychodzi w dzień, ale przez większość czasu będziemy mieli dom tylko dla siebie. – Skupił całą uwagę na jej pełnych wargach. – Smakowita myśl, prawda?

– Smakowita nie jest słowem, którego bym tu użyła.

Zmienił pozycję, tak że jego ciało całe przywarło do jej ciała.

– Wolałabyś być otoczona przez głodne wampiry? To by się dało załatwić.

Zaparło jej dech, puls w szyi łomotał.

– Przestań.

Dotknął jej policzka.

– Będziesz musiała się przesunąć, moja miła.

– Co?

– Opierasz się o lodówkę. Nie mogę się dostać do mojej krwi.

– Och.

Z nerwowym pośpiechem wyminęła go, słaby rumieniec zabarwił jej policzki.

Viper wyjął pojemnik z krwią i szybko go opróżnił. Następnie sięgnął po liczne pakunki zostawione przez gospodynię. Wyłożył je na blat i zaczął otwierać.

– Nie wiedziałem, co lubisz, więc kazałem mojej gospodni zamówić różne jedzenie. Po trochu chińskiego, włoskiego, meksykańskiego, jest też bardziej pospolity pieczony kurczak. Częstuj się czym chcesz.

– Kazałeś to zamówić zawczasu? – Wytrzeszczyła oczy na rozłożone na blacie potrawy. – Skąd mogłeś wiedzieć, że na aukcji uda ci się przelicytować innych?

Objął ją spojrzeniem i poczuł, jak wzbiera w dole brzucha prowokujące gorąco.

– Zawsze dostaję to, czego chcę. Prędeż czy później. W złocistych oczach błysnął płomień.

– Powiedziane jak na prawdziwego wampira przystało.

Nasyciwszy żądzę krwi, chociaż nie żądzę cielesną, Viper oparł się o szafki kuchenne.

– Dosyć kiczowate jest to, co masz na sobie, moja miła. – Skrzyżował ręce na piersi. – Dlaczego nienawidzisz wampirów?

Shay sięgnęła do najbliższego pudełka po bułeczkę z jajkiem.

– Poza tym, że od dnia moich narodzin próbowały wysączyć ze mnie krew?

– Wampiry nie są jedynymi demonami żądnymi twojej krwi. Wygląda, że twoja antypatia ma bardziej osobiste podłoże.

W ciszy, która zapadła, zjadła sajgonkę, a potem wontona. Viper nie odzywał się, czekając aż wyzna mu prawdę.

Druga sajgonka zniknęła, zanim wreszcie Shay westchnęła głęboko i spojrzała na niego wrogo.

– Wampiry zabiły mojego ojca.

Na kości wszystkich świętych. To oczywiście tłumaczyło jej agresywną niechęć. I stawiało kolejną przeszkodę na drodze do uwiedzenia.

– Przykro mi.

Z udawaną nonszalancją wzruszyła ramionami.

– To było dawno temu.

– Wychowywała cię matka?

– Tak.

– Istota ludzka?

– Tak.

Specjalnie starała się ukrywać emocje, ale Viper od wieków czytał z mowy ciała swoich ofiar. Drapieżniki są w tym najlepsze.

– Trzymała cię z dala od świata demonów?



- Na tyle, na ile mogła.
- Brano cię za człowieka?

Nie potrzeba żadnych szczególnych umiejętności, żeby odczytać gniew zmieniający wyraz jej pięknej twarzy.

- Spytałeś mnie, dlaczego nienawidzę wampirów, a ja ci powiedziałam. Teraz możemy zmienić temat?

Viper z uśmiechem oderwał się od szafek. Miał całą wieczność na zbadanie sekretów Shay.

Było to zresztą jedno z wielu badań, jakie zamierzał przeprowadzić.

- Jedz kolację. Muszę zadzwonić w parę miejsc przed świtem.

Przystając tylko na chwilę, żeby pogłodzić jej delikatny policzek, udał się w głąb domu, do małego gabinetu. Nie zapomniał bynajmniej, że gdzieś tam jest coś, co chce ukraść mu Shalotte.

To niedopuszczalne.

Zrobi wszystko, co konieczne, by wysledzić tajemniczego wroga i położyć szybko kres niebezpieczeństwu.

## Rozdział 4



Dom otoczony drzewami na wysokim brzegu potężnej Missisipi przyciągał uwagę miłym widokiem. Podobnie jak inne budynki na farmach Środkowego Zachodu był prostą, dwukondygnacyjną budowlą z biegnącym wokół gankiem i stromym dwuspadowym dachem. Miejscami biała farba łuszczyła się, rynny przeciekały, ale niektórzy mogliby uznać, że to tylko dodaje domostwu rustykalnego uroku.

Na łagodnie pofałdowanym terenie otaczającym dom były rozrzucone zabudowania gospodarskie i, co oczy-

wiste, rosło tam mnóstwo starych jesionów, dębów i dereni.

Na pierwszy rzut oka dom oferował proste ciepło domowego ogniska jak większość domów w okolicy. Sprawiał wrażenie, że obcy przybysz zostanie powitany uśmiechem i ciepłą strawą.

Ale tylko na pierwszy rzut oka.

Przybyszy, którzy mieli pecha znaleźć się w pobliżu farmy, nie witały uśmiechy, a jedyną ciepłą strawą byli oni sami.

Na szczęście do oddalonej farmy nie trafiali często zbłąkani turyści, a miejscowi od dawna omijali to miejsce szerokim łukiem. Z rzadka gęstą ciszę zakłócało coś więcej niż ptaki.

Lokalizacja domu to nie przypadek. Pod okolicznymi wzgórzami kryły się korytarze jaskiń ciągnące się kilometrami. O jaskiniach krążyły legendy. Niektórzy twierdzili, że używano ich dla kolei podziemnej. Według innych stanowiły kryjówkę Jessiego Jamesa. Jeszcze inni mówili, że korzystali z nich przemytnicy, którzy woleli nielegalnie pozyskane towary transportować rzeką. Rzecz jasna te historie rozmięły się z prawdą. Jaskinie były już siedzibą demonów na długo, zanim przybyli tu pierwsi osadnicy.

W najgłębszej z jaskiń smukły chochlik z kaskadą złocistych loków wpatrywał się we wróżebną sadzawkę.

Wydawał się nie na miejscu pośród ponurych skał. W atlasowej szacie koloru wiosennego mchu pasującej do jego oczu i z delikatnymi złotymi liśćmi wplecionymi we włosy lśnił niezwykłym pięknem.

Chochlik stworzony do tego, by rządzić leśną polaną w pełni lata, a nie przebywać w mrocznych trzewiach ziemi.

Aczkolwiek w tej chwili mrok też mu służył. Machnął szczupłą dłonią nad taflą wody, by zakończyć ukazaną wizję. Ponad nim zgęstniał cień, wypełniał jaskinię dzi-  
kim duszącym gniewem.

– Twój czarownik zawiódł. – Cień chrapliwie stwierdził oczywistość.

– Na to by wyglądało, panie. – Damokles, podnosząc się z przykucu, starannie otrzepał szatę. – Ostrzegałem, że na Josephie nie do końca można polegać.

– Okazał się głupcem i lizusem, ale wina nie leżała wyłącznie po jego stronie, prawda? – Cień zdawał się gęstnieć. – Gdybym kierował się podejrzliwością, zastanawiałbym się, dlaczego nie wyposażyłś mojego posłańca w fundusze wystarczające na wylicytowanie Shalotty.

Błady uśmiech musnął piękną twarz chochlika. Bynajmniej nie lekceważył pulsującego w powietrzu zagrożenia. Tylko głupiec mógłby sądzić, że cień nie jest w stanie dosięgnąć go i ugodzić śmiertelnie. Albo gorzej. Rzecz w tym jednak, że niemal cały wiek poświęcił, by stać się niezbędnym swojemu panu. W tej chwili był dobrze zabezpieczony.

– Ranisz mnie, panie – zaprotestował. Bawił się złotym łańcuchem na szyi. – Nie mogłem przewidzieć, że wampir wystąpi z niewiarygodnie oburzającą ofertą. Poza tym naprawdę chciałbyś, abym powierzył ponad pół miliona dolarów w gotówce słudze? Mimo wszystkich zapewnień Josepha o lojalności jestem przekonany, że nawet on nie oparłby się pokusie, by... jak to mówią... złapać forszę i w nogi?

Gniewny syk uraził delikatne uszy Damoklesa.

– Wiedział, że jeśli ucieknie, każę go zabić.

– Oczywiście, ale chciwość rzadko bywa logiczna.

– Zatem teraz nie mamy Shalotty, a co gorsza, dostała się w ręce wampira.

Chochlik uniósł brwi, robiąc niewinną minę.

– Czyż to nie dobra wiadomość? Cieszysz się autorytetem klanów. Nie możesz po prostu zażądać, aby Viper przekazał ci demona?

– Idiota. – Niewidzialna ręka wymierzyła Damoklesowi policzek. – Nie mogę ujawnić swojego zainteresowania tą sprawą. To wywołałoby spekulacje i pytania,

których starałem się uniknąć. Nic nie może wskazywać, że mam jakiś związek z Shalottą, dopóki nie zostaną uleczone. Gdyby moi wrogowie wiedzieli, jak osłabłem...

Damokles poczuł krew ciekącą mu po policzku, ale tylko się wzdrygnął.

– To się nigdy nie stanie, mój panie. Dopóki jestem przy tobie.

– O tak, mój słodki chochliku, cóż za lojalność – drwił głos.

– Głęboka i niewyczerpana jak morze.

– Powiedziałbym głęboka i niewyczerpana jak moja szkatuła.

Chochlik skłonił się lekko.

– Wszyscy mamy jakieś słabości, czyż nie?

– Ba! – Cień zakręcił się niecierpliwie. – Chcę tego demona. Budź swojego pupila.

Damokles wyprężył się, jego myśli pognały w tę najmniej spodziewaną stronę. Szczycił się tym, że jest przygotowany na każdą ewentualność. Że ma niezrównany talent do przewidywania przyszłości.

Nigdy nie dał się zaskoczyć, nigdy nie był niegotowy.

Tym razem jednak musiał przyznać, że spryt go zawiódł. Bardzo irytujące.

– Mojego pupila? – Lekko dotknął złotego łańcucha. – Chyba jeszcze nie teraz, panie? Niepotrzebnie zwróci na siebie uwagę. Mam kilka...

Słowa uwięzły mu w gardle zduszone uciskiem odcinającym dostęp powietrza.

– Zapomniałeś, kto tu jest panem, chochliku?

Czarne płatki zdążyły zawirować przed oczami Damoklesa, zanim ucisk zelżał, pozwalając wypełnić płuca powietrzem.

Wściekłość burzyła mu krew, ale z łatwością nabytą dzięki długiej praktyce opadł na kolana i pochylił głowę, przybierając pozę, jakiej oczekiwano od dobrego sługi.

Plany da się zmienić. Jest pomysłów.

– Oczywiście, że nie, mój panie. Według życzenia. – Z wolna uniósł głowę. – Jednak nie ma gwarancji, że nie będzie ofiar.

– Co mnie to obchodzi, dopóki to nie będzie Shalotta? – bardziej stwierdził niż spytał cień.

– Ten wampir...

– Konieczne poświęcenie.

Damokles celowo odczekał chwilę.

– Być może konieczne, ale nie sądzę, żeby twoje Kruki okazały zrozumienie.

Drażniący uszy syk rozszedł się echem po jaskini.

– Dlatego nie powinni znać moich planów. Jasne?

Damokles ukrył uśmiezek. Przynajmniej nie musiał zawracać sobie głowy tą bandą wtrącających się we wszystko durniów. Robili, co mogli, żeby mieszać mu szyki, psuć jego intrygi, obiecał więc sobie, że kara ich nie minie. A na karach to on się zna.

Ale nie teraz. Jeszcze nie.

– W zupełności, mój panie. Dopilnuję, żeby nie doszło do tragicznych pomyłek.

– Mądra decyzja.

Damokles podniósł się powoli, ale jego myśli galopowały.

– Myślę, że najpierw jednak złożę wizytę trollowi.

Cisza zaległa powietrze.

– Po co? On jest bez znaczenia.

Chochlik się uśmiechnął.

– Niezupełnie. Utrzymuje zakłęcie, które wiąże Shalottę.

– Więc?

– Jeżeli on umrze, ona także. Uważam, że mądrzej będzie mieć go pod opieką, żeby nie wpadł w ręce naszych wrogów.

– Tak, tak, oczywiście – wychrypiął cień. – Powiniennem był o tym pomyśleć. Nie możemy ryzykować, żeby chodził samopas. Coś mogłoby mu się przydarzyć.

– Zadbam o trolla osobiście.

– Dobrze. – Cień przesunął się z ochryplym westchnieniem. – Muszę odpocząć.

Damokles skłonił się nisko.

– Słusznie, mój panie. Nabieraj sił. Wkrótce znów będziesz zdrow i silny.

Znów zapadła cisza.

– Damoklesie?

– Tak, mój panie?

– Przyślesz mi wieczorem to, czego mi trzeba?

Chochlik ukrył uśmiech satysfakcji.

– Mam wszystko przygotowane.

– Musisz uważać. Gdyby Kruki...

– Będę chodzącą dyskrecją.

– Świetnie. Teraz idź, zanim zauważą twój brak.

Skłoniwszy się po raz ostatni, Damokles ruszył w ciemność. Do wyżej położonych jaskiń prowadziła bezpośrednia droga, ale był dość przebiegły, by jej unikać. Dobrze wiedział, że przekłete Kruki nie szczędzą wysiłku, śledząc jego ruchy. Sprawiało mu przyjemność, że łatwo potrafi zmylić ich czujność.

Wszedł już na ścieżkę prowadzącą do jego prywatnych jaskiń, gdy nagle wyrósł przed nim jakiś cień. Nie musiał czekać, aż pełgające światło najbliższej pochodni oświetli postać, żeby wiedzieć, kto mu zastąpił drogę.

Tylko jeden miał czelność patrzeć na niego, jak na kawałek gówna, który przyłgnał do podeszwy.

– Czekaj, Damoklesie, mam do ciebie słówko.

Z drwiącym uśmiezkiem Damokles spojrzał na wysokiego dziko przystojnego wampira.

– Ach, czyż to nie pan Wysoki, Ciemny i Ponury? O co chodzi? Masz dość straszenia szczurów w piwnicach i szukasz innej zwierzyny?

Twarz o rysach z brązu pozostała obojętna. Nic nie było w stanie poruszyć przywódcy Kruków. Żadne obelgi, żadne groźby ani nawet jawne pochlebstwa.

To irytowało Damoklesa.

– Gdzie byłeś? – chciał wiedzieć mężczyzna znany jako Styks.

Damokles uniósł brwi.

– Wykonywałem zadanie dla naszego pana.

– Jakie zadanie?

– To sprawa między mną a moim panem.

Zimny strumień mocy owionął Damoklesa, gdy górujący nad nim demon zrobił krok w jego stronę.

– Mogę wyciągnąć z ciebie prawdę, jeśli zechcę.

– A ja mogę rozwinąć skrzydła i odlecieć do Paryża, jeśli zechcę. Jeśli chcesz prawdy, szukaj jej u naszego pana.

– Szukam jej u ciebie. Czemu przekradasz się tunelami jak złodziej?

Złośliwości kłuły boleśnie, ale Damokles nie zwracał na nie uwagi. W tych jaskiniach tylko silni przeżywali.

– Przysiągłem dochować tajemnicy. Chciałbyś, żebym złamał przyrzeczenie?

Kruk wydał odgłos wyrażający niesmak.

– Jakby chochlik wiedział cokolwiek o przyrzeczeniach i honorze.

Damokles mógłby mu odpowiedzieć, że nikt nie ma pojęcia, jak sumiennie on dotrzymuje przyrzeczeń, zamiast tego jednak oparł się o ścianę i z arogancją obojętnością przyglądał się złotej nitce, jaką przetykany był mankiet jego szaty.

– Szukałeś mnie, żeby zanudzać obelgami, czy miałeś jakiś cel?

Na szczupłej twarzy o ostrych rysach odmalowało się napięcie.

– Wbrew mojej opinii pan uczynił ciebie odpowiedzialnym za sprowadzenie Shalotty. Do tej pory nie zrobiłeś nic poza składaniem pustych obietnic. Gdzie ona jest?

Damokles wzruszył ramionami.

– Sprawa nieco się skomplikowała, ale nie ma powodu do obaw. Wkrótce będę miał demona w ręku.

Bez żadnego ostrzeżenia Damokles znalazł się nagle na ziemi, leżąc płasko na plecach, i masował obolałą szczękę. Cios padł błyskawicznie, nie miał szansy go uniknąć.

– Nie ufam ci, chochliku, nie żywię do ciebie sympatii. Twoje pojawienie się u naszych drzwi to był zły omen zapowiadający wyłącznie zgryzoty. Przyrowadź Shalottę albo zapłacisz mi głowę.

Nie oglądając się za siebie, Styks pomknął przez mrok, zostawiwszy Damoklesa ocierającego krew z ust, który mimo wszystko pozwolił sobie na uśmiech.

Zawsze uważał za udany dzień, gdy zdołał sprowokować cholernego Lodowego Księcia i wyprowadzić go z równowagi.

Miał zamiar zapewnić sobie jeszcze dużo takich dni.

## Rozdział 5



Odczekawszy, aż Viper wyjdzie z kuchni, Shay zgarnęła pudełka z jedzeniem i wciągnęła głęboko ich delikatny aromat.

Była cholernie wygłodzona.

Przez ostatnie tygodnie jadła ledwo tyle, ile trzeba, żeby utrzymać przy życiu ptaszka. Evor z zamiłowaniem

stosował drobne tortury i uważał za świetną zabawę przyglądanie się, jak ona pełza po podłodze, żeby wybierać garść okruchów, które rzucał jej przez pręty klatki.

Myśl o przyjęciu czegokolwiek od wampira była jej nienawistna, a jednocześnie nie mogła się oprzeć rozłożonym przed nią pokusom.

Poczynając od pudełek z chińszczyzną, zdołała je opróżnić do czysta, większość pieczonego kurczaka też zniknęła, zanim wrócił jej prześladowca.

Brwi Vipera podjechały w górę na widok pustych pudełek, ale na szczęście powstrzymał się od komentarza na temat łakomstwa.

– Jeśli zechcesz zostawić gospodyni listę, na pewno kuchnia będzie zawsze zaopatrzona w takie jedzenie, jakie lubisz.

Shay rzuciła mu spojrzenie znad sterty pożywienia.

– Już jest zaopatrzona we wszystko, z wyjątkiem szarlotki.

– Jestem pewien, że szarlotkę da się załatwić.

Ani przez chwilę w to nie wątpiła. Gospodyni wyglądała na osobę daleko wykraczającą poza zwykłe ramy obowiązku. Pytanie tylko, czy robiła to z poczucia lojalności, czy ze strachu.

– Ona wie, że jesteś wampirem?

Pełne zmysłowe wargi drgnęły z rozbawienia.

– Torebki krwi wypełniające lodówkę zazwyczaj to zdradzają.

Mądrała.

Zmrużyła oczy.

– Większość ludzi nie chce wierzyć w demony. A jeśli wierzą, to się ich boją.

– Jej rodzina służy u mnie od wieków. Ona ma czterech synów, wszyscy pracują w moich różnych firmach.

– Prawdziwa dynastia.

Wzruszył ramionami.

– To upraszcza sprawę.

– Tak sędzę.

Z ciekawością spojrzął jej w twarz.

– Mówisz z dezaprobatą. Przeszkadza ci, że zatrudniam ludzi?

Przeszkadzało jej, ale nie w sposób, o jakim myślał.

– Z moich doświadczeń wynika, że ludzie i demony nie mieszają się ze sobą.

Podszedł bliżej i stanął tuż przed nią. Delikatnie założył jej za ucho pasemko włosów.

– Nie całkiem to prawda, moja miła – powiedział miękko. – Doświadczyłaś najbardziej intymnego połączenia istoty ludzkiej i demona. Połączenia, z którego powstałaś ty.

Oparła się niezrozumiałej chęci otarcia się policzkiem o jego dłoń.

– To było... inaczej.

Wziął ją pod brodę i uniósł jej twarz.

– Jak inaczej?

– Żadne z moich rodziców nie miało zamiaru się zakochać.

Na jego wargach powoli pojawił się uśmiech.

– A ktokolwiek miewa taki zamiar?

Ciarki przeszły po skórze Shay. Odsunęła się odrobinię. Dystans wydawał się dobrym pomysłem, kiedy miało się do czynienia z tym niepokojącym wampirem. Duży dystans.

– Mój ojciec szykował się do odjazdu, żeby dołączyć do innych Shalottów, kiedy zorientował się, że moją matkę zaatakowała banda wilkołaków – próbowała tłumaczyć. Setki razy słyszała tę historię opowiedaną przez matkę. Zawsze z tym smutnym tęsknym wyrazem twarzy świadczącym, że matka wciąż oplakuje stratę męża. – Uratował jej życie, a potem zabrał ją do swojego domu i pomógł wyzdrowieć.

– A los dokonał reszty?

Energicznie pokiwała głową.

– Coś w tym rodzaju.

– Byli razem szczęśliwi?

Pytania zaczynały dotykać gołych nerwów, a ona nie chciała, żeby te nerwy były dotykane.

– Tak. Bardzo się kochali.

Zignorował nutę ostrzeżenia w jej głosie. Oczywiście. Pozwolił sobie za to przewędrować wzrokiem całe jej le-  
dwo okryte ciało.

– I stworzyli ciebie. Powiedziałbym, że ten związek istoty ludzkiej i demona został dobrany w niebie.

Oblizwała wargi. Albo ktoś rozpałił pod kuchnią, albo ogień jego spojrzenia stał się fizycznie odczuwalny.

– Na pewno nie było niebem dla mojego ojca zostać odsuniętym przez swoich ani dla mnie i mojej matki mu-  
sieć się ukrywać.

– Jeżeli byli szczęśliwi, jakie to miało znaczenie?

Ugryzła się w język, powstrzymując ostre słowa. Co z różnica? On jest wampirem. W całym swoim nieśmier-  
telnym życiu nie zaznał ani dnia strachu czy niepewności.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

Dopiero po chwili z wolna skinął głową.

– Dobrze. Jeśli skończyłaś posiłek, zaprowadzę cię do twojego pokoju.

Sajgonki w jej żołądku nagle zaczęły ważyć sto ki-  
lo. Dobrze знаła te pokoje dla niewolników. Ciemne wil-  
gotne nory z żelaznymi kratami. To zawsze pozostawało  
niezmiennie, niezależnie od tego, kto był jej aktualnym  
panem.

– Teraz?

Spojrzał na nią zaciekawiony.

– Czy chciałabyś zrobić coś innego?

Zjeść tłuczone szkło. Wbić sobie nóż w oko. Rzucić  
się z dachu.

– Myślałam, że mogłabym rozejrzeć się po domu. – Ni-  
by przypadkiem odsunęła się od niego. – Przecież to ma  
być mój dom. – Zaciśnęła wargi. – Przynajmniej na razie.

– Będzie na to mnóstwo czasu jutro. Na pewno jesteś  
zmęczona.

– Potrzebuję mało snu.

Niepokojący uśmiezek zaigrał na jego wargach.

– Jaki przyjemny zbieg okoliczności. Ja też potrzebu-  
ję mało snu.

Pochłonięta myślami o ciemnej wilgotnej celi, Shay  
była totalnie zaskoczona, gdy zbliżył się płynnie i porwał  
ją z podłogi.

Wciśnięta w jego pierś, soczyście przeklinała swoją  
nieuwagę. Może nie dorównywała wampiremowi szybko-  
ścią, ale mogła coś zrobić, zamiast stać jak cielę.

Zdumiewające, ile dobrze wymierzony kopniak albo  
cios może zdziałać wobec najbardziej zdeteterminowanego  
mężczyzny.

– Co robisz? – rzuciła przez zaciśnięte zęby.

Z irytującą łatwością niósł ją do najbliższych drzwi.

– Powiedziałaś, że chciałabyś się rozejrzeć.

– Mogę chodzić na własnych nogach. Nie ma potrze-  
by, żebyś...

Podniósł ją tak wysoko, że mógł spojrzeć jej prosto  
w oczy. Przez moment Shay zaparło dech.

Nie chodziło o jego oszałamiającą urodę. To cecha  
większości wampirów. Jak inaczej tak łatwo wabiliby zdo-  
bycz? Natomiast w tych oczach o barwie nocnego nie-  
ba było coś fascynującego. Coś, co groziło poruszeniem  
uczuć, których poruszenia zdecydowanie nie chciała.

– Właśnie że jest wielka potrzeba, moja miła – wy-  
mruzczał jedwabście. – Teraz bądź cicho i pozwól mi peł-  
nić obowiązki gospodarza.

Spochmurniała i odwróciła wzrok. Nigdy nie uważała  
za możliwe, żeby ją usidlił lub uwiódł wampir, chociaż

wiedziała o mocy nieumarłych. Nienawidziła ich przez całe życie.

Teraz nie była tego tak pewna, jak powinna.

– Masz zwyczaj obnosić wszystkich swoich gości? –  
Walczyła z idiotyczną chęcią wtulenia się w jego ramiona.

– Jesteś moim pierwszym i jedynym gościem.

– Kłamiesz.

Uniósł brwi.

– Dlaczego tak mówisz?

– Nie mogę uwierzyć, że mężczyzna taki jak ty byłby skłonny zrezygnować ze swojego haremu.

– Mężczyzna taki jak ja?

– Wampir.

– Ach. Przepraszam, że muszę cię rozczarować, ale obecnie nie mam haremu. – Oczy w kolorze nocnego nieba rzucały czar. – Chyba że zgłaszasz się na ochotnika?

Przeszły ją ciarki, motyle zatrzepotały w dole brzucha. Niech to szlag. Nigdy jeszcze nie była tak intensywnie świadoma mężczyzny. A już na pewno nie mężczyzny, który miał brzydkie upodobanie do bycia wampirem.

Szalenie denerwujące.

Czas odwrócić uwagę.

– Nigdy nie zapraszałeś tu gości?

Oczu jak nocne niebo nie opuszczały porozumiewawcze błyski rozbawienia. Z przyjemnością walnęłaby go w doskonale wyrzeźbiony orli nos.

– Przyjeżdżam tu, żeby być sam.

– W takim razie dlaczego...

– Oto salon – oznajmił zdecydowanym tonem, jakby nadeszła jego kolej na odwracanie uwagi. – Zauważysz, mam nadzieję, piękne, wykuszowe okno, z którego roztacza się oszałamiający widok na jezioro. Drewniane, polerowane podłogi wykonane są z miejscowego dębu, podobnie jak ręcznie robione schody. Coś szalenie fascynującego dotyczy kamieni kominka, ale muszę się przy-

znać, że nie uważałem szczególnie pilnie, kiedy agentka od nieruchomości torturowała mnie swoim słowotokiem.

Rzuciła okiem w głąb ciemnego pokoju, który zdawał się zajmować ogromną przestrzeń. Co dziwne, mimo ciemności i wyczuwalnej rozległości pomieszczenia, było w nim jakieś ciepło.

Nie. Bezwiednie pokręciła głową. Wrażenie ciepła dawał nie ten pokój, ale cały dom. Tak jakby ci, którzy tu mieszkali i stworzyli tu prawdziwy dom, pozostawili za sobą echo swojego szczęścia.

Zagubiona w absurdalnych myślach potrzebowała chwili, by zauważyć, że Viper nie skręcił w stronę drzwi prowadzących do dalszych pomieszczeń. Wchodził po szerokich schodach na piętro.

Niedobrze.

Mimo obietnic, że nie będzie się jej narzucał, nie wierzyła mu.

Jest wampirem.

Wystarczy.

– Na pewno to jeszcze nie wszystkie pokoje na dole? – upewniła się.

– Nie, ale tamte nie są ani trochę tak interesujące jak te na górze.

Głos Vipera miał w sobie taki sam aksamit nocnego nieba jak oczy. Magiczny.

Do diabła z nim.

– Chciałabym, żebyś mnie postawił. Potrafię chodzić.

I biegać. I zamknąć się na klucz w najbliższym pokoju.

– Lubię cię czuć blisko siebie. – Na podeście skręcił w pierwsze drzwi po prawej. Zatrzymał się tylko na chwilę, żeby znaleźć na ścianie kontakt, po czym przeszedł z nią na środek pokoju. – No to jesteśmy.

Zdjęta strachem rozejrzała się wokół. Czego mogła się spodziewać. Pejczy? Łańcuchów? Kajdan przykutych do ściany?

Zamiast tego zobaczyła pokój emanujący tym samym przyjaznym ciepłem, które wyczuła na dole.

– To twoja sypialnia? – Przyglądała się wielkiemu łóżku z baldachimem na czterech słupach i grubą, pikowaną kołdrą oraz rzeźbionej komodzie, gdzie stał wazonik świeżych stokrotek.

Trudno byłoby wymyślić coś mniej pasującego do eleganckiego, wyrafinowanego wampira.

Dziwne, bo jego twarz stała się nieodgadnioną maską. Nawet oczy jak nocne niebo broniły dostępu.

– Ściśle mówiąc, twoja.

Serce zapomniało bić.

– Moja?

– Podoba ci się?

– Ja... – Oblizwała suche wargi. Nagle przytulny, uroczy pokój stał się bardziej przerażający od wszystkich łańcuchów i kajdan razem wziętych. – Dlaczego?

Wpatrywał się w nią z obezwładniającym natężeniem, jak drapieżnik.

– Co dlaczego?

– Jestem twoją niewolnicą. Możesz ze mną zrobić, co zechcesz. Dlaczego traktujesz mnie jak uprzywilejowanego gościa?

– Jesteś moją niewolnicą, więc mogę cię traktować w sposób, jaki uznam za stosowny.

Zamknęła oczy wobec mocy jego spojrzenia.

– Proszę, powiedz tylko, czego chcesz ode mnie – wyszeptwała. – Niewiedza jest gorsza od wszystkiego, co możesz mi zrobić.

Po chwili wahania ruszył przed siebie. Zanim Shay zdążyła się domyślić, co nastąpi, została rzucona na środek miękkiego łóżka.

Otworzyła szeroko oczy, ale nie miała czasu zapobiec temu, że padł na nią, przykrywając ją sobą.

– Proszę bardzo. – Schylił głowę, by przycisnąć wargi do jej szyi. Jedwabiste, srebrne włosy muskały ją po twarzy. – Chcę cię w moim łóżku, pode mną, krzyczącą moje imię w chwili największej rozkoszy – mrucał, a od ruchu jego warg po całym jej ciele rozchodziło się niezwykle przyjemne mrowienie. – Chcę pić haustami twoją krew i grzać się w twoim ciepłe. Chcę zagłębić się w ciebie i trwać tak, dopóki nie przestaniesz nawiedzać moich snów. Czy to chciałaś wiedzieć?

Zamknęła powieki, walcząc ze sobą, by nie objąć go nogami w pasie i nie błagać, by ją wziął. Nie on jeden był nawiedzony.

– Niezupełnie – wydyszała.

– Nie martw się, moja miła. Nie biorę kobiet siłą. Mam całą wieczność, by zaspokoić moje pragnienia. – Czuliła teraz na skórze ostrość jego kłów. – Głód nas obojga.

Zadrzała, choć pokręciła głową.

– Nic nie wiesz o moim głodzie.

– Zamierzam się dowiedzieć.

Dotkliwy smutek pomógł rozproszyć zmysłowe szaleństwo, którym ten wampir potrafił ją zarazić z przerażającą łatwością.

– Tęgo, czego ja pragnę, nie możesz mi dać.

Wyczuwając bez trudu jej wycofanie, Viper odchylił się do tyłu i spojrzał na nią z zaciętym wyrazem twarzy.

– Nigdy we mnie nie wątp, Shay. Jestem wampirem o niewiarygodnych zdolnościach. – Pocałował ją szybko, ale przedziwnie intymnie, po czym zwinnie stanął na nogi. Z uśmiechem przyjrzał się jej rozciągniętej na miękkiej kołdrze, jakby ten widok szczególnie go cieszył. – Odpoczywaj.

Nie do wiary. Odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Nie przykuł jej łańcuchem do łóżka.

Nie zamknął jej w komórce.

Nawet nie zamknął drzwi.



Shay ostrożnie usiadła na łóżku i pokręciła głową.  
O co tu chodzi, do diabła?

Viper przeszedł przez ciemny dom do gabinetu. Było blisko świtu, ale przed udaniem się na spoczynek musiał jeszcze dopiąć parę spraw.

Niestety, jedną ze spraw nie była piękna Shalotta, sama w swoim pokoju. Westchnął ciężko. Całe ciało bolało go z wysiłku, jakiego wymagało zostawienie jej na łóżku.

Choć umysł zapewniał go, że już niebawem ona będzie oddawać mu się bez wahania, jego sfrustrowane pragnienie upierało się, że niebawem wcale nie znaczy szybko.

Za pięć minut też nie byłoby szybko.

Po wejściu do pokoju pełnego książek na ściennych półkach Viper skierował się prosto do drzwi ukrytych za orzechową boazerią. Nacisnął dźwignię, otworzył pomieszczenie ochrony i wszedł do środka. Spojrzał nie bez dumy na rząd monitorów.

W odróżnieniu od wielu swoich pobratymców nigdy nie stronił od najnowszych osiągnięć techniki. Ignorowanie wciąż zmieniającego się świata świadczyłoby nie tyle o arogancji, ile o bezgranicznej głupocie.

Poza tym, mówiąc szczerze, był jak każdy mężczyzna. Musiał mieć najbardziej super, najbardziej błyszczące zabawki.

Słyszając, że ktoś wchodzi, mały rudy wampir wpatrzony w monitory zerwał się na nogi, prezentując wysunięte na całą długość kły.

Viper uniósł dłonie.

– Spokojnie.

Zorientowawszy się, kto się do niego podkradł, wampir skłonił się głęboko.

– Panie.

– Jakież problemy?

– Nie. Nic się nie działo. – Zielone oczy zmrużyły się. – Spodziewasz się kłopotu?

– Dziś w nocy chyba byłem śledzony. Koniecznie trzeba wzmocnić straż i niech wszyscy będą w pogotowiu.

– Oczywiście, panie.

Viper uśmiechnął się wobec takiego bezwarunkowego posłuszeństwa. Żadnych pytań. Żadnego sprzeciwu. Żadnych śmiercionośnych spojrzeń. Jego pracownicy byli dużo lepiej wyszkoleni niż nowa niewolnica.

– Kto ma dyżur po tobie?

Wampir zerknął na grafik koło monitora.

– Santiago.

– To dobrze. – Santiago, jeszcze młody wampir, był znakomicie wyszkolony, a przy tym zdolny do samodzielnego myślenia. Nic by mu nie umknęło. – Uprzedź go, że ma uważnie pilnować terenu.

Rudy wampir spojrzał na niego z ciekawością.

– Czegoś konkretnego?

– Goszczę kogoś u siebie – wyznał Viper z uśmiechem, który jakoś nie chciał go opuścić. – Gość specjalny. Może zechceć sobie pójść, kiedy będę spał.

– Ach, chcesz, żeby ją schwycić i zawrócić?

Powoli pokręcił głową.

– Nie. Jeżeli będzie wyglądało, że chce odejść, mam być natychmiast obudzony.

Wampir ze zdziwieniem uniósł brwi.

– Nie chcesz, żeby ją zatrzymać?

– Nie, chyba że Santiago będzie podejrzewał, że jakieś niebezpieczeństwo czyha w pobliżu. – Zerknął na monitory. – Myślę, że może być ciekawie, warto wiedzieć, dokąd mój gość zechce się wybrać.

Nic dziwnego, że Shay zasnęła. Ponad godzinę krążyła po sypialni, zanim wreszcie przyjęła do wiadomości, że Viper nie wróci. Nie będzie tortur, znęcania się, gwałtu.

Przynajmniej jeszcze nie teraz. Nie potrafiła sobie wyobrazić innej przyszłości.

Kiedy się w końcu obudziła i spostrzegła, że jest już piąta po południu, nie mogła uwierzyć.

Dobry Boże. Nie tylko spała, ale w dodatku sen był głęboki i bez koszmarów.

Niewiarygodne.

Musiał to sprawić ten miękki puchowy materac. Albo cisza panująca w posiadłości, tłumaczyła sobie, marmocząc wyszukane przekleństwa po drodze do łazienki, gdzie spryskała twarz wodą. Niemożliwe, żeby poczuła się bezpiecznie w domu wampira.

To absurd.

W przyległej do pokoju łazience znalazła nową szczoteczkę do zębów i pastę oraz szczotkę, którą mogła rozczesać włosy. Zaplotła je z powrotem i pospieszyła na dół, do kuchni.

Nie mając ubrań na zmianę, zmuszona była zostać w szarawarach i połyskliwym staniku, ale przy drzwiach kuchennych zauważyła grubą, aksamitną pelerynę, którą Viper rzucił tam poprzedniego wieczoru.

Nie była tak wrażliwa na rześkie, jesienne powietrze jak zwykli ludzie, ale też nie posiadała zdolności niezważania na żywioły, właściwej Shalottom pełnej krwi.

Ni to, ni owo.

Kundel.

Historia jej życia.

Owijając się miękką tkaniną, Shay nie zwracała uwagi na upojny zapach, który niewątpliwie należał do Viper. Postanowiła, że będzie się trzymać, i nie mogła sobie pozwolić na dekoncentrację. Zwłaszcza nie za sprawą swojej irytującej reakcji na przekłętą pelerynę.

Opuściwszy dom bezszelestnie, zdołała obejść strażników patrolujących teren. Przy wysokiej bramie przystanęła, żeby przerzucić pelerynę, po czym z łatwością

wspięła się po gładkim ceglany murze i wylądowała po drugiej stronie.

Po pokonaniu ostatniej przeszkody owinęła się peleryną i puściła się biegiem, z powrotem w stronę miasta i domu aukcyjnego.

Szybkim truchtem – takie tempo potrafiła utrzymywać godzinami, jeśli to było konieczne – zmierzała na południe. Zbliżała się do Chicago. Ze wzrokiem utkwionym w Sears Tower przemierzała wiejską okolicę leżącą poza granicami rozrastającego się miasta.

Raz tylko zboczyła z drogi, żeby zabrać torbę, którą ukryła, kiedy po raz pierwszy poczuła przymus powrotu do Evora. Nie wiedziała wtedy, co może jej być potrzebne, chciała tylko mieć w zanadru kilka niespodzianek, na wypadek gdyby zdarzyła jej się okazja użycia ich.

Teraz właśnie miała idealną okazję.

Zmierzch malował na niebie obraz w odcieniach różu i jasnego fioletu, gdy dobiegała do domu aukcyjnego. Gdyby była wolna od zakłęcia, wspięłaby się na szczyt któregoś z najwyższych budynków, żeby podziwiać kolory rozlane nad jeziorem Michigan. Nic nie dawało jej takiego ukojenia, jak bliskość wody i jej moc przenikająca ciało.

Nie zatrzymała się jednak ani na chwilę. Wciąż było dość wcześnie, żeby większość trolli spała jeszcze, gdy ona przybędzie do domu aukcyjnego.

Niestety, nie tylko trolle i wampiry czekały z obudzeniem się, aż zapadnie ciemność. Gdy cicho wślizgnęła się do piwnicy, odkryła Leveta wciąż w formie posągu.

– Levet, zbudź się – syknęła, modląc się w duchu, by okazało się, że od zachodu słońca minęło już dość czasu i będzie mógł ją usłyszeć. – Zbudź się, do cholery.

Przez długi czas nic poza chrobotem gryzoni nie zakłócało ciszy. Wreszcie rozległ się słaby odgłos pękającej skały i gruba, kamienna okrywa gargulca zaczęła się kruszyć.

Nigdy nie przestawał zdumiewać Shay widok posągu, który zrzuca skórę jak wąż, by ukazać ukrytego pod nią demona.

Unoszący się w powietrzu pył na chwilę przysłonił gargulca, więc Shay zbliżyła się do żelaznych prętów.

- Levet.
- Oj! - Z głośnym piskiem umknął w ciemny kąt celi.
- Na litość boską, bądź cicho - syknęła.
- Shay?
- Tak, to ja, Shay.

Powoli wychynął z cienia, jakby wciąż jeszcze spodziewał się, że ona to wytwór jego wyobraźni.

- Co ty tu robisz? *Mon Dieu*, już cię zwrócono?

Shay się uśmiechnęła. Nie miała żalu do gargulca o pochopne wyciągnięcie wniosków, że najnowszy pan wyrzucił ją po paru godzinach.

Nie była właściwym materiałem na niewolnika. Nie znosiła, by jej rozkazywano. Zbyt impulsywna. Zbyt dumna. Utalentowana w najbardziej śmiertelnych sztukach. I gotowa walczyć z losem, a nie przyjmować go z pokorą.

Być może byli gorsi od niej niewolnicy, ale niewielu.

- Powiedziałam, że wrócę po ciebie. Nie składam obietnic bez pokrycia.

Levet znieruchomiał. Jakby z powrotem przyjął formę posągu.

- Wróciłaś? Po... mnie?
- Tak.

Powoli opadł na kolana. Całą jego nonszalancję zmył przyływ dojmującego uczucia ulgi.

- Och, dzięki Bogu. - Głos odbił się echem w pustym pomieszczeniu. - Dzięki Bogu.

- Cicho. - Shay niecierpliwie machnęła ręką, spoglądając w stronę schodów obok. - Trzeba cię stąd wydość, zanim Evor się obudzi.

- Jak? Nie możesz dotykać krat, a ja nie jestem dość silny, żeby je rozgiąć.

Shay sięgnęła pod pelerynę i wyjęła małe ceramiczne naczynie. Bardzo ostrożnie zdjęła zamknięcie.

- Odsuń się.
- Levet podniósł się z kolan i zrobił krok do tyłu.
- Co chcesz zrobić?

Z naczynia unosił się już gęsty dym. To nigdy nie wróży nic dobrego.

- Cholera, Levet, przejdź do kąta.

Trzepocząc przezrzystymi skrzydłami, umknął na tył celi. W tej samej chwili Shay wylała zawartość naczynia prosto na żelazne kraty.

Z wściekłym sykiem, w chmurze gryzącego dymu płyn szybko przeżerał metal.

- *Sacrebleu*. Co to za substancja? - wydyszał zdumiony Levet.

- Elik sir, który ukradłam wiedźmom.
- Ukradłaś?
- Tak.

Podszedł bliżej ostrożnie, małymi kroczkami.

- Hm. Shay?
- Co?

- Następnym razem, kiedy zechcesz mnie ratować, nie mogłabyś po prostu ukraść klucza? - W zamyśleniu przyjrzał się wielkiej, ociekającej dziurze pośrodku kraty, po czym przeniósł wzrok na kamienie posadzki, które także rozpuszczały się powoli. - Nie jestem pewien, czy powinno ci się pozwalać na posiadanie eliksirów.

Shay wzięła się pod boki. Ten właśnie eliksir trzymała dla Evora. Kiedyś, gdy posunie się wobec niej za daleko, chciałyby patrzeć z satysfakcją, jak rozpuszcza się i zostaje po nim tylko mokra trollowa plama. Nawet gdyby miała to przepłacić życiem.

– Zamierzasz tu stać i krytykować moje metody odbijania więźniów czy idziesz ze mną?

– Idę, idę.

Uniósł się nad niebezpieczną kałużą kwasu siarkowego, przefrunął przez dziurę w kracie i wylądował obok Shay.

Dech jej zapało na widok piękna cienkich jak pajęczyna skrzydeł, które zawsze na wszelki wypadek trzymał zwinięte przy ciele. Nawet w mroku mogła dostrzec połyskliwe czerwienie i błękity żyłkowane czystym złotem. Gdyby był leśnym duszkiem, prezentowałby skrzydła z dumą, puszczając się jak paw. Był jednak tym, kim był, i one tylko przynosiły wstyd.

Shay odwróciła wzrok, żeby nie gapić się na piękne skrzydła i nie ranić delikatnego poczucia własnej godności Leveta, po czym owinęła się peleryną.

– Nie czuję trolli w pobliżu, ale musimy się pospieszyć. Niedługo zaczną się szykować do nocy.

– Czekał. – Levet chwycił ją za ramię, gdy chciała iść w stronę schodów, i wskazał jej niewielki otwór na końcu lochu. – Tędy.

– Tędy wejdziemy tylko głębiej w lochy – zaprotestowała, drżąc. Nie chciała wiedzieć, co Evor ukrywa w ciemnych i wilgotnych komorach.

– Tam są ukryte drzwi.

– Skąd wiesz? – Zmarszczyła brwi.

– Potrafię wyczuć noc. – Levet odchylił głowę do tyłu, wciągając w nozdrza powietrze. Dreszcz przeszedł po jego szarej skórze. – Ona mówi do mnie.

Nie miała chęci klócić się z gargulcem, który potrafił wywahać noc. Była uparta, ale nie całkiem głupia.

– Świetnie, prowadź.

Nie oglądając się za siebie, mały gargulec wsunął się w wąskie wejście. Shay stłumiła westchnienie i pospieszyła za nim.

Tak jak się spodziewała, wzdłuż ścian ciągnęły się rzędem ciężkie żelazne drzwi. W ukrytych za nimi pomieszczeniach przetrzymywano najpotężniejsze demony. Bez szyb w drzwiach nie dało się stwierdzić, co jest zamknięte w ciemności, ale uchwyciła zgniły, węzowy zapach gadziego demona i korzenno-ziołowy aromat potężnego chochlika. Docierające do niej inne zapachy były słabsze, jakby demony zaczynały marnieć i niknąć za maszynowymi, budzącymi grozę drzwiami.

Pokonała chęć walenia pięściami w grube żelazo. Bez względu na to, jakiego rodzaju demony czały się za tymi drzwiami, żaden nie zasługiwał na los więźnia Evora.

Na odgłos szybkich kroków swojego towarzysza wróciła do rzeczywistości.

Nie. Dziś nic nie może zrobić.

Naraziłaby Leveta.

Zamknięte tu demony to zmartwienie na inną noc.

Szli w milczeniu przez sieć tuneli. Levet bez wahania skręcał w rozmaite przejścia. Nieraz Shay musiała zgiąć się wpół, ale wreszcie, za którymś zakrętem, gargulec zaczął wspinać się po schodach wykutych w kamieniu.

Wchodzili coraz wyżej i Shay zaczęła wyczuwać powiew świeżego powietrza. Po paru minutach precyzyjnie się przez otwór najwęższy ze wszystkich i znaleźli na rozległym terenie otaczającym dom aukcyjny.

Wypuściła z płuc powietrze, które nie zdając sobie z tego sprawy, wstrzymywała.

A niech to, udało im się.

Nawet kiedy planowała uratowanie Leveta, tak naprawdę nie wierzyła, że tego dokona. Nie przy Evorze mającym do dyspozycji wesołą gromadkę trolli.

Już miała się podzielić radością z sukcesu, gdy nagle jej ciało pokryło się gęsią skórą z zimna. Taki chłód mógł pochodzić tylko od jednej istoty.

– Levet, leć – rozkazała, pochylając się nisko, gotowa do odparcia ataku.

Ledwo zdążyła unieść ręce, gdy zrobiło jej się ciemno przed oczami. W następnej chwili leżała na plecach, a srebrnowłosa wampir siedział na niej.

– No, no, moja miła. Co za spotkanie.

Shay brakowało powietrza, ale nie z powodu upadku. Viper zadbał, by jego ramiona zamortyzowały uderzenie.

W chmurze jego zapachu i srebrnych włosów prawie nie była zdolna myśleć, a co dopiero oddychać. Ogarnął ją ramionami. Czuła na sobie zdumiewająco znajomy ciężar.

Co gorsza, ich twarze były tak blisko siebie, że niemal stykali się nosami. Tak blisko, że wystarczyło unieść brodę, by dotknąć wargami jego ust.

Taka myśl tylko przemknęła jej przez głowę, a serce już wpadło w paniczny rytm.

– Zejdź ze mnie – warknęła.

Cichy śmiech musnął jej policzek.

– Zmusz mnie.

Jej reakcję podyktowała bardziej obawa przed sobą samą niż jego łagodne wyzwanie.

Bijąc pięściami w szeroką pierś Vipera, udawała, że walczy tak, jak można by się spodziewać po większości kobiet. Instynktownie pochylił się, by dociążyć jej ręce, dzięki czemu zyskała nieco swobody dla nóg. Zanim zdołał przejrzeć jej zamiary, objęła go nogami w pasie i gwałtownym ruchem przetoczyła na plecy.

Teraz ona siedziała na nim okrakiem, z przebiegłym uśmieszkiem na ustach.

Nie zdołał ukryć zaskoczenia, ale zaraz się uśmiechnął.

Zaparała się nogami, pewna, że spróbuje przetoczyć ją pod siebie. Mężczyźni zawsze wolą wykorzystywać do pokonania przeciwnika swoją większą masę, nie biorąc pod uwagę, że ich własna siła może zostać użyta przeciw-

ko nim. Kiedy tylko on zacznie się toczyć, ona wykorzysta jego rozpęd, żeby znów znaleźć się na górze.

Niestety, Viper był wampirem, a nie zwykłym mężczyzną.

Z jeszcze szerszym uśmiechem po prostu podniósł ją w górę i bez trudu dźwignął się na nogi, trzymając ją w ramionach. Shay zacisnęła zęby i gwałtownie wychyliła się do tyłu, wyrzuciła ramiona za głowę i mocno trzymała go w pasie nogami.

Tak jak przypuszczała, ten ruch wytrącił go z równowagi. Zrobił krok do przodu, a ona chwyciła go pod kolanami, łatwo wyginając plecy w niemożliwą krzywą. Odwróciła głowę w bok i zatopiła zęby w jego udzie.

– O nie, moja piękna.

Syknąwszy cicho, znów zrobił rzecz niespodziewaną: oparł ręce o ziemię i przetoczył się na plecy. Nogi Shay zostały uwięzione pod jego ciałem, a on mógł sięgnąć, złapać ją i szarpnięciem podnieść na wysokość swojej piersi. Zaplótł wokół niej ręce, przyciskając w ten sposób jej ręce do boków, tak że była całkowicie unieruchomiona.

Niech to szlag.

## Rozdział 6



Viper nie mógłby wyprzeć się dreszczu podniecenia, jakiego doświadczył, siłując się z piękną Shalottą.

Powinien być wściekły na nią za próbę ucieczki. Przecież robił wszystko, żeby czuła się swobodnie w jego obecności. Zamówił jedzenie, urządził pokój, wypełnił jej szafy ubraniami. Poświęcił tygodnie, nie mówiąc o nadszarpniętej fortunie, żeby sprawić przyjemność niewdzięcznicy.

Jakby tego było mało, zachowywał się jak kompletny-dzentelmen, choć jego mroczny głód wył niezaspokojony.

Jaki inny demon traktowałby ją z większym poważaniem?

O dziwo jednak, zorientował się, że tak naprawdę czuł podniecenie drapieżnika, a nie wściekłość, ścigając zbuntowaną niewolnicę.

Niewiele spraw burzyło mu krew bardziej niż przebiegła niebezpieczna kobieta. Zwłaszcza że na dodatek była piękna. Niezła premia.

Trzymając ją w ramionach, uśmiechnął się do złotego blasku jej oczu.

– Chcesz kontynuować, moja miła, czy kończymy nasze gry i zabawy?

Mięśnie miała napięte, cudem nie złapał jej skurcz.

– Chcę tylko, żebyś mnie puścił.

– Nie, dopóki nie utniemy sobie pogawędki.

Zaczęła wiercić się w jego objęciach. Viper jęknął cicho. Kilka jego ostatnich kochanek było wampirami, więc niemal zapomniał już, jaka to przyjemność czuć taki żar.

– Cholera, Viper, pozwól mi wstać.

– Nie. Dziś już próbowałaś uciec. – Zacieśnił uścisk ramion. – Raz wystarczy, nie licz na więcej.

Dostrzegł w jej spojrzeniu jakby oburzenie.

– Nie uciekłam.

– Poczekaj, aż nie będę mógł cię zatrzymać, i wymknęłaś się z domu. Jak to nazwiesz?

Zacisnęła wargi z irytacją. Nie lubiła być oskarżana o skradanie się po nocy jak złodziej.

Demon z poczuciem honoru.

– Miałam parę spraw do załatwienia. Chyba mam prawo do odrobiny swobody?

– To zależy. Co robisz tutaj?

– Coś zostawiłam.

– Coś?

Nie wątpił, że gdyby miała wolne ręce, dostałby solidnie w nos. Właśnie dlatego nie miała wolnych rąk.

– Przyjaciela – wydusiła wreszcie.

Przyjaciela? Odwrócił głowę, żeby spojrzeć na małego trzęsącego się gargulca, który próbował schować się w gałęziach drzewa. Zauważył go już wcześniej, kiedy tylko demon wyłonił się z ciasnego wyjścia, ale na widok Shay natychmiast o nim zapomniał. Przy niej jego umysł pustoszał z większości myśli.

Dość niebezpieczne spostrzeżenie.

– Chodzi ci o gargulca? – spytał nie bez zaskoczenia.

– Tak.

– On należy do Evora?

– Tak.

Uniósł brwi.

– Gdybyś poprosiła, kupiłbym go zeszłej nocy. Nie było potrzeby, żebyś się narażała.

Zamrugwała, zdumiona łagodnymi słowami. Opadło w niej napięcie, jakby na chwilę zapomniała, że on jest wrogiem.

Viper w milczeniu napawał się bliskością jej ciała.

– Evor nigdy nie próbował wystawić Leveta na aukcję. – W jej oczach mignęło wspomnienie bólu. – Woli trzymać go jako zabawkę dla swoich sługusów, żeby mogli go torturować.

Rozluźnił trochę uścisk, żeby pogłaskać ją lekko po plecach. Nie podobało mu się, że cierpienie zasnuwa ciemną chmurą jej oczy. Ten widok sprawiał, że chciało mu się wysączyć z kogoś krew. Poczynając od trolla o niezdrowo bladej twarzy.

– Za odpowiednią cenę Evor sprzedałby własną matkę – warknął.

Dopiero po chwili niechętnie spojrzała na niego, natykając jego nieruchomy wzrok.

– Skąd miałam wiedzieć, że będziesz skłonny oddać swojej niewolnicy taką przysługę.

Przesunął dłoń na jej kark.

– Dlaczego uparcie uważasz siebie za niewolnicę, choć ja cię tak nie traktuję?

Zrobiła wielkie oczy na takie otwarte postawienie sprawy.

– A kim innym mogłabym być? Kupiłeś mnie od handlarza niewolników. W twoim posiadaniu znajduje się amulet, który trzyma mnie przy tobie na łańcuchu, niezależnie od moich chęci.

– Wolałabyś, żebym cię zwrócił Evorowi? Wolałabyś innego pana?

– Czy to ważne, czego ja bym chciała?

– Odpowiedz na pytanie.

Mimo ciemności z łatwością odczytał uczucia malujące się na jej twarzy. Dezorientacja. Zażenowanie. I wreszcie niechętna akceptacja.

– Nie – wyszeptała tak cicho, że gdyby nie był wampirem, nigdy by tego nie usłyszał. Ale on był wampirem. I usłyszał. Mocniej chwycił ją za kark i przygiął niżej jej głowę.

Oddychała szybko, urywanie, gdy znalazł jej usta. Czuł bijący od niej żar, chłonął go do głębi. Smakowała ciepłym miodem i życiem. Smak tak słodki dla wampira, że mógł się zatracić.

Wplótł palce w jej włosy, a wolną dłoń przesunął na biodro. Chciał jej tu i teraz. Pragnął jej tak boleśnie, że było to przerażające w swojej intensywności.

Delikatnie rozchylił językiem jej wargi i znalazł wilgotne wnętrze ust. Jęknął, gdy zacisnęła dłoń na jego ramionach i nieoczekiwanie oddała mu pocałunek z taką samą żarliwą potrzebą, jaka pulsowała w nim.

Ogarnął ich żar, gdy wtem Shay gwałtownie wciągnęła powietrze, odrywając usta od jego ust, i spojrzała na niego z wyrazem oczu niebezpiecznie zbliżonym do zgrozy.

– Viper.

Stłumił przekleństwo, gdy jego ciało zaprotestowało spazmem. Dopiero po chwili zdołał opanować nieposkromione namiętności. Co się z nim dzieje, do diabła?

Przeżył niejedno stulecie, był wampirem o niewyczerpanej mocy i wielkim wyrafinowaniu. Nie gustował w publicznych orgiach. Bez względu na to, jak wielka byłaby pokusa.

– Masz rację, trudno to uznać za miejsce na romantyczną schadzkę – mruknął. – I nie pora na dekoncentrację.

Wciągnął głęboko powietrze. Przy tym ruchu jej małe jędrne piersi przylgnęły do jego torsu.

Na dzwony piekielne...

– Jak mnie znalazłeś?

– Mówiłem ci, że teren jest strzeżony.

– Byłam śledzona? – Jej brwi podjechały do góry.

– Tak. – Celowo odwrócił głowę w stronę wysokiego wampira stojącego w pewnej odległości. Jak można się było spodziewać, Shay zesztyniała; stała się czujna.

Santiago robił wrażenie w skórzanych spodniach i czarnym T-shircie opinającym potężne mięśnie. Miał wąską twarz z wyrazistymi kośćmi policzkowymi i ciemnobrązowe oczy swoich hiszpańskich przodków.

Od razu można było się domyślić, kim jest.

Wyszkolonym wojownikiem gotowym zabijać w obronie członków swojego klanu.

Shay z trudem przełknęła ślinę.

– On jest wampirem. Niemożliwe, żeby patrolował teren, kiedy wychodziłam.

– To nie epoka kamienna, moja miła – niespiesznie zauważył Viper. – Teren jest strzeżony przez zaawansowany technologicznie system wyposażony w czujniki ruchu, ciche alarmy i kamery pod stałą obserwacją. Santiago, będąc głęboko pod ziemią, zobaczył, że wychodzisz.

- I nie wysłał kogoś, żeby mnie zatrzymać?  
- Zabroniłem tego robić.  
Rzuciła mu otwarcie podejrzliwe spojrzenie.  
- Dlaczego?  
- Wiedziałem, że mogę cię łatwo znaleźć.  
- Chciałeś mnie szpiegować.  
- Przyznam, że byłem trochę ciekaw, ale bardziej chciałem ci udowodnić, że ucieczka to głupi pomysł.  
Jej twarz natychmiast przybrała hardy wyraz.  
- Wiem, że nie mogę uciec. Nie potrzebujesz straży.  
Możesz użyć amuletu, a będę zmuszona wrócić.  
- Nie o to chodzi.  
- A o co?  
Mrużąc oczy, przesunął dłonie w górę i ujął jej twarz.  
- Jest jakaś potężna siła, która więcej niż raz próbowała cię złapać. Dopóki nie dowiemy się, co to jest, nie wolno ci chodzić samopas.  
Był przygotowany na jej gniew. Co prawda zrobiono z niej niewolnicę, ale nie należała do demonów, które potulnie godziłyby się na jakiegokolwiek ograniczenia. Nawet dla własnego bezpieczeństwa.  
Ku swemu zaskoczeniu wyczytał z jej pięknych oczu jedynie troskę.  
- Uważasz, że wciąż grozi mi niebezpieczeństwo?  
- Jesteś innego zdania?  
Przygryzła dolną wargę, a po chwili westchnęła.  
- No dobra, wygrałeś. Byłam idiotką, oddalając się sama. Teraz możesz mnie już puścić.  
Zadowolony, że okazała się zdolna przyznać pierwszeństwo logice przed swoją dziko niezależną naturą, Viper się uśmiechnął.  
- Wielka szkoda. - Przesunął dłońmi po kuszącej linii jej szyi. - Myślałem, żeby potrzymać cię w tej pozycji przez długi czas. Oczywiście z moich fantazji wykluczone są zarówno nasze ubrania, jak i wiszący nad nami gargulec.

- Powiedziałaś ci, żebyś...  
Urwała nagle, bo delikatny wietrzyk poruszył powietrze, a Viper zerwał się na nogi, pociągając ją za sobą.  
- Panie... - Z cienia dobiegło wołanie Santiago.  
- Tak, Santiago. Czuję to.  
Shay chwyciła go za jedwabną koszulę na plecach.  
- Co czujesz?  
- Krew. Świeżą krew.  
- Cholera.

Ciarki przeszły Shay po plecach, gdy Viper powoli odwrócił się do niej twarzą. Jeszcze chwilę temu udawało jej się nie pamiętać, że zło wciąż czyha, powzięło bowiem zamiar schwytania jej. Zaprzątnięta myślą, jak wydostać Leveta z niewoli, zapomniała, że ma jeszcze innego wroga.

Głupia, głupia, głupia.

Wstyd, że Viper pamiętał, a ona nie.

- Zabiłaś Evora i jego trolle? - spytał.

W jego głosie brzmiała jedynie ciekawość. Jakby było mu doskonale obojętne, czy dokonała rzezi trolli. I pewno było.

- Nie. Nawet ich nie widziałam.

- Żadnego nie widziałas? Nic nie słyszałaś?

- Nie.

Przechylił na bok głowę.

- I nie pomyślałaś, że to dziwne?

Wzruszyła ramionami, odtwarzając w myślach swoje szybkie przejście przez dom aukcyjny.

- Rzadko przychodzą do domu aukcyjnego przed zmrokiem. Poza tym skorzystałam z tylnego wejścia i poszłam prosto do lochów. Myślisz, że zostały zaatakowane?

- Coś zostało. - Zerknął w stronę pogrążonego w ciszy budynku. - Zaczekaj tu.

Patrzyła, jak Viper przywołuje swojego wampira i obaj wchodzą w ciemność. W mgnieniu oka wtopili się



w cieniu i nawet swoim wyostrzonym wzrokiem nie mogła dostrzec ich sylwetek.

Dziwnie zmarznięta, owinęła się ciasno peleryną. Levet sfrunął na ziemię koło niej.

– Może powinniśmy po prostu odejść – powiedziała.

– Tak myślisz? – Levet oparł ręce na biodrach i patrzył na nią z uwagą. – Och, czekaj. Dlaczego mielibyśmy odejść, kiedy możemy zostać na podwórku naszych wrogów i całować się z pierwszym lepszym wampirem, jaki nam się nadarzy? A potem może oblejemy się benzyną i pobawimy się zapalkami? Zabawa, jak to mówią, na sto dwa.

Shay poczuła absurdalny rumieniec oblewający policzki. Wcale się nie całowała. No, w każdym razie nie dlatego, że miała taki zamiar.

– Nie przeginaj, Levet.

– Bo co? Przytrzymasz mnie i zacałujesz na śmierć?

– Możesz wrócić do celi, wiesz o tym.

– *Sur le corps.*

Po jego trupie? Uniosła brwi.

– To by się dało zrobić.

Czując chyba, że przesadził, Levet podniósł ręce bardzo europejskim gestem.

– Zaraz, zaraz, *ma chérie*. Nie ma powodu, żebyś była taka drażliwa.

Mimowolnie zerknęła w stronę ostatniego miejsca, gdzie widziała Vipera.

– Zdaje się, że akurat jest mnóstwo powodów – mruknęła.

– Owszem, przypuszczam, że jest – odpowiedział też ściszym głosem. – Twój nowy pan jest szczególnie zniechęconym wampirem.

– Na to wygląda.

– Przywódcą klanu.

Natychmiast skupiła całą uwagę na gargulcu.

– Po czym to poznajesz?

– Czuję na nim znak CuChulainn.

Oblizwała suche nagle wargi. Nigdy nie widziała igrzysk gladiatorów. Mało było demonów uważanych za godne zaszczytu obecności na tych elitarnych zawodach. A jeszcze mniej mogło w nich uczestniczyć.

Tych, którzy wyszli z tego żywi, otaczał powszechny lęk i szacunek. Byli wojownikami godnymi tytułu mistrza.

– Uczestniczył w bitwie pod Durotriges?

– I przeżył, aby dać świadectwo. Imponujące, prawda? – Levet rzucił jej porozumiewawcze spojrzenie. – Mądry demon nie chciałby narażać się na gniew takiego mistrza.

Tym, że miał rację, tylko pogłębił bruzdę na czole Shay. Nawet gdyby była czystej krwi Shalottą, nigdy nie mogłaby mieć nadziei, że pokona wodza klanu.

Świadomość tego irytowała ją jak diabli.

– Dzięki, Levet.

Posłał jej całusa.

– Zawsze do twoich usług, *ma chérie*.

Przewróciła oczami.

– Przypomnij mi, dlaczego zawracałam sobie głowę ratowaniem cię?

Drobna, dziwnie niekształtna twarz spochmurniała.

– Dlatego że nie możesz znieść widoku czyjejś krzywdy. Nawet kosztem poświęcenia siebie.

Shay przestąpiła z nogi na nogę, czując się niezręcznie. Nie była święta. Daleko jej do tego.

Prawdę mówiąc, miała zaledwie cenną garstkę przyjaciół. Demony uważały jej krew za skażoną, ludzie widzieli w niej jakieś dziwadło. Gdy już spotkała kogoś gotowego zaakceptować ją taką, jaka jest, dla jego bezpieczeństwa zrobiłaby dużo więcej niż narażenie się na gniew Evora.

Nie wiedząc, jak przerwać niezręczną ciszę, niemal poczuła ulgę, kiedy owionął ją chłód, poprzedzający bezgłośnie powrót Vipera.

Oczywiście chłód nie powstrzymał jej zdradzieckiego serca przed wykonaniem salta, gdy światło księżycy padło na jego srebrne włosy i doskonały profil.

Uroda wampira.

Jak cholerny wrzód na tyłku.

Bezwiednie pokręciła głową, pozbywając się absurdalnych myśli.

– Znalazłeś Evora?

Dziwnie kontrolował wyraz twarzy.

– Niezupełnie.

– To znaczy?

– Zrozumiesz, kiedy zobaczysz. Może będziesz umiała rzucić trochę światła na to, co się stało.

Shay podążyła za nim do domu aukcyjnego. Nie miała wątpliwości, że zobaczy coś straszliwego. Coś, co może stać się jej koszmarem sennym.

Mimo że zmuszała nogi do stawiania kroków, nie mogła zaprzeczyć, że zalała ją fala absurdalnego ciepła. Do cholery, jest niewolnicą Viperą, jego własnością. Jednak z każdym krokiem czuła się przy nim czymś więcej. Czuła się... coś warta.

W głębi duszy rozumiała, że odczucia, jakie on w niej budzi, stanowią dużo większe niebezpieczeństwo, niż gdyby zamknął ją w celi i codziennie bił.

Odwróciła głowę, żeby upewnić się, że Levet bezpiecznie idzie za nimi, po czym pozwoliła Viperowi prowadzić się przez ciemny dom aukcyjny i w górę po schodach, do prywatnych apartamentów Evora. Kiedy otworzył drzwi, niemal udławiła się odorem krwi i strasznej śmierci.

Spodziewała się czegoś złego, ale to było jeszcze gorsze.

Przyciskając dłonie do ust, starała się usilnie nie zwrócić tego, co jeszcze zostało jej w żołądku.

Po niegdyś wytwornym pokoju walały się szczątki trolli. Mieszanka krwi, kończyn i części ciała, które ni-

gdy nie powinny być widziane; nie sposób było nawet zorientować się, ilu poniosło tu śmierć. Koszmarny widok.

Grozę budziła półeczka nad kominkiem z czarnego marmuru i zatknięta tam jak trofeum głowa górskiego trolla.

Czerwone oczy miał otwarte, usta szczerzące zęby, zastygłe w grymasie zdawały się przeklinać duszę zabójcy.

Cokolwiek robił, nie uratowało to jego i pozostałych strażników. Zostali zaszlachtowani z okrutną łatwością.

Fala mdłości znów przetoczyła się przez żołądek Shay.

– Na wszystkich świętych. To niemożliwe.

Wziąwszy ją za ramię, Viper łagodnie wypchnął ją z pokoju i zamknął drzwi. Potem, jakby wyczuwając jej słabość, posadził ją na krześle i przykucnął przed nią.

– Niewiele jest bytów, które mogłyby tak brutalnie zabić trolla, ale jak widać była tu ich regularna rzeź. – Badawczo przyglądał się jej twarzy. – Czujesz cokolwiek, co mogłoby dać jakąś wskazówkę, kto lub co ponosi za to odpowiedzialność?

Z trudem opanowała przerażenie i zmuszała się do logicznego myślenia.

– To nie człowiek. Istota ludzka nie miałaby siły rozdrzeć trolla gołymi rękami.

– Czy to było zaklęcie?

– Nie. – Wzięła głęboki oddech. – Nie ma magii w powietrzu.

Skinął głową. Jako wampir nie miał zdolności wyczuwania magii. Niewątpliwie, dlatego też chciał ją mieć przy sobie.

– Zatem musiał to być demon posiadający niewiarygodną siłę i umiejętność maskowania swojej obecności przed wampirami – rozważał cicho. – To zawęży listę, ale i tak zostaje zbyt wielu podejrzanych.

Shay trzęsa się, obejmując ramionami. Szok zaczynał ustępować i cała rzeczywistość brutalnego ataku uderzyła ją z ogromną siłą.

– O mój Boże – wyszeptła.  
Wzięła ją za ramiona. Jego dotyk był chłodny, ale nie-  
zwykle kojący.  
Być może dlatego, że od tak nieskończenie dawna  
nikt nie dotykał jej inaczej niż w złości.  
– Nie powinienem być kazać ci na to patrzeć. Wybacz  
mi.  
– Nie, to nie to. Chodzi o Evora.  
– O Evora? Dlaczego... Ach rozumiem. – Pokiwał  
głową ze zrozumieniem. – Nie ma go wśród nieżyjących.  
Shay zaśmiała się nerwowo.  
– Jasne, że nie. Chybabym wiedziała, gdybym nagle  
została trupem.  
– Tak, nie można by tego przeoczyć – przyznał cierpko.  
Skrzywiła się, starając się zapanować nad napiętymi  
nerwami. Jasny szlag, mało brakowało.  
Zbyt mało.  
– Jeżeli Evor był w tym pokoju... – wyszeptła.  
Zacisnęła palce.  
– On żyje, moja miła, i ty też.  
– Tak, ale mało brakowało. Zbyt mało.  
– Co do tego się zgadzamy. – Zerknął na drzwi zala-  
nego krwią pokoju. – Musimy odkryć, kto to zrobił, i co  
nie mniej ważne, gdzie się podział Evor.  
Shay skrzywiła się na samą myśl o wstrętnym małym  
trollu.  
– Na pewno wpełznął pod jakiś kamień, kiedy tylko  
zaczęły się kłopoty. Zawsze z radością poświęcał swoją  
służbę, żeby ratować własną skórę.  
– On był tutaj. – Poważnym spojrzeniem ogarnął jej  
twarz. – Jego krew jest zmieszana ze szczątkami innych.  
– Jego krew?  
Zrobił uspokajający gest.  
– Znikoma ilość, ale wystarczy, żeby stwierdzić, że tu  
był podczas ataku.

Uchyliła się przed jego dotykiem. Jasne, że potrafił  
wywachać krew Evora. Jest przecież wampirem. Krew to  
jego specjalność.

– Znaczący że coś albo ktoś przyszedł tu dziś wiecz-  
rem, pozabijał górskie trolle i ranił Evora? – Pokręciła  
głową. – Dlaczego?

– Możliwe, że dostał się tu demon poszukujący cen-  
nych przedmiotów i trolle go przyłapały. A może taki,  
który chciał się zemścić? Evor nie cieszy się powszechną  
sympatią, a wielu jest takich, którzy handel niewolnikami  
uważają za odrażający interes.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– To wszystko jest możliwe, ale ty nie uważasz, że  
wdarł się włamywacz albo ktoś szukający zemsty.

– Nie. – Słabe światło księżycy wyostrzyło jego pię-  
kne rysy. – Pora ataku świadczy, że to nie przypadek. My-  
ślę, że kimkolwiek jest ten, kto poluje na ciebie, wrócił  
do tego domu.

Zaschło jej w ustach.

– Żeby zabić Evora?

Viper zmarszczył czoło.

– Gdyby chcieli śmierci Evora, już byłby martwy. Al-  
bo udało mu się uciec podczas walki, albo przyszli, żeby  
wziąć go żywcem.

– Po co?

– Żeby go użyć jako przynęty. – Na to niespodziewa-  
ne odezwanie się Leveta Shay i Viper odwrócili się za-  
skoczeni.

– Co? – spytał Viper.

Gargulec nerwowo zatrzepotał skrzydłami.

– Mając trolle, mogą zagrozić, że mu poderzną gar-  
dło, czym zabiją oboje. Shay, nie mając wyboru, będzie  
musiała zrobić, co zechcą.

Serce Shay zamarło. Jasna cholera. Nie dość że zna-  
lazła się w mocy Evora, teraz na dodatek musiała się

martwić jakimś tajemniczym wrogiem zdolnym gołymi rękami rozdzierać trolle na strzępy.

Niedobrze.

Po prostu beznadziejnie.

– Myślisz, że o to im chodzi? – spytała schrypniętym głosem.

– Myślę, że niemądrze jest wyciągać pochopne wnioski, zanim nie poznamy więcej faktów. – Viper schylił się i wziął ją na ręce. – Musimy stąd wyjść.

Shay tak była zaprzęgnięta myślami o najnowszych wydarzeniach, że nawet nie próbowała protestować i wyrywać się Viperowi; dała się wynieść z domu aukcyjnego.

Bez jednego wierzgnięcia. Bez pięści w oko. Nawet bez jednego przekleństwa.

Zdumiewające.

Doszła do siebie, gdy Viper delikatnie postawił ją na ziemi i oparł plecami o wielki dąb.

– Zanim stąd pójdziemy, czy są tu jeszcze jakieś rzeczy, które chciałabyś zabrać? – spytał łagodnie.

Widocznie nie dość łagodnie, bo Levet gniewnie zamachał skrzydłami.

– Rzeczy? *Sacrebleu*. Jestem gargulcem. Demonem, którego należy się bać i szanować najbardziej ze wszystkich. Ja...

– Dość, Levet. – Shay przerwała wściekły potok słów, cały czas wpatrzona w piękną twarz Vipera. – W lochach są uwięzione demony.

Ze zdziwieniem uniósł brwi.

– One też są twoimi przyjaciółmi?

– Nawet nie wiem na pewno, co za stworzenia są tam pozamykane. Wiem tylko, że skoro trolle nie żyją, a Evor zaginał, one mogą zostać w celach na wieczność. To gorsze niż tortury.

– Mogą być niebezpieczne.

Shay ani przez chwilę nie wątpiła, że są skrajnie niebezpieczne, bardziej niż prawdopodobnie śmiertelnie niebezpieczne.

Nie zmieniało to jej postanowienia, by je uwolnić.

– Nie możemy ich zostawić.

– Santiago.

Nie spuszczając z oka jej bladej twarzy, uniósł rękę, a wtedy jakiś cień wysunął się zza drzewa.

– Tak panie?

– Idź do lochów i wypuść więźniów.

– Jak sobie życzysz.

– Spotkamy się przy samochodzie.

Bez chwili wahania wampir cicho wtopił się w mrok. Shay się skrzywiła. Jeżeli Viper oczekuje od niej bezmyślnego posłuszeństwa... czeka go wielkie rozczarowanie.

I bez wątpienia ją czeka solidne bicie.

Duma to niełatwa rzecz.

– Myślisz, że to bezpieczne dla niego, żeby szedł sam? – zagadnęła.

Viper wzruszył ramionami.

– Jest wampirem.

Wampirza bezczelność. Shay zacisnęła zęby.

– Świetnie, więc możemy iść?

Viper już otwierał usta, ale to głos Leveta dobiegł z ciemności.

– Hm... Shay?

Odwróciła się i zobaczyła go stojącego w bezpiecznej odległości od Vipera.

– Tak?

– A co z *moi*?

– Och... ja... – Nie bez oporu popatrzyła znów na wampira znajdującego się za blisko. – Viper?

– Tak, moja miła?

Chciała powiedzieć, żeby się odsunął. Teraz, kiedy minęło oszołomienie zniknięciem Evora, ciągnęła bliskość

Vipera nie pozwalała jej się skupić. Ale ugryzła się w język. Była w niezręcznej sytuacji, musiała prosić o przysługę. Nie radziła sobie z tym dobrze nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach.

– Nie możemy tak po prostu zostawić tu Levet. Został wykluczony z gildii przez inne gargulce.

Viper oparł dłoń o pień drzewa, po obu stronach jej głowy.

– Prosisz mnie, żebym otoczył go opieką? Dał mu schronienie?

– Tak – odparła, nie zważając na nierówny rytm swojego serca.

Jego wargi wygięły się w niepokojącym uśmiechu.

– A jaka będzie moja nagroda za taką wspaniałomyślność?

– Shay, nie – syknął Levet.

Zignorowała jego ostrzeżenia. Wpatrywała się ciemnie oczy Vipera.

– Czego chciałbyś ode mnie?

– To nie jest pytanie, na które należy odpowiadać w pośpiechu. Tyle jest tego, czego od ciebie chcę – mruzczał, pochylając głowę coraz niżej. – Może, jeśli się zastanowię, będę cię prosić o rewanż.

Shay oblizła spierzchnięte wargi.

– Chcesz powiedzieć, że będę ci winna przysługę?

– Będiesz miała wobec mnie dług. Zażądam spłaty kiedy uznam, że chwila... nadeszła.

– Nie rób tego, Shay – ostrzegł znów Levet. – Nigdy nie wchodzi w układy z wampirem.

Zdawała sobie sprawę z ryzyka. Każdy demon wie, że wampir potrafi przekreślać i naginać słowa, tak że aż piszczą z bólu.

Ale co miała do stracenia?

I tak już była niewolnicą Vipera zdaną na jego łaskę. Jeżeli naprawdę chciałby ją zmusić do czegoś, nieważne

jak okropnego, nie miała innego wyjścia, jak tylko ulec. W dodatku amulet dawał pewność, że ona nie ucieknie.

Dlaczego nie zawrzeć umowy i zapewnić Levetowi bezpieczeństwo? Oczywiście nie znaczy to, że nie może się postarać o najkorzystniejszą umowę.

– Można negocjować warunki?

– Negocjować? – Przesunął wzrok na jej wargi. – To zależy. Powiedz, co proponujesz.

– Zobowiązanie nie może obejmować krwi ani seksu.

Zaśmiał się cicho z twarzą wtuloną w zgięcie jej szyi. Kiedy przemówił, jego wargi łaskotały jej skórę, aż ciarki przechodziły ją po plecach.

– Właśnie pozbawiłaś mnie moich dwóch najgłębszych pragnień. Co innego możesz zaoferować?

Z trudem udało jej się zapanować nad oczami, aby nie uciekły w tył głowy.

– Jestem wyszkolona w walce.

– Mam wielu wojowników.

– Wojowników, którzy mogą poruszać się za dnia?

– Kilku. – Kreślił językiem ciepłą, wilgotną linię do obojczyka. – Co jeszcze proponujesz?

Kolana się pod nią ugięły.

– Nauczyłam się przygotowywać różne eliksiry, kiedy byłam u czarownic.

Pogładził językiem jej szalejący puls.

– Ciekawe, ale mało warte.

Nie odezwała się, tylko chwyciła dłońmi szorstką korę drzewa za plecami. Inaczej chwyciłaby wampira, którego miała przed sobą.

Być może Levet wyczuł jej wahanie, bo syknął cicho:

– Nie rób tego, Shay.

Viper zaciekawiony odchylił się do tyłu, nie odrywając od niej oczu.

– O co chodzi, moja miła?

- Ja... - Shay przemogła niepokój. - Mój ojciec był Lumosem, uzdrowicielem naszego plemienia. Jego krew potrafiła uleczyć wszystko poza śmiercią.

Viper otworzył szerzej oczy.

- A ty?

- Jego... dar przeszedł na mnie.

- Rzadki dar. - Coś błysnęło w ciemnych oczach. Ciekawość? - Rzadki dar, doprawdy, ale niezbyt potrzebny nieśmiertelnemu.

Bezwiednie uniosła dłoń do miejsca, które wciąż mrowiło od dotyku jego warg.

- Nawet nieśmiertelni mogą ucierpieć. Matka twierdziła, że dlatego mój ojciec został zabity. Jego krwi użyto, żeby uratować życie wampira.

- Wampira? - Jego ciekawość była coraz większa. - Jesteś pewna?

- Tak.

- Dziwne, że nigdy nie słyszałem takich plotek. - Na chwilę zadumał się nad tą kwestią, ale szybko przestał się nią zajmować. - Więc konkretnie: jaka jest twoja oferta?

- Jeżeli... jeżeli zostaniesz ranny, ja z własnej woli dam ci moją krew, żeby cię uzdrowić. Ale tylko żeby cię uzdrowić. Żadnego podpijania. - Wysunęła brodę do przodu. - To co, robimy interes?

Jego rysy złagodniały pod wpływem rozbawienia.

- Zawieramy umowę - poprawił miękko.

- Żadnej krwi, chyba że będzie to absolutnie konieczne, i żadnego seksu.

- Nie muszę się umawiać w sprawie krwi i seksu. Już niedługo dasz mi to sama, z własnej woli.

Opuścił głowę i musnął wargami jej usta, nie dając możliwości zaprzeczenia. W tę i z powrotem, z nadzwyczajną dbałością, ocierał się wargami o jej wargi. Jego dotyk poprzedził elektryzujące mrowienie i zanim się zorientowała, co robi, instynktownie rozchyliła podrażnione usta.

Dopiero wtedy wygzekwował pocałunek nasycony takim zaborczym głodem, że wypalał drogę prosto do jej serca.

Był to pocałunek, o jakim marzą kobiety w swoich najgłębszych fantazjach. Gorący, pożądlivy, pochłaniający ją całą. Już unosiła ręce, żeby przyciągnąć go bliżej, gdy nagle on cofnął się, zerkając w stronę cienia.

- Ach... Santiago wykonał zadanie. Chyba powinniśmy stąd iść, zanim to coś, co wypuścił, będzie miało okazję nas zjeść.

Trudno się spierać wobec takiej logiki.

## Rozdział 7



Gdy dotarli do posiadłości Vipera pod Chicago, z trudnością zbierał myśli i nie był to stan przyjemny.

Nie miałby nic przeciwko temu, żeby jego uwagę odwracał słodki zapach Shay, który trzymał się jego ciała jak grzeszna obietnica. Albo przypomnienie żaru, przenikającego ciało do głębi.

Zbyt wiele czasu minęło, odkąd tego rodzaju doznania odwracały jego uwagę.

Teraz męczyła go coraz bardziej ponura pewność, że coś posiadającego potężną moc czyha na jego Shalottę. Coś tak niebezpiecznego i okrutnego, że sam może nie zdołać jej przed tym obronić.

Ta myśl przejmowała jego serce trwogą, jakiej nie umiał nazwać.

Mimo braku precyzji myśli, w chwili gdy tylko przekroczył próg i wszedł do kuchni, wyczuł czyjąś obecność.

- Ktoś tu jest - wyciągnął przed siebie rękę, przepchnął Shay za siebie i zwrócił się do ochroniarza: -

Santiago, przeszukaj teren, sprawdź, czy nie mamy żadnych niespodziewanych gości.

Począł, aż wampir oddali się, a wtedy uniósł głowę i wciągnął w nozdrza powietrze. Dopiero kiedy upewnił się, że nie ma bezpośredniego zagrożenia, odwrócił się, by spojrzeć na Shay.

W jej piękne rysy wpisana była duma i ponura determinacja, by nie ujawnić najmniejszego śladu lęku, choć ten upór nie zdołał ukryć cieni w jej złocistych oczach. Stała wyprostowana, gotowa splunąć lękowi w twarz. Tej nocy jednak nie było to konieczne. On ją chronił przed wszelkim złem.

– Moja droga, myślę, że najlepiej będzie, jeśli wrócisz do swojego apartamentu i zamkniesz drzwi na klucz.

Zmarszczyła brwi i wysunęła hardo brodę. Ten wyraz twarzy stawał się dla Vipera coraz bardziej znajomy. To śmieszne, ale uważał go za czarującego.

– Shalottowie są wojownikami. Nie chowamy się tchórzliwie za zamkniętymi drzwiami.

Pozwolił sobie na lekki uśmiech.

– Nie wątpię w twój talent do walki, moja miła, ale nasz intruz jest wampirem. Nie chciałbym być zmuszony do zabicia członka mojego klanu dlatego, że okazałaś się dla niego pokusą, której nie umiał się oprzeć.

Otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła i niechętnie skinęła głową. Nie znosiła myśli, że mogłaby wyjść na tchórze, ale jeszcze bardziej nie mogła znieść myśli o spotkaniu z kolejnym wampirem.

Poczuł ukłucie w sercu, patrząc jak idzie przez kuchnię, z gargulcem nieodstępującym jej na krok. Miała wszelkie powody, by nienawidzić wampirów i im nie ufać. To uprzedzenie niełatwo będzie przezwyciężyć.

Viper otrząsnął się i poszedł za zapachem swojego pobratymca na tyły domu. Nie zdziwiło go wcale, gdy w swoim gabinecie zastał wysokiego, kruczowłose-

go wampira siedzącego spokojnie za masywnym biurkiem.

Ze wszystkich członków klanu Dante był mu chyba najbliższy. Ostatnio wspólnie rozprawili się z sabatem czarownic zdecydowanych wykończyć wszystkie demony i uratowali Feniksa, boginię światła broniącą świat przed Księciem Ciemności.

To podczas tej akcji po raz pierwszy spotkał Shay. Nie wiedząc, czy dziękować przyjacielowi, czy go udusić, bo przecież zburzył jego spokojny świat, Viper wybrał rozwiązanie kompromisowe i z wbudowanego w ścianę baroku wyjął butelkę krwi, nędzny substytut magicznej mocy, jaką wyczuwał w krwi Shay, ale na razie pomógł przynajmniej odzyskać nadwątlone siły.

Obserwując jego precyzyjne ruchy, Dante pozwolił sobie na uśmiech. Należał do grona nielicznych, którym obecność Vipera nie odbierała pewności siebie.

– Dobry wieczór, Viper.

Oparłszy się o barek, Viper skrzyżował ręce na piersi.

– Widzę, że się rozgościłeś, chociaż dobrze wiesz, że nigdy nie wpuszczam tu gości.

Uśmiech bynajmniej nie schodził z warg Dantego.

– Masz szczęście, że siedzę tu ja, a nie moja partnerka. Abby nie może się doczekać, żeby móc powiedzieć ci co myśli o zakupie młodej kobiety na aukcji niewolników. – Przymrużył srebrne oczy. – Kobiety, która uratowała ci życie.

Viper nie wątpił, że partnerka Dantego chętnie spaliłaby go na skwarek. Chociaż została boginią, zachowała ludzkie współczucie i w każdych okolicznościach walczyła z niesprawiedliwością.

Żaden demon mający choć trochę rozumu nie chciałby, żeby Feniks wzięła go na celownik.

Tyle tylko, że on był przywódcą klanu. Uznany przez wampiry autorytetem.

Nie musiał się przed nikim tłumaczyć.

– Kiedy zadzwoniłem, by ci powiedzieć, że kupiłem Shalottę, chciałem tylko prosić cię o pomoc w odkryciu, jakie zło na nią poluje. Nie chodziło mi o zasięgnięcie opinii na temat moich spraw osobistych.

Dante wzruszył ramionami.

– Często wyrażałeś swoje zdanie na temat moich spraw osobistych.

– A ty puszczałeś je mimo uszu, i ja też zamierzam. Jeśli to wszystko...

Dante gwałtownie zerwał się na nogi, jego srebrne oczy połyskiwały w łagodnym świetle lampy.

– Powiedz, w co ty grasz?

Viper odstawił pustą butelkę.

– Nie ma tu żadnej gry.

– Jednak coś jest. – Dante wyszedł zza biurka. W czarnych skórzanych spodniach i czarnej jedwabnej koszuli wyglądał jak groźny drapieżnik. I w istocie nim był. – Skazywałeś na śmierć każdego handlarza niewolników, jeżeli dowiedziałeś się, że próbował złapać i sprzedać wampira na twoim terytorium.

– Shay nie jest wampirem.

– To nie zmienia faktu, że gardzisz handlarzami żywym towarem.

Viper uśmiechnął się drwiąco. Był właścicielem znacznej liczby domów uciech. Eleganckie drogie lokale odwiedzały demony, elfy, a nawet nieliczni ludzie mogli przyjąć i zaznać rozkoszy, jakie tylko umieli sobie wyobrazić.

– Nieraz słyszałem, że handluję żywym towarem.

Dante zmarszczył brwi.

– Nigdy wbrew czyjejś woli.

Nie było o co się spierać. Ci, którzy służyli u niego, robili to z własnego wyboru. Wskazał dłonią bar.

– Wina? A może chcesz skosztować brandy z mojego prywatnego zapasu?

Przyjaciel spojrzał na niego z uwagą. Nie miał zamiaru dać się zwieść.

– Co zrobisz z Shay?

Cholernie dobre pytanie. Szkoda, że nie umie na nie odpowiedzieć.

– Jakie to ma dla ciebie znaczenie?

– Skłamałbym, mówiąc, że się tym przejmuję. Chodzi o Abby, nie da mi spokoju, dopóki nie będzie pewna, że nie zamierzasz skrzywdzić demona.

– Zabawne, ale przynajmniej jesteś szczerzy. Powiedz mi, Dante, czy twoja piękna małżonka wołałaby, żebym się usunął i pozwolił prostytuować Shay dla jej krwi? A może miałby ją kupić jakiś łowca demonów i powiesić na ścianie jako trofeum?

– Ona wołałaby, żebyś ją uwolnił.

Pozwolić, żeby Shay mu się wymknęła? Jak wtedy, po bitwie z wiedźmami?

Po jego zimnym trupie.

– Mówiłem ci już, że to niemożliwe. Mam amulet, mogę zmusić ją do powrotu na moje wezwanie, ale zakęcie, które ją wiąże, trzyma pomniejszy troll imieniem Evor. I on nagle zniknął.

– Co masz na myśli?

Viper opowiedział zwięźle, co odkryli w domu aukcyjnym. Z wielką dbałością o szczegóły opisał masakrę trolli. Niewykluczone, że Dante mógł rozpoznać jakieś cechy ataku, co pomogłoby ustalić okrutnego sprawcę.

– Jesteś pewien, że za masakrę jest odpowiedzialny demon? – upewnił się Dante.

– A kto inny?

– Może wiedźma albo mag.

Viper ukrył uśmiech. Któż mógłby mieć za złe jego przyjacielowi podejrzliwość wobec wiedźm? Jeśli ktoś próbuje cię zabić przy rozmaitych okazjach, stajesz się trochę przewrażliwiony.



– Shay nie wyczuła żadnej magii.

Dante pokręcił głową.

– Jeżeli to był demon, powinienes go wytropić. Kto mogłyby ukryć swój zapach przed wampirem?

– Hunding, Irra, może Napchut.

– Mają taką moc, żeby rozedrzeć na strzępy gniazdo trolli?

To pytanie dręczyło Vipera od chwili odkrycia w pokoju porzrzucanych części ciał trolli. Niestety, potrafił wyobrazić sobie tylko jednego demona dość silnego, żeby pokonać trolle, a do tego posiadającego magiczną zdolność ukrywania swojego zapachu.

– To mógłby być wojownik Lu.

Dante zeszywniał. Viper nie dziwił się jego reakcji. Lu byli postrachem świata demonów. Koszmarem wypełzającym z ziemi, by pożerać wszystko na swojej drodze.

– Lu nie widziano od wieków – wyszeptał Dante.

– Shalottów też nie.

– Prawda. – Dante przesunął się do przodu. Jego twarz przybrała ponury wyraz. – Wampir, nawet przywódca klanu, jest za słaby, żeby pokonać Lu. Potrafią odgryzać głowy nawet nieśmiertelnym.

– Nie zamierzam nikomu pozwalać mnie gryźć. – Viper się uśmiechnął. – Chyba że ten ktoś będzie akurat nagi w moim łóżku.

Przyjaciel wciąż był zatroskany.

– Twoja niewolnica stała się obiektem zainteresowania bardzo niebezpiecznego wroga. Lepiej, gdybyś przekazał tytuł własności komuś innemu.

– Pamiętam, że dokładnie te same słowa mówiłem do ciebie zaledwie parę tygodni temu.

– Abby jest moją prawdziwą życiową partnerką. Należy do mnie i oddałbym życie dla zapewnienia jej bezpieczeństwa. – Rzucił przyjacielowi nadmiernie domyślne spojrzenie. – Dlaczego narażasz się dla Shalotty?

Viper zdusił w sobie nagły przypływ gniewu. Nie miał ochoty tłumaczyć swojej fascynacji osobą Shay. Nie Dante mu. Nikomu.

Sobie samemu też nie.

– To moja sprawa.

Dante dał spokój, wyczuwając, że nie powinien mieć śmiałości jeszcze bardziej nadużywać cierpliwości Vipera. Nieznacznie skłonił głowę.

– Jak sobie życzysz. – Iskra rozbawienia znów rozbłysła w srebrnych oczach. – Uprzedzam cię jednak, że Abby nie będzie usatysfakcjonowana, dopóki osobiście nie przekona się, że Shay nie jest źle traktowana.

Viper zazgrzytał zębami. Był przywódcą klanu. Władcą panującym nad setkami, nie, tysiącami wampirów i pomniejszych demonów. Ale nawet on musiał przyznać, że lepiej nie spierać się z kobietą.

– No więc co ją usatysfakcjonuje?

– Pragnie, żeby Shay spędziła z nią dzień.

– Dzień?

Dante bezradnie rozłożył ręce.

– Zaznaczyła, że wizyta ma się odbyć w dzień.

– Żeby nie mógł się wtrącać?

– Częściowo. – Tajemniczy uśmieszek przemknął przez wargi młodszego wampira. – A tak naprawdę, myślę, że Abby tęskni za towarzystwem innej kobiety. Mimo że jest boginią, ma w sobie dużo z człowieka, brak jej godzin spędzanych na zakupach w centrum handlowym i plotek przy kawie.

– Na krew świętych, po co jej to?

– To, mój stary przyjacielu, jest pytanie, którego nie obejmuje logika wampirów.

Viper zniecierpliwiony wzruszył ramionami. Na krew i kości. Nie chce dzielić się Shay. Z nikim. Niestety, nie potrafił wymazać z pamięci cieni w jej oczach i dzikiej determinacji, z jaką dążyła do uratowania swojego gargulca.

Musiała być bardzo samotna.

Głęboko, boleśnie samotna.

– Przekażę Shay zaproszenie Abby, ale czy je przyjmie, zależy od niej.

Dante natychmiast wyłapał głębszy sens swobodnie rzuconych słów.

– Znaczy, że ona nie jest twoją niewolnicą?

– Jest... moim gościem.

– Wiedziałeś, że będzie na aukcji, kiedy tam szedłeś.

Cierpliwość Vipera nagle się wyczerpała. Jeżeli miałby sprzeczać się z kimś przez całą noc, to tylko z Shay. Taka sprzeczka byłaby przyjemnością.

– Myślę, że już pora, byś wrócił do swojej uroczej partnerki.

Dante skrzywił się kpiąco.

– Wpadła ci w oko i odnalazłeś ją. Proszę, proszę.

– Uważaj, ryzykujesz.

Przyjaciel ze śmiechem podniósł ręce do góry.

– Już wychodzę.

– To dobrze.

Poważniejąc, młody wampir ujął go mocno za ramiona.

– Viper, jesteś nie tylko przywódcą mojego klanu, ale moim przyjacielem. Obiecuj, że jeżeli znajdziesz się w potrzebie, wezwiesz mnie.

– I rozgniewam Feniksa, bo narażę cię na niebezpieczeństwo? – Viper uniósł brwi. – Nie jestem aż tak głupi.

– Nikt nie jest bardziej świadom tego, co ci zawdzięczamy, niż Abby. Użyj swoich mocy, jeśli to ci zapewni bezpieczeństwo.

– To są potężne moce.

– Zadzwonisz? – wzmochnął chwyty.

Ociągając się, Viper skinął głową. Przyjaciel był tak samo uparty, jak on. Nie wyszedłby, nie uzyskawszy obietnicy.

– Zadzwoń.

Dante cofnął się i, o dziwo, skłonił głęboko.

– Przysięga złożona, panie. – Wyprostował się, a w jego srebrnych oczach zamigotały żartobliwe błyski. – Koniecznie ucałuj swojego demona w imieniu moim i Abby.

Fala ciepła zalała serce Vipera.

– O nie, mój drogi. Zapewniam cię, że kiedy będę całował Shay, to nie w twoim imieniu.

Śmiejąc się, Dante odwrócił się i jednym wielkim skokiem zniknął za oknem. Viper nalał sobie sporą miarkę brandy i zaczął przechadzać się po pokoju.

Przyjaciel powiedział prawdę. Shay jest ścigana przez wroga, który może zagrozić jemu. Mądrość nabyta przez wieki kazałaby mu rzucić ją i przeklęty amulet do rzeki.

Co może być warte ryzyka śmierci? I co gorsza, śmierci jego pobratymca.

Sączył ciepłą brandy, wiedząc, że odpowiedź na to pytanie może być bardziej przerażająca niż jakiś przyczajony demon.

Prawie dwie godziny później Viper niespiesznie wchodził po schodach na piętro.

To były dwie godziny piekła, podczas których usiłował nie myśleć o pięknej kobiecie, która wypełniała cały dom swoim słodkim zapachem.

Próbował poszukać w bibliotece jakichś wskazówek dotyczących demona, który zaatakował trolle. Obdzwoił swoje firmy, upewniając się, że nie wystąpiły tam żadne niespodziewane problemy. Dokonał nawet szybkiej inspekcji terenu i rozmawiał z ochroną, która potwierdziła, że wszystko w porządku.

Wreszcie nie mógł już dłużej udawać, że nie czuje w sobie tej pulsującej potrzeby.

Chciał zobaczyć Shay.

Usłyszeć jej głos, dotknąć delikatnej skóry.

Po prostu być przy niej.

To żalotne.

Na podeście przystanął, zauważywszy małego gargulca zwiniętego na podłodze pod drzwiami Shay. Jak widać, nerwowe stworzenie odgrywało rolę strażnika. Taki pomysł mógłby wydać się zabawny, gdyby Viper nie był w pełni świadomy, że miłość i lojalność liczą się bardziej niż siła fizyczna.

Łatwiej pokonać dzikiego wojownika niż przyjaciela broniącego swojego towarzysza.

Ktoś gotów umrzeć dla innego jest doprawdy groźnym przeciwnikiem.

Idąc dalej, Viper przyglądał się gargulcowi, który zbierał się, dźwignął na nogi i oparł nonszalancko o ścianę. Chociaż nie miał rozmiarów większości gargulców, posiadał ich całą wygórowaną ambicję i dumę.

Viper zatrzymał się tuż przed Levetem. O dziwo, nie poczuł przypiływu irytacji spowodowanej wmieszeniem się nieproszonego gościa. Zamiast tego odczuł coś w rodzaju szacunku. Być może dlatego, że dobro Shay okazało się dla gargulca tak samo ważne, jak dla niego.

– Jest tu kilka przyjemnych sypialni – mruknął. – Z pewnością któraś będzie wygodniejsza dla gargulca niż korytarz.

– Udam się do pokoju, kiedy nastanie świt. Do tego czasu nie ruszę się stąd.

– Ach, pełnisz wartość?

Ton był łagodny, ale i tak mała, niezaprzeczalnie brzydka twarz przybrała zacięty wyraz urażonej dumy.

– Uważasz, że nie potrafisz obronić Shay?

– Wręcz przeciwnie. Uważam, że okazałbyś się najgroźniejszym przeciwnikiem. Na szczęście tej nocy nie masz powodów do troski. Mój gość już poszedł, a teren jest strzeżony.

– Zostajesz ty.

Viper w zdumieniu uniósł brwi. Niewiele demonów, niezależnie od ich wielkości, ośmieliłoby się tak otwarcie stawić mu czoło.

– Ja nie stanowią zagrożenia, mój mały wojowniku.

– Sugerujesz, że jest bezpieczna w twoich rękach?

– Zapłaciłem za Shay ogromną sumę pieniędzy. – Przytoczył ten rozsądny argument rzeczowym tonem. – Jako biznesmen nie wyrzucam fortuny na coś, co zamierzam uszkodzić.

Szare oczy zmrużyły się.

– Pytałem, czy będzie bezpieczna.

Na twarzy Vipera powoli pojawił się uśmiech. Levet, chociaż kapryśny, był jednak mężczyzną, dlatego potrafił wyczuć głód burzący krew Vipera.

– Ona jest pod moją opieką. Nigdy jej nie skrzywdzę ani nie pozwolę jej skrzywdzić nikomu innemu, dopóki w mojej mocy będzie zapewnić jej bezpieczeństwo.

Gargulec rozważał te słowa, zastanawiając się być może, czy da się wymóc na Viperze precyzyjniej sformułowaną obietnicę. Po namyśle z namaszczeniem kiwnął głową.

– Przyrzekniesz?

Żądanie całkowicie zaskoczyło Vipera.

– Przyjmiesz przyrzeczenie wampira?

– Przyjmę przyrzeczenie wodza klanu.

Mimowolnie Viper dotknął smoka, którego miał wytatuowanego na piersi. Zapomniał, że gargulce są bardzo wyczułone na znaki demonów.

– Więc je masz.

– Dobrze. – Levet zamiótł podłogę długim ogonem. – W takim razie zostawię ją pod twoją opieką i poszukam sobie czegoś do jedzenia.

– W kuchni jest mnóstwo jedzenia.

– Nie w tym rzecz. – Levet skrzywił się z niesmakiem. – Ludzkiego jedzenia mam po dziurki w nosie.

Viper popatrzył na niego uważnie.

– Chcesz zapolować?

– Oczywiście. Tyle czasu minęło.

– Sugerowałbym, żebyś trzymał się blisko posiadłości, dopóki nie dowiemy się, co dybie na Shay.

Gargulec wzruszył ramionami.

– Za blisko świtu, żeby się oddalać.

– I żadnych ludzi ani wampirów w menu. – Viper ostrzegł go surowym tonem.

Gargulec wybałuszył szare oczy.

– *Sacrebleu*. Wyglądam na takiego, który pasjami jada ludzi albo wampiry?

Viper ukrył uśmiech, mierząc wzrokiem małego demona.

– Wolę, żeby zasady były jasne.

Trzepocząc ślicznymi skrzydłami, Levet odwrócił się na pięcie i poczłapał w stronę schodów. Za nim ciągnęły się mamrotane pod nosem przekleństwa, w większości po francusku, ale dość wyraźnie, co pozwoliło Viperowi zorientować się, że został niepochlebnie nazwany dupkiem.

No cóż.

Kwitując to wzruszeniem ramion, zwrócił się w stronę drzwi prowadzących do apartamentu Shay. Bywał już nazywany gorzej. I prawdopodobnie znów będzie.

Przez kobietę czekającą na niego za tymi drzwiami.

Shay krążyła po pokoju ponad godzinę, zanim poczuła się spokojniejsza, że nie zostaną zaatakowani. Uznała, że wampir, który przyszedł do domu, wpadł na nocną pogawędkę, a nie na nocną przekąskę.

Chwała Bogu.

Dość miała krwawej łaźni jak na jeden dzień.

Pewna, że Viper jest zajęty czymś innym, rozebrała się i weszła pod prysznic. Czuła przemożną potrzebę zmycia upiornych obrazów martwych trolli.

Westchnęła głęboko, gdy gorąca woda zaczęła spływać po jej napiętych mięśniach. Jeszcze głębiej westchnęła,

ła, kiedy odkryła baterię mydeł i olejków na szklanych półkach kabiny prysznicowej.

Bardzo dawno nie miałam możliwości pławić się w takim luksusie, pomyślała, myjąc włosy szamponem pachnącym kwiatami.

Bardzo dawno?

Drwiący uśmiech pojawił się na jej wargach.

Lepiej od razu powiedzieć, że nigdy.

Nie spieszyła się. Namoknięta skóra zmarszczyła się, więc tarła ją, aż zrobiła się różowa, potem bez pośpiechu owinęła się ręcznikiem i wróciła do sypialni.

Spodziewała się zastać na łóżku Leveta czekającego na jej powrót. Odkąd przybyli do tego domu, dziwnie niechętnie odstępował jej choćby na krok.

Tym, kogo zobaczyła, nie był jednak Levet.

Zamiast niego siedział tam postawny, srebrnowłosy wampir o oczach jak nocne niebo, który sprawiał, że oddech wiązał jej w gardle i czuła dziwne trzepotanie w dole brzucha.

Niech to szlag, jasny szlag i jeszcze raz szlag.

Owinięta ciasno ręcznikiem, groźnie spojrzała w kuszące do złego oczy.

– Czego chcesz?

Eleganckim ruchem Viper stanął na nogi i bezceremonialnie taksował ją wzrokiem.

– Pomyślałem, iż może zechcesz wiedzieć, że mój gość poszedł.

W jego głosie był aksamitny mrok, który musnął ją po plecach. Motyle w brzuchu szalały.

– To wszystko?

– Gospodyni zostawiła w kuchni kolację dla ciebie.

– Och... dziękuję. – Oblizwała wargi. – Zejdę później.

Powędrował spojrzeniem niżej, zatrzymując się na małych wzgórkach jej piersi. Uśmiechnął się szerzej, jakby potrafił wyczuć, że jej sutki stwardniały.

Do stu diabłów.

– Na pewno musisz być głodna – powiedział miękko, przeciągając słowa. – Wiem, że masz doskonały apetyt.

Nagłym ruchem odwróciła się plecami do niego. Mo-że umieć uwieść ją wzrokiem, ale ona nie musi pozwalać mu, żeby był świadkiem swojej mocy.

– Przecież nie mogę zejść tak, jak jestem.

Roześmiał się głębokim, przydymionym śmiechem.

– Czemu nie? Zapewniam cię, że mnie to nie przeszkadza.

– A mnie krępuje.

– Skoro tak... – Usłyszała jego kroki na dywanie i dźwięk otwieranych drzwi. Przez chwilę myślała, że wyszedł z pokoju i starała się zaprzeczyć rozczarowaniu, które przeszło ją na wylot. Wtem poczuła nagły chłód, aż dostała gęsiej skórki. Viper stał obok. – ...To proszę.

Odwróciwszy głowę, zobaczyła w jego szczupłej dłoni szlafrok z purpurowego jedwabiu. Marszcząc brwi, Shay powoli wyciągnęła rękę i w zamyśleniu zaczęła miąć kosztowny materiał.

– Twierdziłeś, że nigdy nie miałeś tu gości.

Machnął dłonią w stronę wciąż otwartej garderoby, pełnej kobiecych strojów.

– Bo nie miałem.

– To twoje? – Zamrugęła zdumiona. – Wiedziałam, że wampiry mają egzotyczne upodobania, ale nigdy bym nie podejrzewała, że...

– To dla ciebie.

– Dla mnie?

Uniósł brwi, widząc jej szczerze niedowierzanie.

– Myślałaś, że chcę cię trzymać naga, na łańcuchu, w celi?

– Ja... – Kręcąc głową, weszła, żeby przyjrzeć się ubraniom. Były tam dzinsy, T-shirty, sportowe ubrania w kolorze khaki, miękkie swetry, a także wytworne suk-

nie, na których widok ciekła jej ślinka. Nigdy w życiu nie miała tylu ubrań. Ani, oczywiście, takich drogich. – Nie spodziewałam się, że kupisz mi nową garderobę.

– Jaka tam garderoba. Po prostu parę rzeczy, żebyś miała co włożyć na siebie, zanim sama będziesz mogła pójść na zakupy. – Umilkł na chwilę, po czym z westchnieniem kontynuował. – No właśnie, skoro o tym mowa. Abby życzy sobie zaciągnąć cię do najbliższego centrum handlowego w celu jakiejś kobiecej integracji.

Wciąż oszołomiona myślą, że Viper zadał sobie tyle trudu dla niej, spojrzała na niego niepewnie.

– Abby?

– Poznałaś ją, kiedy pokonaliśmy wiedźmy.

Zamęt w głowie Shay zrobił się jeszcze większy.

– Chodzi ci o Feniksa?

– Woli Abby.

Wyciągnęła rękę, żeby oprzeć się o framugę drzwi. Kolana miała dziwnie miękkie, kiedy starała się pojąć sens słów Vipera.

– Ale... Dlaczego? Czemu miałaby mnie w ogóle pamiętać?

Wzruszył ramionami.

– Pomogłaś jej pokonać wiedźmy.

– Nic nie zrobiłam.

– Nie wykonałaś rozkazu wiedźm, gdy kazały ci ją schwytać, a potem dałaś się zatłuc prawie na śmierć za odmowę współpracy. Stałaś u jej boku, kiedy walczyła z Edrą. – Mówił to bardzo poważnie. – Ona nie zapomniała. Ani ona, ani Dante.

To wszystko była prawda. Zrobiła, co mogła, żeby udaremnić wiedźmom plan użycia Feniksa jako narzędzia do zgładzenia demonów. Wciąż jednak nie mogła pojąć, po co ta kobieta domaga się jej obecności. Przecież nie dlatego, żeby pójść z nią na zakupy.

– To jeszcze nie czyni nas przyjaciółkami – mruknęła.

Viper uśmiechnęła się ironicznie.

– Powiedz to Abby. Zapewne uważa, że doświadczenie bliskiej śmierci daje jej prawo nie tylko nazywać cię przyjaciółką, ale też sprawdzać, czy nie jesteś źle traktowana pod moim dachem.

Tuląc do siebie zapomniany szlafrok, Shay przysiadła na brzegu łóżka. Coś ją ścisnęło w środku.

To coś przypominało strach.

– Ona wie, czym jestem? – wyszeptwała ze wzrokiem utkwionym w dywan pod stopami.

Bardziej wyczuła, niż usłyszała, że zbliżył się ostrożnie i stanął obok. Nie podnosiła oczu. Nie chciała, żeby widział jej twarz. Nie wtedy, kiedy nie umiała nad nią zapanować.

– A czym jesteś?

– Wie, że jestem demonem?

Zawahał się, jakby starannie dobierał słowa.

– Ona ma świadomość, że płynie w tobie krew Shalottów.

– I chce, żebym... poszła z nią na zakupy?

– Tylko jeśli ty tego chcesz. Jestem pewien, że chętnie zmieni plany, jeżeli wolałabyś robić coś innego. – Już siedział przy niej, blisko, ale uważał, żeby jej nie dotykać. – O co chodzi, Shay? Powiedziałem coś, co cię zdernowało?

– Nie wiem, czego ona chce ode mnie. Jestem demonem.

Zaśmiał się łagodnie.

– Abby sama nie jest już, ściśle rzecz biorąc, człowiekiem.

– Nie. Ona jest boginią.

– Może i boginią, ale jest też kobietą, która pokonała wiedźmy, żeby ocalić wszystkie demony, i teraz jest partnerką życiową wampira. Nie ma wobec nas uprzedzeń, jeśli tego się obawiasz.

Czy tego właśnie się obawia?

Schowała głowę w ramiona. Rzecz w tym, że nie ufa tej Abby. Nie wtedy, kiedy tamta oferuje coś niezwykle rzadkiego, jak przyjaźń. Doświadczenie nauczyło ją, że takie oferty zawsze były okupione dużym kosztem. Zazwyczaj takim, jakiego nie chciała ponieść.

Czując na sobie ciężar spojrzenia Vipera, westchnęła.

– Nikt jeszcze nie prosił mnie, żebym z nim poszła na zakupy.

– Aha.

Poczuła, że poruszył się, sięgając gdzieś poza nią. Zesztywniała na myśl, że chce ją objąć. Nie ma mowy. Nie chce jego litości. Nie wtedy, kiedy czuje się tak bezradna, że mogłaby się rozplakać.

To byłoby żenujące.

Nie próbował jej dotknąć. Wziął szczotkę zostawioną na stoliku przy łóżku. Dopiero kiedy powoli rozluźniła się trochę, usiadł tak, że mógł zacząć rozczesywać szczotką jej długie do pasa splecione włosy.

– Mówiłaś, że twoja matka wychowywała cię jako człowieka?

Ostrzegawczy głos kazał jej się odsunąć. Łagodny, kojący dotyk stawał się zbyt intymny, aż za przyjemny.

Niestety, jej umysł nie był już połączony z ciałem.

– To odległa przeszłość.

– Uchodziłaś?

Shay się skrzywiła. Były demony, które uchodziły, czyli potrafiły wmieszać się między ludzi i nie zostać wykryte. Sporo nie miało ani kropli krwi śmiertelnych.

Wszyscy święci wiedzą, jak bardzo się starała. Zrobiłaby wszystko, żeby tylko ucieszyć matkę. Wszystko, żeby tylko przynależeć.

– Nie.

Długie, powolne pociągnięcia szczotką trwały nieprzerwanie.

– Wyglądasz na istotę ludzką.

Nigdy nie mówiła o swojej przeszłości. Nikomu. Jednak otaczająca ich spokojna cisza i czułe głaskanie szczotką sprawiły, że słowa popłynęły z ust, zanim zdołała je zatrzymać.

– Ale nie starzeję się tak jak śmiertelni. Matka musiała przenosić się ze mną z miejsca na miejsce, żeby tylko nikt nie zauważył, że nie robię się coraz starsza, jak powinnam.

Wspomnienie matki przeszło jej serce dojmującym poczuciem straty.

– To trudność, na pewno, ale nie taka znów nie do pokonania.

– Może i nie, gorzej z moją siłą i szybkością. W nich nie ma nic ludzkiego.

Oddzielił pasmo jej włosów, żeby przeciągnąć przez nie szczotką.

– Inne dzieci bały się ciebie?

– Tak.

– Potrafią być okrutne.

Shay zacisnęła dłonie na kolanach.

– Nie tak okrutne jak ich rodzice. Nasze domy były podpalane, rzucono w nas kamieniami, księża usiłowali wyegzorcyzmować ze mnie diabła. Pewnej nocy nawet zostałam zlinczowana.

– Zlinczowana?

– Banda półgłówków wywlokła mnie z łóżka i powiesiła za szyję na drzewie na naszym podwórku. Nie wyobrażasz sobie ich zdumienia, kiedy następnego dnia rano przyszłam ich szukać.

Zapadła długa cisza, jakby Viper zadumał się nad jej słowami. Jego dotyk pozostał delikatny, ale Shay wyczuwała narastającą w nim frustrację.

Dziwne.

– Dlaczego twoja matka nie szukała pomocy u demonów?

Odwrociła głowę, nie zważając na szarpnięcie za włosy, gdy pasma wciąż trzymał mocno w dłoni.

– Mojego ojca już zamordowały wampiry. Starła się ukrywać mnie przed demonami.

Oczy Viper pociemniały, jakby nie chciał, by mu przypomniano, że ona ma wszelkie powody do nienawiści wampirów.

– Są demony, które udzieliłyby wam azylu. Nie wszystkie są dzikimi zwierzętami.

– Moja matka była istotą ludzką. Nie wiedziała, komu może zaufać. – Nagle jej oczy wypełniły się łzami. – Ja też nie.

Szczotka wypadła mu z ręki. Ujął jej twarz w dłonie.

– Shay.

## Rozdział 8



Shay zaparło dech, kiedy patrzyła, jak Viper opuszcza głowę coraz niżej.

Był to powolny ruch. Powolny, bo jak się zorientowała, dawał jej okazję do powiedzenia: nie. Na jedno uderzenie serca zesztyniała, a on zawisł nad jej ustami, nie dotykając, jakby czekał, że go odepchnie.

Podczas gdy umysł podejmował rozpaczliwe próby przypomnienia, że to wampir dotyka jej tak czule, wampir, który ją kupił, jak rzecz, ciało pozostawało uparcie obojętne na zdrowy rozsądek.

Chciała jego dotyku. Nie, pragnęła jego dotyku.

Smaku jego warg. Zetknięcia jego skóry ze swoją. Pieszczoty jego dłoni na swoich piersiach.

Nigdy nie rozumiała, jak kobieta może dać się uwieść. Albo decydujesz, że chcesz uprawiać z kimś seks, albo nie.

W tym momencie jednak rozumiała moc pożądania. Usilną potrzebę, by dotykać i być dotykana, bez względu na ostrzeżenia umysłu.

– Powiedz: tak, moja miła – wyszeptał. – Wtedy nie będę oskarżony o złamanie obietnicy. Muszę usłyszeć, że tego chcesz.

Jego głos powinien przywrócić jej świadomość, odrobinę rozsądku. Zamiast tego sączył się w nią jak przednia whisky.

I tak samo oszołamiał.

– Tak.

Chwycił to słowo, zanim padło, uwięził usta w pocałunku, wzbudzając krew falą gorąca. Była przygotowana na rozkosz, ale jej moc zaskoczyła Shay zupełnie.

Och, tak, właśnie tego potrzebowała. Dokładnie tego domagało się jej ciało, odkąd po raz pierwszy ujrzała Viperę tygodnie temu.

Wygięła się do przodu, chłonąc zapach brandy pozostały na jego wargach i spokojnej, pewnej siebie męskości. Wciąż nie była dość blisko. Uniosła dłoń do jego piersi, przesunęła po gładkim jedwabiu koszuli.

Jęknął i, chwyciwszy koszulę, jednym szarpnięciem rozerwał zapięcie, odsłaniając ciało.

– Dotykaj mnie, moja miła. Niech czuję na sobie twoje dłonie.

Shay się cofnęła. Nie z niechęci, dlatego żeby zobaczyć, czego dotyka. Setki razy wyobrażała sobie, co się kryje pod aksamitnymi płaszczami i jedwabnymi koszulami. Teraz chciała napawać się widokiem.

Jej oczy otwały się szeroko, westchnęła cicho.

W przyćmionym świetle zobaczyła pierś szeroką i pięknie umięśnioną, jak w jej marzeniach. Tylko że w marzeniach nie było egzotycznego smoka wytatuowanego na będącej samą doskonałością skórze o barwie kości słoniowej.

W zdumieniu obwiodła złoty kontur mitycznego stworzenia, potem pogłaskała jaskrawokarmazynowe skrzydła i ciemnoturkusowe ciało.

– Co to jest?

Zadrzał pod delikatnym dotykiem, opuścił głowę i musnął wargami jej policzek.

– Znak CuChulainn.

– Och. – Było jej coraz trudniej myśleć, kiedy pocałunkami wytoczył drogę do jej ucha. – Bolało?

– Tatuaż?

– Tak.

Gdy przesunął dłońmi po jej gołych ramionach, dreszcz podniecenia przeszedł po skórze.

– Nie. Nawet nie poczułem. – Delikatnie pociągnął zębami płatek ucha. – To po prostu pojawiło się po mojej ostatniej walce na arenie.

– Znaczy, że jesteś przywódcą klanu?

– Tak.

– Ja...

Cokolwiek chciała powiedzieć, zaginęło we mgle rozkoszy, gdy jego język nakreślił wilgotną ścieżkę wzdłuż linii jej szczęki.

– Co? – szepnął.

– Zapomniałam.

Zaśmiał się cicho, a jednocześnie jego dłonie wędrujące po jej ramionach zdecydowanym ruchem zawróciły w dół i zatrzymały się na obrębie ręcznika.

– Muszę cię widzieć, moja miła. – Przycisnął wargi do gorączkowego pulsu u nasady szyi. – Muszę cię dotykać. Powiedz: tak.

Zadrzała, czując ucisk w dole brzucha. Uznała, że to dziwnie erotyczne kierować swoim uwiedzeniem. Miała poczucie władzy, czego rzadko doświadczała. Przynajmniej raz ona miała kontrolę i było to podniecające jak najcenniejszy afrodyzjak.



– Tak.

Na moment znieruchomiał, jakby zaskoczyła go zbyt chętna kapitulacja, ale zaraz powolnym ruchem rozsunął końce rącznika.

Zadrzała, kiedy chłodne powietrze dotknęło skóry. Lekki odcień wstydu zabarwił jej policzki. W aż gęstej od napięcia ciszy, jaka zaległa w pokoju, podniosła wzrok. Chłód stał w ogniu płonącym w oczach jak nocne niebo.

– Na krew świętych – wydyszał chrapliwie; odrzucił rącznik, śmiało objął jędrne krągłości jej piersi. – Jesteś... doskonała.

Shay przechyliła głowę do tyłu, czując jak jego kciuki głaszczą twarde koniuszki sutków. Nie jest doskonała. Daleko jej do doskonałości. Jest za chuda. Skórę ma za bardzo brązową. Piersi zbyt małe.

W tej chwili pod jego drapieżnym spojrzeniem jednak czuła się piękna i pożądana.

Viper przyciągnął ją do umięśnionej piersi, zgłodniałe wargi pocałunkami wytyczyły ścieżkę wzdłuż jej szyi, do obojczyka. Przyciskał usta tak mocno, że Shay czuła ostrość kłów, ale nie zrobiła nic, żeby się odsunąć.

W tej chwili mu ufała.

Wierzyła, że nie zażąda od niej więcej, niż skłonna jest dać.

Błądziła dłońmi po piersi Vipera i cieszyła się atlasową miękkością jego skóry. Stanowiła fascynujący kontrast wobec twardości mięśni kryjących się pod nią. Jak aksamit udrapowany na stali.

Zaprzątnięta poznawaniem jego ciała, nawet nie zauważyła, kiedy Viper delikatnie pociągnął ją do tyłu i wcisnął w miękki materac. Zorientowała się dopiero, kiedy pochylony nad nią chwycił wargami sutek.

Krzyknęła, gdy jego język zaczął krążyć wokół wrażliwego miejsca, drażniąc je, aż jej plecy wygięły się w łuk

z rozkoszy. Do stu diabłów, było jej tak dobrze. Przerazająco dobrze.

– O bogini – jęknęła i zadrzała, gdy wargami przesuwiał między wzgórkami jej piersi, potem zaczął pieścić sutek.

Niecierpliwie rozpięła klamrę, którą miał zebrane włosy, i gęsta zasłona spłynęła na nią jak pachnąca chmura. Atlasowe pasma muskały jej skórę, podsycając żar krwi.

Oddychaj, Shay, oddychaj, napominała się gorączkowo, gdy dłońmi nakreślał kontur jej bioder i ud. Jego dotyk był chłodny, ale ona topniała od ognia obejmującego ciało.

Pociągnął za sutek koniuszkami zębów i gdy wsunął dłoń między jej nogi napotkał tam gorącą wilgoć.

Przesunęła ręce na jego ramiona i wbiła się w nie palcami, gdy musnął słodkie miejsce jej rozkoszy. Wpadła w wir doznań, niemal obezwładniających.

– Viper.

Wyczuwając strach i zdenerwowanie Shay, Viper opuścił głowę i wtulił usta tuż poniżej jej ucha.

– Szs... moja miła – uspokajał ją. – Nie skrzywdzę cię.

– Nie boję się, że mnie skrzywdzisz – wychrypiała.

– Więc czego się boisz?

Zadrzała, a jej biodra instynktownie uniosły się w górę, docisnęły mocniej do pieszczącej dłoni.

– Nie wiem.

Unióś się na łokciu i zajrzał głęboko w jej szeroko otwarte oczy.

– Zaufaj mi, Shay.

W milczeniu patrzyła na mężczyznę niepospolitej urody. Ze srebrnymi włosami do ramion i grą światłocienia na doskonale wyrzeźbionej twarzy wyglądał jak dekadentcki anioł, który spadł z nieba.

Nie rób tego, Shay, szeptał gdzieś w głębi jej umysłu ostrzegawczy głos. Nie możesz zaufać wampirowi. Nigdy.

Rozchyliła wargi się, ale wypowiedzianym słowem nie było „nie”. Przymknęła oczy i otoczyła jego szyję mocnym uściskiem.

– Tak.

Przywarł ustami do jej ust, dłoń przesunęła się i palec wszedł w nią. Gorącym pocałunkiem stłumił jej krzyk rozkoszy; Shay jeszcze wyżej uniosła biodra i jeszcze ciśniej objęła go ramionami.

Nie był jej pierwszym kochankiem, ale nic nie mogło jej przygotować na to, co działo się teraz. Ani na sprawność jego utalentowanych palców, ani na ucisk zaborczych ust.

Płonęła w środku i nie dbała o to. Przez jeden kruchy moment pragnęła spłonąć. Być w ramionach mężczyzny i czuć to, co ma czuć kobieta.

Wsunąwszy język w gorące wnętrze chętnych ust, Viper gładził ją coraz mocniej. Przycisnęła się do niego, przężąc ciało, obezwładnione słodką pieśczęcią jego dłoni.

Była blisko. Tak bardzo blisko.

– Viper.

– Wiem, moja miła – szeptał z ustami przy jej ustach. Napierał na jej bok, aż poczuła biodrem twardość jego erekcji. – Nie tłum tego.

Oddychała urywanie, gdy rozkosz skupiła się w jednym, migoczącym punkcie. Wsunął w nią palec głębiej, podczas gdy kciukiem pieścił to jądro rozkoszy, a ucisk osiągnął punkt krytyczny.

Jej ciało napięło się i przez moment unosiło się poza czasem. Potem, z siłą małej eksplozji wstrząsnęła nią rozkosz i pozostawiła drżącą po przejściu tej niespodziewanej fali.

Leżeli w kompletnej ciszy długo. On wciąż był pobudzony. Ona miała wrażenie, jakby płynęła, jakby została rzucona w ciepłe morze i dryfowała niesiona łagodnym prądem do brzegu.

Viper poruszył się, ujął w dłoń jej twarz, jak jakiś kruchy skarb, który nie chciałby uszkodzić. Muskał pocałunkami jej policzki.

Shay nie była w stanie zrobić żadnego ruchu. Kiedy wreszcie odetchnęła głęboko, starała się pozbierać rozbiegane myśli.

– Och... niech to... diabli.

Viper sam nie wiedział, dlaczego się uśmiecha, gdy patrzy na Shay; siedziała naprzeciw niego, przy stole.

Żaden mężczyzna przy zdrowych zmysłach nie uśmiechałby się, mając twarde i obolałe ciało oraz pewność, że niezaspokojona potrzeba będzie jego niechcianą towarzyszką co najmniej przez następnych kilka godzin, jeśli nie dni.

Mimo jednak zdecydowanego protestu ciała uśmiech nie schodził mu z warg. Może to widok smukłej sylwetki Shay, którą pieśczętliwie otulał karmazynowy jedwab szlafroka, tak działał. Z kruczoczarnymi długimi włosami i brązową skórą błyszczącą na tle kosztownego materiału wyglądała jak egzotyczny motyl.

A może przyczyną było rozbawienie tym, że wchłonęła trzy miseczki gulaszu wołowego w czasie krótszym, niż on potrzebował na opróżnienie butelki krwi.

Powodem mogła też być świadomość, że mimo całej bolesnej frustracji udało mu się przebić przez mur, jakim się otoczyła. Mogła znów czmychnąć za swoją linię obronną, ale teraz wiedział przynajmniej, że nie jest niedostępna. Poznał jej słabość i był gotów bez wahania wykorzystać ją, żeby upomnieć się o Shay jako swoją własność.

Ogarnęło go na chwilę kłopotliwe poczucie satysfakcji posiadacza, aczkolwiek, mówiąc szczerze, nie widział, co tak naprawdę z nim się dzieje.

Na diabelskie jaja, widocznie postradał zmysły i nie została mu nawet odrobina rozsądku, która kazałaby się tym przejmować.

Spojrzawszy na niego nieufnie znad pustej już miseczki, Shay zmarszczyła brwi.

– Chciałabym, żebyś przestał to robić.

– Co?

– Patrzeć na mnie tak, jakbym była obiadem.

Viper rozparł się swobodnie, przesunął wzrokiem po całej długości karmazynowego szlafroka.

– Nie miałbym nic przeciwko kaskowi albo i paru kaskom.

Znieruchomiała, wyczuwając pulsowanie głodu w jego ciele. Nawet już nie próbował go ukrywać.

– Zawarliśmy umowę. Żadnego podpijania krwi dla przyjemności.

– Nie miałem na myśli krwi.

Rumieniec zabarwił jej policzki, a Viper uśmiechnął się z odcieniem męskiej dumy. Nie mogła całkiem udawać, że zapomniała, jak w jego ramionach doszła do szczytu rozkoszy.

– Już świta. Nie powinieneś być w swojej trumnie? – Zmieniła temat.

Roześmiał się.

– Od kilku stuleci nie jestem zależny od nocy. Choć nie znoszę światła słonecznego, mogę spać, kiedy chcę.

– Ile masz lat?

– Wiesz na pewno, że wampiry rzadko ujawniają swój wiek – powiedział z naciskiem. – To sekret dobrze strzeżony, tak samo jak ich kryjówka.

Wzruszyła ramionami i odsunęła pustą miseczkę.

– Nigdy nie rozumiałam, dlaczego. Skoro jesteś nieśmiertelny, to ile masz lat, jest chyba bez znaczenia.

– Moc wampira rośnie z każdym rokiem. Znając jego wiek, znasz jego moc.

– Znaczy że im starszy, tym potężniejszy?

Viper pomyślał, że jej brak wiedzy o wampirach nie powinien go dziwić. Jej matka, co oczywiste, starała się izolować ją od świata demonów.

– Teoretycznie, chociaż jesteśmy jak wszystkie inne rasy. Zawsze będą tacy, którzy są silniejsi, a nawet bardziej inteligentni od innych, niezależnie od swojego wieku.

Wysunęła czubek języka i dotknęła nim warg. Viper stłumił jęk. Przychodziły mu na myśl intymne miejsca, które, tak jak ten język, chciałby zbadać.

– Wampiry takie jak ty?

Całą siłą woli odsuwał nieposłuszne obrazy. Już i tak cierpiał, nie musiał sobie przysparzać powodów.

– Owszem, wampiry takie jak ja.

Zadbała, by jej twarz nie zdradzała żadnych emocji.

– I dlatego jesteś przywódcą klanu?

Starannie dobierał słowa. Wyczuł, że przechwalanie się potężną władzą nie robi wrażenia na tej kobiecie. Nie wtedy, kiedy właściwie jej los zależy od niego.

– Częściowo.

– A ta druga część?

Uśmiechnął się bezczelnie.

– Moja czarująca osobowość.

Przewróciła oczami.

– Akurat.

Przyglądał się jej przez chwilę.

– Shalottowie są dość podobni do wampirów. Czyż nie wybierają swojego wodza przez próbę walki?

– Nie mam najmniejszego pojęcia – rzuciła to swobodnym tonem, ale Viperowi nie umknęło napięcie widoczne na twarzy. – Z tego, co wiem, biorą ich z powietrza.

– Przecież twoi rodzice musieli coś ci powiedzieć o twoim dziedzictwie, prawda?

– Byłam wychowywana jako istota ludzka. Moja matka uważała, że im mniej mam... kontaktu ze światem

demonów, tym lepiej. Po śmierci ojca nie wolno mi było nawet wymawiać słowa Shalott.

Zmarszczył brwi. Nic dziwnego, że biedna dziewczyna uważała się za kundla. Jej matka już o to zadbała.

– Dość ograniczony punkt widzenia.

Shay obruszyła krytyczna uwaga.

– Chciała mnie chronić.

– Rozumiem, ale pozbawiać cię historii twojego ludu, to jakby pozbawiać cię części siebie. Musiało to budzić twoją ciekawość?

– Niby czemu? Krew demona w moich żyłach przyniosła mi tylko smutek.

– Shalottowie są dumną i szanowaną rasą. – Z uporem kontynuował temat. – Zanim odeszli w ślad za ciemnym księciem z tego świata, budzili strach, jako najokrutniejsi zabójcy wśród demonów. Nawet wampiry się ich obawiały.

– Trudno powiedzieć, żeby to było dla mnie pociechą. Viper opanował ogarniającą go niecierpliwość.

– Myślisz, że ludzie są lepsi? Słyną z przemocy i wojen, nie mówiąc już o ludobójstwie na masową skalę, do czego nieraz dochodziło. Shalottowie przynajmniej nigdy nie zabijają swoich. To ich najświętsze prawo.

Jakby niechętna ciekawość ożywiła jej twarz.

– Nigdy?

– Nigdy. – Spojrzał jej w oczy. – Wierzą, że przelewając krew innego Shalotta, skazaliby siebie i swoją rodzinę na gniew bogów. To grzech, który nie może być odkupiony. Chciałbym, żeby wampiry miały takie same przekonania.

Spuściła wzrok, w zamyśleniu bawiąc się kieliszkiem wina.

– Znałeś wielu Shalottów?

– Kilkoro. I uprzedzając twoje pytanie, nie wysączyłem z nich krwi, nie uczyniłem ich moimi niewolnikami ani nie miałam wśród nich kochanek.

– Nie powiesz chyba, że te demony były dla ciebie kimś w rodzaju kumpli? – spytała z niedowierzaniem.

Zacisnął zęby. Jeżeli celowo próbowała mu dokuczyć, dobrze jej szło.

Oczywiście bardziej prawdopodobne, że jej złośliwości to samoobrona. Udawaniem obojętności próbowała dowieść, że nic nie może jej zranić.

– Tak się składa, że miałem przyjaciół wśród demonów, ale Shalottowie byli bardziej... sojusznikami. Przywódca klanu ma wielu wrogów.

Gwałtownie podniosła wzrok.

– Wynajmowałeś ich jako zabójców?

– Ścisłe mówiąc, wynajmowałem ich, żeby mnie szkolili.

– W czym?

– Większość Shalottów jest niezwykle uzdolniona w sztukach walki i, co ważniejsze, dobrze się znają na broni. – Uniósł brwi. – Z pewnością twój ojciec też, prawda?

Nie potrafiła ukryć dumy.

– Oczywiście.

Uśmiechnął się ukradkiem. Nie był głupi.

– A ty?

– Mam pewne doświadczenie z mieczami i sztyletami, ale ojciec zginął, zanim mogłam być lepiej przeszkolona – odpowiedziała z rezerwą. Bez wątplenia obawiała się, że przekazuje informacje wrogowi.

– Cóż, nie mógłbym twierdzić, że talentem dorównuję twojemu ojcu, ale jeśli chcesz, moglibyśmy potrenować razem.

Cisza.

Tego rodzaju pełna napięcia cisza mówiła mu, że Shay usiłuje rozstrzygnąć, czy on planuje jakiś straszny podstęp, czy po prostu ma źle w głowie.

Może kiedy już to ustalą, powie mu.

– Trenować razem? – powtórzyła, marszcząc brwi. – Żartujesz sobie?

Wzruszył ramionami

– Czemu nie? Nie miałem porządnego sparingpartnera od lat.

– Większość właścicieli nie spieszy się, żeby nauczyć swoich niewolników, jak ich zabić – zauważyła cierpko.

– Masz zamiar mnie zabić?

– Nie podjęłam jeszcze decyzji „za” ani „przeciw”.

Roześmiała się, żeby pokryć zaskoczenie.

– Dasz mi znać, kiedy coś postanowisz?

– Być może.

– Nie jest to zapewnienie, na jakie miałem nadzieję. – Pieścił wzrokiem jej piękną twarz. Oto sparingpartner, w którym wampir naprawdę mógłby zatopić zęby. – No i?

– No i co?

Wyciągnął rękę, aby dotknąć jej dłoni.

– Chcesz ze mną trenować?

Wpatrywała się w niego, pozornie bez emocji, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, nocny spokój został gwałtownie zburzony.

W powietrzu rozbrzmiał echem dobiegający z oddali, niemożliwy do pomylenia z innym odgłos wycia.

Zamarli. Mógł wyc kójot albo nawet bezpański pies, ale wiedzieli, że tak nie jest. Żadna istota będąca tylko zwierzęciem nie potrafiłaby sprawić, żeby powietrze zadrdzało ze zgrozy.

– Psy piekiel – wyszeptala.

Viper zerwał się już na nogi, nawiązując myślą kontakt ze służbą.

– Strażnicy są atakowani.

– Po co psy piekiel miałyby atakować twoich strażników? Przecież nie mogą się równać z wampirami.

Gwałtownie pokręcił głową, wyczuwając, że walka toczy się w pobliżu bramy do posiadłości. Santiago i za-

łoga nie ustępowali, ale psów piekiel było za dużo, żeby można je unicestwić naraz. Ranni ochroniarze będą wymagać kuracji głęboko pod ziemią.

– Nie wiem. – Pociągnął ją, żeby wstała. – Chodź.

Rzecz jasna nie mogła tak po prostu go posłuchać. Zapierając się nogami, zerknęła na niego niespokojnie.

– Dokąd mamy iść?

– W suterenie jest zejście do tuneli. Przejdziemy do garażu.

– Nie jesteśmy bezpieczniejsi tu niż w garażu?

– W garażu są samochody.

Otworzyła szeroko oczy.

– Nie.

Viper westchnął z irytacją.

– O co chodzi?

– Na litość boską, Viper, już prawie świta – odparła z irytacją, jakby był nie do zniesienia głupi. – Nie możesz tak sobie jeździć samochodem.

– Ale ty możesz.

– Chcesz, żebym odjechała? – Rzuciła mu wściekle spojrzenie. – Sama?

– Zostanę tu i dopilnuję, żebyś nie była śledzona.

– Nie. Zostaniemy oboje i będziemy walczyć.

Rzadko się zdarzało, by Viper dał się zaskoczyć. Trudno jest czymś zaskoczyć kilkusetletniego wampira. Teraz jednak nie mógł zaprzeczyć uczuciu zdumienia.

– Shay, nie pora na kłótnie. – Spojrzał na nią surowo. – Psy piekiel mogą nie stanowić wielkiego zagrożenia, ale wątpię, żeby zjawyły się tu same. Coś chce ciebie. Tak bardzo chce, że ryzykuje bezpośredni atak. Musisz natychmiast odjechać.

Nagle stanęła przed nim, z rękoma wspartymi na biodrach.

– A może właśnie o to im chodzi?

Zmarszczył brwi.

– Co masz na myśli?

– Psy piekieł mogą być tylko dla zmylenia po to, żebyś uciekła stąd bez ciebie. Cokolwiek to jest, może czekać na mnie, kiedy się rozdzielimy.

Groźny pomruk wydobył się z gardła Vipera. Miała rację. Demony mogły usiłować ich rozdzielić.

– Niech to jasny szlag. Dlatego zaatakowali o świcie.

– I wysłali przodem psy piekieł.

– Tak.

Niecierpliwym gestem przeczesał palcami włosy. Nie w tym rzecz, że bał się walki. Do diabła, tyle czasu minęło, odkąd ostatni raz cieszył się narastającym bitewnym zgiełkiem. Tylko że teraz, po raz pierwszy w swoim długim życiu, był z nim ktoś, o kogo się martwił.

Niepokojące odczucie.

W dodatku nie wiedział, jak z tym kimś postępować.

Rozglądając się po pokoju, Shay nagle przyłożyła dłoń do serca.

– Gdzie jest Levet?

– Poluje. – Viper, zajęty swoimi myślami, wzruszył ramionami. – Od pojawienia się psów piekieł do tej pory jest już na pewno w połowie drogi do Chicago.

– Albo robi coś totalnie głupiego. – Shay odwróciła się na pięcie i szła w stronę drzwi kuchennych.

Dopiero po ułamku sekundy zorientował się, że ona naprawdę ma zamiar wyjść i szukać gargulca. Stał jej na drodze, spoglądając na nią z niedowierzaniem.

Byłaby w stanie wystawić na próbę cierpliwość świętego, a co dopiero wampira, który nie próbował swoich sił wobec mocy piekielnych.

– Nie możesz stąd wyjść.

Niebezpieczna iskra ożyła w złocistych oczach.

– Viper...

– Nie. Te demony nie interesują się Levetem. Jest w tej chwili dużo bezpieczniejszy niż ty.

– Nie wiemy tego na pewno. – Wysunęła hardo brodę. – On jest moim przyjacielem i nie zostawię go tam na śmierć.

Viper przez chwilę delektował się tym, co sobie wyobraził, że przerzuca sobie tę irytującą kobietę przez ramię i w ten sposób kończy sprawę. Och, nie poszłoby tak łatwo. Pół-Shalotta walczyłaby zaciekle. Czuł jednak pewność, że podporządkowałby ją swojej woli. Niestety, takie proste rozwiązanie stworzyłoby jeszcze więcej problemów. Była tylko w połowie Shalottą, ale za to całą kobietą.

Przeklinając sam siebie za głupotę, niecierpliwie pokręcił głową.

– Schodź do sutereny. Odzyskam twojego zaginionego gargulca.

Jakby wyczekawszy na odpowiedni moment, przez gwałtownie otwarte drzwi wczłapał do kuchni mały gargulec.

– Zbyteczny będzie twój heroizm, wampirze – wycedził. – Jestem.

Viper spiorunował go wzrokiem.

– Co z psami piekieł?

Levet wzdrygnął się, nawet nie próbując ukryć odrazy.

– Zostały odparte, ale nie wątpię, że wrócą.

Za plecami gargulca zrobił się ruch. Viper wymienił spojrzenia ze strażnikami. Jęknął na widok pokrwawionych ubrań i ran na twarzach.

Jest przywódcą klanu. Ktokolwiek wysłał psy piekieł, niebawem pożałuje swojej fatalnej decyzji.

– Santiago, zbierz resztę strażników i weź ich do swojej kryjówki.

Wysoki wampir się wyprężył.

– Nie opuścimy cię.

Viper pokręcił głową. Ochroniarze byli jeszcze młodzi, więc mocno zależni od nocy. Gdy wstanie słońce, nie będą mogli się obronić.

– Jesteście ranni, a niedługo świt. Nic nie możecie zrobić.

Sfrustrowani strażnicy musieli przyznać mu rację.

– Niedługo przyjdą ludzie z twojej służby – mruknął Santiago.

– To nie są przeciwnicy dla demona, który na nas poluje. Spróbujemy mu się wymknąć. – Viper położył dłoń na ramieniu Santiago. – Musisz zatroszczyć się o innych, przyjacielu. Idź już.

Zobowiązany przez szefa do ochrony pomniejszych wampirów, nie miał wyboru, więc skłonił się tylko niechętnie.

– Wedle rozkazu.

Szybko wtopili się w ciemność, idąc do sekretnej kryjówki, którą Santiago zbudował, kiedy zajął się ochroną posiadłości. Będą bezpieczni i przykryci uzdrawiającą ziemią. Mało powiedziane, przyznał z ironią, gdy odległe wycie rozbrzmiało w powietrzu niesamowitym echem.

Odwrócił się i napotkał niespokojny wzrok Shay.

– Psy piekieł wracają. Musimy iść.

## Rozdział 9



Tym razem Shay nie protestowała, kiedy Viper chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą przez kuchnię, a następnie przez wąskie drzwi do suterenu.

Stał się niemal cud, gdyż w tej chwili bardziej interesowało ją to coś, co podkładało się coraz bliżej domu, a nie zachowanie własnej niezależności.

Z Levetem trzymającym się kurczowo skraju jej szlafroka posuwali się szybko i cicho. W mroku Shay orien-

towała się z grubsza, że mijają jakieś ustronne pokoje sypialne. Niewątpliwie to zapasowe sypialnie, gdyby Viper postanowił gościć kogoś dłużej.

Zapewne miał tu swój pokój, ale w każdym razie to nie była jego tajna kryjówka.

Jakby na dowód, że jej domysły są słuszne, zatrzymał się przed ścianą na końcu korytarza wyłożoną boazerią. Na jego gest i cicho wypowiedziane słowo boazeria rozsunęła się, ukazując schody w głąb ziemi.

– Tędy – szepnął i poczekał, aż przejdą, żeby zamknąć za nimi wejście.

Shay wyczuwała zakłęcia wiążące drzwi. Miały moc, ale nie stanowiłyby zabezpieczenia przed polującym na nią demonem, gdyby naprawdę uwziął się, żeby ją tropić.

Zapach ciepłej żywej ziemi towarzyszył Shay, gdy ostrożnie schodziła po schodach, aż znalazła się w pomieszczeniu, które jak przypuszczała, było kryjówką Vipera. Stanąwszy na twardym gruncie, zatrzymała się z powodu kompletnej ciemności. W odróżnieniu od Vipera nie miała zdolności widzenia po ciemku.

Prawdopodobnie zdawał sobie sprawę z tego jej ograniczenia, ponieważ w ciemności rozległ się trzask i rozbrzmiało słabe światło. To on przytknął zapalną do świecy w wysokim, srebrnym lichtarzu.

Gdy jej oczy przystosowały się powoli, zaparło jej dech.

– Jasna cholera. – Ze zdumieniem rozglądała się po otaczającej ją rozległej komorze. Nigdy jeszcze nie widziała takiej liczby broni zgromadzonej w jednym miejscu. Długie miecze, krótkie miecze, sztylety, broń wojowników ninja, łuki i strzały, ręczna broń palna i zabytkowe zbroje – wszystko było starannie rozmieszczone w szklanych gablotach. Wyczuła nawet broń obdarzoną mocą magiczną.

– Skąd się to wszystko wzięło?

Viper otworzył kluczem gablotę i wyjął elegancki miecz, który przypiął sobie na plecach. Dziwnie milczącemu

Levetowi wręczył sztylet, a Shay miecz. Wzięła go z pewnością siebie kobiety przywykłej do władania tego rodzaju bronią.

– To część mojej kolekcji. – Podeszedł do innej gablo-  
ty, wybrał mały pistolet i zręcznie go naładował.

Shay patrzyła z niedowierzaniem.

– Część? Masz zamiar najechać Kanadę?

Podniósł na nią oczy o barwie nocnego nieba, w których można było dostrzec błysk rozbawienia. Shay zabrakło tchu na widok czystego piękna jego twarzy w świetle świecy. To wręcz nieprzyzwoite, żeby mężczyzna miał twarz anioła.

Oczy mu pociemniały, gdy poczuł delikatne drżenie, jakie przeszło przez jej ciało.

– Nie ma tego w planach – wydyszał, przysuwając się do niej zbyt blisko. – Przynajmniej nie na dziś.

Z tyłu rozległ się pełen niesmaku syk i Levet gwałtownie szarpnął Shay za szlafrok.

– Nie chciałbym przerywać wzruszającej sceny, ale psy piekieł nie będą czekać, aż dacie sobie buzi. Zatem, jeżeli nie macie zamiaru przybić kawałka pieczonej wołowiny do mojego tyłka i kazać mi biegać w kółko dla odwrócenia uwagi, sugerowałbym, żebyśmy przygotowali się do walki.

Spojrzenie, jakie Viper posłał małemu gargulcowi powinno go zamienić w kamień, jednak odsunął się od Shay i gestem nakazał obojgu przejście w głąb pomieszczenia.

– Nie powinny przebić się przez moje zabezpieczenia – mruknął. – To coś z nimi jest.

Levet zatrzepotał skrzydłami.

– Coś złego.

Shay także to czuła. Mroczne, pełzące okropieństwo przepelniało powietrze, nie pozwalało swobodnie oddychać. Nie było jeszcze przy drzwiach, ale już blisko; dreszcz przeszedł jej po plecach.

Wiedziała, że nie chce tego ani trochę bliżej.

Nie chce tego w ogóle.

Z mieczem w dłoni ugięła kolana i przyjęła pozycję na szeroko rozstawionych nogach. Szlafrok rozchylił się, ukazując długą linię jej nóg, ale nawet nie zwróciła na to uwagi.

Skromność była najmniejszą z jej trosk w tym momencie.

Wycie psów piekieł rozbrzmiało echem w powietrzu. Zaparła się mocniej, kiedy rzuciły się na drzwi. Rozległ się głuchy łomot, a potem przyprawiający o mdłości odgłos dzikiego mlaskania. Psy piekieł pożerały jednego spośród siebie, rannego.

Shay usłyszała chrapliwy oddech Leveta, który przysunął się do niej, natomiast Viper trwał w absolutnym bezruchu. Czekał na śmierć.

Nie wiedziała, czy jego widok dodaje jej otuchy, czy ją przeraża.

Prawdę mówiąc, nie miało to znaczenia, znów bowiem rozległo się wycie i drzwi zadrżały. Drewno pękało, leciały drzazgi, aż drzwi rozpadły się pod naporem skłębionej fali psów piekieł.

Zyskali moment na przygotowanie się, kiedy bestie, nacierając całą zgrają, zablokowały się w ciasnym wejściu. Był tylko czarny kłęb wyjącej furii, zanim tama została przerwana i demony wpadły do środka.

Shay zauważyła, że pierwszy z atakujących psów piekieł skacze w jej stronę. Stworzenia wielkości kuców, z purpurowymi ślepiami i kłami ociekającymi żącym kwasem, przerażały. Na szczęście były niemal tak samo głupie, jak dzikie – kłębiły się w pomieszczeniu, do którego wdarty się bez jakiegokolwiek strategii, bez żadnego spójnego planu ataku.

Trzymając miecz obu rękami, czekała, aż pierwszy demon nadzieje się na niego. Zęby kłapnęły tuż przy jej



twarży, gorąca krew pociekła po rękach, wtedy płynnym ruchem odwróciła się i wykorzystując wagę bestii, zrzuciła ją z miecza.

Martwy pies piekiel spadł w sam środek sfory i został natychmiast rozszarpany przez rozwścieczone zwierzęta. Shay ponownie odwróciła się i upiorna ucztą mignęła jej tylko przed oczami. Machnęła mieczem w dół i w górę, odrąbując łeb najbliższemu psu.

Powietrze nasiąkało coraz bardziej krwią i smrodem konających bestii, ale Shay nie zaprzestawała morderczego tańca pośród skłębionej masy. Od lat nie brała udziału w prawdziwej walce, jednak codziennie ćwiczyła umiejętność, zgodnie z przyrzeczeniem złożonym ojcu. Dzięki temu łatwo dawała sobie radę z napastnikami.

Z oddali docierały do niej postękiwania i potoczyste przekleństwa Leveta; gargulec za pomocą sztyletu trzymał demony na dystans. Viper przemieszczał się błyskawicznie, zostawiając za sobą ślad – zdychające psy. Shay skoncentrowała całą uwagę na znajdujących się najbliżej demonach, które atakowały bez wahania i lęku.

Stosowała krótkie, kontrolowane cięcia mieczem i udawało jej się bronić przed bestiami siłą kopnięć i śmiercionośnego ostrza.

Nagle, bez żadnej zapowiedzi, nastąpił koniec.

Jeszcze przed chwilą podrzynała gardło psu, a w następnym momencie pomieszczenie zaległa głucha cisza.

Shay z westchnieniem oparła się o ścianę. Została ugryziona w łydkę i miała głęboką szramę wzdłuż ręki, ale przeżyła. Nieźle.

Odszukała wzrokiem Leveta, żeby upewnić się, że stoi na własnych nogach, po czym jej spojrzenie powędrowało w stronę wysokiego wampira, który ze spokojem czyścił miecz.

Rozrzucone po podłodze martwe i konające demony zaczynały się rozpadać w warstwę szarego popiołu. Na-

wet krew na ramionach Shay zamieniała się w płatki, a te unosiły się w powietrzu.

Viper wsunął długi miecz do pochwy przymocowanej na plecach.

– Jesteś ranna, Shay?

Nie miała siły się roześmiać. Ona wyglądała, jakby tarzala się w kurzu, a u niego nawet jeden cholerny włos nie zmienił położenia.

– Nie tak, żeby się nie zagoiło. – Patrzyła spode łba, gdy on przyklęknął, żeby zbadać ranę na jej nodze. Od dotyku chłodnych palców muskających skórę przeszła przez jej ciało fala gorąca. Zaciśnęła zęby, zerkając w dół, na jego lśniące srebrne włosy. – Nic mi nie jest.

Spojrzał na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Goisz się jak ludzie czy jak Shalottowie?

– Nie wiem, jak jest u Shalottów, ale zdrowiej dużo szybciej niż ludzie.

– Jesteś odporna na infekcje?

– Tak.

Znow skupił uwagę na ranie; przestała krwawić i zaczynała się zablizniać. Nieludzka siła Shay nie była jedynym powodem, dla którego latami nazywano ją dziwadłem. Viper lekko skinął głową i podniósł się.

– Czujesz, że zbliża się demon?

Zadrzała.

– Tak.

– To ten sam demon, który usiłował porwać cię tamtej nocy, kiedy odbywała się aukcja?

Zmusiła się do koncentracji. Zadanie byłoby łatwiejsze, gdyby miał na tyle przyzwoitości, żeby odejść w drugi koniec pomieszczenia. Chłodna fala mocy Vipera rozpraszała ją, przeszkadzała się skupić.

Wzięła głęboki oddech, zamknęła oczy i niechętnie otworzyła się na demona. Potrzebowała lat, żeby nauczyć się odkładać na bok ludzką logikę i ufać delikatnemu

wycuciu swojej krwi demona. Mogła nie rozumieć, jak to się dzieje, że potrafi sięgnąć i wyczuć esencję innego, ale już tego nie kwestionowała.

Trwało to dłuższą chwilę, zanim nieznacznie pokręciła głową. Owszem, to było wrażenie zimnego, czyhającego niebezpieczeństwa, ale nie takie, jak poprzednio.

– To nie jest ten sam demon.

– Nie wiem, czy mi ulżyło, czy jestem zawiedziony – przyznał Viper. Wyciągnął do niej rękę. – Chodź, musimy stąd wyjść.

Zrobiła wielkie oczy.

– Nie lepiej zostać?

– Tu będziemy uwięzieni.

– Przynajmniej mamy broń – stwierdziła z naciskiem. Wzruszył ramionami.

– Potrzebujemy miejsca, z którego będziemy mogli uciec, jeśli sprawy pójdą źle.

– Jeśli pójdą źle? – powtórzyła z niedowierzaniem.

Z lekkim uśmiechem schylił się i musnął pocałunkiem płatek ucha.

– Zabawa dopiero się zaczyna, moja miła – powiedział.

Viper wybrał parę sztyletów nadających się do ukrycia w butach i mały amulet na rzemyku, zanim wyprowadził Shay i gargulec z arsenału.

Psy piekiel były martwe, ale przyczajony gdzieś demon pozostał zagrożeniem, którego nie mógł lekceważyć. Nie chciał zostać przyparty do muru, bez możliwości ucieczki, kiedy tamten zaatakuje. Nie miał całkowitej pewności, czy jest w stanie pokonać nękającego ich demona.

Wąskim tunelem, który prowadził daleko poza dom, podążał w milczeniu i w takim pośpiechu, że Shay aż burknęła coś ze złością, a mały gargulec, potykając się, starał się nadażyć. Viper nie zważał na ich narzekania, pędził przez mrok. Wreszcie dotarli do właściwych schodów.

– Tędy. – Usunął się na bok, żeby Shay i gargulec mogli przejść.

Oboje zatrzymali się i popatrzyli na niego podejrzliwie. Powinien był wiedzieć, jak złudna jest nadzieja, że zrobią o co prosi bez dłuższej dyskusji.

– Dokąd to prowadzi? – chciała wiedzieć Shay.

– Do komory pod garażem. Spróbujemy stamtąd odeprzeć demona, a jeśli to się nie uda, będziesz mieć możliwość ucieczki.

Na twarzy Shay odmalowała się zaciętość.

– Myślisz, że zostawię cię... znaczy, że zostawię Leveta, żeby walczył z demonem, który ściga mnie?

– My nie mamy wyboru. – Viper chwycił ją za ramię. – Ani gargulec, ani ja nie możemy opuścić tuneli przed zapadnięciem nocy. Tobie damy czas na ucieczkę.

Levet westchnął chrapliwie.

– On ma rację, Shay. Musisz iść.

– Nie pójdę. Ja... – Urwała, gdyż z tyłu dobiegło jakieś dudnienie. – Cholera.

– Czas na dyskusje minął.

Wciąż trzymając Shay za ramię, Viper wepchnął ją po paru stopniach w górę do niedużej komory. Tam stanął przy wąskiej drabinie, wyjął z kieszeni mały amulet i zawiesił go jej na szyi.

Zmieszana spojrzała w dół.

– Co to jest?

– Amulet; zawiera zaklęcie, które zamaskuje twoją obecność przed demonem.

Dziwny wyraz przemknął po jej bladej twarzy.

– Magia?

– Tak mnie zapewniano – bąknął. – Wybacz.

– Co? – Shay krzyknęła z bólu, bo Viper nagle wyrwał jej z głowy pasmo włosów. – A to po jaką cholere?

Włożył wyrwane włosy do kieszeni.

– Przynajmniej trochę twojego zapachu musi tu pozostać. W przeciwnym razie demon nabierze podejrzeń. Teraz musisz już iść.

Spodziewając się sprzeciwu, Viper zdumiał się, gdy Shay tylko skinęła głową.

– Tak.

– Poczekaj, aż my wyjdziemy z komory, a potem wejdź po drabinie i pchnij klapę. Kluczyki do samochodów wiszą na ścianie. Weź któryś i odjedź jak najdalej stąd.

– Dobrze.

Viper nie ufał tej nagłej uległości. Shay należała do kobiet, które będą się upierać, żeby pójść na dno ze statkiem. Kolejna Joanna d'Arc. Na litość boską, gotów był użyć siły fizycznej, żeby wyrzucić ją z tuneli.

Ujął jej twarz w dłonie i zajrzał w szeroko otwarte oczy.

– Musisz dać mi słowo, że odjedziesz.

W złocistych oczach błysnęła irytacja, ale o dziwo, Shay skinęła głową.

– Odjadę.

– Dajesz słowo?

– Daję słowo.

Z głębi jego gardła wydobył się pomruk. Nie wątpił w jej przyrzeczenie, ale nie mógł się pozbyć przeświadczenia, że ona planuje coś absurdalnie niebezpiecznego.

Niestety, wykład, jaki mógłby wygłosić na temat niepotrzebnej brawury, wywietrzył mu z głowy, bowiem przy odgłosie pękających belek zatrzęsała się ziemia.

Demon stracił cierpliwość i zaczął przepychać swoje wielkie cielsko przez tunel.

Na jaja diabła.

Viper schylił głowę i wycisnął na ustach Shay krótki żartoczny pocałunek.

– Idź, Shay – powiedział łagodnie i, popchnąwszy ją lekko w stronę drabiny, skierował się ku drzwiom.

Znów przygotowany był na protest, a tymczasem Shay ruszyła biegiem do wyjścia. Szybko wyszedł z komory i zatrzasnął za sobą drzwi. Czuł ciężki nacisk świtu rozprzestrzeniającego się już po niebie. Nie miał ochoty powitać go osobiście.

Znalazłszy się z powrotem w tunelu, stanął koło Leveta.

– Poszła? – Gargulec był zdenerwowany.

– Tak.

– Naprawdę? – Levet w zdumieniu zamrugał. – Nie zrobiłeś jej krzywdy, co?

– Nie zaszła potrzeba. – Wyciągnął miecz z pochwy; szykował się na przyjęcie demona przeciskającego się przez tunel. – Poszła całkiem chętnie.

– *Sacrebleu*. To może tylko znaczyć, że kombinuje coś głupiego.

– Niewątpliwie. – Viper się skrzywił. – W tej chwili jest poza zagrożeniem. Możemy tylko mieć nadzieję, że obezwładnimy demona, zanim ona postanowi wrócić.

– Obezwładnimy demona, mówisz – burczał Levet, trzymając sztylet w niezdarnej łapie. – Bardziej prawdopodobne, że staniemy się poranną przekąską.

Viper uśmiechnął się ponuro.

– Nie bez walki, przyjacielu. Demon odkryje, że mięso wampira to kąsek niełatwy do przełknięcia.

Gargulec z irytacją machnął ogonem, ale na szczęście trzymał język za zębami, bo właśnie powietrze rozjarzyło się i ujrzeli demona.

Viper zacisnął szczęki na widok wąskiego, pokrytego łuską łba z długim pyskiem pełnym ostrych jak brzytwy zębów. Można by wziąć demona za małego smoka, ale Viper wiedział, na czym polega różnica. To był dawno zapomniany Lu. Stwór budzący przerażenie w całym świecie demonów. Ten, którego pokonanie jest niemal niemożliwe bez magii. A on właśnie został bez magii.

– Cholera!

- Faktycznie, cholera – zawtórował Levet. – Co teraz?  
- Dysponujesz jakimiś zaklęciami?  
Gargulec prychnął zdegustowany.  
- Myślisz, że gdybym dysponował jakimiś zaklęciami, wciąż byłbym tutaj? Nie przepadam za tobą aż tak, wampirze, żeby chętnie zginąć u twojego boku.  
- Myślałem, że wszystkie gargulce potrafią choć trochę posługiwać się magią. Viper odsunął się na bok, gotowy do ataku.  
- Och, pewnie, szydź ze mnie, kiedy jestem bliski śmierci – biadolił Levet.  
- Mylisz się. Jesteśmy nieśmiertelni.  
- Ha. Obaj wiemy, że nawet nieśmiertelni mogą zginąć. Zazwyczaj w straszliwy sposób.  
Trudno byłoby nie zgodzić się z tym. Tak wyglądała prawda.  
- Jeśli wolisz, mógłbym po prostu rzucić cię demonowi. Pozostawałoby tylko mieć nadzieję, że wtedy twoja śmierć będzie szybka.  
Wszelkie francuskie przekleństwa, jakie ślina przyniosła na język Levetowi, zagłuszył przeraźliwy syk Lu.  
Mimo że monstrualne ciało demona nie mogło bez wysiłku przecisnąć się przez tunel, pokryty czarną łuską łeb huśtał się na węzowatej szyi niepokojąco blisko.  
- Czuję Shalottę. – Rozwidlony język smakował powietrze. – Gdzie ją ukryliście?  
Lu jeszcze nie zorientował się, że zwierzyna uciekła. Viper zachował obojętny wyraz twarzy, nie dając po sobie poznać, jaką sprawiło mu to ulgę. Nie ma to jak wielowiekowa praktyka w ćwiczeniu pokerowej twarzy.  
- Jest dość blisko, ale obawiam się, że nie marzy o spotkaniu z tobą – wycedził. – Wygląda, że wdzięki nieuchwytnego Lu są mocno przereklamowane.  
Purpurowe oczy błysnęły wściekle. Demony Lu nigdy nie słynęły z poczucia humoru.

- Drwisz ze mnie na swoją zgubę, wampirze.  
Viper przysunął się bliżej ściany. Słaby, opalizujący blask łusek demona będzie oslepiać podczas walki. Chciał zająć taką pozycję, z której mógłby śledzić ruchy śmiertelnie groźnego pyska.  
- Wątpię, żeby moja zguba miała cokolwiek wspólnego z tym, czy z ciebie drwię, czy nie. – Cały czas skupiał uwagę demona na sobie, żeby odwrócić ją od starającego się ukryć Leveta. – Nie jesteś tu dla mojej błyskotliwej osobowości.  
- To prawda. – Demon przynajmniej nie próbował zaprzeczać swoim morderczym zamiarom. – Ale nie jestem bezrozumny. Wydadź mi ją i nie będzie potrzeby ginąć, wampirze.  
Viper uśmiechnął się z zimną pogardą.  
- Och, nie zamierzam ginąć. Nie z twoich rąk, a właściwie zębów.  
Ostrzegawczy gniewny syk wprowadził w drżenie cały tunel.  
- Śmiałe słowa, ale skoro nie masz do pomocy nikogo poza skarłowaciałym gargulcem, jesteś bez szans.  
Wściekłym trzepotem skrzydeł Levet dał wyraz oburzeniu obelgą.  
- Skarłowaciały? – prychnął. – Ty przerośnięty robaku, ja...  
- Czemu się interesujesz moją niewolnicą? – Viper znów ściągnął uwagę Lu na siebie. Shay nigdy nie wybaczyłaby mu, gdyby pozwolił, żeby ten mały szkodnik skończył w brzuchu demona.  
Lewiatan odwrócił się i przebił go płonącym wzrokiem.  
- To sprawa między moim panem a Shalottą.  
- Twoim panem? Od kiedy to potężny Lu pozwala komuś nazywać się swoim panem?  
- Zdziwiłbyś się, wampirze. Doprawdy, byłbyś zdziwiony.

Cichy, szyderczy śmiech przejął chłodem i tak już zimną skórę Vipera. Nie podobało mu się, że demon coś przed nim ukrywa. Coś, co sprawia Lu wielką przyjemność.

– Po co mówić zagadkami? Twój pan jest tak tchórzliwy, że musi chować się w cieniu?

– Ach nie, jeśli chcesz odpowiedzi, najpierw musisz mnie pokonać.

Viper wyciągnął miecz.

– To się da zrobić.

Purpurowe oczy zmrużyły się niebezpiecznie.

– Głupi wampirze, dostanę Shalottę. Żaden kawałek stali mnie nie powstrzyma.

Długi pysk śmignął do przodu z niewyobrażalną prędkością. Zęby wbiły się w ramię Vipera, zanim zdążył odskoczyć. Zaciskając szczeki, wbił miecz w odłonięte gardło demona. Z sykiem bólu Lu cofnął się, zostawiając na ciele Vipera głębokie szramy, z których powoli sączyła się krew.

Wampir uderzył o ścianę i potrzebował chwili, żeby rozjaśnił mu się otumaniony umysł. Niech to szlag. Jest więcej niż jeden sposób na pokonanie dużo większego demona.

– Może stal cię nie powstrzyma, ale są siły, których nawet Lu nie pokona.

Nie zważając, że cieknie mu krew z odrętwiałego ramienia, Viper skierował miecz w dół i skoncentrował swoją wolę na bogatej ziemi pod stopami. Nie dysponował magią. Żaden wampir nie jest w stanie rzucać zaklęć. Ani nawet ich wyczuwać. Mają jednak władzę nad prawdziwymi mocami. Mocami samych żywiołów.

Nieokiełznana wola przekazana z miecza ziemi przebiła się w głąb. Tunel zatrzęsł się, z niskiego stropu posyłała się ziemia.

– Stój – rozkazał demon, omiatając językiem ostre zęby. – Nie pozwolę na żadne twoje wampirze sztuczki.

– W odróżnieniu od ciebie jestem panem siebie i nie słucham rozkazów żadnego demona – powiedział przez zaciśnięte zęby Viper.

– Głupiec.

Lu zaatakował znowu, tym razem jednak Viperowi udało się uchylić. Zęby zahaczyły co prawda o jego ramię, ale on mocno trzymał miecz wymierzony w ziemię pękającą pod stopami demona.

Ziemia ruszała się, ale jak stwierdził z gniewem, nie dość szybko. Mocą, którą przywołał, posługiwały się wampiry, aby grzebać swoje ofiary po nasyceniu się ich krwią. Nie było w dobrym tonie zostawianie po sobie trupów, co skłaniałoby do zwrócenia uwagi na miejscowy klan.

Niestety, w dzisiejszych czasach większość wampirów przedkłada krew syntetyczną nad niebezpieczeństwa polowania na żywą zdobycz, więc i on rzadziej korzystał ze swoich umiejętności. Nie mówiąc już o tym, że nigdy wcześniej nie próbował pogrzebać stworzenia tak dużego jak Lu.

Wciąż nie zdając sobie sprawy, że ziemia pokrywa już jego stopy z pazurami i podchodzi w górę, po grubych łuskach nóg, Lu zasyczał, zawarczał i przypuścił atak na głowę Vipera. Cios był zabójczy, ale Viper odskoczył w tył i zdołał uniknąć kłapiących zębów. Bolesnie uderzył o ścianę głową – niewielka cena za utrzymanie jej na karku.

Otrząsnąwszy się z zamroczenia, sięgnął do buta po sztylet. Musiał odwrócić uwagę demona, inaczej zostałby rozdarty na strzępy.

Nie mógł dopuścić do osłabienia wezwania kierowanego w ziemię, zamachnął się i cisnął sztyletem ze śmiertelną siłą. Rozległ się przyprawiający o mdłości odgłos i ryk bólu, gdy sztylet wbił się głęboko w podłużne oko Lu.

– Umrzesz za to, wampirze – ryknął demon. Jego desperackie miotanie się sprawiało, że zakopywał się jeszcze głębiej w ziemię.

– Nie ma potrzeby, żeby któryś z nas umarł – krzyknął Viper, chcąc, by demon cały czas był skupiony na nim. Jednocześnie przepchnął milczącego gargulca bliżej ściany. Gdyby udało mu się unieruchomić Lu, mieliby szansę wyjść z tego prawie cało. Skrzywił się, gdy poczuł, że krew przesiąka mu przez ubranie. Prawie, to wszystko, na co w tej chwili mógł mieć nadzieję. – Powiedz, po co ci Shalotta, to może zrobimy interes.

– Mówiłem już, że jeśli chcesz odpowiedzi, musisz mnie pokonać, a jestem daleki od tego, żeby dać się pokonać. – Wężowy pysk był upiorną maską z krwi i wściekłości. Lu ze sztyletem tkwiącym w oku spoglądał ponuro. Spróbował rzucić się do przodu, ale tylko wrzasnął z wściekłą bezradnością, gdy odkrył, że ziemia trzyma go mocno. – Niiieee!

– Powiedz, dlaczego chcesz Shalotty. – Viper nie ustępował.

– Umrzesz za to – warknął Lu.

Viper uniósł miecz, szykując się do wbicia go w oko, które jeszcze zostało Lu, gdy nagle wąski łeb szarpnął się w górę i uderzył w strop. Posypała się ziemia, Levet pisnął przeraźliwie.

– *Mon Dieu*, czy on oszalał?

Viper musiał przyznać, że to całkiem prawdopodobne, gdy demon opuścił łeb i znów z rozmachem wbił go w ziemny strop. Demony Lu zawsze były niezrównoważone. Chów wsobny to nic dobrego.

Viper nie wiedział, czy Lu jest całkiem unieruchomiony i można by zaryzykować strategiczny odwrót, czy lepiej skorzystać z okazji i zadać jeszcze kilka ciosów, kiedy nagle go olśniło. Lu wcale nie oszalał. Robił dokładnie to, co zapowiadał.

Zabijał go.

Tunel zatrzęsł się i ziemia zaczęła spadać z góry w przerażającym tempie. Za chwilę demon zrujnuje cały

strop. Będą pogrzebani pod zwalami ziemi. Jednak pogrzebani nie dość głęboko, zorientował się, spoglądając z obawą w górę. Warstwa ziemi zaczynała pękać, a kiedy pęknie, wleje się tu światło wczesnego poranka.

Na jaja diabła.

– Levet – zawołał ostrzegawczo.

Gargulcowi światło słoneczne nie wyrządziłoby krzywdy, ale przybrałby postać posągu. Byłby bezradny, gdyby Lu postanowił zabrać go ze sobą. O dziwo jednak, mały demon nie przejął się wcale. Ukląkł na falującej ziemi i mamrotał coś pod nosem.

Viper już otworzył usta, żeby ostrzec go jeszcze raz, gdy Levet wyrzucił ramiona w górę z okrzykiem:

– Wzywam noc!

Słowa były ledwo słyszalne, przytłumione odgłosami walącego się stropu. Mimo to jednak nagle spowiła ich gęsta chmura atramentowej czerni.

Viper znieruchomiał zdumiony, z dłońmi zaciśniętymi na rękojeści miecza, jakby niepewny, czy fałszywa chmura jest błogosławieństwem, czy przekleństwem. Z niedaleka dobiegł go dźwięk, z jakim Levet wciągnął powietrze, a po chwili jego krzyk triumfu.

– To zadziało! – Zatrzepotał z podniecenia, skrzydłami wzburzając ciemne powietrze. – Na kamienne jaja mojego ojca, to zadziało!

## Rozdział 10



Shay prowadziła już kiedyś samochód. Nieczęsto i nie-  
zbyt dobrze, ale w zasadzie знаła metodę przenoszenia się z miejsca na miejsce. Nigdy natomiast nie miała

w rękach czegoś takiego jak to lśniące porsche. Za naj-  
lejszym dotknięciem pedału gazu mogła pędzić z oszała-  
miającą prędkością i witać budzący się dzień.

Cudem udało jej się zaliczyć zaledwie kilka wgnieceń  
i stłuczenie jednego reflektora, zanim dotarła do domu  
aukcyjnego, skąd zabrała zostawiony tam zapasik ma-  
gicznych eliksirów.

Jeśli demon jedzie z prędkością ponad stu sześćdzie-  
sięciu kilometrów na godzinę, jakieś koszty są nieunik-  
nione, uspokajała sama siebie, wsiadając z powrotem do  
mocno poobijanego samochodu, aby czym prędzej wró-  
cić do posiadłości Vipera. Poza tym srebrnowłosa wampir  
będzie wściekły z powodu jej powrotu, nawet nie zauwa-  
ży, że doprowadziła kosztowny pojazd do ruiny.

Po dodaniu jeszcze paru wgnieceń, stłuczonej szyby  
i przebitej opony podczas jazdy na przełaj przez pola i po  
bocznych drogach, z piskiem zahamowała w garażu.

Wyprawę odbyła tak szybko, jak tylko to było możliwe  
w ludzkiej czy ściślej demonicznej mocy, a mimo wszystko  
strach, któremu nie mogła zaprzeczyć, ścisnął jej żołądek.

Niemal osunęła się na kolana, gdy przez kłapę w pod-  
łodze wślizgnęła się do znajdującej się niżej komory. Po  
drugiej stronie pomieszczenia zobaczyła drzwi zdeformo-  
wane i wyrwane z zawiasów przez jakąś nieznaną siłę.  
Ale to jeszcze nie ten widok ściał jej krew w żyłach.

Nawet z daleka dostrzegła, że tunel zapadł się i do  
środką wsącza się światło poranka.

Rzuciła się do przodu, zanim zdążyła się zastanowić,  
dlaczego oddech uwiązał jej w gardle, a serce ścisnął ból.

Przecież nie z obawy, że Viper może nie żyć.

To byłoby... chore, prawda?

Walczyła z paniką, ostrożnie przyciskając do siebie  
torbę, wsunęła się przez wąski otwór.

Nie wiedziała właściwie, czego mogła się spodziewać, ale  
na pewno nie gęstej chmury mroku, niemal namacalnego.

– Levet? – zawołała łagodnie. – Viper?

Rozległ się cichy chrobot i nagle przez ciemność prze-  
bił się jakiś poblask. Pomyślała, że komuś udało się za-  
palić świecę, ale kiedy zwróciła w tamtą stronę głowę,  
zorientowała się, że to nie światło świecy.

Stężała z przerażenia ogarnęła wzrokiem ogromnego  
demona o jarzących się łuskach i szkarłatnych oczach.  
Nigdy jeszcze nie widziała czegoś takiego. I wcale nie  
miała ochoty zobaczyć kiedykolwiek.

Skrwawiony pyk wykrzywiło coś, co jak się obawia-  
ła, było uśmiechem triumfu.

Och... jasna cholera.

– Shalotta – wyszczała bestia.

Była zahipnotyzowana płonącym wzrokiem demonia  
i dopiero po dłuższej chwili dotarł do niej z głębi cienia  
zimny, pełen wściekłości głos.

– Niech cię szlag, Shay, mówiłem, że masz odjechać.  
Wynoś się stąd, do diabła.

Otrzeźwiała gwałtownie i się skrzywiła. Wszystkie  
wampiry są takimi niewdzięcznymi palantami, czy Viper  
należy do szczególnego gatunku?

Demon ryknął śmiechem, aż echo rozniosło się w ca-  
łym tunelu. Niepokojące. Bardzo, bardzo niepokojące.

– Nie ma takiego miejsca, do którego mogłabyś  
uciec, żebym cię nie znalazł Shalotto, ale chodź do mnie,  
a oszczędzę życie tych dwóch – obiecał chrapliwym gło-  
sem. Robiąc głęboki wdech, Shay ukradkiem sięgnęła do  
torby i zacisnęła palce na ceramicznym stoju. – Chodź do  
mnie natychmiast – wycharczał demon.

– Idę, idę – odburknęła.

– Shay. – W łagodnym głosie Vipera pobrzmiwała nuta,  
którą można by wziąć za panikę. – Lu jest unieruchomiony,  
ale nie utrzymam go tak przez długi czas. Uciekaj stąd.

– Rób, co on mówi – odezwał się Levet. – Nie poko-  
nasz bestii.

Potwór syknął cicho w stronę gargulca, po czym próbował przekonywać Shay, że ma wobec niej przyjazne zamiary. Próżny wysiłek, rzecz jasna.

– Nie jestem twoim wrogiem, moja droga. Mam tylko doprowadzić cię do mojego pana. – Łuski demona rozjarzyły się niesamowicie, jakby ogarnęły go gwałtowne emocje. – Pana, który nie lubi, by sprawiać mu zawód.

Shay zbliżyła się o krok. Nie chciała bynajmniej znaleźć się w zasięgu ostrych zębów, musiała jednak zmniejszyć dystans, by móc użyć broni, jaką dysponowała.

– Któż jest tym tajemniczym panem? – spytała, bardziej w celu odwrócenia uwagi niż dowiedzenia się prawdy.

Grunt to odpowiednia hierarchia ważności: ująć z tego z życiem, a dopiero potem martwić się, kto tak bardzo chce ją dopaść.

– Potężny przyjaciel albo śmiertelny wróg. Wybór należy do ciebie.

– Musisz podać jego imię.

– Jego imienia nie wolno wymawiać, ale zapewniam, że nie zrobię ci krzywdy.

Przewróciła oczami na tę typową dla demonów, pokrętną logikę.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

– Przrzekam, że nie robiąc ci krzywdy, doprowadzę cię do mojego pana. To cię zadowala?

– Zależy, co się stanie, gdy przybędziemy na miejsce. – Nieznacznie podsunęła się bliżej. – Czego twój pan chce ode mnie?

– Na to pytanie on ci odpowie.

– Nie wzbudzasz mojego zaufania.

Czerwone ślepia błysnęły niebezpiecznie. W każdym razie błysk pojawił się w jednym oku. W drugim tkwił masywny sztylet.

– Nie muszę. Albo pójdziesz ze mną z własnej woli, albo wezmę cię siłą. Innej możliwości nie ma.

Wyczuła, że Viper powoli zachodzi demona od tyłu, ale nie ośmieliła się odwrócić wzroku od groźnej paszczy. Nie miała pojęcia, czy jej zaimprovizowany plan zadziała, wydawało się więc rozsądne przygotować się na zrobienie uniku. Wolała zachować swoją głowę na dotychczasowym miejscu.

– Właściwie... – mamrotała, wyciągając ceramiczne naczynie – jestem innego zdania.

– Shay, nie.

Odrobinę spóźnione słowa Vipera padły w chwili, gdy pospiesznie rzuciła słojem. Rozbił się o długi pysk, a demon zaryczał, bez wątpienia z bólu.

Na moment oślepił Shay ostry blask, jaki rozszedł się po łuskach. Nie spodziewała się tego rozbłysku światła i chwilowa bezradność kosztowała ją tyle, że demon rzucił się w przód i łbem cisnął nią o ścianę.

Nie miał to być cios śmiertelny, ale zabolalo mocno. Kręcąc głową, z trudem dźwignęła się na nogi i patrzyła przerażona, jak Viper rzuca się między nią a ostre jak brzytwa zęby.

Lu zaatakował natychmiast i serce Shay stanęło, gdy wampir uniósł długi miecz, aby ciąć przez pysk bestię. Stał zadzwoniła o coś twardszego od metalu, a dźwięk ten rozległ się echem w tunelu.

Shay rzuciła się po swoją upuszczoną torbę i wydo była z niej drugi słój. Musiała coś zrobić, zanim demon zdoła dosięgnąć Vipera. Tymczasem, gdy stanęła na nogi, usłyszała ostry syk i oczami okrągłymi ze zdumienia patrzyła, jak miecz Vipera zaczyna powoli wchodzić w grube łuski.

– Co się dzieje?

Mięśnie Vipera napinały się w miarę, jak wpychał śmiertelne ostrze coraz głębiej.

– Elik sir, którym w niego rzuciłaś, osłabił jego pancerz.



Lu zaryczał wściekle, a Shay uniosła rękę i wpakowała słów paskudnego wywaru wiedźm prosto w krwawiącą ranę.

Tym razem była przygotowana na ostre światło. Osłaniając ręką oczy, starała się nie zwracać uwagi na przenikliwy wrzask bólu.

Co prawda Shalottowie są słynnymi wojownikami, ona jednak, półczłowiek, była zdolna do współczucia wobec konającego demona. Lu z pewnością pozabijały ich bez najmniejszych wyrzutów sumienia, Shay jednak nie mogła znieść widoku przedłużającej się, oczywistej agonii. Schyliła się po ostatni słój z eliksirem i przygotowała się do rzucenia nim.

– Zaczekaj, moja miła. – Viper nagle wyszarpnął miecz, który utkwiał głęboko w czaszce demona. Lu z sykiem opadł się na ziemię.

– Chyba nie zamierzasz go tak zostawić? – Patrzyła na bestię drgającą w kałuży krwi.

– Zawarł ze mną układ. Czyż nie, potężny Lu?

Karmazynowe oko się uchyliło.

– Nie wchodzę w układy z wampirami – wyszczał.

Viper podszedł bliżej i oparł czubek miecza na wierzchołku głowy demona. Łuski już zaczęły zamieniać się w upiorny płyn.

– Powiedziałeś, że jeśli zdołam cię pokonać, odpowiesz na moje pytania. – Viper zdawał się ogromniec w dogasającym blasku łusek. – Jesteś pokonany. Spełnij obietnicę.

Przez chwilę powietrze drgało od bezsilnej wściekłości konającej bestii. Potem, o dziwo, Lu westchnął chrapliwie.

– Pytaj.

– Dlaczego twój pan chce Shalotty?

– Dla jej krwi.

Shay wzdrygnęła się. Jej przeklęta krew. Odpowiedzialna za tak wiele. Wyglądało, że każdy demon na świecie chciał jej skosztować z takiego czy innego powodu.

– Kim on jest?

– Nie wolno mi wymawiać jego imienia.

– W takim razie gdzie mogą go znaleźć?

– Był w Chicago, ale czuję, że odjeżdża daleko. Nie wiem, dokąd się kieruje.

Viper zacisnął dłonie na rękojeści miecza.

– Nie masz dla mnie odpowiedzi.

Lu zaśmiał się cicho, niepokojąco.

– Bo nie zadajesz właściwych pytań, wampirze.

– Jakie są właściwe pytania?

– Ach nie, nie ułatwię ci aż tak.

Shay pospiesznie wysunęła się do przodu. Nie trzeba być nadzwyczaj bystrym, by zauważyć, że cierpliwość Viper'a już się wyczerpała. Lu nie odpowie na żadne pytanie, gdy miecz przebije mu mózg.

– Powiedziałeś, że twój pan chce mojej krwi. Zamierza ją sprzedawać czy sam jej używać?

Karmazynowe oko łypnęło na nią. Shay przeszedł dreszcz, gdy ujrzała niepokojący błysk inteligencji tłącej się w połyskliwej głębi. Nagle uświadomiła sobie, że on jest czymś dużo więcej niż tylko zwalistym, śmiertelnie groźnym potworem. W każdym razie przyjęła, że to on. Nie miała zamiaru prosić tego stworzenia, żeby się odwróciło, i sprawdzać.

– Mojemu panu osobiście twoja krew nie jest potrzebna – wyszczał.

– Więc zamierza mnie sprzedać?

– Ty jesteś... środkiem do celu.

Straciła cierpliwość. Nic dziwnego, że zgodził się odpowiadać na pytania, skoro robił to tak, żeby nic nie ujawnić.

– On ma Evora?

Być może wyczuł jej irytację, wargi wykrzywił mu bowiem uśmiech drażniącej satysfakcji.

– Troll żyje i ma się dobrze. Na razie.

Zamrugła, nie rozumiejąc.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Jeżeli pragniesz odpowiedzi na swoje pytania, przyjrzyj się swojemu zaklęciu. – Potworny bulgocący dźwięk wydobył się z gardła demona, a jego ciało zatrzęsło się gwałtownie. – Wywiązałem się z obietnicy, przeklęty wampirze, kończ z tym.

– Shay? – Viper rzucił jej pytające spojrzenie.

Niewątpliwie było jeszcze z tuzin pytań, jakie powinna zadać. Na niektóre demon mógłby nawet odpowiedzieć. Tylko że ona nie mogła już ciągnąć tego dalej. Jej żołądek nie wytrzymał widoku cierpienia jakiegokolwiek stworzenia.

– Tak.

Potrzeba odwrócenia wzroku była przemożna, ale Shay zmusiła się, żeby być świadkiem śmiertelnego ciosu. Demon ścigał ją i tylko ją. To jej wina, że Viper i Levet zostali zaatakowani. Teraz tyle przynajmniej mogła zrobić – być przy nim, gdy dobijał jej wroga.

Viper uniósł miecz i zamachnąwszy się, mocnym, czystym cięciem odrąbał długi łeb bestii. Podobnie jak ona zdawał się zdecydowany położyć kres cierpieniu demona.

Żaden dźwięk nie obwieścił śmierci Lu, ale w powolnym, pulsującym rytmie blask łusek zaczął blednąć. Shay odmówiła cichą modlitwę. Nie wiedziała, do jakiego bóstwa modlił się Lu, ale jej słowa na pewno trafiły tam, gdzie trzeba.

Gdy nastała zupełna ciemność, zaległa głęboka cisza. Demon był martwy, ale Shay nie czuła ulgi.

Nadal gdzieś czaił się ktoś, kto chciał jej krwi. Pytanie tylko, co następnego wyszło w pogoń za nią.

Wyrwana z zadumy krzyknęła, gdy poczuła nagle jak mała dłoń ciągnie ją za skraj płaszcza.

– Levet?

– Ach, więc jednak pamiętasz o biednym gargulcu zmuszonym walczyć z psami piekieł i demonami oraz utrzymywać to wspaniałe zaklęcie ciemności, znosząc

jednocześnie potworną kolkę w boku – mamrotał Levet z niesmakiem.

Na dźwięk znajomego marudzenia przyjaciela napięcie Shay trochę zelżało.

– Faktycznie, wspaniałe zaklęcie, Levet, ale na wypadek, gdybyś nie zauważył, to byłam trochę zajęta.

– *Oui, oui* – burknął z oczywistym brakiem respektu. – Bim-bom, demon nie żyje, a teraz czy możemy się zachwycać rozkosznym dziełem naszych rąk gdzieś indziej, gdzie sufit nie grozi zawaleniem, a twój jakże przystojny wampir nie będzie bliski zamienienia się w kupkę kurzu?

Słusznie.

Viper ubrany w same bokserki z czarnego jedwabiu przyjął wygodniejszą pozycję na łóżku, zajmującym dużą część kryjówki. Obok niego Shay pogrążona w niespokojnym śnie leżała na czarnej, atlasowej pościeli; patrzył i podziwiał ponętne krągłości.

Nie mógł się oprzeć pokusie, pozwalał palcom muskać lekko głęboką ciemność.

Wiedział, że powinien odpocząć. Po śmierci Lu kilka godzin zajęło mu zwołanie służących u niego ludzi i rozstawienie wart wokół domu, następnie skontaktowanie się z członkami klanu i nakazanie im, by mieli się na baczności. Nie sądził, żeby tajemniczy pan tak szybko przypuścił kolejny atak, ale wolał być przygotowany.

Dopiero kiedy był pewien, że zrobił wszystko, co w jego mocy, dla zapewnienia Shay bezpieczeństwa, dołączył do niej w łóżku i pozwolił sobie na luksus snu. Snu zakłóconego za wcześniej przez doznanie ciepła drugiego ciała splecionego z jego własnym i oszałamiającego kobiecego zapachu, jaki przesycał powietrze.

Do diabła, sen jest przereklamowany, stwierdził i podparł się na łokciu, by przyglądać się delikatnemu profilowi Shay.

W zdumienie wprawiła go konstatacja, że właśnie po raz pierwszy w całym swoim długim życiu obudził się z kobietą w ramionach.

Wampiry rzadko utożsamiają seks ze związkiem i w klanach nie łączą się w pary, dopóki nie znajdą swojej prawdziwej drugiej połowy.

Rozkoszując się dotykiem jej aksamitnych włosów, Viper ukrył uśmiech, gdy jej rzęsy się uniosły.

Boże, ależ ona jest wspaniała.

Irytuje go jak wszyscy diabli, ale naprawdę jest wspaniała.

Senny wzrok złotych oczu wędrował po jego twarzy, jakby ucząc się na pamięć rysów, zanim Shay uświadomiła sobie, co robi, i zeszytniała gwałtownie.

– Viper. Coś się stało?

– Nie. – Uśmiechnął się leniwie. – Czerpię przyjemność z patrzenia na ciebie.

Zaniepokojona zmieniła ułożenie ciała na aksamitnych prześcieradłach. Zaczynał odkrywać, że w sytuacji bliskości ta kobieta jest dziwnie wstydliwa. Tak jakby miała niewielkie doświadczenie w tych sprawach.

– Która godzina?

– Nie ma jeszcze czwartej. – Chwyciwszy koldrę, pociągnął ją, odsłaniając szczupłe ciało ledwo okryte szlafrokiem. – Bolać cię rany?

– Nie, tylko zeszytniałam. – Zaparło jej dech, gdy Viper przesunął palcami po bladoróżowych śladach wciąż widocznych na brązowej skórze. – Co robisz?

– Chcę się upewnić, że się zagoiło.

– Nie musisz dotykać mojej nogi, by zobaczyć, że jest zdrowa.

Parsknął cichym śmiechem i z rozmysłem przesunął palce w górę łydki, do miejsca pod kolanem.

– Nie, ale to dużo przyjemniejsze niż samo patrzenie.

Jej twarz ściągnęła się z dezaprobatą, ale on nie przeczył lekkiego dreszczu, którego nie udało się jej ukryć.

– Gdzie jest Levet?

Viper się skrzywił.

– Wciąż w formie posągu, dzięki Bogu.

Shay podparła się na łokciu i rzuciła mu spojrzenie pełne irytacji.

– Naprawdę jesteś niewdzięcznym palantem. Levet ocalił ci życie.

Wzruszył ramionami, bardziej zainteresowany jej jedwabistą skórą niż śpiącym gargulcem.

– Ale to nie znaczy, że nie umiałby świętego wyprowadzić z równowagi. Miałem do czynienia z pijanymi piratami, którzy bardziej przebierali w słowach.

Iskra rozbawienia błysnęła w jej oczach, choć niechętnie.

– Możliwe że trzeba czasu, żeby się w nim rozsmakować.

– Jak w arseniku?

– Powinnaś była jednak pozwolić, żebyś się sfajczył – mruknęła.

– Nic nie wiem o fajczeniu się, ale wiem na pewno, że nie powinnaś była wracać. – Wytrzymał jej spojrzenie samą siłą woli. – Dlaczego?

– Co dlaczego?

Zacisnął palce na jej nodze.

– Nie udawaj głupiej, moja miła. Wiem, że jesteś nieprzeciętnie inteligentna. Przynajmniej wtedy, kiedy decydujesz się zrobić ze swojej inteligencji użytek. Dlaczego wróciłaś?

Spuściła wzrok, ukrywając oczy za gęstą zasłoną rzęs.

– Nie mogłam zostawić Leveta.

– Lu nie skrzywdziłby gargulca.

– Nie wiesz tego na pewno.

Nachylił się bliżej. Tak blisko, że całym sobą poczuł ciepło jej ciała, bicie serca było niemal namacalne.

Teraz przyszła jego kolej, żeby zadrzeć.

Był drapieżnikiem. Stworzeniem, które ściga i dopada swoją zdobycz bez litości. Chciał. Pragnął być głęboko w tej kobiecie. Nasycić swoją żądzę i pić jej krew.

Na szczęście przez wieki nauczył się panować nad swoim głodem. Pojął też, że im trudniej schwytać zdobycz, tym większa satysfakcja z polowania.

– Spróbuj jeszcze raz, moja miła – powiedział z lekko chrapliwą nutą w głosie.

Czubkiem języka dotknęła warg.

– Nie lubię myśleć, że jakiś demon mnie nęka. Zmierzyć się z nim bezpośrednio wydawało się mądrzejsze niż pozwolić, żeby się do mnie znów podkradł.

Przesunął się, żeby przycisnąć mocno do jej krągotości, a jednocześnie palce dotarły do skraju jej szlafroka.

– Bardzo logiczne.

– Wydaje mi się, że jesteś już więcej niż pewien, że moja noga się zagoiła – stwierdziła głosem, który wcale nie brzmiał pewnie.

– Wolę się przekonać.

Nagle opadła na poduszki. Słyszalne było zbyt szybkie bicie jej serca.

– Viper.

Nie pozwalając Shay oderwać się od siebie, opadł za nią i uchwycił westchnienie, które wydobyło się z jej warg.

– Wróciłaś, żeby mnie uratować, prawda?

– Nie.

– Dlaczego to takie straszne przyznać, że nie chciałaś, żebyśmy zginął?

Wydała zduszony krzyk, gdy jego dłoń pociągnęła za pasek szlafroka, a następnie rozchyliła go powoli; pod spodem kryło się oszałamiające piękno.

– Przestań.

Z czcią głaskał łagodną krzywiznę jej brzucha.

– Nigdy nie dotykałem takiej skóry. Takiej gładkiej... takiej ciepłej. Zapomniałem, jak piękni są Shalottowie.

Chociaż Shay miała dość sił, żeby cisnąć nim przez pokój, a może nawet przez grube drzwi, leżała pod nim i tylko jej twarz o ściągniętych rysach wyrażała coś podejrzanie przypominającego ból.

– Jestem kundlem, zapomniałeś?

– Niczego, co ciebie dotyczy, nie zapomniałem i przysięgam, że przez domieszkę ludzkiej krwi nie jesteś ani trochę mniej śliczna. – Z rozmysłem pozwolił sobie ogarnąć spojrzeniem jej ciało. – Ściśle mówiąc, dodaje ci ona odrobinę czarującej kruchości.

– Nie jestem śliczna.

Viper znieruchomiał, gdy nieznaną czułość ogarnęła jego serce. Na krew wszystkich świętych, jak ta kobieta może nie wiedzieć, że anioły mogą przy niej płakać z zazdrości?

– Spójrz na mnie. – Poczekał, aż powoli i opornie uniosą się jej rzęsy, ukazując czujne oczy. – Myślisz, że to tylko krew Shalottów tak oszołamia wampiry? Przede wszystkim zachwyca nas ich niezwykła uroda.

Pokręciła głową; nie wierzyła jego słowom.

– Czego chcesz ode mnie?

To akurat było dość łatwe.

Oparłszy czoło o jej czoło, chłonał jej odurzający zapach.

– Dotykaj mnie – wyszeptał głosem ochrypłym z pożądania. – Chcę czuć na sobie twoje ręce.

Zadrzała.

– Viper, powinniśmy...

Musnął jej usta wargami, sięgnął dłonią do piersi.

– Proszę, Shay, pozwól mi po prostu czuć twój dotyk. To wszystko, o co proszę.

Przez długą, pełną napięcia chwilę myślał, że ma zamiar odmówić jego prośbie. Bez względu na to, jak bardzo

go pragnęła, broniła się okrutnie. Nie chciała go chcieć. Być może nawet bała się go chcieć.

Potem, boleśnie wolno, dłoń uniosła się i czubki palców dotknęły jego nagiej piersi.

Viper jęknął, jego ciałem wstrząsnął spazm. Chryste. Nie zrobiła nic więcej poza muśnięciem go palcami, a on już był twardy i bolący.

Bolący coraz bardziej...

Pochylił głowę, tak że mógł przycisnąć wargi do wrażliwej skóry na jej skroni.

– Nie przestawaj teraz – poprosił łagodnie.

On. Viper. Odwieczny wampir. Przywódca klanu. Budzący strach drapieźnik. Błaga o dotyk kobiety.

Nie do wiary.

Ale co miał zrobić zdesperowany mężczyzna?

Viper dotarł wargami do linii jej ucha i zadrżał, bo w tej samej chwili ona przycisnęła mocniej dłoń do jego skóry i, gładząc jego pierś, natrafiła na wrażliwy sutek.

W przypiływie podniecenia jęknął głucho. Wyczuwając jego rozkosz, Shay zaczęła drażnić sutek okrężnym ruchem, aż stwardniał.

– Nie wiedziałam, że mężczyźni lubią takie rzeczy.

– Nie wiem, czy wszyscy mężczyźni, ale ja bardzo lubię – wydyszał.

– Podoba ci się to?

Aż sama była zdumiona, że pochyliła się i muskała językiem twardy sutek, a wtedy Viper wydał stłumiony okrzyk. Jej dotyk sprawiał mu niesamowitą rozkosz. Obawiał się, że pieszczota Shay wystarczy, by szczytował.

Wplótł palce w jej włosy, przynaglał, żeby kontynuowała rozkoszną pieszczotę.

Posłuchała.

Zamknął oczy, czuł jak jej delikatne palce wycyzają płonąca ścieżkę w dół jego brzucha i bawią się brzegiem bokserka. Szarpnął się, z gardła wydobył się pomruk.

– Och, tak.

– Co tak? – Czerpała perwersyjną przyjemność z doprowadzania go do szału.

Pokrywał jej twarz gorącymi pocałunkami, uniósł się, żeby jednym ruchem pozbyć się bokserka.

– Próbujesz mnie torturować? – Ujął jej dłoń i skierował w stronę członka. – Czy po prostu chcesz, żebym zebrał?

– Tortury i zebranie? Jedno i drugie brzmi nieźle.

Zaśmiał się miękko, ale śmiech przeszedł w jęk, gdy musnęła niepewnie palcami jego pulsującą męskość.

– O niech to... – westchnął, wyginając plecy w łuk, podczas gdy ona delikatnie badała go od czubka do podstawy i z powrotem.

Jej dotyk nie wskazywał, by miała doświadczenie. Bardziej odkrywała dla siebie samej, jak sprawić, by z głębi jego gardła wydobywały się jęki, on natomiast nigdy jeszcze nie musiał tak mocno powstrzymywać się przed zatraceniem w pragnieniu i rozkoszy.

Trzymała go mocno w objęciach, on zaś ukrył twarz w jej włosach, uważając, żeby nie poczuła obnażonych kłów. Nie chciał jej przypominać, że jest jednym z tych straszliwych wampirów.

Nie teraz.

Nic nie mogło popsuć nastroju.

Chyba że nagłe walenie w ciężkie dębowe drzwi.

– Shay. – Przenikliwy, irytujący, całkowicie niepożądany głos Leveta przeszył powietrze. – Czy masz zamiar wylegiwać się w łóżku cały dzień? Ja tu umieram z głodu.

Viper zamarł, ale Shay zerwała się z łóżka. Drząc, w pośpiechu owinięła się szlafrokiem.

Nastrój prysł. A sądząc po wyrazie twarzy Shay, nieprędko dałby się przywołać z powrotem.

Viper opadł na materac i zaczął walić w posłanie pięściami.

– Ja... go... zabiję.

## Rozdział 11



Siedząc z Levetem przy kuchennym stole, Shay zmiatała do czysta resztkę stojącej przed nią szarlotki. Nie była głodna. Dzięki gospodyni Vipera odkryła, że kuchnia to miejsce pełne jedzenia. Większości skosztowała.

Miała nawyk sięgania po jedzenie, gdy tylko coś zaprzętało jej myśli, nie dając jej spokoju. Zwłaszcza że był to srebrnowłosy, ciemnooki wampir, który samym spojrzeniem potrafił zamienić ją w rozszalałe hormony.

Mój Boże, jak bardzo go pragnęła. Chciała czuć, jak drży pod jej dotykiem, słyszeć, jak jęczy z rozkoszy, pokierować nim, by w nią wszedł, a wtedy znalazłaby się razem z nim w raju.

Co gorsza, nie potrafiła nawet przekonać siebie samej, że to się nigdy nie powtórzy.

Albo że nie chce, żeby się powtórzyło.

Jest żalosna. Żalosna, żalosna, żalosna.

Zgarnęła kolejny kawałek szarlotki i wepchnęła do ust. Dzięki Bogu, Shalottowie nigdy nie musieli martwić się o figurę.

Viper nie jadał dużo w porównaniu z nią, ale mocno stąpał po ziemi.

Pochłonawszy jednym haustem butelkę krwi, pognał jak burza przez dom, zwołał załogę, żeby upewnić się, czy strażę pełnią służbę, i wezwał posiłki do pomocy w odbudowie tuneli. Krążył po domu ubrany w czarne aksamitne

spodnie, tak dopasowane, że Shay zakrzuszyła się szarlotką na sam widok, i koszulę srebrnego koloru, niedopiętą, odsłaniającą wspaniały tors. Mogłaby natychmiast paść na ziemię i kochać się z nim, tak smakowicie wyglądał. Z wyjątkiem gniewnego zmarszczenia brwi, co szpeciło jego piękne rysy.

Prawdę powiedziawszy, lepiej się stało, że zatrzasnął za sobą drzwi kuchenne.

– Nie wiem, czemu wampir jest w takim podłym humorze – mruknął Levet, radząc sobie z czwartą miseczką gulaszu. – Dzięki mnie nie stał się kupką kurzu. A dzięki twojej bystrości umysłu pokonałście Lu. Powinien kłaniać nam się w pas z wdzięczności, a nie miotać się jakby mu kto wetknął kij w tyłek.

Shay z westchnieniem odsunęła pustą foremkę po szarlotce.

– Nie przeginaj akurat teraz, Levet.

Gargulec spojrział na nią spod uniesionych brwi.

– *Cherie*, w czym właściwie udało mi się przeszkodzić?

Głupi rumieniec zabarwił jej policzki.

– Powiedziałam, nie przeginaj.

Levet roześmiał się nagle.

– Aha... więc twoja nienawiść do wampirów nie rozciąga się na *boudoir*? Mogę pogratulować ci dobrego gustu. On rzeczywiście jest wspaniały na swój zimny, arogancki sposób.

Spojrzała na przyjaciela groźnie.

– Uważasz, że Viper jest arogancki? Przyganiał kociół garnkowi, co?

– Kociół? – Levet wyrzucił w górę rękę. – Co za kociół? Jakiemu garnkowi?

Shay przewróciła oczami.

– Daj spokój, Levet. Jesteś w Ameryce od czasów wojny o niepodległość. Znasz angielski lepiej niż ja.

– Angielski, ba, cóż to za paskudny język. Żadnego romantyzmu, żadnego piękna. Same potworne dźwięki, które ranią moje delikatne uszy.

Starając się zachowywać jak gdyby nigdy nic, Shay uniosła brwi. Jakoś tak się stało, że ten śmieszny gargulec zajął ważne miejsce w jej życiu. Nie mogła znieść myśli, że z jej powodu mogłaby go spotkać krzywda.

– To dlaczego wciąż tu jesteś? Dlaczego nie wracasz do Francji?

Dreszcz wstrząsnął małym szarym ciałem.

– Masz na myśli czułe ramiona mojej rodziny? *Sacré-bleu*, nie przeżyłbym takiego pojednania. Jak słyszałam, moi bracia byli zdecydowani zatknąć moją głowę na pice.

Shay się skrzywiła.

– No, rodziny potrafią być wredne. Ja odkryłam, że większość moich dalszych krewnych to żądni krwi zabójcy, którzy często traktują skóry swoich ofiar jako trofea.

– Urocze.

Pociągnęła za swój długi warkocz, wciąż wilgotny po wyjściu spod prysznic.

– Poza Francją są inne miejsca, dokąd mógłbyś się wybrać. Słyszałam, że Włochy to piękny kraj.

Przez moment gargulec przyglądał się jej podejrzliwie.

– Próbujesz się mnie pozbyć?

Zawahała się pod jego nieustępliwym spojrzeniem, starając się wymyślić jakieś wiarygodne kłamstwo. Cholera. Żadne jej kłamstwo nie było warte złamanego grosza.

– Levet, oboje wiemy, że nie jest tu dla mnie bezpiecznie. Coś chce mojej śmierci i wszystko mu jedno, komu robi krzywdę, żeby mnie dopaść.

Gargulec zatrząsł z oburzenia skrzydłami.

– Masz mnie za tchórza, który ucieka, gdy coś zagraża? Czemu po prostu nie pozbawisz mnie męskości i koniec?

– Nigdy nie uważałam cię za tchórza, ale to głupota narażać się na niebezpieczeństwo bez potrzeby.

Levet pochylał głowę, żeby dokończyć gulasz. A co ważniejsze, żeby ukryć przed nią wyraz twarzy.

– W tej chwili nie mam nic lepszego do roboty. Mogę tu zostać i ochraniać cię, czekając, aż nadarzy mi się jakaś inna zabawa.

Shay złapała się na tym, że czuje jakieś śmieszne wzruszenie. Mimo całej swojej zrędlowości gargulec troszczył się o nią.

– Levet... – Już miała zażądać od niego, żeby znalazł sobie bezpieczniejsze miejsce, gdy wtem nocne powietrze rozdarł ryk. – Co to, do diabła?

Gargulec zeskoczył z krzesła, podbiegł do drzwi i otworzył je.

– Wycie potępieńca. Albo bardzo złego wampira. Zdaje się, że dobiegało z garażu.

– Z garażu... – Shay powoli wstała z uczuciem przerażenia zaczynającym się w żołądku. – Och.

– O co chodzi? – dociekał Levet.

– Może o to, że miałam pewne kłopoty z samochodem Vipera.

– Jaki to był samochód?

– Chyba porsche. Czy to ważne?

Wzniósł oczy do nieba.

– Matko Boska, święta.

Zmarszczyła brwi, gdy gargulec chwycił bochenek świeżego chleba i ruszył w stronę schodów do piwnicy.

– Dokąd idziesz?

– Znaleźć schronienie, bo nadciąga burza.

Rozległ się kolejny ryk. Czując skurcz żołądka, Shay przycisnęła dłoń do brzucha.

– Przed chwilą obiecałeś, że zostaniesz, żeby mnie bronić.

Levet prychnął z wysuniętym językiem.

– Skasowałaś facetowi porsche. Radź sobie sama.

– Zdrajca – krzyknęła za czmychającym demonem.

Jej głos nie wybrzmiał jeszcze do końca, gdy drzwi zostały otwarte na oścież, a prąd mocy owionął jej skórę. Viper wkroczył do kuchni.

Shay odruchowo cofała się przed nim, aż oparła się o blat.

– Coś ty zrobiła? – Zatrzymał się parę kroków przed nią, jakby nie ufał sam sobie, czy może zbliżyć się bardziej. Shay chwyciła się z tyłu krawędzi blatu, niechętnie przyznając, że on nawet wściekły wygląda pięknie. Pewnego wysiłku wymagało, żeby nie wyciągnąć ręki i nie dotknąć go dla przypomnienia sobie, że jest prawdziwy, że nie jest tylko wytworem fantazji z kobiecych marzeń. – Wzięłaś po drodze udział w zawodach na stłuczki?

Nakazała sobie pozbierać myśli.

Żałosne. Absolutnie żałosne.

– Nie mam wprawy w kierowaniu.

– Więc wjeżdżałaś na każde napotkane drzewo i w każdy rów?

Na dźwięk ostrego tonu zacisnęła wargi. Mógł sobie być piękny, ale chwilami cholernie ją denerwował.

– Nie jest tak źle.

– To zupełny wrak.

– Przyznaję, jest kilka rys i wgnieceń, ale to jeszcze nie wrak.

Oczy o barwie nocnego nieba zmrużyły się.

– Wał napędowy jest nie do naprawy, skrzynia biegów rozwalona...

– No dobra, są pewne problemy – przerwała mu, krzywiąc się w duchu na wspomnienie wszystkich drzew i rowów, które zaliczyła. – Przecież to tylko samochód.

– Tylko samochód? – Zamrugał, nie rozumiejąc, jakby mówiła w obcym języku. – To tak jakby powiedzieć, że obraz Picassa to tylko obraz. To jest... to było arcydzieło.

– Ty kazałeś mi wziąć samochód i odjechać.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że muszę zaznaczyć, że ma być zwrócony w jednym kawałku.

Wystarczy. Wysunąwszy brodę, wzięła się pod boki. To najbardziej gruboskórny, niewdzięczny, źle wychowany wampir, jaki kiedykolwiek chodził po ziemi.

– Czego chcesz ode mnie? Przeprosin?

Jeszcze przez chwilę patrzył na nią groźnie, wtem jednak podły humor jakby go opuścił, bo na jego wargach zaigrał niebezpieczny, występny uśmieszek.

– Hm... Czego ja od ciebie chcę. – Zbliżył się do niej ze zmysłowym wdziękiem. – Intrygujące pytanie.

Serce Shay szarpnęło się ostrzegawczo. Wiedziała, że musi trzymać tego wampira na odległość ramienia.

– Ani się waż zbliżyć o krok.

Zaśmiał się cicho, a jej ciarki przeszły po plecach.

– Ależ moja miła, wiesz doskonale, że nie należy mi się sprzeciwiać.

– Nie rób tego.

Oczywiście zrobił następny krok. Jest przecież wampirem, prawda?

Shay zdała się na instynkt. Gdy wyciągnął rękę, żeby dotknąć jej twarzy, chwyciła ją i, padając na podłogę, płynnym ruchem pociągnęła go za sobą, wykorzystując moment zaskoczenia. Mocno zaparła się nogami, przetoczyła Viperą na plecy i usiadła okrakiem na jego piersi.

Po tym jak gładko i szybko wszystko poszło zorientowała się, że Viper nawet nie próbował stawiać oporu. Podejrzanie zamieniło się w pewność, gdy spojrzała w jego płonące oczy.

– A teraz co chcesz ze mną zrobić? – wymruczał łagodnie, przesuwając ręce, aby ująć ją za biodra.

Dzięki Bogu za grubość dżinsów. Nie była pewna, co by się stało, gdyby znów dotknął jej gołej skóry.

Nic, czego powinna chcieć.



– Nie kuś mnie.  
– Kiedy to jest właśnie to, co chcę robić. – Poruszył się tak, że otarł się piersią o miejsce w złączeniu między jej nogami; przeszła ją fala rozkoszy. – Odczuwasz pokusę?

Zacisnęła zęby.

– Żeby wbić ci kołek w serce.

– Zanim będziesz krzyczeć z rozkoszy czy potem?

– Nie mamy czasu na takie głupstwa – odburknęła, ale zaraz krzyknęła zaskoczona, gdy płynnym ruchem stanął na nogi i zmusił ją, by nie chcąc upaść do tyłu, objęła go nogami w pasie.

Otoczył ją ramionami i, pochyliwszy głowę, pocałował namiętnie.

Od samego pocałunku zakręciło jej się w głowie.

– Niestety masz rację. – Delikatnie postawił ją na podłodze. – Musimy zająć się naszym planem.

Shay zatoczyła się, ale nie upadła.

To było coś.

– My? – upewniła się.

– Czy ci się to podoba, czy nie, wciąż należysz do mnie.

Zesztywniała, zanim zdrowy rozsądek odpowiedział jej, że te prowokacyjne słowa zostały wypowiedziane z rozmysłem. Chciał ją zbić z tropu. Pytanie tylko, po co.

– Chyba nie chcesz trzymać mnie tutaj? Omal nie zginąłeś. Po co chcesz mnie trzymać przy sobie, skoro zagrożam twojemu życiu?

Wzruszył ramionami.

– Zawsze to jakaś odmiana. Od bardzo dawna nikt nie próbował mnie zabić.

Zabrzmiało to zupełnie jak niewiarygodne wyjaśnienie Leveta. Shay zmrużyła oczy.

– Nie wierzę ci. Dlaczego nie zniszczysz amuletu i nie uwolnisz się ode mnie?

Jego rysy nabrały twardości.

– Ponieważ należysz do mnie, a ja dbam o to, co jest moje.

Należy do niego? Ha.

– Nie jest to pocieszające.

Musnął palcami jej policzek.

– A powinno.

Pospiesznie zrobiła krok w tył. Cholera, on wie, że kiedy jej dotyka, ona nie może myśleć.

– Mówiłeś coś o planie? – przypomniała, godząc się, że on zamierza wciąż tkwić jak cierń w jej boku, bez względu na to, jak bezsensowne bądź niebezpieczne jest przebywanie w pobliżu niej.

Mężczyźni.

– To oczywiste, że nie możemy się po prostu schować. – Opierał się o blat, aby wyglądać swobodnie i pociągająco. – Musimy zdecydować, jak najlepiej zapewnić ci bezpieczeństwo.

– Lu powiedział, że musimy przyjrzeć się mojemu zakłeciu. – Shay zmarszczyła brwi. – Co miał na myśli?

– Nie mam bladego pojęcia. Co wiesz o swoim zakłeciu?

– Nic.

– Coś musisz wiedzieć.

Pokręciła głową.

– Byłam bardzo mała i pamiętam jak przez mgłę, że znalazłam się w ciemnej jaskini i nagle poczułam ostry ból w okolicy łopatki.

– W okolicy łopatki?

Nie odpowiedziała, westchnęła tylko, po czym pociągnęła w dół wycięcie przy szyi wygodnej bluzy, którą znalazła w swojej szafie i włożyła. Odwróciwszy się tyłem, pokazała piętno na skórze łopatki.

Była przygotowana na dotyk jego palców lekko zakreślających idealne koło wokół skomplikowanych, dziwnie wyrysowanych symboli. Przez lata tysiąc razy studiowała

to piętno. Przy górnym świetle jarzyło się słabym blaskiem i miało jakąś dziwną przejrzystość. Tak jakby nie stanowiło części jej ciała, a unosiło się o włos nad skórą.

Gładził jej skórę jak najdelikatniej, jakby zafascynowany dziwnym znakiem.

– W jaskini byłaś sama?

Shay zadrżała. Właściwie nie miała wspomnień z jaskini, tylko jakieś fragmenty i przebliski, które wdzierają się w jej sny i sprawiały, że budziła się w panice.

– Chyba nie, ale panowały tam ciemności, nie mogłam nikogo zobaczyć.

– Symbole wyglądają znajomo – mruknął.

Wstrząśnięta tym stwierdzeniem odwróciła się i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

– Rozpoznajesz je?

W zamyśleniu wzruszył ramionami.

– Nie potrafię ich odczytać, ale to są runy wiedźm.

– Widziałam runy wiedźm. Sabat Edry nie posługiwał się niczym takim jak to.

– Edra jako wiedźma nie odwoływała się do żywiołów. Jej moc pochodziła z krwawej ofiary, a nie z ziemi.

To, co mówił, nie miało sensu.

– Po co wiedźma miałyby rzucić na mnie zaklęcie?

– To jest pytanie, prawda? Myślę, że najpierw powinniśmy znaleźć kogoś, kto będzie mógł nam powiedzieć, na czym polega to zaklęcie. To może stanowić wskazówkę, kto je rzucił.

– Wiedzmy. – Shay objęła się rękami w pasie. – Niech to szlag.

Viper uśmiechnął się cierpko.

– Też nie przepadam za wiedźmami, ale wiem, że nie wszystkie są takie jak Edra.

Shay się skrzywiła. Zbyt dużo lat spędziła w szponach wiedźm, by nie nabrać uprzedzeń. Traktowały ją jak dzikie zwierzę trzymane na smyczy i karane w zależności

od ich kaprysu. W jej pojęciu gorsze od wiedźm były tylko wampiry. – Więc uważasz, że powinniśmy poszukać sabatu? – podsumowała z niechęcią.

– Najpierw chciałbym porozmawiać z kimś, kogo znam. Być może zdobędę informacje, których potrzebuję.

– Ty porozmawiasz? – Wbiła wzrok w Viperę. – Podczas gdy ja będę się chować w jakiejś dziurze? Już ci mówiłam, że nie dam się traktować jak jakaś bezradna idiotka.

Jego wargi drgnęły z rozbawienia, którego nie potrafił całkiem ukryć.

– Tak, tak, jesteś wojownikiem.

Mało brakowało, a byłby przekonany, że jak groźnym wojownikiem. Palcem w oko, pięścią w nos, kolanem w krocze. Niekoniecznie w tej kolejności.

– Nie waż się traktować mnie protekcyjnie – syknęła.

Jakby wyczuwając, że bolesny cios może go dosięgnąć, Viper lekko chwycił ją za ramię. Twarz miał poważną.

– Shay, w tej chwili nie wiemy, kto cię ściga ani kogo zechce wezwać na pomoc. Nie mam zamiaru zabierać cię na sabat, gdzie mogą nas spętać jednym zaklęciem. Tu nie chodzi o unikanie walki, ale o to, żebyśmy wykorzystali nasze aktywa z jak największą korzyścią.

To brzmiało irytująco rozsądnie.

Shay nie chciała być rozsądna. Chciała pobiec i dowiedzieć się prawdy. Najlepiej siłą. Na pewno nie chciała chować się i czekać, aż ktoś inny rozwiąże jej problemy.

Tfu!

– A jeżeli ty zostaniesz spętany? – dopytywała się.

– Wtedy będziesz mogła przyjść i mnie uratować – obiecał z ostrożnym uśmiechem.

– Jesteś pewien, że to zrobię?

– Gdybym zginął, musiałabyś wrócić do Evora i tego, kto go trzyma, kimkolwiek on jest.

Nie dała po sobie poznać, że wzdłuż kręgosłupa przeszły ją ciarki.

– Lu powiedział, że Evor żyje i ma się dobrze.

– Żyje i ma się dobrze, ale jak długo jeszcze? – Nie dawała za wygraną.

Tym razem nie potrafiła ukryć przerażenia.

– Nie mów tak.

Nagle znalazła się w jego ramionach, przytulona do jego piersi. Powinna była zaprotestować, ale czuła się cholernie dobrze, gdy tak ją trzymał.

Mimo że to Viper był tym, który ją obejmował.

– Shay... ja cię obronię – szeptał jej do ucha. – Obiecuję.

Odchyliła się w tył, żeby coś powiedzieć.

Coś, co zapomniała zupełnie, kiedy on pochylił się do przodu i zamknął jej usta pocałunkiem, a ona stała po czubki palców.

Dom w eleganckiej dzielnicy na północy Chicago stanowił świadectwo nieskrywanej konsumpcji. Tak duży, że mógłby pomieścić sporą armię, od piwnic po strych wypełniony był rzadkimi dziełami sztuki i bezcennymi skarbami.

Shay ze zdumieniem odkryła jednak, że mimo całego przepychu i mnóstwa pięknych przedmiotów, dom tchnie ciepłem.

No, może nie jest to aż tak dziwne, przyznała, zerkając na kobietę, która szła obok niej. W Abby było coś bardzo zwyczajnego i to dodawało otuchy. Nie chodziło tylko o jej dżinsy i T-shirt czy gotowość do uśmiechu. Jej naturalna swoboda sprawiła, że zebrała napięcie nawet kogoś takiego, jak Shay. Zupełnie nie tego spodziewała się po Feniksie będącym zmorą wszystkich demonów.

Abby, na szczęście nieświadoma totalnego zadziwienia Shay, pchnęła drzwi biblioteki i wprowadziła ją do środka.

– Powinnaś tu znaleźć coś, co cię skusi – powiedziała miękko.

Shay przestąpiła próg i stanęła jak wryta. Kiedy Abby chciała wiedzieć, jak spędza wolny czas, ona nieopatrznie wspomniała o zamiłowaniu do książek. Oczywiście Abby natychmiast zerwała się z miejsca, żeby zaprowadzić ją do biblioteki. Wydawało się, jakby szczególnie jej zależało na sprawieniu przyjemności gościowi. Zwłaszcza że Viper dość bezceremonialnie podrzucił ją pod drzwi, jak jakiś niechciany rupieć.

– Mój Boże, jak tu pięknie – westchnęła.

Bo tak było.

Z sufitu na wysokości trzeciego piętra zwieszał się ogromny żyrandol, przyćmione światło padało na setki oprawnych w skórę książek. Na każdej kondygnacji, wzdłuż niekończących się rzędów półek biegł podest, a w sali na dole oprócz ciężkiego, orzechowego biurka stały przy kominku kryte skórą fotele uszaki.

Abby zachichotała na widok niekłamane go, nabożnego zachwyty Shay.

– Wierz mi, gdyby Dantemu dać wolną rękę, cały dom wypełniłby książkami. Tylko dzięki mojej ponurej determinacji udało się ograniczyć większość do tego pokoju.

Shay podeszła bliżej, żeby chłonąć zapach starych, skórzanych okładek. Ach, to był kawałek nieba.

– Musiał je zbierać przez bardzo długi czas.

– Ponad czterysta lat. – Abby schyliła się, żeby otworzyć niewielką szafkę wmontowaną między półki. – Gdybyś wolała czasopisma, znajdziesz je tutaj.

Shay instynktownie odsunęła się od swojej towarzyski. Niemal tak, jakby spodziewała się uderzenia. Przez lata była niewolnicą. Skąd, do diabła, miała wiedzieć, jak być gościem?

– Dziękuję.

Prostując się, Abby posłała jej zaciekawione spojrzenie.

– Boisz się mnie, dlatego że jestem Feniksem? Obiecuje, że cię nie skrzywdzę.

Shay zaczęła wykręcać sobie złożone ręce, wstydząc się, że jej niepokój jest widoczny.

– Ja... Viper nie powinien ci mnie narzucać.

– Narzucać? – Abby podeszła bliżej i wzięła dłonie Shay w swoje. Jej skóra miała wyższą temperaturę niż normalnie u ludzi, jakby duch, którego nosiła w sobie, rozlał się w pogodną aurę. Była to jedyna wskazówka, że Abby nie jest kimś całkiem zwyczajnym, jeśli nie liczyć olśniewająco błękitnych oczu, autentycznego znaku szczególnego Feniksa. Z uśmiechem ścisnęła lekko dłonie Shay. – Viper na pewno powiedział ci, że specjalnie wysłałam Dantego, żeby cię zaprosił do mnie? Marzyłam, żeby cię tu mieć.

Shay pochyliła głowę zmieszana.

– Dlaczego?

Na szczęście Abby wydawała się rozumieć.

– Uwielbiam Dantego, ale brak mi towarzystwa drugiej kobiety.

– Musisz mieć przyjaciół.

Abby westchnęła lekko.

– Nie, właściwie nie mam.

Shay gwałtownie uniosła głowę, zdając sobie sprawę, jak kompletnie bezmyślne były jej słowa.

– Och, wybacz, nie chodziło mi o to, że jesteś Kielichem...

– Nie w tym rzecz, chociaż być uważaną przez niektórych za boginię nie ułatwia sprawy. – Uśmiechnęła się drwiąco. – Będę brutalnie szczerą. Nigdy nie miałam prawdziwych przyjaciół.

– Wszyscy ludzie mają przyjaciół.

– Nie wszyscy. – Abby skrzywiła się, jakby powróciły złe wspomnienia. Potem uśmiech rozświetlił jej twarz. – Więc koniec z tymi bzdurami o narzucaniu mi ciebie. Jestem zachwycona, że mam cię tutaj.

Jej dobroć rozwiała resztki niepokoju Shay. Przy tej kobiecie nie sposób być skrępowaną czy czuć się niezręcznie.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się promiennie.

Abby zamrużyła zaskoczona, po czym cofnęła się i popatrzyła na Shay z nieco zdziwionym wyrazem twarzy.

– Dobry Boże, nic dziwnego, że Viper wygląda jak rażony piorunem – szepnęła.

– Co?

– Jesteś fantastyczna, ale przecież to już wiesz.

Teraz z kolei Shay zamrużyła, nie bardzo rozumiejąc.

– Wyglupiasz się.

– Patrzyłaś w lustro? Gdybym już nie miała faceta, byłabym zazdrosna jak diabli.

Zastanawiając się, czy Abby się z nią drażni, czy po prostu stara się być miłą, Shay niespokojnie poruszyła głowę.

– Jestem półdemonem.

– A Viper i Dante są w pełni demonami. Chcesz mi powiedzieć, że twoim zdaniem nie są piękni?

A niech to. Co za pytanie.

Nie tylko kobieta musiałaby być niespełna rozumu, by nie uważać, że oba wampiry są wspaniałe, ale jeszcze w dodatku ta akurat kobieta poślubiła jednego z nich.

Shay nigdy nie miała przyjaciółek, ale wiedziała, że niegrzecznie jest sugerować, jakoby ich partnerzy nie byli idealni.

– Dante jest bardzo przystojny – zgodziła się.

Abby uniosła brwi.

– A Viper?

– Jest wkurzający.

– Czasami – przytaknęła ochoczo Abby, przechylając na bok głowę. – Wiesz, byłam wściekła, kiedy dowiedziałam się, że kupił cię od tego okropnego handlarza niewolników. Nie mogłam uwierzyć, że zrobił coś takiego po tym, jak mu uratowałaś życie.

Co za szczęśliwe zrzączenie losu. Przynajmniej ktoś podzielał jej oburzenie.

– Wierz mi, że ja też nie.

– Teraz jednak muszę przyznać, że zastanawiam się, czy jego intencje były całkowicie samolubne.

– Cóż, raczej nie zrobił tego z dobroci serca. – Shay stwierdziła to dobitnie.

– Może nie całkiem. Przecież jest wampirem. – Abby zachichotała. – Myślę jednak, że zaintrygowałaś go i musiał cię odszukać.

Shay zadrzała. O tak, zaintrygowała Vipera. Tylko że nie z powodu, z jakiego kobieta chciałaby intrygować mężczyznę.

– Jestem ostatnią Shalottą. Vampiry polowały na nas od zarania dziejów.

– Pewnie to prawda, ale nie wyglądasz na brutalnie wykorzystywaną.

Shay mogłaby skłamać, mogłaby dowodzić, że jako demon niebawem szybko dochodzi do siebie, ale byłoby to bardzo nie w porządku.

Viper traktował ją z czułością, niepokojącą i nieoczekiwaną. Nawet gdyby nie mogła całkowicie zaufać, że nie stanie się nagle potworem, jakiego się obawiała, nie miała powodów do narzekań.

– On... złożył pewne obietnice – przyznała.

– Ach.

Co znaczyło „ach”, nie miała się już dowiedzieć, gdyż drzwi biblioteki otworzyły się i do pokoju wszedł wysoki, kruczowłosy wampir.

– Wybacz, że przeszkadzam, kochanie, ale wrócił Viper – powiedział Dante z przeproszającym uśmiechem.

Shay zeszywniała, żołądek ścisnął się jej ze strachu. To, że wrócił tak szybko, mogło znaczyć tylko, że nie udało mu się zdobyć żadnych użytecznych informacji.

– Już?

Dante spojrzął na żonę.

– Przywiózł ze sobą wiedźmę.

Teraz Abby zeszywniała.

– Sprowadził wiedźmę do tego domu?

Dante bezradnie rozłożył ręce.

– Przysięga, że ona jest tu po to, żeby pomóc Shay poznać prawdę o jej zakłęciu.

Po pełnej napięcia chwili odezwała się Abby.

– Chcesz się z nią spotkać? – Patrzyła przenikliwie.

Shay oblizwała wyschnięte wargi. Lepiej niż ktokolwiek inny rozumiała niechęć Abby do wiedźm. Nic tak nie zbliża ludzi jak doświadczenie bliskiej śmierci.

Jednocześnie musiała zaufać, że Viper wie, co robi.

Niech to szlag.

– Przypuszczam, że powinnam.

Jakby wyczuwając jak trudno było jej wypowiedzieć te słowa, Abby delikatnie ścisnęła jej dłoń.

– Nie martw się. Będziemy z tobą.

## Rozdział 12



Styks czekał w niżej położonych jaskiniach, aż pojawi się Damokles, zmierzający do wróżebnej sadzawki.

Jak zwykle na widok ostentacji, z jaką nosił się chochlik, Styksa ogarnęło obrzydzenie. Po błotnistej ścieżce między gołymi skalnymi ścianami głupiec paradował we wspaniałym aksamitnym płaszczu bogato haftowanym złotą nicią. Nawet włosy miał starannie ułożone, przepłytkane listkami, które wypełniały powietrze drażniącym dźwiękiem dzwonek. Oprócz ekstrawaganckiego stroju i arogancji było coś jeszcze, czym wzbudzał odrazę

w Styksie. Demon ten, gdziekolwiek się ruszył, zostawiał za sobą tylko cierpienie i smutek.

Gdyby był mądry, odprawiłby chochlika w momencie, gdy ten się pojawił. Jak mógł zaufać demonowi będącemu niegdyś wiernym sługą wampira, którego Kruki musiały zabić?

Niestety, nie dostrzegł w porę niebezpieczeństwa, a potem było już za późno. Teraz musiał robić, co w jego mocy, żeby posprzątać bałagan.

Oczekawszy, aż chochlik podejdzie bliżej, Styks bezszelestnie wysunął się z cienia i zastąpił mu drogę.

– No i znów twoja porażka, chochlika – wytknęła lodowatym tonem. – Nie mamy Shalotty, wymknął ci się nawet żaloszny troll.

Chochlik złożył wyszukany ukłon, po czym wyprostował się i spojrzał na Styksa spod uniesionych brwi.

– Porażka? Jakie brutalne słowo. Zwłaszcza w stosunku do biedaka, który właśnie stracił swojego cennego ulubieńca. – Wyglądził dłońmi czarny aksamit szaty. – Nie widzisz, że jestem w żałobie?

Styks obnażył kły. Był wściekły, kiedy dowiedział się, że Damokles obudził Lu i wysłał go, by samopas szalał po Chicago. Jakby wysłali drukowane zaproszenie każdemu ze swoich wrogów.

– Widzę tylko zdradzieckiego chochlika, który bogaci się cudzym kosztem, podając truciznę swojemu panu.

Damokles przycisnął dłoń do piersi, jego twarz przybrała wyraz fałszywej niewinności.

– Truciznę? O czymże to mówisz?

– Nie myśl, że nie wiem o pucharach, które co noc przemycasz do komnat sypialnych pana.

– Prawdą jest, że posyłam mieszaninę rzadkich eliksirów, aby pomóc ulżyć naszemu panu w cierpieniu. – Chochlik wzruszył ramionami. – Wolałbyś patrzeć, jak cierpi, a może jak całkiem marnieje?

– Twoje plugawe mikstury doprowadziły do pogorszenia.

Coś mignęło w jasnozielonych oczach. Coś mrocznego i groźnego. Styks instynktownie wsunął dłoń pod płaszcz i dotknął rękojeści sztyletu.

– Ciężkie oskarżenie. Możesz przedstawić dowód?

– Wiem, że panu poprawiło się znacznie po... – Styks zorientował się, że wbrew sobie nie ma ochoty mówić dalej.

– Po tym, gdy złapałeś ojca Shalotty i złożyłeś go w ofierze jak baranka? – dokończył Damokles z uśmiechem, przy którym Styksowi było trudno zachować kamienny spokój.

Na wszystkich świętych, nie znosił, żeby mu przypomniano to konieczne zło. Po tylu latach wciąż mocno go dziwiło w jego sumienie.

Dziwne, jeśli wziąć pod uwagę, że mógłby utonąć w przelanej przez siebie krwi, tyle jej było.

– Tak – wykrztusił.

– Słyszałem, że udało mu się zabić trzech twoich Kruków, zanim skatowałeś go do nieprzytomności i zaciągnąłeś do jaskini.

Pragnienie wbicia zębów w smukłą szyję chochlika i wysączenia z niego krwi do ostatniej kropli było przeżożone. Jedynie rozkazy pana powstrzymywały go przed pozbyciem się tego wstrętnego pasożyta.

– Tak czy inaczej, krew Shalotta oczyściła jego organizm z choroby do czasu, aż pojawiłeś się ty ze swoimi... eliksirami – rzucił oskarżenie, z dłonią wciąż na rękojeści sztyletu.

Chochlik potrzasał złocistymi lokami.

– Robiłem tylko to, co mi rozkazał mój pan. Kwestionujesz jego decyzje?

– Powiniennem być uciąć ci głowę w chwili, gdy się tu pojawiłeś.

– Ach, składasz grzechy pana na barki jego sługi? Takie jest twoje pojęcie sprawiedliwości, panie świętszy od papieża?

Styks wydał z siebie cichy syk.

– Prawdziwa sprawiedliwość nakazywałaby, żebyś zginął razem ze swoim poprzednim panem.

– Ty byś tak zrobił?

– W razie konieczności.

Damokles uśmiechnął się tylko.

– Zobaczymy.

– Dość tego. – Styks przeklinał siebie, że tak łatwo dał się sprowokować. Przeszłość była zamknięta. Liczyła się tylko przyszłość. – Nie przyszedłem tu, żeby się bawić w przepychanki słowne z takimi jak ty. Przekonałem pana, żeby pozwolił mi sprowadzić Shalottę. Skoro odkryłeś już, gdzie przebywa demon, twoje usługi nie są już potrzebne.

Jak było do przewidzenia, Damokles sprawiał wrażenie doskonale obojętnego na groźbę, która zawisła w powietrzu. Leniwym krokiem wyminął Styksa i przystanął nad wróżebną sadzawką.

– Muszę powiedzieć, że zaskoczyłeś mnie, biorąc to zadanie na siebie – wycedził.

Styks zmierzył demona wściekłym spojrzeniem.

– Dlaczego?

– Pan z pewnością wyjawiał ci, kto trzyma Shalottę?

– Jeżeli masz coś do powiedzenia, chochliku, to mów.

– Trochę to wydaje się dziwne, że po tych twoich niezdolnych jękach o oszczędzanie krwi wampirów teraz jesteś chętny ją przelewać. – Damokles pomachał smukłą dłonią nad taflą wróżebnej sadzawki i skinął na Styksa. – Chodź tu.

Dreszcz zgrozy przeszedł po plecach Styksa, gdy podszedł, żeby spojrzeć w ciemną wodę.

Z początku ujrzał tylko delikatną, brązową twarz Shalotty. Bolesnie przypominała jej ojca. Szybko uporał

się z poczuciem żalu co do jej losu. Przecież to tylko jej krew stała pomiędzy pokojem a chaosem.

Woda zafalowała i jego uwagę przykuł mężczyzna obok Shay. Styks, zdjęty zgrozą, rozpoznał znajome srebrne włosy i rysy znamionujące bezczelną pewność siebie.

– Viper – szepnął wstrząśnięty.

– Twój przyjaciel?

– Gdzie oni są?

Z irytującym uśmiezkiem Damokles znów machnął dłonią, wywołując tym razem obraz eleganckiej rezydencji, którą Styks też rozpoznał.

Każdy wampir znał adres Dantego i Abby.

Żaden demon nie chciałby przypadkiem natknąć się na boginię.

– Powiedziałbym, że Shalotta umie dobrać sobie towarzystwo. – Chochlik rzucił mu wymowne spojrzenie. – Dwa wampiry, karłowaty gargulec i Feniks.

Styks wyprostował się gwałtownie.

– Co z trollem, tym Evorem?

– Obawiam się, że moje skromne wysiłki odkrycia, co się z nim dzieje, speliły na niczym. – Damokles zachichotał cicho. – Być może znikł w kłębie dymu.

– Ciebie to śmieszy?

– Dostrzegam w tym pyszną ironię.

Styks wbił w niego wzrok.

– Uważaj, żebyś się nie udławił tą ironią.

– Och, postaram się.

Styks nie musiał tego dłużej znosić. Wiedział, gdzie znaleźć Shalottę. Nie potrzebował już złośliwego chochlika.

– Pakuj manatki pod moją nieobecność, Damoklesie. Kiedy wrócę, chcę widzieć, jak cię wyprowadzają stąd pod strażą.

– Jak sobie życzysz.

Ignorując kunsztowny ukłon chochlika, Styks odwrócił się na pięcie i opuścił pieczarę. Niebawem Damokles

zostanie wyrzucony z posiadłości albo zginie z jego ręki. W obu wypadkach nie będzie już mógł zatruwać wszystkiego wokół.

Teraz jest najważniejsze, żeby stanąć twarzą w twarz z Viperem i przekonać go jakoś, że ma zrezygnować ze swojej niewolnicy.

Poczekawszy, by mieć pewność, że wampir opuścił pieczarę, Damokles zaśmiał się cicho i wszedł w głęboki cień z drugiej strony sadzawki. Machnął dłonią, a wtedy skała załśniła i ukazało się ukryte przejście.

Wsunął się do środka, ostrożnie stąpając po wąskich schodach wykutych w skale. Zmarszczył nos, bowiem powietrze było przesycone paskudnym smrodem ekskrementów i niemytych ciał.

Trzymanie więźnia to zawsze brudna robota.

Ale i przynosi korzyści.

Stojąc na najniższym stopniu, przyglądał się Evorowi; tłusty troll przykucnął w kącie i z nienawiścią tytał na niego małymi, czerwonymi ślepiami.

– Widzę, że więzienie nie pozbawiło cię apetytu. – Damokles wskazał wzrokiem obgryzione do czysta kości rozrzucone naokoło.

Wstrętny troll potrząsnął ciężkimi łańcuchami, którymi był przykuty do ściany.

– A co innego jest do roboty w tym chlewie?

Damokles się roześmiał.

– Tak się mówi o swoich ślicznych pokojach?

– Odpieprz się.

– Ojej, co za język.

Zmrużył chytrze czerwone oczy.

– Czego chcesz ode mnie? Pieniędzy? Niewolników?

– Niczego tak cennego. – Damokles przyglądał dłonią złociste loki. – Wszystko, czego chcę od ciebie, drogi Evorze, to twoje życie.

## Rozdział 13



Viper nie starał się nawet ukryć zniecierpliwienia. Przechadzając się z jednego końca przestronnego holu w drugi, nie spuszczał z oka eleganckich marmurowych schodów.

Nie w tym rzecz, że martwił się o bezpieczeństwo Shay. Przecież trudno o miejsce bezpieczniejsze niż u boku Feniksa. Jaki demon zaryzykowałby narażenie się na gniew bogini?

Nie, jego zniecierpliwienie miało inny powód.

Minęła niecała godzina, a on już czuł niepokój, że nie ma jej przy nim. Że nie może wyciągnąć ręki i jej dotknąć.

To bardzo zły znak dla wampira, który nigdy specjalnie nie dbał o kobietę, chyba że była pod opieką jego klanu.

W dodatku nic go nie obchodziło, że wdepnął głębiej niż kiedykolwiek dotychczas.

Kolejny zły znak.

Jego wyostrzony słuch wyłowił dźwięk kroków na długo przed tym, jak Dante, Abby i Shay pojawili się w polu widzenia. Ruszył przed siebie wielkimi krokami, tamtym zaś pozwolił przejść, ale kiedy Shay stanęła na najniższym stopniu, porwał ją na rękę i pocałował w usta.

Odchyliła się do tyłu i popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Viper.

Nie zważał na jej próby uwolnienia się, trzymał ją mocno, przyciskając do piersi.

– Co?

– Nie jesteśmy sami – syknęła.

Ocierał się policzkiem o jej policzek, chłonął pachnące ciepło wszystkimi zmysłami.

– To dałoby się zrobić, jeśli jesteś zainteresowana – powiedział jej cicho do ucha.



– Nie – zaprotestowała pełnym oburzenia szeptem, ale uwagi Viper nie uszło nagłe stwardnienie jej sutków.

Trudno byłoby tego nie zauważyć.

Świetnie. Doskonale.

– Jesteś pewna? – Ścisnął ją mocniej w ramionach. – Mógłbym ci pokazać, jak bardzo się stęskniłem.

– Widzieliśmy się godzinę temu.

– Co na to poradzę, że tęsknię? Zaczarowałaś mnie.

Ukradkiem zerknęła przez ramię, jej policzki poróżwiały.

– Skoro mowa o zaczarowaniu, myślę, że twoja znajoma czuje się zaniedbywana.

Nie spiesząc się, Viper postawił Shay na ziemi i niebale wzruszył ramionami.

– Natasza nigdy nie była moją kochanką.

– A chce być?

Uśmiechnął się, słysząc zadziorny ton.

– Dała do zrozumienia, że nie miałyby nic przeciwko dzieleniu ze mną łoża. Zazdrosna?

– Chciałbyś, co? – Skrzyżowała ramiona na piersi, jej oczy miały błyskawice. – Podobałyby ci się dwie kobiety walczące o ciebie?

– Nigdy nie gustowałem w zagniewanych kobietach, ale bardzo podobałoby mi się, że jesteś zazdrosna, bo inna kobieta chce być moją kochanką.

Shay przygryzła dolną wargę, uświadomiła sobie, że zdradziła więcej, niż zamierzała.

– Po co ona tu jest?

Viper skierował spojrzenie na drzwi. Młoda wiedźma była śliczna z długimi czarnymi włosami i bladą cerą, ale jej uroda nie umywała się do olśniewającego piękna Shay. Natasza musiała być tego świadoma, o czym świadczyła nadaśana mina.

– Obiecała rzucić zaklęcie na twoje piętno, żeby pomóc nam odkryć, kto je nałożył.

– Żartujesz sobie?

Viper się zachnął.

– Warto spróbować. Chodź, myślę, że Natasza powinna ci to wyjaśnić.

Poprowadził ociągającą się Shay w stronę wiedźmy i uśmiechnął się, gdy wymieniły spojrzenia pełne wzajemnej niechęci.

– Pokaż mi piętno – powiedziała Natasza.

Shalotta, jak zawsze uparta, podejrzliwie zmrużyła oczy.

– Po co?

– Shay. – Viper dotknął jej ramienia. Westchnęła.

– Dobrze. – Odwróciła się, pociągnęła w dół wycięcie bluzy. – Proszę.

Na twarzy wiedźmy dziecinne naburmuszenie zastąpiło skupienie profesjonalistki. Trzymając dłoń nad piętnem, coś mamrotała.

Potem otrząsnęła się i cofnęła rękę.

– Potężne zaklęcie, ale nie złe. Bardziej wiązanie niż prawdziwa kłątwa.

– Można je zerwać?

– Nie bez obecności tego, kto trzyma zaklęcie. Muszą być oboje, żeby dało się je zdjąć.

Viper zmarszczył brwi.

– Możesz przynajmniej pomóc nam odkryć odpowiedzialnego za nałożenie zaklęcia?

Natasza zastanawiała się przez chwilę.

– Mogę rzucić zaklęcie, które naprowadzi was na ślad wiedźmy. O ile nie zdoła przykryć go przeciwzaklęciem.

Shay odwróciła się powoli. Na jej twarzy malował się niepokój.

– Co masz na myśli, mówiąc o naprowadzaniu na ślad?

– Bawiłaś się kiedyś w ciepło i zimno?

– Nie.

– Kiedy rzucę zaklęcie, piętno będzie tym cieplejsze, im bliżej będziesz wiedźmy, która cię nazaczyła, i tym zimniejsze, im bardziej się oddalisz.

Shay oblizwała wargi.

– Jak długo to będzie trwać?

– Dzień, może dwa.

Viper uspokajająco objął Shay ramieniem.

– Chcesz zaryzykować?

Podniosła wzrok. W przyćmionym świetle było widać w jej spojrzeniu jakąś dziwną bezradność.

– Właściwie nie mamy wyboru, prawda?

Chciał skłamać. Chciał ją zapewnić, że zabierze ją daleko stąd i nie będą musieli martwić się o nic przez całą wieczność. Oboje jednak wiedzieli, że dopóki zaklęcie wiąże ją z Evorem, nigdy nie będą bezpieczni, bez względu na to, jak szybko czy daleko uciekną.

Z wolna pokręciła głowę.

– Właściwie nie.

Westchnęła ciężko.

– Więc zrobmy to.

Viper zwrócił się do wiedźmy:

– Czego potrzebujesz?

Uśmiechnęła się powściągliwie.

– Przyniosłam swój sprzęt.

Oczywiście nie był to prosty proces. Natasza stwierdziła, że najpierw musi „poczuć” dom, zanim zdecydowała, że kuchnia posiada aurę najlepszą dla jej zaklęcia. Dopiero wtedy usadziła Shay na krześle i wyjęła z torby czarną świecę. Z namaszczeniem zatoczyła krąg w stronę przeciwną do ruchu wskazówek zegara, następnie wróciła po swoich śladach. Raz za razem obchodziła krąg, przystawała czasami, by sprawdzić jego moc, aż wreszcie z zadowoleniem skinęła głową. Szybko i sprawnie przekazała świecę nieufnej Shay i zapaliła knot. Trzymając ręce w gorze, zaczęła coś recytować półgłosem.

Viper, stojąc w progu kuchni, patrzył na to z niepokojem, miał nieznośne poczucie bezradności, odkąd oddał Shay w ręce tej kobiety.

Żaden wampir nie czuje się spokojnie w pobliżu magii.

Jak walczyć z czymś, czego nie można zobaczyć ani dotknąć?

Wiedźma sięgnęła do kieszeni i wyjęła białe pióro; przytknęła je do płomienia świecy. Obrzydliwy zapach rozszedł się po kuchni, Natasza dokończyła wypowiadać zaklęcie, a Shay w tym momencie osunęła się na krzesło.

Viper chciał podejść, ale tylko zaklął, gdy powstrzymał go zamknięty krąg.

– Shay, nic ci nie jest?

Pokręciła głową i się wyprostowała. Oddała Nataszy palącą się świecę.

– W porządku, tylko trochę mi się kręci w głowie.

– Coś ty jej zrobiła? – naskoczył na wiedźmę. Wraz jego twarzy ostrzegał, że czeka ją straszna kara, jeżeli Shay stanie się krzywdą.

– Nie martw się, to przejdzie. – Natasza odstawiła świecę i uklękła obok Shay. – Czujesz swoje piętno?

Shay wzięła głęboki wdech.

– Ono... swędzi.

Wiedźma podniosła się z triumfalnym uśmiechem.

– Zaklęcie zadziało. Możesz go użyć jako kompasu.

Viper przezwyciężył lęk i się skłonił.

– Dobrze się spisałaś. Dziękuję.

Uśmiech wiedźmy stał się zalotny, gdy głodnym wzrokiem obrzuciła jego ciało.

– Zawsze chętnie pomogę... tobie.

Shay już doszła do siebie i posłała mu groźne spojrzenie, a Viper był dość mądry, żeby nie uśmiechnąć się jawnie.

– Odwozę cię do domu – zaproponował Nataszy.

W mgnieniu oka Shay zerwała się na nogi z bardzo rezolutną miną.

– Ja też mogę jechać. Zaczniemy tropić wiedźmę, która mi to zrobiła.

– Jak chcesz – odparł.

Natasza otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale powstrzymała ją wejście Dantego; uśmiechnął się przebiegle do Vipera.

– Ja ją odwiozę. Ty i Shay macie tylko parę godzin na znalezienie wiedźmy.

Viper spojrzał na przyjaciela z wdzięcznością. Co prawda sprawiało mu przyjemność patrzeć, jak Shay stroszy się z zazdrości, ale bardziej interesowało go odkrycie, kto jest odpowiedzialny za jej zaklęcie. Kiedy już uwolnią się od tego zagrożenia, będzie miał mnóstwo czasu, żeby cieszyć się swoją Shalottą.

– Dziękuję.

Nagle u boku partnera pojawiła się Abby i zmierzyła Vipera surowym wzrokiem.

– Wróćcie tu przed świtem?

– Miła propozycja, ale narazilibyśmy was na niebezpieczeństwo.

Bogini uśmiechnęła się z niedawno zyskaną pewnością siebie.

– Chyba nie ma demonów, które ośmieliłyby się wejść na teren tej posiadłości. Z piastowania Feniksa wynikają pewne dodatkowe korzyści.

Trudno było się z tym spierać. Do diabła, czasami nawet jego potrafiła zapędzić w kozi róg.

– Jednak...

– Nalegam.

Dante, krztusząc się ze śmiechu, ostrzegawczo podniósł ręce.

– Nie zadawaj sobie trudu i nie spieraj się z nią, przyjacielu. Zapewniam cię, że strzepisz język na próżno.

Viper dał za wygraną.

– Dziękuję.

– Jesteśmy ci to winni – powiedziała Abby zwyczajnie, biorąc za rękę swojego partnera. – Jesteśmy to winni wam obojgu.

Shay machinalnie masowała sobie bark, gdy przemierzali się powoli przez południową część Chicago, wzdłuż Maxwell Street, do osiedli różniących się standardem od eleganckich dzielnic willowych, które opuścili.

Niech szlag trafi tę wiedźmę, zakłęta cicho, gdy znów poczuła uderzenie gorąca.

„Możesz go użyć jako kompasu”.

Łatwo Nataszy mówić. To nie ją palił bark, jakby ktoś przypiekał go rozżarzonym żelazem.

– Skręć tu – poleciła. Objęła rękami kolana, gdy Viper zwolnił tak, że czarny jaguar ledwo się toczył.

– Czujesz coś? – chciał wiedzieć.

– Mój bark z pewnością czuje.

Shay uważnie przyglądała się mijanym sklepom. Była to przygnębiająca kombinacja opuszczonych budynków, sklepów z alkoholem i porno-shopów; na sam widok Shay zatęskniła za prysznicem. I dużą ilością mydła. Krzywiąc się z bólu, jaki zadawało rozpalone piętno, nagłe aż zeszytniała.

– Stój.

Viper zahamował przed mocno zniszczonym, ceglany budynkiem i spojrzał na nią zdziwiony.

– Tutaj?

– Tak.

– Jesteś pewna?

Wygramoliła się z lśniącego auta i objąwszy się rękami w pasie, czekała na ciemnej ulicy, aż Viper dołączy do niej.

– Znam to miejsce. Mieszkaliśmy zaraz za rogiem.

– Wygląda na jakiś dawny sklep.

Shay starała się uporządkować mgliste wspomnienia. Tyle lat minęło. Tak bardzo zmieniła się okolica. Mimo to była pewna, że się nie myli.

– Tak. To księgarnia. Ojciec przyprowadzał mnie tu. – Skrzywiła się i zadrżała. – Cholera, bark mnie pali.

– Chyba powinniśmy się rozejrzeć. – Viper uniósł jej dłoń do ust. – Shay...

– Co?

– Obiecuj, że zachowasz rozsądek.

Wyszarpnęła mu dłoń. Dlaczego... Dupek. Tak jakby to ona zaparła się i próbowała pokonać Lu samym tylko mieczem. Albo miotała się i wrzeszczała, bo głupi samochód trochę się poobijał.

Rozsądek, rzeczywiście.

– Słucham?

Skrzywił się, słysząc jej lodowaty ton.

– Może powinienem to inaczej sformułować.

– Myślisz?

– Nie chcę, żebyś podejmowała jakiegokolwiek ryzyko.

Diabli wiedzą, co może tu na nas czekać.

– Wyczuwasz coś?

Zerknął w stronę ciemnego sklepu.

– Nie, i to mnie niepokoi.

Shay westchnęła. Trafił w sedno. To, co na nią polowało, wciąż tu gdzieś było. Przyczajone. Czekają cierpliwie na okazję. Chyba wolałaby następny atak od tego ponurego poczucia zagrożenia.

– Mnie też – przyznała łagodnie.

Delikatnie objął ją i pocałował w czubek głowy. Z głębi ciemnej ulicy dobiegały stłumione odgłosy rozmów handlarzy narkotyków, przenikliwe nawoływania prostytutki, ale Shay właściwie ich nie słyszała. Była w ramionach wampira. Gangi, bandyci, gwałciciele nie stanowili problemu.

– Możemy wrócić do Dantego – powiedział cicho. – Nie musimy tam wchodzić.

Na chwilę pozwoliła sobie oprzeć się na jego sile. Święci w niebie, jak by to było cudownie tak po prostu schować się za Vipera i udawać, że on potrafi zapewnić jej bezpieczeństwo. Od tak dawna nie mogła polegać na nikim poza sobą samą.

Opamiętała się.

Nie. Nie jest mazgajem, nie musi opierać się na kimś innym.

Brr. W dniu, w którym okaże się, że ma słaby charakter, rzuci się z mostu.

– Owszem, musimy. – Zadarła hardo brodę. – W którymś momencie będziemy musieli tam wejść. Może to być teraz.

Przyglądał się jej uważnie, jakby przez tarczę obronną wyczuwał jej wahanie. Wreszcie uśmiechnął się drwiąco i ruszył w stronę sklepu.

Rozerwał żelazną kratę, pchnięciem otworzył zamknięte na skobel drzwi, wszystko bez najmniejszego trudu.

Co za popis.

– Ty pierwsza.

– O rany, mieć pod ręką wampira, świetna sprawa – mruknęła Shay, mijając go.

Bez ostrzeżenia chwycił ją nagle za ramię i nachylił się do jej ucha.

– Moja miła, gdybyś mi tylko pozwoliła, mógłbym wnieść pożytek na zupełnie nowy poziom.

Poczuła skurcz żołądka i czym prędzej dała nura do ciemnego sklepu, bardziej z pośpiechem niż z wdziękiem. Dobra. Nauczka na przyszłość: nie drażnić niebezpiecznych wampirów.

Przystanąła pośrodku nierównej podłogi z desek i rozejrzała się, marszcząc nos. Pomieszczenie było wąskie,

z kilkoma półkami, gdzie wciąż stały zmurszałe książki i jakieś dziwne przedmioty, których nie sposób było rozpoznać pod warstwą kurzu i pajęczyn.

Pod ścianą na końcu znajdowała się długa lada, przy niej kilka stołków, a za nią jeszcze jedna półka z ceramicznymi słoiczkami; w mroku wyglądały dziwnie złowieszczo.

Może zresztą chodziło o to, że nauczyłam się nie ufać takim słoiczkom, przyznała w duchu, czując ciarki na plecach. To się może zdarzyć dziewczynie zdanej na łaskę wiedźm.

– Wygląda na opuszczone od lat.

Viper stanął przy niej.

– Owszem.

Shay pokręciła głową.

– Dlaczego piętno doprowadziło mnie tutaj?

– Nie jestem pewien. – Zmarszczył brwi. – Może powinniśmy się rozejrzeć. Tu może być coś, co nam pomoże.

Shay stłumiła westchnienie. Nie miała ochoty szperać w ponurym sklepie. Nie tylko dlatego, że odstręczał ją brud, ale dlatego, że patrząc na to wszystko dostawała gęsiej skórki. Tu były wspomnienia związane z jej ojcem, gdy jeszcze żył. Wspomnienia, których nie chciała budzić w tym miejscu, wśród pleśni i rozkładu. Niestety Viper miał rację. Ból barku doprowadził ją właśnie tutaj. Coś tu musiało być.

Żeby choć z grubsza wiedziała, co to mogłoby być.

Podeszła do półek i przesunęła palcem po książkach. Nic poza klasyką dziecięcą i kilkoma filozofami. Żadnej księgi zaklęć. Przeszła do następnej półki wypełnionej dziwnymi kształtami. Sięgnęła po coś, co wyglądało na kryształową kulę, ale natychmiast cofnęła się ze zduszonym krzykiem.

Szybki jak błyskawica Viper znalazł się przy niej. Chwytał ją za ramiona.

– Co to jest? Co się stało?

Przełknęła ślinę, walcząc z obrzydzeniem.

– Pająk.

Minęła chwila.

– Pająk?

– Nie kpij. Nienawidzę pajaków. Są okropne.

Jego pełne wargi drgnęły.

– O tak, strasznie okropne.

Prychnęła i cofnęła się o krok. To był wielki pająk. W dodatku włochaty. Kto by nie krzyknął?

– No dobrze. Wracaj do tego, co robisz – burknęła.

Oparł się o półki, krzyżując ręce na piersi.

– Czemu nie mówisz mi, co pamiętasz z tego miejsca?

Zawahała się, jej wzrok mimowolnie powędrował w stronę lady. Obudzone duchy krążyły wokół niej, czuła muśnięcia na skórze.

– Niewiele. Pamiętam, że siedziałam przy ladzie, czytałam książki, podczas gdy ojciec rozmawiał z właścicielką sklepu. – Jej twarz złagodniała. Niemal czuła ciepłe, silne dłonie ojca, kiedy sadzał ją na wysokim stołku. – Książki w tamtych czasach to rarytas, każda była dla mnie skarbem.

– Rozmawiałaś z tą kobietą?

Shay przywołała mgliste wspomnienie okrągłej twarzy i miłego uśmiechu.

– Czasami dawała mi cukierka, ale nie pamiętam żadnej konkretnej rozmowy.

Viper spojrział znacząco na ceramiczne słoiczki.

– Mogła być wiedźmą?

– Możliwe. – Starła się odgrzebać dawno zapomnianą przeszłość. – Zdaje się, że nigdy nie sprawiało jej problemu to, jak... inni jesteśmy, ja i mój ojciec. I zawsze przychodzili klienci po te słoiczki. Wtedy myślałam, że to tylko takie ładne kawałki gliny.

– Eliksięry. – Viper ostrożnie podszedł do lady.

– Tak mi się zdaje.

– Hm...

Shay zmarszczyła brwi, gdy wampir odsunął na bok słoiczki i zaczął opukiwać ścianę za nimi.

– Co robisz?

Nie odwrócił się, dalej opukiwał ścianę, posuwając się w dół.

– Jeżeli była wiedźmą, powinna mieć sekretne pomieszczenie do odprawiania czarów. Miejsce, gdzie mogłaby stworzyć stabilny krąg i mieć pewność, że nikt jej nie przeszkodzi. – Przerwał i zapukał kilka razy w to samo miejsce. – Aha.

– Viper?

Nie zwracał na nią uwagi przez dłuższą chwilę. Aż zaczęła się zastanawiać, czy nie rzucić w niego książką. Wtem zrobił coś z małą płytką osadzoną w ścianie i odwrócił się, zadowolony z siebie.

– Proszę bardzo.

Kiedy podeszła bliżej, zauważyła, że część półek przesunęła się i ukazały się wąskie schody.

– O mój Boże.

– Zajrzymy?

Przełknęła ślinę i niechętnie skinęła głową. Gotowa była wejść, tym razem jednak wołała zaczekać, aż Viper pójdzie przodem. Z ciemności w dole zawiewało paskudnym smrodem.

Schodzili w ciszy. Ściśle rzecz biorąc, Viper schodził w ciszy. Ona nie została obdarzona zdolnością widzenia w ciemności, więc potykała się co chwila.

Na szczęście Viper uratował ją przed skruceniem karku, bo udało mu się znaleźć kontakt i zapalić światło, pojedynczą żarówkę na legarze. Shay mrugała, dopóki jej oczy nie przystosowały się do ciemności, a wtedy zamarła w szoku.

– Viper...

Wziął ją za rękę, jego chłodny dotyk dawał poczucie bezpieczeństwa, chyba dzięki temu znów mogła oddychać.

– Jaskinia. – Ogarnął wzrokiem nierówne ściany i krąg wyłobiony w podłożu. – Tu nałożono na ciebie zaklęcie.

– Tak. Pamiętam naznaczenie. – Zadrżała. – To jest to miejsce.

– W takim razie, gdzie jest wiedźma?

Cofnęła rękę i zmusiła się, żeby podejść bliżej kręgu. Wspomnienia pozostały mgliste, ale miała absolutną pewność, że to jest miejsce, w którym naznaczono ją piętnem.

Bezwiednie wyciągnęła przed siebie rękę. Nie wiedziała, po co sięga. Aż do chwili, gdy czubkami palców dotknęła niewidzialnej ściany mocy, otaczającej krąg. Zrobiła gwałtowny wdech, gdy powietrze zaczęło migotać, a ziemia pod stopami się poruszyła. Upadła na kolana. Zaklęcie otaczające krąg zostało przerwane i nagle ujrzała kupkę kości ukrytych za tą sprytną tarczą.

Kości były bez wątpienia ludzkie.

– Chyba ją znalazłam – wykrztusiła, zdjeta zgrozą.

Viper podszedł, zachowując zrozumiałą ostrożność. Przyjrzał się uważnie szkieletowi.

– Jeżeli to wiedźma, której szukamy, to nie żyje od dawna.

Shay oblizła wyschnięte wargi i podsunęła się odrobinę bliżej, żeby lepiej widzieć szczątki. Oddech uwiązał jej w gardle na widok noża między dwiema kośćmi żeber.

– Zamordowana.

– Tak.

Spojrzała na Vipera, który pochylał się obok niej, pośrodku kręgu.

– To Evor.

Był zaskoczony.

– Jesteś pewna?

– Ma nóż taki sam jak ten. Poznałabym go wszędzie.

Viper wyciągnął nóż spomiędzy kości.

– To by wyjaśniało, jak udało mu się przejąć kontrolę nad twoim zaklęciem.

Żołądek skurczył się jej na myśl o ohydny, małym trollu, przez którego jej życie stało się udręką. Oczywiście nie byłaby wcale zdziwiona, gdyby Evor popełnił morderstwo z zimną krwią. Takie miał hobby. Wciąż jednak zbyt wiele pytań pozostawało bez odpowiedzi.

– To nie ma sensu.

– Co?

Zdenerwowana wzruszyła ramionami.

– Kiedy byłam mała, znak na moich plecach nie miał żadnego znaczenia. Nawet nie wiedziałam, że to zakłęcie, dopóki Evor nie wykorzystał wiązania, żeby siłą trzymać mnie przy sobie. Jeżeli ta wiedźma nałożyła na mnie zakłęcie, dlaczego nigdy nie pozwoliła, żebyśmy odczuła więź? – Wskazała kości. – Albo dlaczego ja nie umarłam wtedy, kiedy ona?

Viper w zamyśleniu oglądał trzymany w dłoni nóż.

– Jedyne wyjaśnienie może być takie, że Evor zmusił wiedźmę do przekazania mu zakłęcia, zanim ją zabił. Dlatego ona nigdy nie użyła wiązania... Sam nie wiem.

– Cholera. – Shay westchnęła. – I co teraz?

Wyprostował się i rozejrzał się po ciasnej piwnicy.

– Świt się zbliża. Jeśli nie mam zostać uwięziony tutaj, muszę wrócić do Dantego. Przyjedziemy tu jutro wieczorem, jeśli chcesz.

Skrzywiła się, ale zaczęła się podnosić. Wtem znieruchomiała, gdy dostrzegła małe pudełko, prawie całkiem ukryte pod kośćmi szkieletu.

– Co to jest?

– Shay... – warknął Viper, widząc, że już wyciąga po nie rękę.

– Wiem, wiem, nie bądź głupia – mruknęła.

– Nie można dotykać przedmiotów, o których wiemy, że kiedyś należały do wiedźmy. To może być pułapka, tylko czeka na nieostrożne dotknięcie.

Rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

– Mielibyśmy to zostawić? W środku może być coś, co nam pomoże.

– Już dobrze. – Pomógł jej wstać. Jego spojrzenie nabrało twardości. – Ale jeżeli spróbujesz to otworzyć, zanim nie upewnimy się, że nie ma niebezpieczeństwa...

Zmrużyła oczy.

– To co mi zrobisz?

Minę miał wciąż ponurą, ale w oczach błysnęło rozbawienie.

– Kiedy już wymyślę coś wystarczająco ohydneho, dam ci znać.

## Rozdział 14



Viper spodziewał się lekkich kroków skradających się pod jego drzwiami. Uśmiechnął się, włożył gruby szlafrok i spał ściągnięte do tyłu włosy złotą spinką. Wrócili do Dantego dwie godziny temu, ale ani przez chwilę nie przypuszczał, że Shay potulnie położy się do łóżka i zaśnie.

Byłby to całkowity nadmiar rozsądku.

I chociaż Shay posiadała mnóstwo cudownych przymiotów, rozsądek się do nich nie zaliczał.

Dając jej dużo czasu na osiągnięcie celu, Viper ci-chutko wymknął się z pokoju i skierował do biblioteki. Nie obawiał się, że kogoś spotka. Dante i Abby leżeli wygodnie w swoim małżeńskim łóżu, natomiast Levet, po którego wcześniej posłano, z pierwszym brzaskiem zamienił się w kamień. Tak więc Viper i Shay byli sami w domiszczu.

Krew zaczęła w nim szybciej krążyć z podniecenia, które było tak samo groźne, jak wielkie.

Wchodząc do biblioteki, zobaczył, że Shay bierze do rąk pudełko wiedzmy i przygląda mu się w skupieniu. Całe jego ciało napięło się na jej widok. Nie miała na sobie nic więcej, tylko cienką koszulę, która ujawniała smukłość jej nóg i przyjemnie podkreślała krągłości pod jedwabiem. Szkoda, że piękne włosy były splecione w znajomy warkocz, ale z drugiej strony, dzięki temu odsłoniły bezbronną linię szyi.

Kły wydłużyły mu się, ciało stwardniało.

A niech to.

Jakaś część jego umysłu mówiła, że powinien wrócić do swoich pokoi. Zaledwie kilka godzin temu rozbudziła w nim głód do poziomu gorączki i teraz jego samokontrola była w najlepszym razie wątpliwa. Tymczasem ta druga część wiedziała, że nie ma takiej siły, która zmusiłaby go do odejścia. Mieli niedokończoną sprawę, a on chciał ją dokończyć.

Ku obopólnej satysfakcji.

Kiedy znalazł się tuż za plecami Shay, przesunął palcem po jej szyi.

– Uciekasz, moja miła?

Z przenikliwym piskiem Shay upuściła pudełko na biurko i odwróciła się twarzą do Vipera.

– Cholera. – Pociągnęła za warkocz, zaczerwieniła się mocno. – Nie podkradaj się do mnie w ten sposób.

Zawędrował wzrokiem w jej głęboki dekolt.

– A w jaki sposób chciałabyś, żebym się do ciebie podkradał?

– W ogóle się nie podkradaj.

– Nie wiedziałem, że to robię. Mam tupać, zanim do ciebie podejde?

Spiorunowała go wzrokiem, krzyżując ręce na piersi. Nie podobało jej się, że została przyłapaną na tym, czego nie powinna była robić.

– Mógłbyś sobie zawiązać na szyi krowi dzwonek.

– Krowi dzwonek? Nie bardzo mieści się on w stylu, jaki chciałbym lansować. – Uśmiechnął się, gładząc drogą materię szlafroka. – Co robisz?

– Ja... chciałam się napić wody.

– W bibliotece?

– Zawsze czytam przed snem. Zresztą, to nie twoja sprawa.

– Kłamczucha. – Stanął jeszcze bliżej i musnął palcami jej nagie ramiona. – Próbowalaś otworzyć pudełko.

Wyczuł lekki dreszcz, który przeszedł przez jej ciało, chociaż zmobilizowała się i utrzymała groźne spojrzenie.

– Nie powinieneś być w swojej trumnie?

– Nadzwyczaj trafna uwaga, moja droga. Jak najbardziej powinienem być w swojej trumnie, tak samo jak ty powinnaś być w swoim łóżku.

Ruchem zbyt szybkim, żeby zdołała się wywinąć, porwał Shay na ręce i przycisnął do piersi, po czym zrobił w tył zwrot i ruszył ku drzwiom. Nie zwracając uwagi na jej protesty, wyszedł z biblioteki.

– Viper. – Uderzyła go tak mocno, że gdyby był człowiekiem, miałby złamane zebro. Ponieważ był tym, kim był, wywołało to tylko jego uśmiech. – Niech cię szlag trafi. Postaw mnie.

Zacmokał językiem.

– Doprawdy, moja miła. Dama, a tak się wyraża.

– Nie jestem damą. Jestem demonem.

Viper pędził przez pogrążony w ciszy dom, chcąc jak najszybciej znaleźć się za zamkniętymi drzwiami.

– I to pięknym demonem. – Skręcił z holu do jednego z licznych, bezpiecznych dla wampirów pokoi, które roztropny Dante kazał zbudować w rezydencji.

Przeszedłszy po puszystym, białym dywanie ładnie kontrastującym z czarnym i srebrnym wystrojem, zrzucił swój rozkoszny ciężar na środek ogromnego łóża.

– Proszę. Jesteś zadowolona?



Rozłożona na czarnych jedwabnych prześcieradłach, próbowała pozbierać się i usiąść.

– Nie.

– Ach tak. – Z uśmiechem pochylił się nad nią, żeby przykryć jej ciało swoim. – A teraz jesteś zadowolona?

Jej idealna, brązowa skóra lśniła, szeroko otwarte oczy połyskiwały czystym złotem w migocącym świetle świec. Znieruchomiał w zachwycie. W całym swoim istnieniu nie widział nic piękniejszego.

Była doskonała. Była wizją z jego snów – nie mógł do końca uwierzyć, że jest prawdziwa.

Unieruchomił ją mocno pod sobą, sięgnął po irytujący warkocz i zaczął rozplatać jedwabiste loki. Chciał jej widzieć rozrzucone na poduszce. Co więcej, chciał, żeby ta miękka kurtyna owinęła się wokół nich, gdy będą się kochać gorąco, zlni potem.

Bez wątpienia wyczuła nagły żar w powietrzu, bo spojrzała na niego z niepokojem w oczach.

– Co robisz?

Ani na moment nie przestawał rozplatać jej włosów.

– Ostrzegłem cię, że poniesiesz karę, jeżeli przyłapię cię na próbie otwarcia tego pudełka.

– Tylko je oglądałam.

Uśmiechnął się.

– Mam dla ciebie coś ciekawszego do oglądania.

Jak było do przewidzenia, zaczerwieniła się uroczo.

– Co ty powiesz.

Uniósł pasmo jej włosów i wciągnął głęboko delikatny zapach.

– Jeszcze kilka godzin temu sprawiałaś wrażenie zainteresowanej mną.

– Byłam rozbita psychicznie walką z Lu. Nie myślałam jasno.

– Rozbita psychicznie?

– Tak.

Viper musnął jej usta lekkim pocałunkiem.

– A teraz?

– Teraz?

Zaśmiał się cicho.

– Teraz jesteś rozbita psychicznie?

Złote oczy pociemniały. Nieomylnie można w nich było wyczytać pożądanie.

– Muszę być.

– Dlaczego? Bo mnie chcesz?

– Tak.

Wszelka nadzieja na wycofanie się przepadła, gdy ujął jej twarz w dłonie i opuścił głowę.

Do diabła, wszelka nadzieja na wycofanie się przepadła, gdy po raz pierwszy jego wzrok padł na tę Shalotte.

– Jedwab w świetle księżyca. – Chwycił zębami jej dolną wargę. – Nic dziwnego, że jestem oczarowany.

– Oczarowany? – Kiedy mówiła, jej wargi dotykały jego warg. – Myślałam, że nie lubisz magii?

Delikatnie obwiodł jej usta językiem.

– Taką magię lubię. Bardzo ją lubię.

– Viper...

Uniosła ręce, jakby go chciała odepchnąć. Viper stłumił przekleństwo. Niech to szlag. Nie potrzeba tysiąca lat doświadczenia, by wiedzieć, że ona go pragnie. Szczerze i całkowicie. Czuł jej pożądanie, było prawie namacalne.

Dlaczego więc, do wszystkich diabłów, wciąż z nim walczy?

Przygotował się już na odrzucenie, ale ku jego zaskoczeniu zawahała się, a potem, jakże powoli, wsunęła dłonie pod jego szlafrok, żeby pogładzić napięte mięśnie torsu. Gdyby miał bijące serce, właśnie przestałoby bić.

Dotyk był lekki, niepewny, ale całe jego ciało zaskwierczało w palącej potrzebie.

– Tak – wyszeptał. Zamknął jej usta pocałunkiem, który nie był już żartobliwym drażnieniem się.

Spijając jej słodycz, miał przynajmniej dość rozsądku, żeby nie zadrasnąć jej kłami. Owładnęła nim żądza cielesna. Nie był pewien, co by się stało, gdyby dodać do tego jeszcze żądzę krwi.

Mógłby spłonąć.

Zrzucił szlafrok, wplótł palce w jedwab jej włosów i wycelowo wygładził ustami linię policzka. Chciał czuć, jak jej ciepło rozgrzewa jego skórę. Zagłębić się w żarze jej życia.

Chwycił płatek ucha i mruczając pieszczotliwe słowa w pradawnym słowiańskim języku, uniósł się, żeby pociągnąć za brzeg jej koszuli.

– Shay, ja muszę czuć cię koło mnie – szeptał. – Chcę, dotykać twojej skóry.

– Co my robimy? – spytała cicho, gdy ściągnął jej koszulę i rzucił na podłogę.

Popatrzył na nią z rozbawieniem, a dłońmi swobodnie badał krągłości smukłego ciała.

– Jeżeli jeszcze się nie domyśliłaś, moja miła, to ja robię coś złego.

Gwałtownie wciągnęła powietrze, gdy palcami objął pierś, a kciukiem zaczął delikatnie drażnić sutek, aż stał się twardym pączkiem.

– To szaleństwo.

– Nie przychodzi mi na myśl żadne przyjemniejsze szaleństwo. – Schylił głowę, żeby objąć wargami ten sterujący pączek.

Shay jęknęła, kurczowo złapała go za ramiona, instynktownie wygięła się, zapraszając go bez słów.

Viper pieścił językiem i zębami jej wrażliwe ciało, przytrzymywał rękami jej biodra, żeby nie ocierała się o jego sztywny członek.

Chciał, żeby to trwało.

Osiągnięciu tego celu zagrażało każde uniesienie jej bioder.

Obwiodł językiem jej pierś, ucałował zagłębienie między piersiami, zaczął pieścić drugi sutek.

– Viper...

– Podoba ci się to? – Lekko liznął jej pierś.

– Boże, tak.

– A to?

Po raz ostatni pociągnął za sutek, powędrował ustami w dół, zatrzymał się przy pępku, zanim zabrał się do poszukiwania skarbów czekających niżej. Rozsunął jej nogi i gładził wewnętrzną stronę ud. Potem miał ochotę przez chwilę podziwiać widok, jaki stanowiło jej ciało rozłożone na czarnym jedwabiu.

Shay napotkała jego spojrzenie. Jej wzrok płonął złością, rysy złagodziła namiętność, której nie próbowała już ukrywać.

– Viper?

– Jesteś taka piękna. – Opuścił głowę i przesuwając ustami wzdłuż jej nogi. Chciał poznać każdy atlasowy centymetr jej ciała. Każdą drogocenną krągłość.

Wtulił twarz pod kolano, muskał ustami linię łydki i delikatną kostkę. Jęknęła, kiedy zaczął ssać palce stopy, biodra uniosły się, ciało wygięło się w łuk.

– To łaskocze. – Westchnęła, chociaż nie zrobiła nic, żeby się cofnąć przed powolną pieszczotą.

– Masz łaskotki? – drażnił się z nią, lizając jej stopę od spodu.

Pisnęła.

– Viper, przestań.

– Chcę posmakować każdy centymetr ciebie.

Zacisnęła dłonie na jedwabnych prześcieradłach.

– Nie jestem pewna, czy potrafię to znieść.

– Zobaczmy, ile potrafisz znieść.

Chwycił jej drugą stopę i powoli zaczął posuwać się po nodze w górę. Już nie była rozbawiona, jęknęła cicho.

Zatrzymał się, doszedłszy do gładkiej linii uda. Zapach jej krwi pulsującej pod skórą niemal go obezwładniał. Przesunął językiem po jasnoblękitnej żyłę, całą siłą woli tłumił w sobie pragnienie wbicia kłów głęboko w jej ciało.

Nie dziś.

Nie, dopóki nie będzie gotowa oddać się całkowicie.

Nieświadoma jego mrocznych myśli Shay poruszyła się niespokojnie pod jego niespiesznym dotykiem.

– Viper... proszę.

Z uśmiechem położył się między jej nogami.

– Czy tego chcesz, moja miła? – Przesuwał językiem po jej wilgotnym żarze.

– Och... cholera. – Westchnęła, wplątując palce w jego włosy.

Roześmiał się.

– Uznam to za tak.

Rozłożył ją przed sobą jeszcze szerzej, gładząc samą jej istotę ukrytą w miękkich fałdach. Oddychała urywanie, uniosła biodra.

Jej zapach ogarnął go całego. Był nabrzmiały, bolesny i zdesperowany, żeby znaleźć się głęboko w niej. Najpierw jednak chciał posmakować na swoich wargach jej spełnienia.

Sięgnął w górę, znalazł jej piersi i pociągnął za twarde sutki. Nie przestawał pieścić jej językiem, poruszając się w stałym tempie. Oddychała spazmatycznie, palce wczepiała w jego włosy, nogami objęła jego szyję.

– Viper... – wydyszała.

Była już blisko, wyczuwał jej mięśnie napinające się z rozkoszy, więc ostatnim, długim muśnięciem zepchnął ją, krzyczącą, z krawędzi.

Zwinnym ruchem przesunął się nad nią i podczas gdy ona wciąż drżała, posiadał jej wargi zaborczym pocałunkiem i pchnął głęboko. Jęknęła, przesuwając dłońmi po

jego plecach, by chwycić go za biodra. Jej smukłe ciało doskonale wpasowało się w jego, feromony Shalottów, które przez stulecia wabiły wampiry, wypełniały powietrze potężną mocą.

To tyle na temat trwania.

Powolnym ruchem wycofał się prawie do samego końca, po czym wbił się z powrotem w jedwabisty zar. Święci w niebie, ależ ona była gorąca i ciasna i ścisnęła go, jakby została stworzona właśnie po to, żeby trzymać go głęboko w sobie.

Obsypując jej twarz pocałunkami, Viper kotłował biodrami w przód i w tył, w stałym tempie, ona objęła go nogami w pasie. Podrapała mu skórę do krwi. Zachęcił ją pomrukiem, ostry ból tylko wzmagił jego rozkosz. Wtulił twarz w jej szyję. Napięcie narastało, więc wsunął dłonie pod jej biodra i uniósł ją, aby łatwiej mogła wychodzić naprzeciw coraz szybszym pchnięciom.

– Shay, dojdź ze mną – przynaglił ją, czuł pod sobą jej drżenie.

Zacisnęła powieki, gwałtownie rzucając głową po poduszce.

– Chyba nie mam wyboru – wydyszała.

– To dobrze.

Pieczętując jej usta pocałunkiem, zatopił się w niej. Poczuł jeszcze, jak zaciska się wokół niego, a potem zatracił się w potężnym orgazmie, który wstrząsnął nim do samej duszy.

No, no.

To się wydawało śmiesznym słowem.

Przynajmniej takie było jeszcze chwilę temu.

Nie było to słowo, jakiego użyłaby kiedykolwiek.

Teraz jednak, gdy starała się odzyskać oddech, uświadomiła sobie, że naprawdę nie ma innego słowa na określenie tego, co się właśnie stało.

Wciąż spocona i za słaba, żeby się ruszyć, oparła głowę na piersi Vipera. Nie pierwszy raz znalazła rozkosz w ramionach mężczyzny. Jednak skłamałaby, gdyby powiedziała, że czuła już taką absolutną, niepowstrzymaną potrzebę.

Albo że jej ciało reagowało na dotyk mężczyzny taką dziką radością.

Cholera, cholera i jeszcze raz cholera.

Dlaczego, do wszystkich diabłów, najlepszy seks jakiego kiedykolwiek zaznała, musiał się jej zdarzyć w ramionach wampira?

To beznadziejne.

Jakby wyczuwając splątane myśli Shay, Viper uniósł jej brodę i badawczo przyglądał się jej twarzy.

– Milczysz. Dobrze się czujesz?

Czy dobrze się czuła?

Na pewno była spocona, zaspokojona i oszołomiona.

Ale czy czuła się dobrze?

Ława przysięgłych wciąż jeszcze nie ustaliła werdyktu w tej sprawie.

– Myślałam, że wampiry zawsze zabierają krew, kiedy...

Uniósł brwi, gdy przerwała zawstydzona.

– Kiedy się kochają?

– Tak.

Wpatrywał się w nią, czując rzecz jasna, że problem krwi ją martwi.

– To nie jest obowiązkowe, ale to prawda, że nasze żądze zazwyczaj idą w parze. Martwisz się, że mógłbym cię ugryźć?

– Byłabym głupia, gdybym się nie martwiła.

Wyraz jego twarzy nie zmienił się, ale leżąc tak blisko niego, poczuła, że zeszywniał.

– Pamiętasz, moja miła? Dałem ci słowo.

Wyplątała się z jego ramion, oparła się o zagłówek i naciągnęła prześcieradła pod brodę. Nie tyle skromność kazała jej okryć ciało, ile obawa, że wystarczyłby najbliższy dotyk Vipera, a straciłaby kontrolę nad sobą.

Boże... jaki on wspaniały. Na czarnych prześcieradłach, w chmurze splątanych, srebrnych włosów wyglądał, jakby spadł z nieba. Głośno przełknęła ślinę i zmusiła się, żeby spojrzeć w błyszczące, czarne oczy.

– Jesteś zły?

Spojrzał na nią chmurnie; dał jej odczuć swoją wyniosłość.

– Nie często mój honor podawany jest w wątpliwość. Zaczynam się zastanawiać, co jeszcze musiałbym zrobić, żeby zasłużyć na twoje zaufanie.

Wzruszyła ramionami, zbyt zaprzętnięta własnymi mieszanymi uczuciami, żeby zwrócić uwagę na pełną napięcia atmosferę.

– A jakie to ma znaczenie? Jestem twoją niewolnicą. Muszę być ci posłuszna, bez względu na to, co czuję. Po co w ogóle miałbyś chcieć mojego zaufania?

W gnieniu oka wyskoczył z łóżka i spoglądał na nią z zimnym gniewem. Zdawał się być całkowicie obojętny na to, że jest kompletnie nagi.

Niestety, Shay nie była obojętna ani trochę. Jej ciałem owładnęło podniecenie, wzrok błędził bezradnie po alabastrowej doskonałości.

Och... słodkie nieba.

– Musisz być posłuszna? – W jego głosie pobrzmiwał ton, który sprawił, że wróciła wzrokiem do jego zaciętej twarzy. – Dlatego jesteś w moim łóżku? Bo myślisz, że musisz?

– Ja... nie, oczywiście, że nie.

Spojrzenie ciemnych oczu pozostawało twarde i nieustępliwe.

– W tej kwestii nie ma miejsca na „nie, oczywiście, że nie”.

Shay zadrżała pod prześcieradłem. Nigdy jeszcze nie widziała takiego Vipera.

– Dlaczego jesteś wściekły?

– Och, sam nie wiem. – Uśmiechnął się niewesoło. – Może dlatego, że zrobiłaś coś, czego żadna kobieta nie zrobiła w ciągu tysiąca lat.

– Co takiego?

– Żadna nie sugerowała, że ją zgwałciłem.

Zatkało ją.

– Nigdy nie sugerowałam...

– Nie? Mówisz, że jesteś moją niewolnicą i usiłujesz przekonać samą siebie, iż nie jest możliwe, żebyś mnie pragnęła. – Jego szorstki ton fizycznie ranił jej ciało, karząc ją. – Wolisz wierzyć, że wziąłem cię siłą niż przyznać, że to namiętność cię tu doprowadziła.

Shay spuściła oczy. Musiała przyznać mu rację. Jej ciało nie miało takich problemów. Chciało Vipera. Chciało go z przerażającą siłą.

Ale jej umysł... Ach, jej umysł pamiętał, że wampir zamordował jej ojca. Wampiry polowały na Shalottów jak na zwierzęta.

– Czego chcesz ode mnie?

– Prawdy.

Niechętnie podniosła wzrok.

– Jakiej prawdy?

Patrzył na nią uważnie.

– Przyznaj, że mnie chcesz. Tylko tyle.

Oblizwała wargi.

– Przyznam, że jesteś przystojny i oczywiście doświadczony...

Głęboki pomruk wydobył się z jego gardła. Chwycił szlafrok i wsunął ręce w rękawy.

– Dość.

Patrzyła zszokowana, jak odwraca się do drzwi.

– Dokąd idziesz?

Przystanął, ale nie zechciał odwrócić się do niej twarzą.

– Gdziekolwiek, byle nie być tutaj. Jeżeli wciąż uważasz mnie za potwora, po tym, co właśnie przeżyliśmy, nie ma dla ciebie nadziei.

Poczucie winy ścisnęło jej serce. Mogła nie chcieć tego przyznać, ale miała rację. Była niesprawiedliwa. Pragnęła go tak samo, jak on jej. Do wszystkich diabłów, może nawet bardziej. I wciąż go chce.

W głębi duszy wiedziała, że jeżeli on wyjdzie przez te drzwi, duma nigdy już nie pozwoli mu otworzyć się dla niej.

Wstała z łóżka, podbiegła i stanęła z nim twarzą w twarz.

– Zaczekaj, Viper.

– Co znowu? – Zmierzył ją lodowatym spojrzeniem. – Już podeptałaś moją dumę i moją męskość. Coś jeszcze życzysz sobie zniszczyć?

Wargi jej drgnęły mimowolnie. Nigdy jeszcze nie widziała rozdrażnionego wampira, a Viper prezentował właśnie rozdrażnienie w najczystszej postaci.

– Wątpię, żeby ktokolwiek był w stanie umniejszyć twoją dumę, wampirze. – Śmiało chwyciła go za kłapy szlafroka, z rozmysłem prężąc przed nim nagie ciało. – Bóg wie, że masz jej tyle, że mógłbyś obdzielić całe Chicago.

Znieruchomiał i patrzył na nią czujnie.

– A co z moją męskością? – nie omieszkał spytać.

Z uśmiechem otarła się o niego.

– Wydaje się w adekwatnej kondycji.

Przez moment zmagaly się w nim urażona duma i pożądanie, które już narastało i stawało się dla niej wyczuwalne.

– W adekwatnej?

Przycisnęła ją do siebie, poczuła jego nabrzmiałą męskość.

– Może więcej niż w adekwatnej.

Pokręcił głową, objął ją i instynktownie pochylił się, żeby dźwignąć ją za nagie pośladki.

– Usiłujesz doprowadzić mnie do szaleństwa? To ma być kara, że byłem na tyle głupi, żeby kupić cię od Evora?

Skrzywiła się. Mogłaby obiecać mu, że postara się być trochę mniej denerwująca, ale to byłoby kłamstwo. Mimo wszystko to wampir, a ona jest niewolnicą. I wciąż gdzieś tam czaił się ktoś lub coś, z zamiarem zdobycia jej krwi. Bycie denerwującą w tej sytuacji było raczej nieuniknione.

– Nie jestem w tym dobra – przyznała.

Uniósł brwi.

– W czym?

– W związkach.

– To my to mamy? – zdziwił się. – Związek?

Nie do końca świadoma tego, co robi, wsunęła dłoń pod jego gruby szlafrok, żeby pogłodzić go po torsie. Uwielbiała jego skórę. Nigdy jeszcze nie dotykała czegoś tak gładkiego. Jakby miała pod palcami chłodny jedwab.

– Ty się na tym znasz, więc mi powiedz.

– Zostań tak, a nic ci nie będę musiał mówić. Pokażę ci, szepnął ochryple. Oczy mu pociemniały, kły się wydłużyły.

Drżała w oczekiwaniu. Nie miała pojęcia, w jakiego rodzaju związku może być czy nie być z Viperem. Prawdę powiedziawszy, wolałaby w ogóle nie używać słowa związek. Słyszac je, zawsze uciekała, gdzie pieprz rośnie. Teraz jednak zaczynało do niej docierać, że wcale nie jest źle mieć kochanka. Wciągnęła głęboko jego egzotyczny zapach.

– Zawsze wolałam działać, niż gadać.

– Jesteś... – przerwał z niewesołym śmiechem.

– Jaka?

– Jeszcze nie wiem. – Musnął wargami jej brew. – Wiem tylko, że powinienem był dwa razy pomyśleć, zanim

przyszedłem do domu aukcyjnego. Twoim przeznaczeniem jest być cierniem w moim boku przez całą wieczność.

Jej dłonie zaczęły przesuwac się w dół, a wtedy on jęknął, gwałtownie chwycił ją za biodra i uniósł. Serce Shay podeszło do gardła, gdy jej nogi instynktownie objęły go w pasie.

– Viper.

– Powiedziałaś, że wolisz działanie. – Wszedł w nią płynnym ruchem.

Shay odchyliła głowę do tyłu, rozkosz przeniknęła całe jej ciało.

– Tak... och, tak.

## Rozdział 15



Shay obudziła się sama.

No, może nie całkiem sama.

Na stoliku przy łóżku stała taca ze śniadaniem. Było tam wszystko, co trzeba: omlet, bekon, grzanka, placuszki z ziemniaków, karafka soku pomarańczowego i duży kawałek szarlotki. Kremowe płatki różane, rozsypane na pościeli wypełniały pokój piżmowym zapachem.

Trochę więcej niż zakłopotana po nocy pełnej namiętności w ramionach Vipera, Shay zmiotła do czysta wszystko z tacy. Wskoczyła pod prysznic, ubrała się swobodnie, w dżinsy i bluzę, potem zagłębiła się w labirynt korytarzy rezydencji.

Nie można powiedziec, żeby żałowała czasu spędzonego z Viperem. Co to, to nie. Nie było kobiety, demona, chochlika czy elfa, kogokolwiek, kto mógłby żałować, że znalazł się w jego ramionach.

Nie wiedziała jednak, czy jest gotowa tak szybko na spotkanie z nim. Nie potrafiła myśleć jasno w jego obecności. Żenujące stwierdzenie, ale prawdziwe. A teraz akurat to właśnie czas, żeby myśleć jasno.

Idąc, natknęła się na małe, ale urocze solarium, gdzie przysiadła na wyściełanej ławeczce; z przyjemnością wdychała zapach żywej ziemi i świeżych kwiatów. Przyroda ma w sobie coś uspokajającego, pomyślała. Przypomina, że istnieje coś dużo większego i potężniejszego niż ona i jej kłopoty.

Pragnęła, by cisza złagodziła napięcie jej mięśni zaciśniętych w supły, oparła głowę o poduszki i westchnęła głęboko.

Nagły chłód w powietrzu ostrzegł ją, że nie jest już sama i że intruz jest wampirem. Nie był to jednak Viper, zorientowała się, prostując niechętnie. Serce nie zaczęło wyrwać się jej z piersi, w ustach jej nie zaschło, skóra nie zrobiła się lepka – nie wystąpił żaden z objawów zbliżania się pewnego szczególnego wampira.

Dla potwierdzenia jej przeczuc, od strony wielkiego klombu stokrotek, zbliżał się do niej Dante z czarującym uśmiechem.

– A, więc znalazłaś solarium.

Nie mogła nie odwzajemnić uśmiechu. Był wampirem, ale też uroczym mężczyzną.

– Jest piękne.

– Powiem Abby, że ci się podoba. Jest nieugięta, jeśli chodzi o przekonanie, że jedynym sposobem na czerpanie przyjemności z przyrody jest trzymać ją ucywilizowaną pod szkłem. – Uśmiechnął się szerzej. – Oczywiście usiłuje też cywilizować mnie, ale na tym polu odnosi mniejsze sukcesy.

– Cywilizować ciebie?

– Zostało stwierdzone, że za dużo mam w sobie z wojownika, a za mało z poety.

Shay nie mieściło się to w głowie. Z długimi, czarnymi włosami i złotymi kółkami w uszach wyglądał jak pirat, ale ona nie dawała się tak łatwo zwieść pozorom.

– Zapomniałaś, że widziałam twoją bibliotekę. Jesteś uczonym.

Podniósł rękę.

– Dobry Boże, nie pozwól, żeby to się rozniosło. Wołę mój wizerunek wojownika.

Nie mogła się nie roześmiać.

– Będę milczeć jak grób.

Podszedł bliżej i oparł się o krawędź marmurowej fontanny. Na pierwszy rzut oka wydawał się zrelaksowany, ale jej uwagi nie uszła skupiona, przenikliwa ciekawość w jego srebrnych oczach.

– Wiesz, nigdy jeszcze nie podziękowałem ci za pomoc w uratowaniu Abby – powiedział.

– Zrobiłam to przede wszystkim dla siebie. – Nie zadała sobie trudu, żeby nie pokazać, że przeszedł ją dreszcz. – Nikt bardziej ode mnie nie pragnął śmierci Edry.

– Nie musiałaś brać na siebie zaklęcia wymierzonego w Viperę.

No tak, do wszystkich diabłów, czy nie jest to prawda?

Przewróciła oczami.

– Wierz mi, że nieraz żałowałam tej nieprzemyślanej decyzji.

Jego cichy śmiech był niemal namacalny. Skłonił Shay do zastanowienia, czy wampiry ćwiczą swoje oddziaływanie na kobiety, czy może władzę nad nimi otrzymują wraz z kłami.

– Bez wątplenia. – Przechyliwszy głowę na bok, nagle zmienił temat. – Jest jakiś powód, dla którego jesteś tu sama?

– Wysłam zaczerpnąć powietrza.

– Rozumiem. Shalottowie zawsze woleli być myśliwymi niż zwierzyną. To nic przyjemnego uciekać przed niebezpiecznymi wrogami.

Zacisnęła dłonie na kolanach, gdy znajomy strach złapał w kleszcze jej żołądek.

– Tak, nic przyjemnego.

Wyraz jego twarzy złagodniał.

– Przynajmniej nie jesteś sama. Przy całej bezczelności Vipera, niewielu jest takich, których bardziej niż jego chciałbym mieć u swojego boku.

Po to ją tu znalazł? Chce przekonać ją, że Viper jest kimś w rodzaju rycerza w lśniącej zbroi?

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolałabym nie rozmawiać o Viperze.

Przyglądał się jej uważnie.

– Sprawia ci kłopot?

Zaśmiała się niewesoło, podniosła się, bo czuła się nieswojo, gdy wampir stał nad nią.

– Bez przerwy.

– Chcesz, żebym z nim porozmawiał?

– Nie. – Odwróciła się gwałtownie, przyciskając dłoń do brzucha. – Chodzi mi o to... Cholera, nie mam pojęcia, o co mi chodzi.

Dante był mądry, więc jej nie wyśmiał.

– Myślę, że nie ty jedna, moja droga – powiedział łagodnie. – Znam Vipera od bardzo dawna i szczerze mówiąc, nigdy nie widziałem go tak... otumanionego z powodu kobiety. Uchodzi za wyniosłego nawet w najbardziej intymnych kontaktach.

– Wyniosły? – Shay prychnęła brzydko. – Nigdy nie spotkałam bardziej natarczywego, narzucającego się, wścibskiego wampira.

– Jak już powiedziałem, niezupełnie jest sobą. – Uniósł ramiona. – Nie wiem, czy ci gratulować, czy składać kondolencje.

Zabawne, bo ona też nie wiedziała. Pokręciła głową.

– Ja go po prostu nie rozumiem.

– On lubi otaczać się tajemnicą.

– Po co mnie kupić? Nie chce mieć niewolnicy. Nie chce sprzedawać mojej krwi. Nawet jej nie spróbował. – Westchnęła zniecierpliwiona. – Czego on chce?

– A musi czegoś chcieć?

Przeszyła go wzrokiem.

– Jest wampirem.

– To prawda. – Dante przestał opierać się o fontannę, stanął wyprostowany, z rękami na biodrach. – Przypuszczam, że prosta odpowiedź jest taka, że on sam nie wie, po co ciebie kupić.

– Ma ponad tysiąc lat, nie szesnaście, więc jak może nie wiedzieć, po co mnie kupić?

Wzruszył ramionami.

– Czasami, żyjąc tak długo, stajemy się... trochę zajęci sami sobą.

– Tak myślisz?

Jego wargi drgnęły, ale wyraz twarzy pozostał poważny.

– Nawet wewnątrz naszych klanów jesteście samotnikami. Są wampiry, które odcinają się całkowicie i przez dziesiątki lat nie kontaktują się z innymi.

– Można powiedzieć, że jesteście pustelnikami?

– W pewnym sensie. Świat przemija obok nas, a my się nie zmieniamy. Naturalna jest skłonność do zamknięcia się w sobie, dopóki coś albo ktoś nie wywabi nas z naszej skorupy.

Skrzywiła się. Nie zrobiła nic, żeby zanęcić Vipera do wyjścia ze skorupy. W każdym razie nie świadomie.

– Ty się nie całkiem wycofałeś. – W jej głosie można było wyczuć zdenerwowanie. Wiedziała aż za dobrze, że wampiry nie są nieszkodliwymi pustelnikami. Nie na dłuższą metę. – Wciąż musisz polować.



– Już nie. Mamy syntetyczną krew, którą większość przedkłada nad niebezpieczeństwa polowania.

– Jakie niebezpieczeństwa? – Spojrzała na niego drwiąco. – Jesteście nieśmiertelni.

Jego ładna twarz straciła uprzednią otwartość, jakby ujawnił więcej, niż zamierzał.

– Istnieją sposoby, żeby nas zabić. Po co ryzykować przebicie serca osikowym kołkiem, kiedy można dostać posiłek z mikrofalówki? – spytał retorycznie tonem aż nazbyt swobodnym.

Shay mogłaby pójść za swoim podejrzeniem, że Dante coś przed nią ukrywa, gdyby nie zostały przy okazji dotknięte stare, nigdy niezagojone rany.

– Myślałam, że wampiry lubią polować na swoje ofiary. Te emocje zabijania i wszystkie te rzeczy.

Dante wyczuł gorycz w jej głosie.

– Viper mówił mi, że twojego ojca zabił wampir. Przykro mi.

Spuściła wzrok.

– To było dawno temu.

– Ale nigdy nie zostało zapomniane.

– Nie, nigdy nie zostało zapomniane.

Nagle w jej polu widzenia znalazły się czubki jego motocyklowych butów, więc podniosła oczy i zobaczyła, że Dante stoi tuż przed nią.

– Shay, Viper nie zabił twojego ojca.

Skrzywiła się, słysząc jego łagodny ton.

– Wiem.

– Wiesz? – Lekko dotknął jej ramienia. – Naprawdę wiesz?

– Nie wszystko – przyznała.

– Shay...

– Dante. – Podskoczyli na dźwięk mrocznego, aksamitnego głosu. – Jak na takiego inteligentnego wampira, stanowczo za bardzo lubisz żyć niebezpiecznie, prawda?

Shay odwróciła się, żeby zobaczyć, jak Viper idzie w ich stronę. Nie, nie idzie. Płynie w powietrzu. Jak lśniąca pantera przemykająca pod osłoną cienia. Zaparło jej dech, gdy się zbliżył. Wyglądał pięknie, jak zwykle. Był ubrany w czarne, satynowe spodnie i czarny, aksamitny płaszcz do kolan. Kontrastujące z czernią srebrne włosy i skóra w kolorze kości słoniowej niemal świeciły. Ale to czarne oczy przykuły jej uwagę. Płonęła w nich moc, która zdawała się poruszać powietrze.

– Ach, Viper. – Dante skrzyżował ręce na piersi, na jego twarzy malował się, nie wiedzieć czemu, jakiś pyszałkowaty uśmiech. – Tak myślałem, że zjawisz się tu prędzej czy później.

Viper też się uśmiechnął, ale kiedy zatrzymał się przy nich, Shay zadrżała. Szczyrzył kły.

Dosłownie i w przenośni.

– Oczywiście powinno to być prędzej – wycedził.

– Och, nie wiem. Shay i ja bez trudu zabawialiśmy się nawzajem pod twoją nieobecność – zapewnił go Dante.

Ciemne oczy zmrużyły się.

– Masz szczęście, że jesteś już związany, przyjacielu.

Nagle Dante się roześmiał.

– Schowaj kły, Viper. My tylko rozmawialiśmy o tobie.

Kły pozostały widoczne.

– No właśnie. Tego się obawiałem.

– Abby wróciła?

– Tak. Jest w bibliotece z najnowszą wiedźmą. Może powinieneś do niej dołączyć.

– Trafna uwaga. – Dante bezczelnie puścił oko do Shay, klepnął przyjaciela w plecy i zniknął w mroku.

Nic sobie nie robiąc z ponurego zmarszczenia brwi, z jakim Viper obserwował odwrót Dantego, Shay stanęła przed nim, również marszcząc brwi.

– Natasza znów tu jest?

Na widok jej kwaśnej miny, chmurny wyraz twarzy Vipera nagle zastąpił uśmiech.

– Nie. Abby pomyślała, że może lepiej będzie trzymać Nataszę z dala od ciebie.

– Dlaczego?

– Kiedy Dante odwoził ją do domu, mruzczała coś o nałożeniu na ciebie jeszcze jednego zaklęcia.

– Po co miałyby... Och, przypuszczam, że była zazdrosna, tak?

Shay skrzywiła się, nie chcąc przyznać, że odczuła ulgę na wieść, że natrętna wiedźma nie wróciła. To by znaczyło, że nie tylko wiedźmę zżerała zazdrość, a to dopiero byłoby... głupie.

Przysunawszy się na tyle blisko, że jej serce podskoczyło do gardła, Viper musnął palcami zarys jej szczęki.

– Są pewne kobiety, które nie uważają mnie za całym odrażającego.

– Nie musisz być taki zadowolony z siebie. Na pewno nawąchała się za dużo eliksirów.

Oczy o barwie nocnego nieba pociemniały od tej niebezpiecznej świadomości, od której przeszedł ją dreszcz podniecenia.

– Jeżeli wątpisz w mój wdzięk, może mógłbym ci go zademonstrować.

– Wydaje mi się, że już dość tych twoich demonstracji.

– Tego nigdy dość – wyszeptał, opuszczając głowę.

Serce Shay stanęło, gdy zaczął przesuwając wargami po jej wargach. Była to najłżejsza z pieszczot, ale wstrząsnęła nią taka rozkosz, że niemal osunęła się na kolana.

Jasna cholera.

Na pewno każda przyzwoita kobieta byłaby zaspokojona po szaleńczym maratonie seksu.

Jeśli to prawda, to nie jestem przyzwoitą kobietą, przyznała, gdy jej ciało instynktownie wygięło się, aby przywrzeć do niego jak najmocniej.

Wystarczyło, że Viper był blisko niej, a ona już topniała z pożądania.

Viper całował ją pożądliwie. Shay ujęła jego twarz w dłonie i rozchyliła wargi pod naciskiem jego języka. Nawet ostre ukłucie kłów nie ostudziło jej namiętności.

Tak dobrze być w jego ramionach.

To jest w porządku.

I tak rozkosznie cudowne.

Jego ramiona objęły ją, niemal odrywając od ziemi. Jęknęła. Przyciśnięta mocno do niego nie mogła nie wy czuć jego twardości i pożądania. Jeszcze bardziej niemożliwe było nieprzywołanie wspomnienia, w którym objęła go nogami w pasie, a on w nią wszedł.

Tego pragnęła. Tutaj. Teraz.

I właśnie siła tego pragnienia przywróciła jej nagle rozsądek. Znajdowali się pośrodku solarium, gdzie każdy mógł się na nich natknąć. Nie zatraciła przecież poczucia przyzwoitości.

Jeszcze nie.

Odchyliła się w tył i z trudem odzyskała głos.

– Viper.

Ponieważ odmówiła mu swoich ust, zadowolął się ob-sypywaniem pocałunkami jej zwróconej w górę twarzy.

– Co?

– Po co w bibliotece jest ta wiedźma?

– Musimy mieć pewność, że na pudełko nie jest nałożone jakieś paskudne zaklęcie.

Shay przycisnęła dłonie do jego piersi, nie chciała, żeby ją rozpraszał, wtulając twarz w jej szyję.

– A my nie powinniśmy tam być?

Chwylił zębami jej ucho.

– Mamy mnóstwo czasu. Każda wiedźma uwielbia stwarzać melodramatyczną atmosferę, kiedy ma rzucić zaklęcie. Z godzinę potrwa, zanim ustanowi krąg, porozstawia świece i odprawi swoje nieodzowne czary mary.

Zadrżała.

– Myślę, że jednak powinniśmy tam być. Nie chcę niczego przegapić.

Na moment jego ramiona zacisnęły się wokół niej, jakby chciał odegnąć wszelką myśl o wiedźmach, pudełkach i zakłęciach. Potem, z westchnieniem i niechętnie, rozluźnił uścisk i popatrzył na nią smutno.

– Och, moja miła, jesteś okrutna dla mojej dumy. Czy w twojej duszy zupełnie nie ma romantyzmu?

Shay cofnęła się i obciągnęła bluzę. Chciałaby, żeby tak łatwo można było uspokoić hormony nieprzyzwoicie buzujące w jej ciele.

– Bardzo mało.

– Wygląda na to, że będę musiał nauczyć cię rozkoszy uwodzenia.

– Możesz nauczyć mnie później. – Nie mogła się oprzeć, cmoknęła go w policzek i pospieszyła w stronę drzwi. – Teraz chcę się dowiedzieć, co jest w tym pudełku.

– *Sacrebleu*. – Z porażającym brakiem czegokolwiek, co mogłoby przypominać takt, do biblioteki wpadł Levet. – Co to za smród?

Siwowłosa wiedźma wymierzyła w stronę demona sękaty palec, nie podnosząc nawet głowy, gdy zapalała krąg świec.

– Powściągnij swój język, gargulcu, albo przybiję ci go do podniebienia – ostrzegła.

Z sykiem Levet spojrział na starszą kobietę.

– Fuj, wiedźma. Kto ją zaprosił?

Przez chwilę Viper oparty o ścianę oczekiwał, że wiedźma zamieni irytującego gargulca w żabę albo w pomidora, albo w cokolwiek, co nie umie mówić. Nie znosił wiedźm, ale czasem był z nich pożytek. Wystarczył jednak rzut oka na zmartwioną twarz Shay, a niechętnie podszedł i chwyciwszy stwora za ogon, odciągnął go

z pola rażenia. Shay i tak miała dość na głowie bez konieczności martwienia się, że jej ulubiony gargulec zaraz stanie się ropuchą.

– Sugeruję, Levet, żebyś albo się zamknął, albo wyniósł się gdzie indziej – wycedził. Znow oparł się o ścianę i wrócił spojrzeniem do delikatnego profilu Shay. – Wiedźma wydaje się nie mieć za dużo cierpliwości.

– Co ona robi?

– Próbuje otworzyć to pudełko na stole.

– Otworzyć pudełko? – Levet wyrzucił w górę rękę i ruszył przed siebie. – *Mon Dieu*. Ja umiem to zrobić.

– Czekał. – Viper złapał zmiatający podłogę ogon i odciągnął gargulca w tył. – Nie wiemy jeszcze, czy nie jest zabezpieczone.

– Och. – Nastał moment błogosławionej ciszy, ale zaraz Levet zaczął niecierpliwie przestępować z nogi na nogę. – Co jest w tym pudełku?

– Tego jeszcze nie wiemy.

– To długo potrwa?

– Tyle, ile będzie trzeba.

– Mamy przekąski?

Viper zacisnął dłonie w pięści. Gdyby tego nie zrobił, udusiłby demona.

– Levet, zamknij się.

– Jeśli mamy tu czekać całą noc, mogliby przynajmniej podać przekąski.

– Jeżeli jesteś głodny, to dlaczego nie pójdziesz do kuchni i nie poszukasz sobie czegoś?

Gargulec się wzdrygnął.

– Tam nie ma nic poza krwią i jakąś zieloną mazią.

– To coś zamów.

– Pizzę? Greckie? – Szare oczy załśniły entuzjazmem. – Och, och, wiem, co powiecie na...

Viper schylił się, złapał Leveta za nogi i przyciągnął do siebie, aż znaleźli się nos w nos.

– Bierz za telefon, gargulcu, zamów jedzenie i bądź pewien, że jeśli znów postawisz nogę w tym pokoju, ośobiście urwę ci te skrzydła.

Roztropnie wycofując się w stronę drzwi, gargulec podniósł ręce.

– Dobra już, nie ma potrzeby tak się unosić. Wampiry są zawsze drażliwe.

Gargulec nie ma pojęcia, stwierdził Viper, skupiając się z powrotem na Shay.

Drażliwy nie było słowem, które choć trochę oddawałoby jego nastrój.

Widok Shay pełnej niepokoju, wpatrzonej w wiedźmę sprawił, że ból ścisnął jego niebijące serce.

Mogła sobie udawać odważną i niepokorną, ale za tą całą fasadą była niezwykle krucha; wzruszało to go. Na samą myśl, że mogłaby ją spotkać kolejna krzywda, miał chęć roztrzaskać wszystko w zasięgu wzroku.

Niech to szlag. Powinien był zamknąć się z nią w solarium. Mogliby nawet teraz wznosić się na wyżyny rozkoszy, zamiast tkwić w tym piekielnie gorącym pokoju i przyglądać się, jak wiedźma odprawia swoje hokus-pokus.

Wiercąc się nerwowo, Viper nie zwracał uwagi na zatroskane spojrzenie Dantego. Skrzyżował ręce na piersi.

O tak, absolutnie powinni być w solarium...

– Skończyłam. – Wiedźma wykonała dramatyczny gest dłonią i powiew zgasił świece. – Teraz można bezpiecznie otworzyć pudełko.

Viper wyprężył się, gdy Shay sięgnęła po delikatnie rzeźbione, drewniane pudełko. Jego uwagi nie uszło lekkie drżenie jej ręki ani ściągnięta twarz.

Instynktownie wysunął się do przodu, marząc, by objąć ją ramionami i wspomóc swoją siłą. Wiedział jednak, że zniechęciłyby go za odkrycie jej braku pewności siebie, więc pozostał na miejscu.

Zdawało się, że nawet powietrze stężało, gdy powoli podniosła wieczko i wyjęła pogniecioną kopertę.

– To jest adresowane do mnie – wyszeptła. Uniosła głowę i rozejrzała się po pokoju, biorąc głęboki wdech. – Wybaczcie, myślę, że powinnam to przeczytać w samotności.

Poszła w stronę drzwi. Viper bez zastanowienia rzucił się za nią. Nie chciał, żeby była sama. Przecież nie wiadomo, co jest w liście. Dłoń Dantego na ramieniu kazała mu się gwałtownie zatrzymać.

– Viper, myślę, że powinieneś uszanować jej życzenie – wymruczał tonem słyszalnym tylko dla Vipera. – Nie będzie ci wdzięczna, że się wtrącasz wtedy, kiedy ona chce być sama.

– To zbyt niebezpieczne dla...

– Tu jest bezpieczna. Dom jest dobrze chroniony przed demonami, są też alarmy ostrzegające przed nieproszonymi gośćmi.

Viper syknął cicho.

– Nie znoszę poczucia bezradności.

Dante zaśmiał się drwiąco.

– Przywyknij, przyjacielu. Kobiety mają skłonność do stawiania mężczyzn w trudnej sytuacji.

Viper zmrużył oczy.

– Nie pomagasz.

– Daj jej parę chwil. Nic się jej nie stanie, dopóki jest w tym domu.

– Dobrze, ale tylko parę.

Zaczął krążyć po przestronnej bibliotece. Przekłęty Dante i jego irytująca logika. Nie chciał być rozsądny. Nie chciał dać Shay prywatności, której pragnęła.

Do wszystkich diabłów, może być szczerzy. Nie chce jej tracić z oczu nawet na moment. Nieświadomie pokręcił głową. Na diabelskie jaja. Jest głupcem. Kompletnym, oszalałym głupcem.

Nie mógł usiedzieć spokojnie, wciąż krążył, a czas upływał powoli. Jak przez mgłę docierało do niego, iż Dante wyszedł, żeby odwiedzić wiedźmę na sabat, że Abby przyniosła tacę z podgrzaną krwią i w milczeniu postawiła ją na biurku, ale to wszystko nie przerwało ponurego zamyślenia.

Gdzie, do diabła, podziewa się Shay?

Dlaczego nie wraca?

Musiałoby się stać coś złego. Czuł to w samej głębi swojej duszy.

Po godzinie miał dość. Wypadł z biblioteki niesiony wzburzoną mocą i pomknął przez dom, na poszukiwanie Shalotty. Prawdę mówiąc, nie spodziewał się, że to potrwa długo. Dwa oczywiste miejsca to był jej pokój i solarium. Gdzie jeszcze miałyby zapewnioną względną prywatność?

Potrzebował zaledwie chwili, żeby odkryć, że nie ma jej w żadnym z tych miejsc.

Jasna cholera.

Szybko zorientował się, że nie ma jej nigdzie w domu.

Przerażony pobiegł do swojego pokoju i wyjął z kieszeni mały amulet. Nie wątpił, że Shay, przywołana jak pies na smyczy, wpadnie we wściekłość. On na jej miejscu też dostałby szału. Teraz jednak był gotów z radością zmierzyć się z jej gniewem. Jeśli tylko będzie blisko, a on upewni się, że jest bezpieczna, może wrzeszczeć i szaleć do woli.

Zacisnął palce na amulecie, czuł, jak staje się coraz cieplejszy. Dziesięć minut później Shay wpadła jak burza do pokoju. Minę miała zbuntowaną, ale oczy spuchnięte i czerwone od płaczu.

– Niech cię szlag, Viper – wysyczała. – Daj mi spokój.

– Nie. – Chowając amulet do kieszeni, przyglądał się jej z nieskrywaną troską. – Ucieczka jest dla ciebie zbyt niebezpieczna.

Objęła się rękami.

– Nie jestem głupia. Nie mam zamiaru uciekać, kiedy ktoś wciąż na mnie poluje. Po prostu chcę być sama.

– Rozmawiaj ze mną, moja miła, powiedz, co jest w tym liście?

Obawiał się, że nie zechce mu odpowiedzieć. Tak długo była sama. Zbyt długo, żeby umieć ufać innym.

– To od mojego ojca.

## Rozdział 16



Shay miała szczery zamiar być wściekła na Vipera. Mimo wszystkich zapewnień, że nie traktuje jej jak niewolnicę, szybko zrobił użytek ze smyczy, którą była do niego przywiązana.

Wcale nie jest lepszy od wiedźm, powiedziała sobie. Chciała być sama. Chciała przebrnąć przez labirynt bolesnych uczuć, zanim będzie zmuszona stanąć z nim twarzą w twarz. Nie miał prawa ściągać ją do siebie wbrew jej woli. Jednak w chwili gdy przed nim stanęła, gniew stopniał. Mówiąc wprost, odkryła w sobie tęsknotę, by oprzeć się o jego twardy tors, znaleźć schronienie w ramionach, jakby to miało sprawić, że wszystko zmieni się na lepsze.

Niech to szlag. Uświadomienie sobie tego powinno ją przerażać. Niestety, w tej chwili była zdruzgotana i niezdolna do myślenia. Objęła się rękami i patrzyła, jak jego blada twarz przybiera wyraz bezgranicznego zdumienia.

– Od... ojca?

– Tak.

Zdawał się ostrożnie rozważać swoją reakcję, jakby miał do czynienia z wariatką. Może i miał.

– Z pewnością powinno cię to ucieszyć?

Przełknęła gulę w gardle.

– To on kazał nałożyć na mnie zakłęcie.

Wyciągnął ręce i ujął w dłonie jej twarz. To absurdał-  
ne, ale jego chłodny dotyk złagodził częściowo ból serca.

– Nie masz pewności, Shay. To może być jakaś sztuczka.

– Nie, to nie sztuczka. Zrobił to, żeby mnie chronić.

Jego palce zacisnęły się prawie do bólu.

– Co?

– Wiedział, że jest śledzony, chociaż nie wiedział, kto albo co go tropi. Napisał, że zakłęcie miało mnie ukryć przed wrogami.

– Ukryć cię?

– Zakłęcie jest jak tarcza osłaniająca mnie przed większością demonów.

Viper zastanawiał się nad tym.

– Tak, sądzę, że to się udało. Przez ponad sto lat nie natknięto się na najmniejszy ślad Shalottów. Jednak było to dość niebezpieczne i desperackie zagranie. Zostawił cię na łasce Evora.

Shay odsunęła się, żeby jej nie dotykał. Sama jego obecność już ją rozpraszała.

– Nigdy nie miał zamiaru zostawiać mnie na niczyjej łasce. – Bardziej chciała przekonać siebie niż Vipera. – Po ustaniu niebezpieczeństwa wiedźma była zobowiązana zdjąć zakłęcie i wyjawić mi prawdę.

Wyraz jego pięknej twarzy pozostał nieodgadniony.

– Ale została zabita, zanim mogła to zrobić.

– Właśnie.

Minął moment trwający tyle, ile uderzenie serca. Moment, w którym Shay nie miała pojęcia, co Viperowi chodzi po głowie. Wampir był mistrzem w ukrywaniu swoich emocji, kiedy tylko chciał.

– On tylko próbował cię chronić, Shay – powiedział łagodnym tonem.

Głupie lzy wciąż powstrzymywane piekły ją w oczy. Odwróciła się gwałtownie, żeby nie pokazywać swojego cierpienia.

– Ja to wiem, ale po prostu...

Z niezrównaną szybkością znalazł się przy niej.

– Co?

Westchnęła ciężko, godząc się z tym, że nie sposób ukryć się przed nim.

– Przez te wszystkie lata winiłam mój podły los za to, że jakiś straszny potwór nałożył na mnie zakłęcie. Teraz dowiaduję się, że to mój własny ojciec.

– Miał jak najlepsze zamiary.

– Nie zmienia to faktu, że spędziłam ponad osiemdziesiąt lat jako niewolnica. – Zacisnęła zęby, bo stwierdzenie to groziło przywołaniem wspomnień. Wspomnień, które trzymała odgradzone, żeby jej nie zatopiły. – Bito mnie, skuwano łańcuchami i sprzedawano jak zwierzę.

– Wiem, że było ci trudno...

– Trudno? – Zaśmiała się niewesoło. – Zawsze byłam zdana na łaskę jakiegoś właściciela, wciąż się bałam, co może przynieść następna godzina. Nie było chwili, żebym nie walczyła o przetrwanie.

– Shay.

Widząc współczucie na jego twarzy, zła na siebie, rozszlochała się.

– Przepraszam. Zazwyczaj nie jestem beksą.

Jego oczy pociemniały.

– Nie przepraszaj. – Dotknął jej wilgotnych policzków. – Krótko miałem do czynienia z wiedźmami, ale nie wątpię, że zgotowały ci prawdziwe piekło.

– Piekło to właściwe słowo. – W jej głosie pobrzmiwała gorycz. – Kiedy Edra była niezadowolona, zamykała mnie w piwnicy. Nieraz zostawiała mnie tam na całe lata. Bez światła, bez jedzenia z wyjątkiem robaków i szczurów, które mogłam złapać, bo roilo się od nich. Czasami myślałam, że

nigdy stamtąd nie wyjdę. Myślałam... – Głos jej się załamał i musiała odchrząknąć, zanim mogła mówić dalej. – Myślałam, że będę tak tkwić w ciemności przez całą wieczność.

Dbął o zachowanie obojętnego wyrazu twarzy, jakby wyczuwał, że ona zamknie się w sobie na pierwszy znak litości.

– Dlatego uparłaś się, żeby uwolnić demony w domu aukcyjnym?

– Tak. Nic nie zasłużyło sobie na taką torturę. – Zmusiła się, żeby spojrzeć mu prosto w oczy. – Ale wiesz, Edra nie była w tym wszystkim najgorsza.

– A co?

– Świadomość, że zawsze ktoś będzie miał nade mną władzę. Że nigdy nie będę dość silna albo dość szybka, albo dość sprytna, żeby uciec, bo od tego nie ma ucieczki.

Jego twarz się ściągnęła. Wyczuwał, że część frustracji Shay dotyczy też jego. Z właściwą sobie płynną elegancją odwrócił się, zrobił kilka kroków w stronę łóżka, stanął do niej przodem i popatrzył na nią z dystansu.

– Ja akurat dokładnie wiem, jak się czujesz.

– Ty? – prychnęła. – Jak to możliwe, żebyś rozumiał?

Pozostawał pod osłoną cienia, przypominając jej wyniosłego wampira, który najpierw pojawił się w domu aukcyjnym, żeby licytować się o nią.

– Nie zawsze przewodziłem klanowi. – Jego głos brzmiał cicho i dziwnie chropawo. – To było wiele lat po tym, jak zrozumiałem, że jestem na łasce każdego wampira, który zechciałby rościć sobie do mnie prawo.

Shay doznała szoku. Nie sposób wyobrazić sobie tego aroganckiego, bezwzględniego mężczyznę zdanego na czyjąkolwiek łaskę. Na pewno nie innego wampira. Wydawał się... odporny na wszystko. Niepokonany.

– Byłeś niewolnikiem?

– Niewolnikiem, a nawet gorzej.

– Co może być gorszego?

– Naprawdę nie chciałabyś wiedzieć, moja miła.

Ugryzła się w język. Miał rację. Niezależnie od tego, ile zła wyrządziły wiedźmy, zawsze mogło być gorzej. Dużo, dużo gorzej.

Powoli pokręciła głową.

– Myślałam, że klany chronią swoich?

Z wdziękiem wzruszył ramionami.

– Na szczęście czasy się zmieniły i staliśmy się bardziej cywilizowani.

– Cywilizowani? Uważasz, że wampiry są cywilizowane?

– W porównaniu z przeszłością. Dawniejsze klany to włóczące się bandy wojowników. Żeby zostać przyjętym do klanu, świeżo obudzony wampir musiał... podporządkować się ich żądaniom, bez względu na to, jak były chore czy niemoralne.

Zmarszczyła brwi.

– W takim razie dlaczego chciałeś należeć do klanu?

– Być samemu znaczyło zginąć.

– Zabiliby cię?

– Silni przeżywali, słabi byli tylko zwierzyną łowną.

– Na ciebie też polowali?

Dostała gęsiej skórki, gdy jego moc wionęła przez pokój.

– Dopóki nie stałem się na tyle silny, żeby zawalczyć.

– Ale stałeś się na tyle silny – powiedziała łagodnie.

Przez moment zmagał się ze swoimi wewnętrznymi demonami i Shay nagle zrozumiała, dlaczego trzymał ukryty pod domem ogromny arsenał wszelkiej broni. Bez względu na władzę, jaką posiadał teraz, zawsze towarzyszyła mu świadomość, że jakieś monstra czają się w ciemności. Otoczył się wszelkiego rodzaju pięknymi, śmiertcionośnymi przedmiotami, które były nie tylko marzeniem kolekcjonera, ale dawały podświadome poczucie bezpieczeństwa.

Sprężystym, płynnym krokiem podszedł do niej i pogładził jej szyję.

– Stałem się silny, ale tak jak u ciebie, wspomnienia pozostały.

Nie uchyliła się przed jego chłodnym dotykiem. Niczego nie dało się wyczytać z twarzy, ale wiedziała, że znosił koszmary, które każdego dręczyłyby w snach przez setki lat. Co bardziej zdumiewające, udało mu się zachować poczucie honoru i niezależność, dzięki którym nie stał się jedną z bestii, jakie go torturowały. Wciąż jednak nie potrafiła pozbyć się do końca małostkowej zazdrości. Nie, dopóki była związana zaklęciem.

– Przetrwaleś i teraz jesteś wolny.

Jego wargi drgnęły na te słowa.

– Nigdy wolny, moja miła. Są... moce, którym nawet ja muszę być posłuszny.

Zaskoczona uniosła brwi.

– Jesteś przywódcą klanu. Co to za moce, którym musisz być posłuszny?

– Nie wolno o nich mówić.

I tyle.

Ton jego głosu nie pozostawiał wątpliwości. Ostrzegając, że choćby przez całą wieczność męczyła go o wyjaśnienia, on nigdy nie ulegnie. Co oczywiście tylko podsycało jej ciekawość.

Skrzywiła się.

– Ma mnie to pocieszyć?

Nagle na jego wargach pojawił się uśmiech. Grzeszny uśmiech, który zawsze poruszał coś głęboko w niej i rozpraszał mrok.

– Shay, dowiemy się, gdzie jest ukryty Evor. – Przesunęła dłoń do tyłu i lekko gładziła jej wrażliwy kark. – A wtedy zerwiemy zaklęcie raz na zawsze.

W ustach jej zaschło, palce stóp zaczęły się podkulać w butach. To szaleństwo. Jeszcze kilka chwil temu była pogrążona w rozpacz i wcale nie miała pewności, czy kiedykolwiek zdoła się z niej wydobyć. Teraz czuła mro-

wienie w całym ciele, a serce omal nie wyskoczyło z piersi. Wydawało się nieprawdopodobne, że sam dotyk potrafił tak całkowicie odmienić jej emocje.

Oblizując wyschnięte nagle wargi, spojrzała w jego piękną twarz.

– Naprawdę w to wierzysz?

Jego palce kontynuowały niepokojącą wędrówkę wzdłuż jej kręgosłupa.

– Nie mówiłbym tego, gdybym w to nie wierzył.

Shay zabrakło powietrza.

– Wiesz, że jeśli zerwiemy zaklęcie, nie będę już twoją niewolnicą?

Uśmiechnął się szeroko, wziął ją na ręce i nie tracąc ani chwili, skierował się w stronę łóżka.

– Nie potrzebuję amuletu, żeby zrobić z kobiety moją niewolnicę – zapewnił ją.

Przewróciła oczami.

– Twoja bezczelność wręcz poraża, wampirze. Gdybyś był choć w połowie tak dobry, jak myślisz...

Śmiałe słowa urwały się, została bowiem rzucona na materace, a nad nią znalazł się Viper, w oczywistych zamiarach.

Korzystając z przewagi, opuścił głowę i wtulił usta w jej szyję.

– Coś mówiłaś, moja miła?

Przeszedł ją dreszcz, gdy językiem kreślił ścieżkę do jej ramienia.

– Nie grasz czysto – oskarżyła go, chociaż jednocześnie ściągnęła spinkę z jego włosów i zanurzyła palce w srebrnym atłasie.

Jego cichy śmiech muskał jej skórę, kiedy zdejmował jej bluzę przez głowę. Śladem bluzy zaraz poszedł stanik.

– Jestem wampirem. Gram tylko po to, żeby wygrać.

Bez wątplenia można było wyrazić doskonale umotywowany sprzeciw moralny wobec tego stwierdzenia, ale



w chwili, gdy jego usta znalazły szczyt jej piersi, Shay nie potrafiła choćby zacząć tak jasno myśleć. Zamiast tego jęknęła i przyciągnęła jego głowę jeszcze bliżej, gdy rozkosz rozlała się po jej ciele palącą falą.

– Co chciałeś wygrać? – szepnęła.

Odchylił się w tył i przygwoździł ją rozpalonym spojrzeniem.

– Już wygrałem to, czego pragnąłem. Teraz rzecz w tym, żeby zadowolić moją zdobycz tak, że nigdy nie zechce odejść ode mnie.

Shay stłumiła jęk.

– Nie jestem pewna, czy jeśli zadowolisz mnie jeszcze bardziej, przeżyję.

Opuścił wzrok i ogarnął nim jej odsłonięte piersi.

– Wierzę z całej mocy w twoją zdolność przetrwania, moja miła. To akurat mamy wspólne. – Musnął kciukiem wyprężony sutek. – Oczywiście nie tylko to.

Zrobiło się jej gorąco, gdy pochylił się i pocałował ją. Tęsknota w tym pocałunku chwyciła ją za serce. To na pewno mają wspólne, przyznała, czując, jak majstruje przy zapięciu jej dzinsów. Czymkolwiek to było... pożądaniem, namiętnością czy jakąś mroczną obsesją, oładnęło nią bez reszty.

Zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie mieć dość tego wampira.

Shay ściągnęła z niego koszulę, uniosła biodra, żeby mógł zsunąć jej dzinsy. Podczas gdy ich usta pozostawały złączone, przesunęła dłońmi po jego nagiej piersi, napawając się jedwabistością skóry. Była taka gładka, idealna.

Chciała więcej.

Viper badał każdy centymetr jej ciała. Dotykał każdej krągłości, głaskał i smakował ją od czubka głowy po stopy.

Teraz na pewno jej kolej?

Nie tracąc czasu na rozważanie kwestii, czy mądrze jest obściskować się z wampirem, zablokowała nogą je-

go nogę i jednym szarpnięciem przewróciła go na plecy. Tym samym rozpędem przetoczyła się na niego, usiadła na nim okrakiem i prostując się, spojrzała na niego z dziwnym głodem w oczach.

– Moja kolej. – Przesuwała palcami po jego piersi i lekko muskała sutki.

Dłonie Vipera zacisnęły się na czarnych prześcierałach, gdy jego ciało zareagowało na jej dotyk.

– Twoja kolej na co?

Przeszedł ją elektryzujący dreszcz podniecenia.

– Moja kolej na to.

Pochyliła się i zaczęła obsypywać jego tors pocałunkami, polizowała sutki, przesunęła językiem w dół, po brzuchu, do paska od spodni.

Przez chwilę chwytala zębami i szczypała napięte mięśnie. Badała językiem każdą wypukłość i każde zagłębienie doskonałej muskulatury, pępek, wystającą kość biodrową. Wyczuwała twarde nacisk jego erekcji, ale nie chciała ulec milczącemu przynagleniu.

Wreszcie wyciągnął ręce i chwycił ją za ramiona. Oczy miał ciemne jak niebo o północy, kły wysunięte.

– Na litość boską, moja miła, nie dręcz mnie już.

Z uśmiechem satysfakcji powoli rozpięła guzik, rozsunęła zamek błyskawiczny i ściągnęła mu spodnie. Wbił palce w jej ciało, gdy delikatnie pocałowała go przez jedwab bokserek.

Nie zważając na bolesny uchwyt, przesuwała językiem po jego ciele w górę i w dół, i z powrotem. Wyrwał mu się stłumiony okrzyk, a jego biodra szarpnęły się w górę.

Wyprostowała się, żeby móc w pełni objąć wzrokiem piękno jego ciała. Na tle czarnych prześcierał mógłby być posąg wykutym w marmurze.

Z wyjątkiem oczu. Te oczy jak nocne niebo płonęły pragnieniem, na które jej ciało odpowiedziało porywem tęsknoty.

W zapierającym dech zachwycie wyswobodziła jego ciało z jedwabnych bokserek. Widziała to już wcześniej, ale przypuszczała, że nigdy nie przyzwyczai się do widoku tego piękna bez skazy.

Odrzuciwszy bokserki na podłogę, powoli przesunęła dłońmi wzdłuż jego nóg. W ślad za tym poszły drobne pocałunki, przy których mężczyzna pod nią jęczał w słodkiej udreće.

Zafascynowana poznawała twardość i długość jego erekcji. Jedwab i stal. Erotyczna kombinacja wywołała drżenie i ból w dole jej brzucha.

Zaczynając od biodra, wycalowywała sobie drogę, aż wreszcie objęła go wargami i smakowała językiem, tak jak marzyła. Marzyła, żeby to zrobić.

Ścisnął jej głowę, rozdarty między pragnieniem, żeby nie przerywała pieszczoty a powstrzymania jej, zanim osiągnie punkt, za którym nie będzie już można się zatrzymać.

– Shay...

Po ostatnim, powolnym liźnięciu odbyła drogę powrotną w górę jego ciała, kasała lekko jego brzuch i pierś, aż wreszcie wargi odnalazły jego usta.

Przesunął dłońmi po jej plecach, chwycił atłasowe majteczki i zdart z niej niecierpliwym szarpnięciem. Z tym samym niecierpliwym pośpiechem rozsunał jej uda i otarł się o jej wilgotność. Wtulił twarz w jej szyję.

– Nie mogę czekać, moja miła – jęknął. – Przepraszam.

– Nie przepraszaj, po prostu to zrób – wydyszała Shay. Jej ciało było wilgotne i gotowe na jego pchnięcie.

Ściskając jej uda, wszedł w nią i zatrzymał się dopiero, gdy głębiej już się nie dało.

– Tak... Boże, tak – wychrypiał.

Trwał w bezruchu przez moment, w którym oboje chłonęli czystą błogość intymnego zespolenia. Nic nie da się porównać z tak wielką rozkoszą. Nic nie wiąże dwojga ludzi bardziej.

Shay otworzyła oczy i napotkała ciemne, lśniące spojrzenie. Viper zaczął się łagodnie w niej poruszać.

Miała wrażenie, jakby coś jeszcze poruszyło się w niej, gdy zagłębiła się w mrocznym żarze jego oczu.

Coś ogromnego, przerażającego i cudownego.

Coś, przed czym mogłaby chcieć uciec z tego pokoju, gdyby ruchy Vipera nie stawały się coraz bardziej zaborcze, a zbliżające się spełnienie nie wymiotło z jej umysłu wszystkiego poza oczekiwaniem na połyskliwą, złotą rozkosz.

Viper krążył po bibliotece, nie próbując nawet ukryć frustracji. Minał tydzień, od chwili gdy on i Shay przybyli do domu Dantego. Cudowny tydzień, oczywiście. Jak mógłby nie być cudowny, skoro większość nocy poświęcał na sprawianie i doznawanie rozkoszy z kobietą, która stała się tak istotną częścią jego życia?

I nie chodziło tylko o seks, bajeczny, jak powiedziałby, gdyby miał go określić. Mieć ją blisko, słyszeć jej głos, czuć jej lekki dotyk, gdy siedzieli na łóżku – w tym jakoś dziwnie się rozsmakował.

Jednak mimo rozkoszy poznawania kobiety, która wkręciła się w jego życie jak diabeł tasmański, ani na moment nie zapomniał o niebezpieczeństwie czającym się gdzieś poza zasięgiem wzroku. Stale pamiętał, że ktoś lub coś chce mu odebrać Shay. Wykorzystać ją dla własnych celów. Choćby miał pójść do piekła i z powrotem, nie pozwoli na to.

Obróciwszy się na pięcie, spojrzął niecierpliwie na Santiago. Ten wampir był jego najlepszym porucznikiem. Inteligentny, odważny i bezgranicznie lojalny, a przede wszystkim potrafiący stosować przymus wobec ludzi i pomniejszych demonów.

Jeśli trzeba zdobyć informację, Santiago ją zdobędzie.

– Przykro mi, panie. – Ciemna twarz Santiago pozostawała bez wyrazu, ale dawało się zauważyć napięcie

mięśni jego szerokich ramion. Jak każdy dobry sługa, z łatwością wyczuwał irytację swojego pana. – Nie udało mi się usłyszeć na mieście nic o Shalottach.

Viper stłumił pomruk.

– Może nie wszędzie szukałeś. Musi być ktoś, kto wie, kto poluje na Shalottę.

Santiago uniósł rękę.

– Większość nie chce wierzyć, że ona nie jest mitem. Przez wieki po tym świecie chodziło tylko kilkoro Shalottów.

– Shay nie jest mitem.

– Nie, ale jej obecności nie wyczuły nawet najpotężniejsze demony.

– Oczywiście, że nie. Zakłęcie maskowało jej obecność.

– Nawet przed tymi, którzy mogliby nam pomóc. – Wampir wzruszył ramionami. – Żadnych pogłosek, żadnych plotek. Nawet ci, którzy znali Evora, nie wiedzieli, że ją ma.

Viper zacisnął pięści, hamując gniew. Niech to szlag. Nigdy nie tracił panowania nad sobą. Nigdy.

– Kontynuuj poszukiwania.

– Tak jest, panie.

– I nie ograniczaj się do Chicago. Prawda jest gdzie indziej. Musimy ją odnaleźć.

– Jak sobie życysz.

Skłoniwszy się, wampir bezszelestnie opuścił bibliotekę. Viper patrzył za nim przez chwilę, po czym walnął pięścią w biurko.

Powietrze poruszyło się lekko, zanim poczuł dłoń Dantego na ramieniu.

– Spokojnie, Viper. Dojdziemy do źródła tych nieszczęść.

– Kimkolwiek jest ten, kto trzyma Evora, knuje, jak ją złapać. Nie mogą tak po prostu czekać na następnego

atak. Przecież nawet nie możemy być pewni, czy potrafimy pokonać to, co na nas naślą tym razem.

– Rozumiem twoją frustrację, ale robimy, co możemy. Powoli odwrócił się twarzą do przyjaciela.

– Twoje kontakty nic nie przyniosły?

Dante wzruszył ramionami.

– Obawiam się, że nie.

– Niech to szlag.

Podjął nerwowy spacer. Nie chciał być w tej bibliotece. Nie chciał denerwować się jakimś tajemniczym niebezpieczeństwem, którego nie mógł poczuć ani dotknąć, ani pokonać. Chciał być w swoich pokojach, gdzie, jak wiedział, Shay właśnie wstaje z łóżka. Chciał trzymać ją w ramionach i udawać, że nic ich nie może skrzywdzić.

Niestety instynkt ostrzegał go, że czas im się kończy. Jeżeli nie uda im się odkryć, kto poluje na Shay, myśliwi ich wytropi. Nie mógł pozwolić dać się złapać.

– Wiesz, że igrasz z niebezpieczeństwem, prawda przyjacielu? – odezwał się zza jego pleców Dante.

Viper zatrzymał się i niezbyt przyjaźnie spojrział na niego.

– Spodziewasz się, że rzucę Shay, ponieważ sprowadza niebezpieczeństwo?

– Chciałem powiedzieć, że Shay jest w niebezpieczeństwie.

– Dante...

– Nie, daj mi powiedzieć. – Młodszy wampir skrzyżował ręce na piersi. – Znam cię od stuleci. Nigdy przedtem nie okazywałeś takiego zainteresowania kobietą.

– Niech mi wolno będzie się nie zgodzić. Okazywałem nadzwyczajne zainteresowanie kobietami. Często dziesiątkami kobiet naraz.

– Miałeś kochanki, nie towarzyszki – uściślił Dante. – Nigdy żadnej nie wpuściłeś do swojego życia tak jak tę.

Viper zmrugał oczy. Nie podobał mu się kierunek, w jakim zmierzała rozmowa. Może nawet obawiał się go.

– Co sugerujesz? – spytał niechętnie.

Dante miał czelność się uśmiechnąć.

– Niczego nie sugeruję, Viper. Ostrzegam cię otwarcie, że zdradzasz wszystkie objawy wampira, który odnalazł swoją życiową partnerkę.

No proszę. Wiedział, że mu się to nie spodoba i nie mylił się. Dlaczego, do wszystkich diabłów, przyjaciele zawsze uważają, że wolno im poruszać tematy, jakich mądry wampir nigdy by nie podjął? Odwrócił się i chwycił półkę z książkami, zeszytwniały ze złości.

– Mój związek z Shay to nie twoja sprawa.

– Jeżeli masz ochotę czymś rzucić, wolałbym, żebyś wybrał tę ohydłą wazę na biurku. Książki są nie do zastąpienia.

Viper spojrzał groźnie przez ramię.

– Nie jesteś zabawny, Dante.

– Chyba jednak trochę jestem, co? – droczył się Dante.

Viper zastanawiał się nad przyjemnością płynącą z rzucenia przynajmniej jakąś książką nie do zastąpienia, kiedy nagle drzwi otworzyły się i do biblioteki przyczłapał Levet, machając skrzydłami.

– *Sacrebleu*, tu jesteś. – Spoglądał na wampira jak zwykle z niesmakiem.

Viper powstrzymał go gestem. Był rozdrażniony, a gargulec tylko ten stan pogarszał.

– Nie teraz, Levet. Nie mam cierpliwości, żeby znosić marudzenie.

Gargulcowi udało się postawą wyrazić najwyższe zdumienie.

– Marudzenie? *Moi*? Dlaczego...

– Precz. – Viper wskazał drzwi. – Wynoś się natychmiast.

– *Non*. – Levet, dzielnie albo głupio, trwał na swoim miejscu. – Nie czujesz atmosfery?

– Co?

– Czekaaj, Viper. – Dante wysunął się do przodu i przechylił w tył głowę, sięgając w dal swoimi mocami. – On ma rację.

Z oddali dobiegł dźwięk dzwonka alarmowego i Viper ogarnęła groza.

– Cholera. Levet idź po Shay i przyprowadź ją tutaj.

– Nie. – Dante powstrzymał ich rozkazującym tonem. – Zaprowadź ją do tuneli ewakuacyjnych w piwnicy. Levet rzucił okiem na Viperę, a ten skinął głową.

– Idź.

Gargulec wypadł z pokoju.

– Ty też idź. – Dante stanął przed Viperem.

– Nie mogę was tu zostawić...

– Musisz chronić Shay. – Dante uśmiechnął się ironicznie. – Podziwiam twoją siłę i odwagę, ale mam własną ochronę.

Viper nie bardzo wiedział, jak to rozumieć, dopóki powietrza nie zaczęło wypełniać powoli drażniące gorąco. Abby wyczuła niebezpieczeństwo i jej moc już rozchodziła się po domu.

– Kielich.

– Właśnie. Nic nam nie będzie. – Dante mocno pchnął przyjaciela. – Idź już.

W drodze do drzwi Viper przystanął.

– Dziękuję, Dante. Zrobiłeś tyle, że nie wiem, jak ci się odwdzięczę.

Dante wzruszył ramionami.

– Właściwie to ja byłem twoim dłużnikiem, więc możemy uznać, że teraz jesteśmy kwita.

– Nigdy.

Blada, przystojna twarz przybrała niezwykajnie poważny wyraz.

- Uważaj na siebie i jeśli będziesz w potrzebie...
- Do ciebie pierwszego zadzwonię – obiecał Viper, kierując się do swoich pokoi.

Miał zamiar zgarnąć trochę broni, zanim dołączy do Shay w piwnicy.

## Rozdział 17



W apartamencie Vipera łazienka była luksusowa. Przeronnie pomieszczenie w czerni i złocie szczyliło się kabiną prysznicową tak dużą, że mógłby z niej skorzystać naraz pułk wojska, szklaną szafką podgrzewającą puszyste ręczniki i rzędem podświetlanych luster o znikomej przydatności dla wampirów. Wanna oczarowała Shay. Wpuszczona w marmurową posadzkę, została idealnie wyprofilowana, tak żeby można było moczyć się w perfumowanej wodzie godzinami. Rzadki luksus dla niewolnicy, która najczęściej musiała szorować się do czysta przy użyciu odrobiny wody, jaką podawano jej przez kraty celi.

Uznała, że będzie to doskonały sposób na rozpoczęcie wieczoru.

No, może nie najdoskonalszy.

Zaczerwieniła się, gdy wciągała dzinsy i bluzę pożyczoną od Abby.

Cholera.

Obiecała sobie, wyczołgując się z łóżka wyczerpana i syta ciała Vipera, że nie będzie wylegiwać się w wannie i pływać we wspomnieniach jego dotyku. Coś takiego, chociaż rozkoszne, to jednak niesmacznie ckliwe. Jakby była jakąś pryszczatą nastolatką i wzdychała do swojej najnowszej sympatii.

Dość, żeby wywołać u rozsądnej, dojrzałej kobiety odruch wymiotny.

Rozczesała włosy, ściągnęła je gładko do tyłu, zaplotła jak zwykle w warkocz i wróciła do łazienki. Wiedziała, że Abby będzie czekać na nią w solarium ze śniadaniem na tacy. Będą gadać, śmiać się i narzekać na liczne wady wampirów. Stało się to zwyczajem, który Shay bardzo sobie ceniła.

Abby była nie tylko miła i wspaniałomyślna, ale i oferowała bezwarunkową przyjaźń, która powoli zaczynała wypełniać pustkę, jaką Shay nosiła w sobie zbyt długo.

Przyjaciółka. Coś tak prostego, a zarazem tak cennego.

Wsunęła stopy w tenisówki i podeszła do drzwi. Zwyczaj nie jest to czynność ryzykowna, ale tego wieczoru nie dane jej było nawet dotknąć klamki, bo uderzyły ją drzwi otwarte z rozmachem przez Leveta.

- Shay – wysapał, a jego szara skóra była bledsza niż zwykle.

- Dobry Boże, Levet, nigdy nie słyszałeś o pukaniu?

- Viper mnie przysłał, żebym ciebie sprowadził.

- Sprowadzić mnie? – Ściągnęła brwi ostrzegawczo. Za bardzo przypominało to przywoływanie psa. – Dlaczego sam nie przyszedł?

- Czeka na nas. Musimy iść natychmiast.

Popatrzyła na niego z niepokojem. Coś było nie tak. Bardzo nie tak.

- Co się stało, Levet?

- Zbliżają się demony. Tyle demonów, że aż się skręcam. – Wzdrygnął się. – Musimy się stąd wynosić.

Straciła wszelką chęć do kłótni i pozwoliła Levetowi poprowadzić się korytarzem.

- Dokąd idziemy?

- Dante ma tunele pod posiadłością.

Shay przypomniła sobie tunele, które Viper kazał zbudować pod swoim domem. Widocznie taki mieli zwyczaj.

- Jasne, że ma.

Posługując się skrzydłami dla nadania sobie prędkości, Levet nie oglądał się za siebie.

– Wampiry nigdy nie uchodziły za głupie, Shay. Ani lekkomyślne.

– Też tak uważam.

Kiedy doszli do schodów, zaczekała, aż gargulec zjedzie pierwszy. Z góry mogła wyczuć lekkie mrowienie wywołane czyjąś mocą. Dziwnie znajomą mocą.

– *Mon Dieu*. Nie tędy.

– Demony?

Levet skrzywił się.

– Gorzej... Feniks.

– Ach. – Shay stanął przed oczami obraz Abby przekształcającej się w Feniksa, gdy znalazły się razem uwięzione w piwnicy. Udało jej się spalić złą wiedźmę, która próbowała je zabić, zmienić w garstkę popiołu. Za nic nie chciałyby powtórki tego spektaklu. Zwłaszcza że moc bogini nie zawsze działała wybiórczo, jeśli chodzi o to, którego demona spopielić. – To by wyjaśniało, czemu jest tak gorąco.

– Chodź.

– Idę. – Shay zeszła po wąskich schodach prowadzących do piwnicy, ale zatrzymała się na ostatnim stopniu. Zrobiłaby sobie krzywdę, gdyby spadła. – Niech to szlag, ciemno. Jest tu gdzieś kontakt?

– Nie potrzebujemy czegoś tak pospolitego, kiedy ja dysponuję magią. – Levet przystanął i zaczął mamrotać.

– Levet, nie...

Błagalny okrzyk Shay rozległ się odrobinę za późno, jako że nastąpił wybuch i oboje padli na ziemię.

– Światło, powiedziałem światło – burczał Levet, kiedy zbierali się na nogi, otrzepując z popiołu, którego pełno unosiło się w powietrzu.

– Doceniam wysiłek, Levet, ale może powinniśmy trzymać się bardziej tradycyjnych metod.

– Świetnie. – Levet wyrzucił w górę ręce, niknąc w głębokim mroku. – Tylko kiedy te demony będą miały już... jak ty to mówisz... zrobić sobie z ciebie obiad, nie przybiegaj do mnie z krzykiem, żebym cię ratował jakimś potężnym zaklęciem.

Shay nie mogła nie uśmiechnąć się, pomimo tego niepokojącego obrazu.

– Będę o tym pamiętać.

Kiedy Viper dotarł do piwnicy, Shay i Levet już tam na niego czekali. Ogarnęło go uczucie ulgi. Spodziewał się, że będzie musiał szukać Shay. Do wszystkich diabłów, spodziewał się, że będzie musiał znieść ją tutaj, i nie obejdzie się bez wierzgania i wrzasku. Jak na tak inteligentną kobietę, potrafiła być niewiarygodnie uparta. Pasowałoby do niej, gdyby kategorycznie odmówiła ucieczki, nie zważając na niebezpieczeństwo.

Idąc prosto do ściany w głębi, Viper poprawił przytroczony do pleców miecz i przesunął na bok ciężką torbę pełną broni, po czym odstawił kratę wentylacyjną przed wejściem do tunelu. Było tam tak, jak obiecał Dante, więc Viper przywołał gestem tych dwoje, czekających w mroku.

– Tędy. – Wskazał Levetowi, że ma iść pierwszy. Sam wszedł za gargulcem i wyciągnął rękę do Shay, ale ta się zawahała.

– Shay?

Przygryzła dolną wargę i patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Wiem, wiem... musimy iść.

Przez moment wydawało się, że Viper straci panowanie nad sobą. Cholera, przecież nie mogą sobie pozwolić na zwłokę. A już na pewno nie przez jakąś absurdalną i niepotrzebną brawurę. Kiedy jednak spojrzął w jej bladą twarz, zorientował się, że jej opory nie mają nic wspólnego z unoszeniem się dumą. Wiedźmy miały zwyczaj

zamykać ją w ciasnych, ciemnych pomieszczeniach. Nie mówiąc o Evorze i jego lochach. Czy można jej mieć za złe, że wzdraga się na myśl o wejściu do wąskiego tunelu?

– Jestem tu, Shay i nigdzie nie pójde bez ciebie. – Wziął ją za rękę. Jej palce były zimne, jak jego. – Nigdy już nie będziesz sama w ciemności.

– Może tego właśnie się boję – odcięła się, chociaż nie umiała ukryć zdenerwowania, wyczuwalnego w głosie.

– Zaufaj mi.

Patrzył w milczeniu, jak opuściła wzrok na ich złączone dłonie, z trudem starając się przełknąć ślinę. Wbrew chęciom nie zwracał uwagi, że całe jego ciało domaga się, aby porwał ją na ręce i zaniósł w bezpieczne miejsce. Cholera, nawet powietrze pulsowało od zbliżającego się zagrożenia. Wiedział jednak, że nie jest to moment, aby wywierać nacisk na Shay. Konieczna była jej wiara w niego. Konieczna, jeżeli oboje mieli ocaleć. On też potrzebował tej wiary i było to tak samo ważne.

Czy ona mogłaby naprawdę zaufać komukolwiek?

Mogłaby zaufać wampirowi?

Wreszcie zacisnęła palce na jego dłoni i weszła do tunelu. Viper triumfował, był jednak dość mądry, żeby zachować obojętny wyraz twarzy, prowadząc Shay w głąb tunelu. Nie chciał jej dawać pretekstu do wycofania się.

Trzymając ją blisko siebie, sięgnął w dal zmysłami. Poczuł lekkie mrowienie ostrzegające, że w pobliżu jest coś innego niż ludzie. Niestety, nie umiał określić dokładnie, czym jest to coś innego. Wciąż było za daleko, żeby mógł wyczuć zapach, a nigdy nie posiadał przenikliwości Dantego w rozróżnianiu gatunków na podstawie ich mocy. Wiedział tylko, że nie chce spotkać się z tym, co ich ściga, do czasu aż upewni się, że Shay jest bezpieczna i będzie mógł skupić się na samym zabijaniu. Kiedy nic go nie rozpraszało, był w tym bardzo dobry.

Tunel wyprowadził ich daleko od domu, a gdy doszli do końca, Viper zatrzymał swoich towarzyszy i ostrożnie wystawił się sam na chłodny, nocny powiew. Przez chwilę można było odnieść wrażenie, że udało im się wymknąć niepostrzeżenie. Uśmiech losu? To zbyt piękne, by mogło być prawdziwe.

I to się potwierdziło. Viper zesztyniał, kiedy dotarł do niego znajomy odór psów piekieł.

Na klejnoty lucyfera.

Psy były bardziej denerwujące niż groźne. Nie zdołałyby zabić wampira ani nawet Shalotty, ale szłyby ich tropem bez względu na to, jak daleko czy szybko uciekaliby. Jeżeli mieli uciec, musieli je zmylić.

– Levet – zawołał Viper cicho.

– Co?

– Chodź tu. – Minęła dłuższa chwila, zanim gargulec wreszcie wylazł z tunelu i stanął koło niego. Viper położył mu rękę na ramieniu. – Psy piekieł są blisko. Potrzebujemy czegoś, co odwróci ich uwagę.

– Odwróci uwagę? – Levet spojrział podejrzliwie. Sprytna bestia. – Co odwróci ich uwagę?

– Ty.

Starł się wyswobodzić z uchwytu Viperera.

– O nie, nie waż się myśleć, że będę walczył z tymi potworami. Śmierdzą gorzej niż samo piekło.

Viper wyjął z torby dwa amulety i zawiesił je na szyi gargulca. Był na nich zapach jego i Shay. Pozostawała nadzieja, że tyle zapachu wystarczy do odwrócenia uwagi psów piekieł na tak długo, żeby zdążyli uciec.

– Słuchaj, wampirze. Ja nie jestem jakimś...

– Wybacz, ale nie mam czasu na dyskusje. – Viper westchnął i cisnął gargulcem w powietrze.

Mały demon groźnie spojrzął w dół, pokazując środkowy palec, co raczej nie było wyrazem uznania.

– Zapłacisz za to, wampirze – obiecał i odfrunął w noc.

Shay, która stanęła obok Vipera, popatrzyła na niego z dezaprobatą.

– Co zrobisz Levetowi?

Viper wziął swoją torbę, a Shay przerzucił sobie przez ramię. Mieli tylko chwilę, zanim psy piekiel zorientują się, że Levet jest nie tylko niedostępny, ale też zupełnie sam, i zaczną im deptać po piętach.

– Na dyskusje z tobą też nie mam czasu – mruknął, kierując się w stronę pobliskiej ulicy.

– Jasna cholera, postaw mnie. – Walnęła go pięścią w środek pleców. – Nie mogę w ten sposób walczyć.

Ona nie może walczyć? Jej cios wystarczyłby, żeby złamać żebro i przebić płuco, gdyby nie był wampirem.

– Nie będziemy walczyć. Uciekamy.

– Levet...

– Psy piekiel nie osiągną gargulca. Poza tym, on jest nieśmiertelny, a nie mamy pewności, czy ty jesteś.

Te słowa wypowiedziane prosto z mostu uciszyły przynajmniej jej gniew. Nie omieszkał natychmiast wykorzystać tę rzadką okoliczność i maksymalnie zwiększyć dystans dzielący ich od psów piekiel, potem jednak westchnął sfrustrowany.

– Mogę przynajmniej wiedzieć, dokąd uciekamy? – spytała Shay.

– Mam kilka firm w południowej części. Jeżeli dostrzemy do którejś, mój klan zapewni nam ochronę.

– Twój klan? Żartujesz sobie?

– Absolutnie nie.

– Chcesz mnie wrzucić w środek bandy głodnych wampirów? Czemu nie zostawisz mnie psom piekiel i po sprawie? Z nimi przynajmniej mam jakieś szanse.

Nie zwolnił kroku, ale instynktownie przytrzymał ją mocniej. Nie zdziwiłby się, gdyby nagle podjęła próbę uwolnienia się mimo jego zapewnień. Jej uprzedzenie w stosunku do wampirów wykraczało poza logikę.

– Nie stanie ci się krzywda – zapewnił ją.

– Jak możesz być taki pewny?

– Ponieważ jesteś moja. Będą posłuszni moim rozkazom.

Wręcz słyszał, jak zazgrzytała zębami na tak bezceremonialną arogancję. Trzymał ją przewieszoną przez ramię i jej stopy dyndały niebezpiecznie blisko najwrażliwszych części jego ciała. Nawet wampira można rzucić na kolana dobrze wymierzonym kopem.

– No chyba. Już widzę wampira, który jest posłuszny komukolwiek – mruknęła. – Jeżeli postanowią zrobić sobie ze mnie szwedzki stół, ani ty, ani ja nie jesteśmy w stanie zrobić nic, żeby je powstrzymać.

Przecinając na ukos cień pustego biurowca, Viper zastanawiał się nad odpowiedzią. Wampiry rzadko ujawniają wewnętrzne zasady, jakimi rządzi się ich kultura. Nie zdradzają tego nawet innym demonom. Tajne służby nic na nie nie mają. Tymczasem musiał jakoś uspokoić Shay, bo inaczej przez całą drogę próbowałyby się wyrwać.

– Przyznaję, że wampiry potrafią być niezależne, ale ja jestem przywódcą klanu.

– I?

– I sprzeciwić się mojemu autorytetowi znaczy sprzeciwić się mnie.

Chciał na tym skończyć rozmowę, ale oczywiście nic z tego nie wyszło.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że muszą albo wystąpić przeciwko mnie jeden na jednego, albo odejść z klanu – wyznał niechętnie. – Niewielu odważyłoby się na jedno lub drugie.

– Aż tak się ciebie boją?

Przystanął na rogu, uważnie rozglądając się wokół. Było tak późno, że większość ludzi leżała już w łóżkach, zostawiwszy po sobie krajobraz mroku i ciszy.



Pierwszorzędne tereny łowieckie dla wszelkiego rodzaju demonów. Część z nich mogła nie być zainteresowana wampirem i Shalottą do czasu, aż ci okazaliby się na tyle głupi, że sami by na nie wleźli.

Viper upewnił się, że droga jest czysta i szybko skręcił w najbliższy zaułek.

Poczuł, jak jej pięść wali go w środek pleców.

– Odpowiedz na pytanie albo mnie postaw.

Teraz on zazgrzytał zębami.

– Bycie przywódcą klanu daje mi... moc większą niż posiada większość wampirów.

– Co to za moc?

– To sprawa indywidualna dla każdego przywódcy, ale o tym się nie mówi.

Prychnęła pogardliwie, aczkolwiek ten jeden raz pogodziła się z tym, że Viper nic więcej nie powie.

– A co, jeżeli któryś z nich sam chce zostać przywódcą? – spytała w zamian.

– Najpierw musi wziąć udział w bitwie Durotrygów. Jeżeli przeżyje, może założyć własny klan, tak jak ja, albo wyzwąć innego przywódcę na śmierć.

– Czy ty byłeś kiedyś wyzwany?

– Kilka wieków temu.

– Rozumiem, że zwyciężyłeś?

– Owszem.

– Czyli teraz jesteś największym sukinsynem, którego nikt nie chce wyzwąć?

Zaśmiał się cicho. Przez lata obrzucano go rozmaitymi obelgami, ale nie był pewien, czy znalazł się wśród nich sukinsyn.

– Potrafię być... sukinsynem, jeśli trzeba, ale prawdę powiedziawszy, większość członków klanu jest zwyczajnie zadowolona. – Kluczył wąskimi uliczkami, szybkim krokiem wszedł w dużo mniej przyjemną dzielnicę. – Nie jestem nadmiernie wymagającym panem i w odróżnieniu

od innych nie pragnę większej władzy. Nie boją się, że rzucę ich na front krwawej wojny klanów.

– Łaskawy dyktator?

Oparł się pokusie dania jej klapsa. Nie chciał w tym momencie ryzykować buntu.

– Słyszę w twoim tonie dezaprobatę. Wolalabyś, że bym był tyranem?

– Ja tylko mówię.

– Co tylko mówisz?

– Jeżeli coś wygląda jak kaczką i kwacze jak kaczką, to jest... cholera.

Viper bez wahania zatrzymał się i postawił Shay na ziemi. Wyczuł zapach w tym samym momencie, co ona.

Trolle.

Wyciągnął miecz z pochwy i rzucił go Shay. Tak samo zręcznie wy dobył dwa długie sztylety z torby, którą zaraz potem opuścił na ziemię.

Grubej skóry trolle nie przebije kula. Szansę ma tylko wzmocnione magią ostrze.

– Celuj w podbrzusze – rozkazał. – To jedyne miejsce, w które da się wbić ostrze. Tam też idzie arteria, którą można przeciąć.

Shay instynktownie ustawiła się plecami do jego pleców. Dzięki temu mogli walczyć jako jedność.

– Nie musisz mi mówić, jak się zabija trolle – powiedziała z goryczą. – To była pierwsza rzecz, jakiej się dowiedziałam, kiedy Evor przykuł mnie do siebie.

– Nie wątpię w ciebie, moja miła; ale te trolle pachną nie tylko strachem. Są zdesperowane, a nie ma wroga groźniejszego niż ten, kto jest gotów i chce zginąć, byle nie dać się pokonać.

Zaśmiała się niewesoło.

– Nie mogą być zdesperowane bardziej ode mnie.

Trudno dyskutować z taką logiką. Poza tym nie było czasu, gdyż w mroku przesunęły się ciemniejsze cienie

i zobaczyli pięć dużych górskich trolli. Można by założyć, że ich powolne, ociężałe ruchy oznaczają tak samo powolny, ociężały umysł. Błąd, który może kosztować życie. Nie były inteligentne, ale posiadały krwiożerczy spryt, o czym trzeba pamiętać.

Tylko głupiec mógłby je lekceważyć. Martwy głupiec.

Trzymając sztylety w ukryciu, Viper z uwagą śledził ich zbliżanie się. Jak przewidywał, szły tyralierą, żeby ich otoczyć, ale nie zaatakowały od razu. W każdym stadzie obowiązywała ścisła hierarchia i dowódcy wysyłali najpierw najsłabszych dla określenia siły przeciwnika. Strata żołnierzy, ale i dobry sposób, żeby wy badać, jak najlepiej odnieść zwycięstwo.

Viper, przypatrzwszy się najmniejszemu z trolli, był gotów, gdy tamten zaryczał i ruszył do ataku. Usłyszał taki sam dźwięk dobiegający z tyłu, ufał jednak, że Shay da sobie radę na swoim odcinku. Niewiele demonów poza wampirami mogło mieć nadzieję na pokonanie Shalotta.

Nawet Shay, choć była w połowie istotą ludzką.

Przyjmując odpowiednią postawę, Viper nie dał się skusić na zaatakowanie pochylonego łba trolla. Był to z rozmysłem podsuwany cel, on jednak wiedział doskonale, że u trolla czaszka jest najtwardszą częścią ciała. Demon mógłby nią przebić stalową ścianę i nawet nie mrugnąć.

Viper zaczekał na odpowiedni moment, a gdy bestia już prawie rzucała się na niego, podniósł ręce i jednym sztyletem machnął przed czerwonymi ślepiami. Jak było do przewidzenia, troll odruchowo odchylił się, a wtedy Viper gładko wbił drugi sztylet w odsłonięte podbrzusze.

Troll stęknął zaskoczony, gdy zakłute ostrze przeszło przez grubą skórę i dotarło do miękkiej tkanki pod nią. Viper przekreślił sztylet. Buchnęło zgniłym smrodem krwi. Przez chwilę jeszcze troll próbował przeć do przodu, jakby nie zdawał sobie sprawy, że już nie żyje. Potem rzęząc, zaczął z wolna osuwać się na kolana.

Viper czym prędzej wyszarpnął sztylet i kopniakiem odsunął ściervo na bok. Nie chciał go mieć pod nogami, kiedy znów nastąpi atak.

Wyprostował plecy, nie śmiąc spojrzeć przez ramię, żeby upewnić się, że Shay jakoś sobie radzi. Jak na razie trzymała się na nogach.

To wystarczyło, żeby dwa następne trolle uświadomiły sobie niebezpieczeństwo ataku w pojedynkę i natarły razem. Też sprytnie pochyliły łby, a łapy trzymały przed sobą, osłaniając brzuchy.

Viper zorientował się, że atak miał go odrzucić do tyłu, na Shay i być może wytrącić ją z równowagi w krytycznym momencie, więc zwinnie przesunął się w bok, by wabić bestię za sobą. Jednocześnie wskazał ziemię, coś mamrocząc.

Z głośnym trzaskiem ziemia pod trotuarem wybrzużyła się. Nie było w tym nic dramatycznego, ale jednak pierwszy z trolli już się przewrócił, drugi potknął się o nogi pierwszego i zwałił na kolana.

Viper doskoczył i zanim troll dotknął ziemi, w jego brzuchu tkwił sztylet, a on w zdumieniu tytał ślepiami. Miał nawet dość przyzwoitości, żeby upaść do przodu i uwięzić pod sobą skręcające się ciało pobratymca.

Dobry troll.

Zyskawszy wolną chwilę, Viper rzucił okiem w stronę Shay. Jej pierwszy troll leżał już martwy na ziemi. Teraz z wdziękiem okrążała drugiego. Miecz był dla niej za długi i za ciężki, poruszała nim jednak, jakby był przedłużeniem jej ręki, niczym urodzony szermierz.

Z szyderczym uśmiechem wabiła coraz bardziej sfrustrowanego trolla. Raz za razem przemykała tuż przed nim, unikając jego potężnych łapsk. Uchodziła nietknięta. Troll kołysał się, pomrukiwał, charczał i wydawał dźwięki będące bez wątpienia przekleństwami. Co ważniejsze, w swej wściekłości i frustracji coraz bardziej zbliżał się do miecza w ręku Shay.

Tymczasem troll u stóp Vipera zaczął wygrzebywać się spod trupa towarzysza. Nie spuszczał Shay z oka, Viper postawił nogę na twardym łbie. W tej chwili coś innego go absorbowało.

Nieświadoma jego fascynacji, Shay wykonała ostatni zwód i cofnęła się tanecznym krokiem. Troll poczłapał za nią na szeroko rozstawionych łapach. Shay tylko na to czekała ze wzniesionym mieczem. Machnęła nim w dół ruchem zbyt szybkim, żeby troll mógł przeciwdziałać. Wciąż szedł do przodu, gdy zatopiła ostrze głęboko w jego brzuchu i przekręciła, zadając śmierć. Troll jęknął. Z niedowierzaniem spojrzął na swoją ranę, po czym zwałił się z łoskotem na ziemię.

Shay pochyliła się i sprawnie wytarła miecz w postrzępioną tunikę trolla. Wyprostowała się i spojrzała na Vipera, unosząc brwi.

– Masz zamiar bawić się z tym trollem przez całą noc, czy skończysz z nim teraz? – spytała.

## Rozdział 18



Shay poczuła ulgę, kiedy Viper rozprawił się z trollem, a potem bez komentarza poprowadził ją ciemną ulicą. Przesadą byłoby mieć nadzieję, że nie zauważył sińca ciemniejącego na jej policzku. Cios pierwszego trolla był niezbyt celny, ale zadrasnął jej dumę. Niewątpliwie był też powodem, dla którego Viper przerwał walkę i przyglądał się Shay uważnie.

Musiał sobie pomyśleć, że jest tylko amatorką. Niech go diabli. Dlaczego jest dla niej tak ważne, żeby uważał ją za wojownika godnego szacunku? To nie była kwestia do rozważenia. W każdym razie nie teraz.

Z wysiłkiem przyspieszyła kroku, żeby iść obok Vipera, a nie za nim.

Ona nie chowa się za nikim. Nigdy.

Nie zwracając uwagi na jego spojrzenie z ukosa, bacznie obserwowała okolice, zdecydowana, że będzie gotowa, gdyby coś miało na nich wyskoczyć z gęstego cienia.

A w tej dzielnicy mogło na nich wyskoczyć cokolwiek. Eleganckie rezydencje i modne sklepy zostawili za sobą. Ich miejsce zajęły wąskie budynki i puste hale, przesycone smrodem rozkładu. Nawet nawierzchnia ulic zaczynała się kruszyć, więc przeskakiwali przez dziury, w których zmieściłby się w całości mały samochód. Ta część miasta umierała powolną śmiercią, wygodnie zapomniana przez wszystkich poza tymi, którzy zmuszeni byli tu żyć.

Dziwny smutek ogarnął Shay na ten widok. Chłód i gęsia skórę uznała za reakcję na otoczenie. Dopiero kiedy Viper zatrzymał się nagle, uświadomiła sobie prawdę.

– Wampiry – szepnął.

– Niech to szlag. – W zdenerwowaniu odruchowo pociągnęła za warkocz. – To nie są twoje wampiry?

– Nie.

Jasne, że nie. Wyglądało, że jest to noc nieprzyjemnych niespodzianek. A co może być bardziej nieprzyjemną niespodzianką niż spotkanie wampirów na ciemnej ulicy?

– Może po prostu tędy przechodzą?

Pokręcił głową, jego rysy zastygły w upiorną maskę, która przypominała jej, czym i kim jest.

– Nikt nie ośmieliłby się wejść do Chicago bez mojego pozwolenia. Chyba że wypowiada wojnę.

Głośno przełknęła ślinę.

– Ilu?

– Sześciu. – Przechylił do tyłu głowę, chwytając w nozdrza powietrze. – Jeden jest przywódcą.

– Znaczy że już po nas?

Zaklął pod nosem, wypatrując w mroku ukrytych wampirów. To niedobry znak. Nie chciała go widzieć zdenerwowanego. Chciała, żeby był tym aroganckim, wyniosłym, absolutnie pewnym siebie mężczyzną, który tak ją wkurzał.

– Niech to wszystko szlag trafi. Ależ byłem głupcem. Kompletnym durniem..

– Nie polemizuję, ale brak rozsądku, czego dotyczy tym razem? – dopytywała się szeptem.

– Psy piekieł i trolle służyły tylko temu, żeby nas podstępnie wykurzyć z domu Dantego. – Jęknął. – Weszliśmy prosto w ich pułapkę.

Shay zmroziło; pamiętała panikę, jaka ich ogarnęła, gdy wyczuli zbliżające się kłopoty. Viper miał rację. O bogowie, jakimi okazali się głupcami. Gdyby mieli choć trochę rozumu, poczekaliby do czasu, aż byliby zupełnie pewni, że niebezpieczeństwo za nimi jest gorsze od tego przed nimi.

Oczywiście, trzeba im oddać sprawiedliwość, kto nie uciekałby w panice po spotkaniu z Lu? Ta bestia przeraziła ją śmiertelnie.

– Uciekamy czy walczymy?

– Znam tego wampira – wychrypiał, chwytając ją za rękę. – Uciekamy.

Shay uznała to za cholernie dobry pomysł. Najlepszym wojownikom znana była zawsze mądrość strategicznego odwrotu. Trzymając miecz z boku, żeby się o niego nie potknąć, pozwoliła Viperowi pociągnąć się w głąb ciemnej ulicy. Nie wiedziała, gdzie są ani dokąd zmierzają, ale każde miejsce będzie lepsze od tego. Taką przynajmniej miała nadzieję.

Równym, szybkim krokiem Viper skręcił w boczną uliczkę, potem zręcznie złapał Shay wpół i przesadził wysoki płot. Zatkąło ją, kiedy wylądowali po drugiej stronie, przed opuszczonym magazynem. Potrafiła szybko biegać i skakać wyżej niż ludzie, ale... jasna cholera. Czowała się, jakby prawie frunęła.

Na progu magazynu Viper zwolnił kroku, przechylił głowę i węszył.

– Co ty...

– Ciii. – Przycisnął palec do jej warg, po czym pociągnął ją za sobą na tyły budynku. – Tędy.

Po okrążeniu sterty rdzewiejących beczek przykłęknął i wcisnął Shay w kąt obok siebie.

– Dlaczego tu się zatrzymujemy?

– Nie damy rady prześcignąć ich wszystkich. – Spojrzał na nią z ponurym wyrazem twarzy. – Już nas otoczyli.

Serce Shay podskoczyło, szarpnęło się, po czym zacięło się i stanęło.

– Szlag by to trafił.

– Jeżeli nie możemy ich prześcignąć, musimy ich przechytrzyć.

– Masz plan?

Z wolna skinął głową.

– Tak.

W przyćmionym świetle Shay wpatrywała się w jego piękną twarz. Malowała się na niej ponura determinacja, co mogło niepokoić.

– Dlaczego mam przecucie, że nie spodoba mi się ten plan?

Uśmiechnął się blado.

– Na pewno dlatego, że jesteś upartym, zakutym łbem. Dźgnęła go palcem w pierś.

– No, powiedz.

Po chwili milczenia wziął ją za rękę.

– Tuż za tobą jest właz do kanału. Chcę, żebyś tamtędy uciekła, podczas gdy ja będę odwracać uwagę wampirów.

– Nie. Absolutnie nie.

– Shay, posłuchaj...

Urwał na odgłos zbliżających się kroków.

– Viper, wyłaź z ukrycia. Magazyn jest otoczony. Nie ma ucieczki.

Shay podskoczyła, słysząc mroczny, zdecydowany głos, który zdawał się omotywać ją całą. Wyrzała przez szparę między beczkami. Cienie poruszyły się i zobaczyła wampira idącego w ich stronę.

Jasna cholera.

Był wysoki. Dorównywał wzrostem Viperowi, miał natomiast szersze ramiona i tors. Wrażenie wielkości podkreślał długi, czarny płaszcz, którym był owinięty od szyi po stopy. Jednak to nie na widok jego potęgi zaparło jej dech i wytrzeszczyła oczy. Kiedy podszedł bliżej, dostrzegła złocisty odcień jego skóry. Po raz pierwszy widziała wampira bez charakterystycznej dla nich bladoci.

Włosy miał czarne jak skrzydło kruka, długie do pasa. Były gęste, ściągnięte do tyłu i utrzymane w ładzie przez parę połyskliwych opasek z brązu. Surowy styl podkreślał ostre rysy wyznaczające płaszczyzny jego twarzy o wyraźnie zarysowanych kościach policzkowych i orlim nosie. Podłużne oczy, w których wrzała płynna ciemność, dopełniały wizerunku azteckiego księcia.

No, no.

– Święta krowo – wyszeptała. – Kto to?

– Styks.

Oczy Shay zrobiły się okrągłe, strach ścisnął jej wnętrzności. Ten wampir miał w sobie jakąś spokojną nieustępliwość. Sprawiał wrażenie, że nic nie zdoła odwieść go od dążenia do wyznaczonego celu.

– Styks?

– Nazwano go tak, bo pozostawia za sobą rzekę umarłych. – Viper nie spuszczał z oka mężczyzny nieustępliwie zbliżającego się w ich stronę. – Jest najstłynniejszym z naszych wojowników.

– Uroczy. – Shay zmusiła się, żeby przełknąć gulę w gardle. – Twój przyjaciel?

– Kiedyś.

– Dlaczego więc nas ściga? On chce mojej krwi?

– Tego mam zamiar się dowiedzieć. – Zwrócił ku niej twarz i przeszył ją dzikim wzrokiem. – Ale nie póki ty tu jesteś.

– Viper...

– Nie. Nie teraz. – Ścisnął jej palce niemal boleśnie i bezlitośnie pociągnął ją do tyłu. Zatrzymał się dopiero przy żelaznej kracie osadzonej w podłodze. Zwolnił uchwyt, schylił się nad kratą i z niezwykłą siłą wyrwał ją bez najmniejszego trudu. Odłożywszy kratę na bok, ujął w dłoń twarz Shay. – Styks jest lojalny wobec wampirów. Nie robi mi krzywdy. Ty jednak jesteś w wielkim niebezpieczeństwie. Musisz uciekać, jeżeli oboje mamy przeżyć.

Shay zacisnęła zęby. Za głęboko uwłaczającą uważała prośbę, żeby wymknęła się ukradkiem jak najgorszy tchórz, podczas gdy on zostanie i będzie odgrywać rolę bohatera. Na domiar złego miała wymknąć się przez coś, co śmierdziało podejrzanie jak składowisko odpadów toksycznych.

Niestety, duma musiała przegrać ze zdrowym rozsądkiem. Gdyby została, Viper stanąłby do śmiertelnej walki w jej obronie. Nieważne, że był przywódcą klanu, nie dałby rady sześciu wampirom zdecydowanym zdobyć jej krew. Nawet gdyby uciekali razem, dogoniliby ich i znaleźliby się w takiej samej sytuacji. Najlepsze, na co mogła mieć nadzieję, to uciec i sprowadzić pomoc, zanim Viper zrobi coś kompletnie głupiego.

Zakłęta pod nosem.

– Jeżeli dasz się zabić, ja...

Szybki pocałunek nie pozwolił jej dokończyć.

– Nigdy się mnie nie pozbędziesz, moja miła. A teraz idź.

Serce ścisnęło jej się boleśnie, kiedy opuszkami palców dotknęła jego policzka. Potem wrzuciła miecz do ciemnego tunelu i była gotowa skoczyć za nim. Wtem Viper chwycił ją za ramię.

– Zostaw swoją bluzę – szepnął tak cicho, że prawie niedosłyszalnie.

Wytrzeszczyła oczy.

– Co?

Nachylił się do jej ucha.

– Musi tu zostać twój zapach, bo inaczej Styks zorientuje się, że ciebie tu już nie ma. Nie damy rady zwozić go tym zbyt długo, ale mam nadzieję, że zdążysz uciec.

Cóż było robić.

Nie dość, że przyszło jej uciekać przez tunel pełen obrzydliwych nieczystości, to jeszcze musiała to robić na wpół naga i marznąć. Z drugiej strony, im prędzej ruszy, tym prędzej będzie mogła odszukać Dantego i wrócić na ratunek Viperowi. Ściągnęła bluzę, odrzuciła ją na bok, a potem zatkała nos i wskoczyła w cuchnącą ciemność. Wylądowała w gęstej mazi. Mogła się tylko pomodlić, żeby to było błoto, zanim zaczęła brnąć przed siebie. Świetnie. Po prostu doskonale. Jeżeli wyjdzie z tego kanału i będzie świecić na zielono, sama przebijie kołkiem cholernego wampira.

– Nie jestem w nastroju do zabawy w chowanego, Viper. Pokaż się – rozkazał Styks.

Viper cicho umieścił kratę z powrotem nad włazem do kanału, po czym wyprostował się i wyszedł zza biczek. Wyczuwał, że Shay oddała się, ale gęsta chmura jej zapachu wciąż unosi się w powietrzu. Miał nadzieję, że dostatecznie gęsta, żeby zmylić wampiry.

Prostując ramiona, zmierzył lodowatym spojrzeniem niegdysiejszego przyjaciela i towarzysza.

– A ja nie jestem w nastroju, żeby słuchać, jak mówi się do mnie, jakbym był jakimś nędznym sługą, stary przyjacielu. Zdajesz się zapominać, że jestem przywódcą klanu.

Styks patrzył na niego z bardziej poważnym niż aroganckim wyrazem twarzy.

– Nie zapomniałem ani o twoich mocach, Viperze, ani o twojej pozycji.

– W takim razie może po prostu zapomniałeś o manierach?

Ciemna głowa skłoniła się z wolna.

– Słusznie mnie karcisz. Chciałbym, aby nie tak odbyło się nasze ponowne spotkanie. Niestety, moja potrzeba przewyższa wszelkie inne względy.

Viper zeszytniał z gniewu. Jeszcze nie rozumiał, dlaczego jego były przyjaciel i towarzysz bierze udział w polowaniu na Shay, ale nagłe pojawienie się Styksa nie mogło być zwykłym zbiegiem okoliczności. Shalotta miała rację, bojąc się wampirów.

– Jakaż to potrzeba, Styksie?

– Na wszystkie swoje pytania uzyskasz odpowiedź we właściwym momencie. Na razie proszę cię tylko, abys przywołał swoją towarzyszkę i udał się ze mną.

Viper skrzyżował ręce na piersi.

– Wytłumaczenie nieco mętne. Wybacz, ale chciałbym więcej konkretów, zanim dokądkolwiek się udamy.

Styks przyglądał mu się ciągle z tym samym wyrazem twarzy.

– Znamy się od stuleci. Jakich jeszcze chcesz konkretów?

– Możesz mi powiedzieć, po co tkwisz w tym paskudnym magazynie w taką chłodną noc?

– Oczywiście żeby cię znaleźć.

– Po co?

– To nie miejsce na takie rozmowy. Jeżeli ty i twoja towarzyszka udacie się ze mną...

– A jeżeli odmówię? – Viper wciął się w jego gładkie słowa.

– To byłoby... ze wszech miar niefortunne.

Viper zmrużył oczy, jego kły wydłużyły się ostrzegawczo.

– Wezmiesz mnie wbrew mojej woli? Wbrew prawom, które nami rządzą? Powiedz mi, Syksie, czy wampir, którego podziwiałem najbardziej ze wszystkich, teraz stał się nie lepszy od tych, przeciwko którym walczył?

– Wystarczy. – Ciemny głos nie drgnął, ale Viper poczuł powiew mocy. – Nic nie wiesz o problemach, z jakimi się borykamy.

– Wiem, że nie wkraczamy na terytorium klanu bez zwrócenia się do jego przywódcy o zezwolenie na bezpieczne przejście – powiedział Viper. Jego moc buchnęła taką siłą, że Styks się skrzywił. – Ani nie namawiamy demonów i czarnoksiężników, żeby spełniali nasze życzenia. Ani nie nakazujemy zamordowania innego wampira. Powiedz mi, po co tu jesteś, Styksie.

Po raz pierwszy na twarzy o złocistej karnacji odmalowało się autentyczne uczucie. Dezaprobata.

– Nie będziemy omawiać tego publicznie jak sprzeczące się trolle. Spodziewałbym się po tobie czegoś lepszego, dawny towarzyszu broni.

Viper groźnie wystąpił o krok do przodu.

– Może gdybym nie miał noża wbitego w plecy, dostałbyś coś lepszego. To ty pogwałciłeś nasz traktat i okazałeś się wrogiem mojego klanu.

Cienie nagle poruszyły się i sprężystym krokiem wyszło do przodu pięciu wielkich wampirów. Tak jak Styks okryci byli czarnymi płaszczami, ale kaptury mieli naciągnięte na głowy, więc nie można było powiedzieć o nich nic więcej poza tym, że są postawni.

Viper był gotów stawić czoło nacierającym wampirom z uczuciem ulgi. Kruki wciąż tu były, więc nie zorientowały się jeszcze, że zdobycz wymknęła im się z rąk. Viper wyciągnął sztylety, naprężył mięśnie do ataku. Jeżeli ma zginąć, to zginie. Zamierzał jednak zabrać ze sobą więcej niż kilku.

Tymczasem uniesiona dłoń Styksa zmusiła wampiry do gwałtownego zatrzymania się.

– Stać – zakomenderował, nie odwracając wzroku od twarzy Vipera, na której malowała się wściekłość. – Jestem tu z rozkazu mojego pana, co stawia mnie ponad traktatami, jak doskonale wiesz. Nie ma wszakże powodu, żebyśmy nie mogli załatwić sprawy w rozsądny sposób.

– Rozsądny? – powtórzył Viper szyderczo. – Już dawno przestałem stawiać na rozsądek. Jeśli chcesz godnej dyskusji, wróćmy do Dantego i skończmy z tym.

Zdumiewające, ale coś w rodzaju uśmiechu pojawiło się na złocistej twarzy.

– Co prawda jestem pewien, że nowa partnerka Dantego może być urocza, wolałbym jednak nie pić herbaty z Feniksem. – Uśmiech zniknął tak szybko, jak się pojawił i wróciła ponura powaga. Gestem szczupłej dłoni Styks rozkazał wampirom otoczyć ich. – Wybacz, stary przyjacielu, ale czas ucieka. Przywołaj swoją towarzyszkę, albo oddam ją w ręce moich Kruków.

Gdy te ciche słowa zawisły w powietrzu, palce Vipera instynktownie zacisnęły się na rękojeściach sztyletów. Było to zaledwie drgnienie, ruch, który uszedłby uwadze większości, ale nie Styksa. Doświadczony wojownik natychmiast skinął na jednego z czekających wampirów.

– DeAngelo, przyprowadź mi Shalottę – warknął.

Rozległ się cichy szelest tkaniny, gdy wampir przechodził za stertę beczek, potem ostry zgrzyt kraty wyciąganej z wejścia do kanału. W mgnieniu oka wampir wrócił, trzymając w ręku bluzę Shay.

– Demon uciekł tunelem – wyrecytował. – Mam ją gonić?

Styks spojrział na Vipera z zimną furją.

– Nie. Nie zajdzie daleko. On ma amulet, którym przywoła ją do siebie.

Viper zmrużył oczy.

– Nigdy jej nie przywołam.

– Przywołasz ją albo umrzesz. Decyzja należy do ciebie.

Levet miał dość rozumu, żeby lecieć nad wąskimi ulicami. Były tu wszelkiego rodzaju paskudne sterty gnijącej żywności, gnijących ubrań, gnijących śmieci i gnijących rzeczy, na które nie chciałby patrzeć, a co dopiero dotykać. To nie pierwsze slumsy, jakie odwiedził. Był niepełnowartościowym gargulcem. Większość życia spędził, kryjąc się w brudzie i plugastwie, byle tylko przeżyć.

Do Ameryki przybył w nadziei na poprawę losu. Było tu mniej demonów, które mogłyby go nękać, i dość przestrzeni, żeby znaleźć sobie kawałek ziemi i żyć w spokoju.

Taki w każdym razie miał zamiar. Oczywiście dobre chęci nieuchronnie prowadziły do takiej czy innej katastrofy, musiał to przyznać.

Podążając za Dantem, wzdrygnął się, kiedy zbłąkany podmuch wypełnił powietrze jakimś smrodem.

– Co za zapachy – mruknął z niesmakiem. – Jak ci ludzie to znoszą?

Wampir rzucił mu niecierpliwe spojrzenie. Był przeciwny, by Levet towarzyszył mu śladem Vipera i Shay. Z jakiegoś powodu uważał, że Levet okaże się bardziej zawadą niż pomocą. Głupi wampir. Dopiero groźba Leveta, że pójdzie za nim i tak, zakończyła ten krótki ale niesmaczny spór.

– Rozpacz zawsze cuchnie, bez względu na to, czy odczuwa ją człowiek, czy demon – powiedział.

Levet spojrział na niego zaskoczony. Dante odziany w czerń, z dwoma mieczami skrzyżowanymi na plecach, z pistoletem na biodrze i co najmniej jednym sztyletem pod ubraniem, wydawał się gotów do rozprawy z małą armią.

– Myślałem, że to Viper jest filozofem, a ty wojownikiem?

Dante pochylony nisko węszył jak pies gończy.

– Przez ostatnie trzysta lat byłem więźniem klanu wiedźm. Gdy się jest niewolnikiem, wiele dowiadujesz się o rozpacz.

– Owszem. – Levet znów się wzdrygnął. Czas spędzony u Evora nie poszedł w zapomnienie. Nigdy nie dałoby się tego naprawdę zapomnieć. – Tak jest.

Co zdumiewające, Dante wyprostował się i wyciągnął rękę, żeby dotknąć ramienia Leveta.

– Już nie niewolnicy.

Levet napotkał wzrokiem jego nieruchome spojrzenie i skinął głową.

– I nigdy więcej.

Przez moment wspólne im było wspomnienie bólu, po czym Dante podjął trop i dalej kluczyli coraz węższymi ulicami.

Wąskimi, śmierdzącymi ulicami.

Obawa o Shay rosła w Levecie z każdą mijaną przecznicą. Czy Viper postradał rozum? Nie dość, że uciekali przed trollami i psami piekieł, czy musiał jeszcze ciągnąć ją po mętnych wodach świata demonów? Kipiąc z oburzenia na srebrnowłosego wampira, dał się zaskoczyć Dantemu, który sięgnął w górę i zatrzymał go.

– Czekał – syknął.

Levet gniewnie machnął ogonem.

– *Sacrebleu*, na co mamy czekać? Wreszcie ich doganiamy.

Nieznośny wampir uniósł ciemną brew.

– Sprawiasz wrażenie zaniepokojonego, gargulcu. Nie wiedziałem, że ci zależy.

– Ten wampir rzucił mnie wilkom, ściśle mówiąc, psom piekieł na pożarcie – Levet skrzyżował ręce na pierś. – Nikomu nie wolno go zabić, tylko mnie.

Domyślny uśmieszek pojawił się na bladej twarzy.

– I to wszystko?



Levet spiorunował go wzrokiem. Krew i dym. Gdyby nie potrzebował wampira do pomocy przy ratowaniu Shay, zamieniłby go w proch na miejscu.

– Możliwe też, że jestem odrobinę przywiązany do Shalotty – przyznał niechętnie. – Bardzo maleńką odrobinę, rozumiesz?

– Ach tak, rozumiem.

– No to dlaczego stoimy?

– Tędy przeszły trolle.

Teraz Levet pozwolił sobie na uśmiezek.

– Chyba nie boisz się trolli?

– Nie tych. – Dante uśmiechnął się cierpko. – Te są wszystkie martwe.

– Shay – mruknął Levet z niemalą dozą dumy.

– Nie sama, gargulcu – odpowiedział Dante. – Viper stał przy niej.

Levet wzruszył ramionami.

– Skoro bestie są martwe, to chodźmy.

Dante pokręcił głową.

– Nie tylko trolle tędy przechodziły. Były tu też wampiry.

Levet jęknął. No jasne, musiały być i wampiry. Wyglądało, że ostatnio kroku nie można zrobić, żeby się na nie nie natknąć.

– Ilu?

– Sześciu. – Na moment zapadła pełna napięcia cisza. – I żaden z naszego klanu.

– Nie z waszego klanu? – Serce Leveta ścisnęło się boleśnie. – To może znaczyć tylko...

Błada twarz Dantego stężała w surową maskę.

– Są tu, żeby zabić Vipera.

Jakiegolwiek byłyby ich zamiary, Shay znalazła się w niebezpieczeństwie i tylko to się liczyło. Skupił się wyłącznie na tym.

– Nie możemy czekać. Musimy iść do nich.

– I sami wpaść w pułapkę? – Dante patrzył spode łba na Leveta. – Nikomu to nie pomoże.

– A pomoże chowanie się w cieniu, kiedy oni są zarzynani?

W srebrnych oczach błysnęła bezradna wściekłość.

– Bądź cicho i daj mi pomyśleć albo podetnę ci te twoje skrzydła, gargulcu.

Levet prychnął brzydtko z wysuniętym językiem, podlatując wyżej.

– Świetnie. Ty chowaj się tchórzliwie w cieniu. Ja się dowiem, co się dzieje.

– Do cholery, Levet...

Trochę za późno wampir spróbował złapać dyndające nogi gargulca i ostrzec przed surową karą.

Levet niefrasobliwie zignorował przekleństwa i wznosił się ku dachom, pilnując się, żeby przypadkowe światło nie ujawniło jego cienia. W tym jednym był dobry – pozostawał niewidoczny dla czyjegós bystrego wzroku.

Wylądowawszy na dachu, zbliżył się bezszelestnie do ceglanej krawędzi i spojrzął w dół. Już nie docierał do niego widok brudu i smród ani nawet osobiwa cisza spowijająca okolicę. Cała jego uwaga była skupiona na srebrnowłosym Viperze prowadzonym siłą do długiej, czarnej limuzyny przez bardzo dużego, bardzo złego wampira.

Nawet z tej odległości Levet wyczuwał, że powietrze drży od przemocy, ale kiedy już miał krzyknąć do Dantego, żeby pospieszył na pomoc, zobaczył, jak limuzyna gładko odrywa się od krawężnika. Tuż za nią ruszyło drugie takie samo auto.

Czy Shay była w limuzynie? Musiała być. Mógł uważać Vipera za zadufanego dupka, ale wiedział, że wampir gotów był toczyć walkę na śmierć i życie, byle zapewnić Shay bezpieczeństwo. Jeżeli pozwolił wziąć się jako zakładnik, to tylko dlatego, że tamci już złapali Shay.

Popatrzył za odjeżdżającymi samochodami, po czym sfrunął z budynku i wylądował koło Dantego z ciężkim tapnięciem. Ledwo odzyskał równowagę, kiedy zorientował się, że nie stoi na własnych nogach, bo podnosi go rozłoszczony wampir.

– Jeszcze raz to zrobisz, a zjem twoje serce na obiad, gargulcu – zapowiedział przez zęby Dante.

Levet spróbował się uwolnić, patrząc spode łba na towarzysza.

– Nie mamy czasu na odgrywanie przez ciebie łobuza, który się zęca nad słabszymi. Bardzo wielki wampir wepchnął Vipera do samochodu i odjechał z nim.

– Co z Shay?

– Trzeba założyć, że ją też mają.

– Pozwolił wziąć się do niewoli?

– Nie wyglądał na zadowolonego, ale tak.

Dante skinął głową. Rozważając słowa Leveta, w zamyśleniu gładził ostrze sztyletu.

– Musiał uznać, że walka nie jest możliwa – mruknął. – Albo oni zagrozili, że zrobią krzywdę Shay. W obu wypadkach gdybyśmy wkroczyli, moglibyśmy pogorszyć sprawę.

– Niestety, muszę się z tobą zgodzić.

Dante ostentacyjnie zamrugnął na znak największego zdumienia.

– Jak widać, cuda się zdarzają.

Levet powstrzymał się, żeby nie przewrócić oczami. Wampirze poczucie humoru pozostawiało wiele do życzenia.

– Limuzyny odjechały na południe. Są bardzo wielkie i bardzo czarne. – Skrzywił się. – O co chodzi z wampirami i czernią?

Dante przyglądał mu się nieruchomym wzrokiem.

– Masz pomysł?

– Polecę za nimi, a kiedy dojadą na miejsce, wrócę i cię pokieruję.

Był przygotowany na spór. I musiał w nim zwyciężyć. Niech nikt nie próbuje go powstrzymać przed ratowaniem Shay.

O dziwo, Dante tylko skinął głową.

– Wampiry będą czujne. Jeden błąd i po tobie.

Levet zaśmiał się niewesoło, rozkładając ręce.

– Spójrz na mnie. Mam niecały metr wzrostu. Ja zawsze jestem czujny, głupcze.

Kolejne skinienie głową.

– Zwołam cały klan. Będziemy gotowi, kiedy wrócisz.

– Dopilnuj, żebyście mieli mnóstwo bardzo dużej, bardzo ostrej broni.

Gargulec podskoczył i znów był w powietrzu, podążając tropem Shay.

– *Bon chance, mon ami* – zawołał za nim Dante.

Levet pozwolił sobie na nieznacznym uśmiech. Wampir, który zna francuski, nie może być całkiem zły.

## Rozdział 19



Po wyczołganiu się z kanału Shay spazmatycznie wdychała świeże powietrze. No dobrze, niezbyt świeże.

Była zmarznięta, śmierdząca i półnaga. Dokładnie tak, jak przewidywała, ale o dziwo, nic nie wskazywało, żeby ścigały ją wampiry. Może zresztą to wcale nie takie dziwne, przyznała niechętnie, drżąc w ostrym powietrzu nocy.

Wysoki, śniady wampir znany jako Styks nie zrobił na niej wrażenia kogoś szczególnie głupiego. Zimny, bezliatosny i nieugięty. Ale nie głupi.

Dała nura w mrok, przystanęła tylko na chwilę, by upewnić się, że na ulicy nie ma wampirów, trolli czy psów

piekieł i zaczęła wracać po swoich śladach do rezydencji Dantego. Potrzebowała pomocy, i to szybko.

Ledwo ta myśl zaświtała jej w głowie, kiedy jej wrażliwe powonienie wychwyciło znajomy zapach. Zatrzymała się zaskoczona i spojrzała w górę, na dach pobliskiego budynku. Mało brakowało, a przeoczyłaby przemykający po jego krawędzi, niewyraźny cień.

Levet.

Dzięki Bogu.

Czym prędzej śmignęła na drugą stronę ulicy i wpadła w wąski zaułek. Schody przeciwpożarowe biegly zygzakiem, były zardzewiałe i niezbyt stabilne, ale nie zważając na to jak chwieją się z każdym jej krokiem, wspięła się zwinnie na płaski dach.

Mały gargulec doszedł właśnie do końca budynku. Na dźwięk jej kroków odwrócił się gwałtownie z rozpostartymi ramionami, jakby miał rzucić w jej stronę zaklęcie.

– Nie... Levet, to ja – wyszeptła pospiesznie.

– Shay?

– Tak.

– O Matko Boska. Prawie przyprawiłaś mnie o zawal – wysapał gargulec. Podązał w jej stronę szybkim, kołyszącym się krokiem. Był już blisko, gdy stanął jak wryty i z niesmakiem zmarszczył nos. – Fuj. Co to za smród? Gdzie masz bluzę? Czy ty...

Shay niecierpliwie uniosła dłoń.

– Ciii. Gdzie jest Dante?

– Pognał zarządzić zbiórkę kawalerii. – Levet wziął się pod boki. – Jak się uwolniłaś? Byłem pewien, że wampiry cię mają.

Zadrzała, i to nie tylko z zimna.

Wampiry. Dlaczego to muszą być wampiry?

– Uciekłam z magazynu przez kanał, ale Viper wciąż tam tkwi.

– Już nie.

Złapała go za rękę.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Wepchnęli go do bardzo długiej limuzyny i wywieźli.

Jej serce szarpnęło się boleśnie. Właśnie tego najbardziej się obawiała.

– Niech to szlag. – Oblizwała wyschnięte wargi i prze mogła strach. Nie wpadać w panikę. Myśleć. – Musimy go gonić.

Levet machnął ogonem.

– Byłem akurat w trakcie tej czynności, kiedy na mnie wyskoczyłaś.

– Świetnie. Chodźmy.

Gargulec zastąpił jej drogę. Miał strapioną minę.

– Shay?

– Co?

– Naprawdę myślisz, że to dobry pomysł, żebyś szła ze mną? To na ciebie polują. Jeżeli znajdziesz się gdzieś blisko...

Chwyciła Leveta za ramię. Zatrzęsła się, kiedy zimny wiatr owionął jej skórę.

Cholera. Trzeba poszukać jakiegoś ubrania.

I krzyża.

I parę bardzo, bardzo wielkich kołków.

– Ja idę, Levet.

– Auć, nie musisz mnie szczypać w skrzydła. – Gargulec wyrwał się jej i zamachał skrzydłami. – Jeżeli chcesz sprowadzić na siebie niebezpieczeństwo i pozwolić, żeby nas wszystkich pozabijali, niech tak będzie.

Shay objęła się rękami.

– Już jestem w niebezpieczeństwie.

– Nie, gdybyś wróciła do Feniksa. Nie ma takiego demona, który ośmieliłby się ją wkurzyć.

– Nawet Abby nie może mnie teraz obronić.

– Oczywiście, że może. Jest przecież boginią, nie?

– Myśl, Levet – powiedziała rozkazującym tonem. – Oni mają Vipera.

– Upiłeś się? Wiem, że oni mają Vipera. Przed chwilą ci to powiedziałem.

Zgrzytając zębami, oparła się chęci, żeby nim dobrze potrząsnąć.

– Oni mają Vipera, a ja jestem niewolnicą Vipera. On ma mój amulet.

– I... Och – Szara twarz jakimś cudem stała się całkiem biała. – Och. Nie, naprawdę musisz być pijana, jeśli myślisz, że Viper celowo wezwie cię, żebyś wpadła w ręce swoich wrogów. Mogę go uważać za bezczelny wrzód na dupie, ale on nigdy nie pozwoliłby, żeby ci się stała krzywda.

Tym razem zadrzała wcale nie z zimna.

– Nie z własnej woli.

Levet zmarszczył brwi.

– Shay?

Zgarbiła się pod paskudnym ciężarem dawnych, pełnych goryczy wspomnień.

– Levet, oboje byliśmy zdani na łaskę wrogów – zaczęła schrypniętym głosem. – Całe to gadanie o honorze i chwalebnej lojalności lepiej między bajki włożyć. W rzeczywistości każdego można zmusić do wszystkiego. Nawet jeżeli to wbrew wszystkiemu, co jest mu drogie.

Wzdrygnął się, instynktownie dotknął blizn na piersi. Trolle miały kupę zabawy, gdy używały miniaturowego gargulca jako tarczy strzelniczej. Przynajmniej dopóki nie zjawiała się Shay i nie zagroziła, że im poobcina męskość. Zdumiewające, jak taka groźba potrafi przekraczać granice ras, kultur i gatunków.

– Nie. – Levet pokręcił głową. – Nie Viper. Amulet musi być dany z wolnej woli, a on nigdy tego nie robi.

Nagle uświadomiła sobie, że tego boi się najbardziej. Nie tego, że złamią go torturami, tylko tego, że tak się

nie stanie. Viper był uparty, wolałby umrzeć, zamiast ją przywołać.

Nic nie byłoby w stanie załamać ją tak, jak to poświęcenie.

– Oni go zabijają, a ja będę wciąż zdana na ich łaskę – powiedziała ochryple.

Levet potarł dłońmi skronie.

– Głowa mnie boli przez ciebie. Co masz na myśli?

– Jeżeli trzymają Evora, to po śmierci Vipera wciąż będę w ich łapach. Nie ucieknę przed zakłębieniem.

Gargulec wymamrotał wiązaną francuskich przekleństw, kiedy wreszcie pojął, że jej głowa znajduje się pod samą gilotyną.

– *Sacrebleu*. Kiedy wpadniesz w bagno, toniesz, prawda?

Można to i tak ująć.

– Musimy go uratować, Levet. I musimy to zrobić natychmiast.

## Rozdział 20



Viper uznał, że ta czarna limuzyna nie umywa się do jego pojazdu. Chociaż była odpowiednio duża i mogła się poszczycić miękkimi, skórzanymi siedzeniami, miała do zaoferowania niewiele innych luksusów. Żadnej kojącej muzyki, telewizora plazmowego czy szampana w lodzie.

Oczywiście musiał przyznać, że z kolei w jego limuzynie nie było żadnych srebrnych kajdan podwieszonych do sufitu, mogących dogodnie unieruchomić najbardziej rozjuszonego wampira wziętego jako jeńca. Przeoczenie,

które będzie musiał naprawić, jeżeli uda mu się wyjść cało z tej przeklętej kabały.

Nie zważając, że srebro parzy mu przeguby rąk, po raz kolejny na próżno szarpnął łańcuchami, którymi był skuty. Wszystko lepsze od ponurej zadumy nad zdrajcą siedzącym naprzeciwko albo rozpamiętywanie, że Shay jest gdzieś tam, zupełnie sama.

Styks cmoknął językiem, zdjął pelerynę, pod którą miał czarne, skórzane spodnie i gruby sweter okrywający jego potężne kształty.

– Daremna walka. To, co robisz, może ci jedynie zaszkodzić – powiedział.

Viper opuścił wzrok i popatrzył spode łba na współtowarzysza, który kiedyś stał u jego boku. Bez względu na dawną przyjaźń, tego nie miał zamiaru wybaczyć Styksowi nigdy.

A nigdy to bardzo długo dla nieśmiertelnych.

– Myślisz, że pójde na śmierć bez walki, nieważne jak daremnej?

Zimny wyraz twarzy Styksa nie zmienił się.

– Usilnie staram się przekonać cię, że nie stoisz w obliczu śmierci.

– Nie stoję w obliczu śmierci? – Viper zaśmiał się sarkastycznie, tak samo wściekły na siebie, jak i na niego. Na diabelskie jaja, po prostu rozum mu odjęło. – Byłem ścigany po całym Chicago przez czarnoksiężników, psy piekiel, a teraz trolle.

– Jedynie dla odwrócenia uwagi.

– A Lu? – Viper nie ustępował. – Zapewniam cię, że to wyglądało na coś więcej niż jedynie odwracanie uwagi. Mało brakowało, a odgryzłby mi głowę.

O dziwo, coś, co przypominało niepokój, przemknęło po śniadej twarzy. To dało Viperowi słabą nadzieję, że tamten jednak żałuje.

– Za tym... Nie ja to sprawiłem.

– Twój pan? – zaryzykował Viper.

– Wiesz, że lepiej o to nie pytać. – Styks skrzyżował ręce na piersi. – Opowiedz mi o Shalocie.

Viper zazgrzytał zębami.

– Ma około metr siedemdziesiąt, waży niewiele ponad pięćdziesiąt kilogramów, co jest zdumiewające, jeśli weźmie się pod uwagę, że je jak koń...

Styks syknął niecierpliwie.

– Nie czas na głupstwa. Jeżeli mam cię ocalić, potrzebuję twojej współpracy.

Viper miał ochotę powiedzieć mu, co sobie może zrobić ze swoją współpracą. Prędzej wbiłby sobie kołek w serce, niż pomógł im skrzywdzić Shay.

Na szczęście odzyskał rozsądek i zrozumiał, że próba ucieczki nic mu nie da. Może jeżeli zdoła zachęcić Styksa do mówienia, ujawni on, co ma się zdarzyć.

– Na czym miałyby polegać ta współpraca?

– Na razie chciałbym wiedzieć, co cię łączy z demonym.

Viper spojrzał mu prosto w oczy.

– Jest moją niewolnicą.

– Czymś więcej, jak sędzę. Niejednokrotnie ryzykowałeś życie, żeby ją uratować. Dlaczego?

– Wiesz dlaczego.

Ciemne oczy przyglądały mu się badawczo.

– Czujesz coś do niej?

Viper wzruszył ramionami. Na nic by się zdało, gdyby próbował zaprzeczać uczuciom do Shay. Były tak oczywiste, że nawet prostak mógł je zauważyć.

– Owszem.

– Niebezpieczny luksus dla wampira – mruknął Styks. Mroczne cienie przesuwają się po jego twarzy. – A jeszcze bardziej niebezpieczny dla przywódcy klanu.

Viper nieświadomie szarpnął łańcuchy.

– Dlaczego interesuje cię, co mnie łączy z Shay?

Styks milczał tak długo, że Viper zaczął się obawiać, czy w ogóle uzyska odpowiedź. Potem jednak starszy wampir z wolna pochylił się do przodu i wbił w niego dziki wzrok.

– Najlepiej by było, gdybyś odciął się od demona i odszedł. Przekaż mi władzę nad amuletem, który wiąże ją z tobą, a zatrzymam samochód i nie będę cię więcej niepokoić.

Viper miał dość rozumu, żeby nie roześmiać się na tak absurdalną sugestię.

– A jeżeli tego nie zrobisz?

– Zostaniesz przekonany do zrobienia tego, co ci się mówi, i obawiam się, że nie spodoba ci się metoda przekonywania.

Viper zmrużył oczy.

– Tortury są zakazane, nawet dla Anassa – stwierdził, wymieniając imię przywódcy wszystkich wampirów. Panna, któremu Styks i Kruki służyli jako osobista ochrona.

– Konieczność czasami wymaga nieprzyjemnych poświęceń.

– Ja mam być poświęcony? – spytał Viper wprost.

– Mam wielką nadzieję, że nie.

Viper pokręcił głową.

– To do ciebie niepodobne, Styksie. We wszystkich bitwach, jakie stoczyłeś, honor zawsze był ci najdroższy.

Styks z powrotem usiadł głębiej i oparł się swobodnie, ale uwadze Vipera nie uszło, że wzdrygnął się, gdy padły ostre, oskarżycielskie słowa.

– A obowiązek jeszcze droższy – zripostował, pilnując, by zabrzmiało to beznamiętnie. Tak jakby obawiał się, że ujawni więcej, niż chce.

Viper wpatrywał się w jego rysy, tak kiedyś znajome. Oczywiście Styks się nie postarzał. Jego twarz była taka sama jak setki lat temu. Teraz jednak można było dostrzec napięcie w całym jego ciele. Albo ponurą powagę w oczach bez blasku. Tak jakby te lata ograbiły go z czegoś cennego.

– Obowiązek wobec Anassa?

– Obowiązek wobec wszystkich wampirów. Zależy od tego samo nasze istnienie.

Viper uniósł brwi.

– Jesteś bardzo melodramatyczny, jak na wampira, który wybrał żywot mnicha. Co może być tak straszego?

– Nie możesz mi po prostu zaufać?

– Nie.

Smukłą dłonią Styks dotknął niewielkiego wisiora, który miał na szyi. Był to starożytny, aztecki symbol. Nigdy się z nim nie rozstawał.

– Niepotrzebnie komplikujesz sprawę.

Viper także prychnął.

– Nie ja komplikuję sprawę, Styksie. Ja byłem całkowicie zadowolony. Pozostawiony w spokoju w mojej siedzibie, razem z Shay, nie skonfliktowany z nikim. Ty wciągnęłaś mnie w to bagno.

Chłód otaczający Styksa nasilił się.

– Rozkaz Anassa. Tylko to się liczy.

Akurat.

Viper wiercił się na siedzeniu. Stłumił przekleństwo, bo srebrne kajdany wbijały mu się w ciało. Ból zbliżał się do poziomu, przy którym nie sposób było udawać, że go nie czuje.

– Złapaliście trolla, który utrzymuje zakłęcie Shay?

– Nie. Udało mu się wymknąć.

Viper zmarszczył brwi. Styks mógł zrobić unik albo po prostu odmówić odpowiedzi na to pytanie, ale nie kłamałby. Gdzie więc, do wszystkich diabłów, jest Evor?

Starał się znaleźć sens w zdarzeniach ostatnich dni. Wiedział tylko, że to Anasso od początku dążył, żeby dostać Shay w swoje ręce. Wiedza ta warta była tyle, co nic.

– Czego chcecie od Shay? Jej krwi?

Styks odwrócił wzrok do okna.

– Jej krew to życie.

Vipera przeszedł zimny dreszcz.

– Życie? Dla kogo życie?

– Dość, Viperze. – Styks z powrotem zwrócił się ku niemu. Miał ponury wyraz twarzy. – Powiedziałem wszystko, co chciałem.

Łatwo dało się wyczuć definitywny ton tego stwierdzenia, więc Viper powściągnął swoją frustrację. Jego obecna pozycja nie pozwalała na stawianie żądań ani narzucanie swojej woli.

Był głęboko przekonany, że to się zmieni. A kiedy tak się stanie... No cóż, wtedy dobierze im się do skóry. Do słownie.

Zmuszony do zmiany taktyki, skoncentrował się na chwilowej oznace słabości, którą dostrzegł wcześniej.

– Nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego przysiągłeś wierność Anasso – rzucił swobodnym tonem towarzyskiej konwersacji. – Zawsze ceniłeś sobie niezależność.

Styks wzruszył ramionami.

– Po upływie lat i stuleci uświadomiłem sobie, że sama egzystencja mnie nie zadowala.

– Trudno to nazwać samą egzystencją – odparł z naciskiem Viper. – Byłeś nie tylko wojownikiem budzącym powszechny strach, ale kiedyś także przywódcą największego klanu, jaki kiedykolwiek gromadził wampiry. Los godny pozazdrosczenia.

W ciemnych oczach nagle błysnął gniew.

Viper odkrył w sobie absurdalną radość z tego rzadkiego przejawu emocji. Dowodził on, że coś z tego Styksa, którego znał i kochał, zostało.

– O tak. Tak bardzo godny pozazdrosczenia, że każdy głupiec marzący o chwale stawał na moim progu, by rzucić mi wyzwanie – mówił Styks z goryczą. – Rzadko zdarzał się rok, w którym nie byłbym zmuszony do walki.

– Taki jest koszt przywództwa – stwierdził Viper. – To nie ma być łatwe.

– Nie przeszkadza mi trudna droga, wręcz chcę takiej. Ale nie krwawej. Mam dość bratobójstwa.

Viper poczuł niechętnie przyływ współczucia. Lepiej niż ktokolwiek rozumiał żal po przelanej krwi. Po morzu krwi. Mimo wszystko Styks był kiedyś outsiderem, tak jak on. Wampirem bez klanu i łatwo dostępną zwierzyną łowną, dopóki nie stał się na tyle silny, żeby się bronić. Jak mógł znów zdać się na czyjąś łaskę?

– To tak jak ja. Tylko że to wciąż nie tłumaczy, dlaczego postanowiłeś związać się z kimś innym.

– Anasso jest panem nas wszystkich. Wszyscy mu służymy.

Viper pokręcił głową.

– Nie jako jego osobista ochrona. Ty zaprzedałeś swoją duszę.

– Nie. – To słowo było zaledwie szeptem. – Próbuję ją odzyskać.

– Swoją duszę?

– Nazywaj to jak chcesz. – Styks niecierpliwie machnął ręką. – Sensem życia. Poczuciem celu.

Viper przypatrywał się przyjacielowi przez dłuższą chwilę. Ostatnią rzeczą, jakiej mógłby się spodziewać, to dysputy filozoficznej, podczas gdy on stał się więźniem. Oczywiście nie powinno tak być. Przecież poza wszystkim, to był Styks.

– Mówisz zupełnie jak człowiek – powiedział w końcu, przeciągając słowa. – Czy to nie ludzie zawsze starają się odkryć przeznaczenie przyszłych pokoleń?

– A nie mają racji? – skontrował Styks. – Czy nie powinniśmy wszyscy dążyć do stworzenia dziedzictwa, które wzbogaci naszych braci?

Viper spojrzał na srebrne kajdany wbijające się coraz głębiej w jego ciało.

– I uważasz, że to właśnie robisz? Wzbogacasz swoich braci?

Starszy wampir miał na tyle przyzwoitości, żeby się skrzywić, ale tonu nie zmienił.

– Wydajesz się zapominać, że to Anasso kierował walką o ucywilizowanie naszych klanów. To dzięki jego sile pokonaliśmy tych, którzy chcieli żyć po dawnemu. Jego obecność nie pozwalała na powrót anarchii. Przypuszczałbym, że kto jak kto, ale ty, docenisz wagę tego celu.

Viper nie zapomniał przeszłości. Ani toczonych wtedy brutalnych, krwawych walk. Ani nawet tego, że to Anasso wiódł do boju. Niewątpliwie bez jego wysiłków wciąż żyliby jak dzikusy. Nie zapomniał też, że w wojnach zginęli starzy, odwieczni przywódcy stojący wyżej od Anassa, dzięki czemu on stał się najstarszym i najpotężniejszym ze wszystkich.

– Czyli cel uświęca środki, tak Styksie?

– Drwiesz sobie ze mnie?

Viper uśmiechnął się kwaśno.

– Nie. Prawdę mówiąc, rozumiem. Znalazłem satysfakcję w byciu przywódcą, ale tak jak mówisz, w życiu nie chodzi tylko o władzę. Właśnie teraz odnalazłem cel życia, którego ty poszukujesz.

Styks popatrzył na niego z ciekawością.

– I cóż nim jest?

– Shay – odpowiedział po prostu. – I bez względu na twoje straszne przepowiednie, zrobię wszystko, co muszę, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo. – Pochylił się do przodu, obnażając kły. – Poślę całą rasę wampirów do piekła, jeżeli będę musiał.

Styks zacisnął palce na swoim wisiorze.

– Lepiej miej nadzieję, że wróci ci rozsądek i przywołasz Shalottę, bo inaczej może się okazać, że już to zrobiłeś.

Nic dziwnego, że na tym rozmowa się skończyła.

Głęboko położone jaskinie bardziej przypominały komnaty średniowiecznego zamku niż ciemne i wilgotne

dziury w ziemi. Ściany, a nawet sufity były przysłonięte bogatymi tapiseriami, na podłogach leżały puszyste futra, kandelabry z brązu z dziesiątkami migoczących świec broniły dostępu ciemności.

Były tu też ciężkie, bogato rzeźbione meble, które w Styksie wywoływały tęsknotę za zapałką i kanistrem benzyny. Co prawda przysięgał posłuszeństwo, ale był przede wszystkim wojownikiem i rozumiał niebezpieczeństwo zagrzenia kryjówki tego rodzaju sprzętami. Niemożliwością byłoby obronić te komnaty przed atakiem. Wojownik mógłby równie dobrze potknąć się o otomanę i skrócić kark, zamiast przebić orężem przeciwnika.

Tymczasem Anasso nigdy nie pytał Styksa o zdanie w kwestii wystroju komnat, Styks zaś miał dość rozumu, żeby nie wspominać o swoich obawach. W ciągu ostatnich stu lat jego pan stawał się coraz bardziej nieprzewidywalny w swoich nastrojach. Niejednego sługę spotkała nieprzyjemna odprawa, kiedy zdarzyło mu się coś pałać.

Styks zauważył, że zwalnia kroku, zbliżając się do wielkiej sypialni. Tak dużo się zmieniło przez ostatnie sto lat. Za dużo.

Mroczna choroba jego pana. Damokles wypełniający jaskinie swoją obmierzłą obecnością. Coraz bardziej grubymi nićmi szyte kłamstwa, które zmuszony był znosić dla dobra ogółu.

Nie po raz pierwszy kwestionował słuszność swojej decyzji o pozostaniu. Złożył przysięgę. Jego słowo i jego honor to jedno. Teraz jednak jego honor ucierpiał.

– Styksie?

Na dźwięk cichego, ochryplego głosu nieświadomie wyprężył ramiona i zmusił stopy, by wniosły go do komnaty, w której dominowało ogromne łoże z baldachimem na czterech słupach.

Skóra zaczęła go piec od gorąca, bo w kominku buzował ogień, smród gnijącego ciała obezwładniał, ale Styks



nie zawahał się ani przez moment. Równym krokiem podszedł do łóżka i spojrzął na wampira, któremu przysięgał jako swojemu panu.

Nie wyglądał on jak pan. Już nie. Kiedyś wielki, słusznej postury, teraz był skurczony i wysuszony, wyglądał bardziej jak mumia niż jak najpotężniejszy wampir, który kiedykolwiek chodził po ziemi. Nawet włosy mu wypadły, co świadczyło o coraz większych zmianach patologicznych. Miał wygląd i zapach śmierci, ale tylko głupiec uwierzyłby w jego słabość. Błyszczące, czarne oczy zdradzały, że wciąż kipi w nim przebiegła, niebezpieczna moc.

Stanąwszy przy łóżku, Styks skłonił się głęboko.

– Panie mój, chciałeś mnie widzieć?

Na wychudłej, zapadniętej twarzy pojawił się blady uśmiech.

– Ach, Styksie, słyszałem, że sprowadziłeś mi Vipera, a on niebawem przywoła Shalottę.

– Tak jest, panie.

– Wolałbym mieć demona w zasięgu ręki, ale dobrze się spisales. Oczywiście, jak zawsze.

– Niestety, moje starania nie zawsze wystarczają.

Wiedział, że jego ton brzmi bardzo oficjalnie, ale nie mógł nic na to poradzić.

– Co za skromność. I coś jeszcze jest w twoim głosie. – Czarne oczy przyglądały mu się z przenikliwą inteligencją. – Chyba to nie żal?

– Nie lubię działać na szkodę przyjaciela.

– Domyślam się, że mówisz o Viperze?

Styks zacisnął w pięści dłonie opuszczonych rąk. Kiedy rozkazano mu złapać Vipera razem z Shalottą, zaciekle się temu sprzeciwiał. Przecież walczyli o to, żeby położyć kres tego rodzaju zdradzie między wampirami, prawda?

– Owszem. On jest honorowy. Nie zasługuje na takie traktowanie.

Anasso westchnął.

– Mój stary przyjacielu, wiesz, że z radością powitałbym go jako brata, gdyby zechciał użyć amuletu do sprowadzenia nam swojej niewolnicy. Czy to zrobił?

– Nie. – Styks skrzywił się. – On... darzy uczuciem Shalottę.

– Szkoda. – Stary wampir gładził szkarłatny aksamit szlafroka, jakby w głębokim zamyśleniu, ale Styks czuł na sobie badawcze spojrzenie ciemnych oczu. – Tak jak ty nie mam ochoty ranić moich braci. Niestety, nie możemy sobie pozwolić na niezdecydowanie. Shalotta jest prawie w naszych rękach. On musi użyć amuletu.

– A jeżeli nie zechce?

– Wierzę absolutnie, że Kruki go przekonają.

– Wydałeś rozkazy, że mają go torturować?

– To była twoja decyzja, nie moja, Styksie – przypomniał mu Anasso delikatnie. – Wolałem dużo mniej... kłopotliwe rozwiązanie.

Styks zeszytywniał, twarz mu się ściągnęła.

– Zamordować Vipera, a demona wziąć siłą?

Coś błysnęło w ciemnych oczach, jednak wampir z rozmysłem złagodził wyraz twarzy. Było w nim znużenie i cierpliwość.

– Ostre słowa, mój synu.

– A jak chciałbyś to nazwać?

Chuda, sękata dłoń uniosła się w bezradnym geście.

– Pożałowania godną ofiarą w imię wyższego celu.

Styks pokręcił głową.

– Piękne słowa nie sprawia, że będzie to mniej nikczemne.

– Myślisz, że ja nie żałuję, mój synu? Że nie zmieniłbym przeszłości, gdyby to było możliwe? Za sytuację, w jakiej się znajdujemy, winię wyłącznie siebie.

Styks przyznał przed sobą, że on też nie jest bez winy. Uległ słabości. Jego pragnienie tego, co zakazane, może sprowadzić śmierć na szlachetnego wampira.

– Mam tego świadomość, panie.  
Anasso lekko zmarszczył brwi.  
– Może uważasz, że powinienem pozwolić Viperowi i Shalotcie odejść? Bez niej na pewno umrę.  
– Muszą być jakieś inne sposoby.  
– Próbowałem wszelkich możliwych sposobów, łącznie z przyjmowaniem ohydnych mikstur, które wiecznie wciska mi chochlik – wszedł mu w słowo stary wampir. – Nic nie zatrzyma postępu choroby, poza krwią Shalotty.  
– Shay – powiedział miękko Styks.  
– Co?  
– Shalotta ma na imię Shay.  
– A tak, oczywiście. – Nastąpiła długa przerwa. Milczący stary wampir przyglądał mu się w zamyśleniu. – Styksie?  
– Tak, panie?  
– Jeżeli zmienisz zdanie, zrozumiem. Postawiłem cię na pozycji nie do obrony i bardzo cię za to przepraszam. – Wyciągnął rękę, żeby dotknąć ręki Styksa. – Musisz wiedzieć, że twoja wierność i lojalność znaczą dla mnie więcej niż życie.  
Coś ścisnęło się w piersi Styksa.  
– Jesteś bardzo łaskawy, panie.  
– Nie jestem łaskawy. – Blady uśmiech przemknął po gnijących wargach. – Pamiętasz, jak się pierwszy raz spotkaliśmy?  
– Walczyłem ze zgrają wilkołaków, o ile pamiętam. Cichy śmiech poruszył gęste powietrze.  
– Poinformowałeś mnie, że będę musiał poczekać na swoją kolej, żeby zostać zabity.  
Styks się skrzywił.  
– Byłem jeszcze młody i zuchwały.  
– Pamiętasz, co powiedziałem?  
Styks z wolna odwrócił głowę i popatrzył na płomień buzujące w marmurowym kominku. Nie był głupi.

Zorientował się, że Anasso celowo przypomina mu dzień, w którym złożył swoją przysięgę. A może, co też ważne, przypomina mu powód, dla którego związali się ze sobą.

– Powiedziałeś, że chcesz powstrzymać rozlew krwi – powiedział głuchym głosem. – Zapisać przeznaczenie rasy wampirów w gwiazdach. Zjednoczyć nas i wykuć wielkość z chaosu. A potem poprosiłeś mnie, żebym stanął u twojego boku.

– U mojego boku, Styksie. Nigdy z tyłu. – Nastąpiła strategiczna pauza. – Chcę, żeby to była twoja decyzja, mój synu. Jeśli uważasz, że najlepiej jest uwolnić Vipera i puścić wolno Shalottę, tak zrobimy.

– Nie, panie. – Styks wpatrywał się w kruchą postać, zdjęty grozą. – Ja nie mogę...

Stary wampir uniósł dłoń, żeby powstrzymać go przed odmową.

– Przemysł to, Styksie. Ale myśl szybko. Nie zostało nam dużo czasu.

## Rozdział 21



Brzask wisiał już nad horyzontem, a Levet przeszukiwał stromą ścianę urwiska. Niżej w mroku drzemał uroczy dom na farmie i potężna Missisipi toczyła się milcząca i majestatyczna.

Z pewnością nie była to sceneria dla bandy ponurych wampirów skorych do mordy, rzezi i staroświeckiego upustu krwi. Dość trudno ukryć na tym terenie gotycki zamek z nietoperzami i przerażającą służbą do kompletu. Tego rodzaju rzeczy ludzie na ogół zauważają.

Podczas gdy gargulec odgarniał na bok krzaki i kamienie, Shay, oparta o drzewo, w zamyśleniu rozmasowywała mięśnie nóg. Biegła z całych sił przez ponad sześć godzin śladem limuzyny, po bocznych drogach Illinois. Nie sposób utrzymać tempo samochodu, ale zapach tyłu wampirów wystarczył jej i Levetowi, żeby podążać za nim.

Dalej, jeszcze dalej i coraz dalej...

Witalność Shay nie była na ludzką miarę, jednak nie uchroniło to jej mięśni przed supłami wielkości Mount Rushmore. Ani jej stóp przed odczuciem, jakby zostały przepuszczone przez maszynkę do mięsa, i to nie raz.

Wreszcie kolka w boku ustała, a oddech prawie wrócił do normy. Co ważniejsze, udało jej się zbroczyć na chwilę na pobliską farmę i pożyczyć grubą, flanelową koszulę chroniącą przed rześkim, nocnym powietrzem. Pożyczyć brzmi dużo lepiej niż ukraść.

Spojrząwszy w niebo, odchrząknęła.

– Levet, zegar tyka.

– Wiem, wiem. – Gargulec ciągnął stertę chrustu. – To tutaj. Czuję to. – Po paru sapnięciach nagle się wyprostował. – *Voila*.

– *Voila*? Co to, u licha, ma znaczyć? – dopytywała się. Podeszła bliżej i przyglądała się wąskiej szczelinie w skale.

Levet pociągnął nosem i wcisnął się w szczelinę.

– To zbrodnia przeciwko naturze, że nie wszyscy ludzie są Francuzami. Idziesz?

Zrobiła głęboki wdech, a dłonie zaczęły się jej pocić. Na krew wszystkich świętych. Następna ciemna i wilgotna dziura. Przysięgła sobie, że kiedy uwolni się od wiedźm, nigdy już nie wejdzie do takiej dziury.

„Już nigdy nie będziesz sama w ciemności”.

Głos Vipera zdawał się szeptać w głębi jej umysłu, kojąc strach, który groził, że ją obezwładni. Nie jest sama. Ma przy sobie Leveta i Vipera, choć ten ostatni czeka na ratunek.

– Idę – oznajmiła zdecydowanym tonem i przecisnęła się przez otwór do szerokiego tunelu. Szerokiego, ale nie wysokiego, odkryła, gdy uderzyła głową w niskie sklepienie. – Auć. Niech cię, Levet, mogłeś mnie uprzedzić.

– Nie powinnaś być taka wysoka – odezwał się Levet w ciemności. – Potrzebujemy światła.

– Nie. – Shay wyciągnęła ręce na oślep, zdecydowana powstrzymać przyjaciela przed wywołaniem katastrofy. O dziwo jednak, nie było żadnego wybuchu, żadnego popiołu w powietrzu, tylko mała kula światła unosząca się nad uśmiechniętą twarzą Leveta. Jej oddech rwał się, kiedy masowała pulsującą bólem głowę. – Cholera, Levet, mogłeś nas rozwalić na kawałki.

– Ba – bąknął Levet, wywalając język.

Skupiając się z powrotem na ważniejszych sprawach, Shay rozejrzała się po tunelu i wciągnęła nosem zatęchłe powietrze, w którym nie czuła śladu ludzi ani demonów.

– Nikt nie przechodził tym tunelem od lat.

Levet wskazał duże pęknięcie wzdłuż ściany.

– Coś to niepewne.

Dreszcz przeszedł jej po plecach.

– Jak bardzo niepewne?

Gargulec lekko wzruszył ramionami.

– Jeszcze trochę wytrzyma, ale sugerowałbym, żebyś unikała odpalania laski dynamitu.

– Będę o tym pamiętać.

Levet uśmiechnął się łagodnie na tę wymuszoną próbę żartu, po czym wziął ją za rękę.

– Słońce wschodzi, a ja chciałbym, żebyś mi coś obiecała, zanim będę zmuszony zapaść w sen.

Ścisnęła delikatnie jego dłoń.

– Co mam ci obiecać?

– Nie mogę cię powstrzymać przed udaniem się na poszukiwanie Vipera, ale daj mi słowo, że nie zrobisz niczego głupiego.

Shay z oburzeniem przewróciła oczami.

– Dlaczego wszyscy mi to wciąż powtarzają?

– Dlatego, że jesteś w gorącej wodzie kąpana, impulsywna i kierujesz się sercem. Po prostu bądź ostrożna.

– Będę. Obiecuję.

Pochyliła się, żeby pocałować go w policzek. W tej samej chwili do jaskini dotarło pierwsze światło świtu. Zanim zdążyła się wyprostować, to znaczy wyprostować się na tyle, na ile mogła bez uderzenia się w głowę, gargulec zamienił się w kamień.

Poklepała Leveta po głowie i ruszyła w głąb tunelu.

Chociaż nieśmiertelność niesie ze sobą liczne korzyści, żyjąc wiecznie, doświadczają się też pewnych niedogodności.

Nieskończona nuda wieków ciemnych.

Upiorne mody lat sześćdziesiątych.

Irytujące uczenie się nowych technologii.

A także, najgorsze ze wszystkiego, trwanie przy życiu mimo najbardziej brutalnych tortur.

Trwanie, trwanie, trwanie.

Viper dawno już stracił orientację, ile czasu minęło, odkąd wciągnięto go do ciemnej, wilgotnej jamy. Jakoś tak jest, że kiedy wisi się na srebrnych łańcuchach przyczepionych do sufitu, a bicz rozcinają skórę do żywego mięsa, trudno się skupić.

Wiedział, że trwa to na tyle długo, żeby zbyt wiele jego krwi wylało się na posadzkę z grubo ciosanych kamieni. I coraz trudniej było mu utrzymać w górze głowę.

Bicze trzaskały w powietrzu w niezmiennym, brutalnym rytmie. Z powolną regularnością, bezlitośnie cięły jego plecy i nogi. Koniec nastąpił bez zapowiedzi. W jednej chwili bicz wgrzył się głęboko w jego plecy, w następnej Kruki jeden po drugim opuściły mroczną pieczarę.

Być może jęknąłby z ulgą, gdyby nie wyczuł, że do pomieszczenia wszedł Styks; stanął tuż przed nim. Prędej przełknąłby wodę święconą, niż pozwolił, żeby jego prześladowca dostrzegł choć cień słabości.

Styks potrafił bez trudu odczytać jego ponure myśli, przychnął zniecierpliwiony, choć jednocześnie dotknął delikatnie głębokiego rozcięcia na plecach Vipera.

– Dlaczego wciąż się upierasz? Nic dobrego ci z tego nie przyjdzie. Musisz tylko przywołać Shalottę, a zostaniesz uwolniony i wyleczony.

Nie zważając na cierpienie, jakie sprawiał mu nawet najmniejszy ruch, Viper uniósł głowę i spojrzał groźnie na niegdysiejszego przyjaciela.

– W tej samej chwili, w której mnie uwolnisz, ja cię zabiję.

Śniada twarz mogła być wykuta w granicie.

– Nie jestem twoim wrogiem.

– Tak traktujesz przyjaciół? – Viper splunął mu pod nogi. – Mogę tylko powiedzieć, że twoja gościnność jest do niczego.

– Wiesz, że nigdy nie chciałbym twojej krzywdy. Ani krzywdy żadnego z moich braci. – Styks zabrał dłoń z pleców Vipera. Zmarszczył brwi na widok swoich palców poplamionych krwią. – Staram się uratować nas wszystkich przed chaosem i ruiną.

– Nie – syknął Viper. – Starasz się poświęcić młodą, niewinną dziewczynę, żeby uratować wampira, który sam jest sprawcą swojej własnej ruiny. Czy zaprzeczysz słabości Anassa?

Styks zacisnął pięści. Jego lojalność wobec pana była nie do zakwestionowania, ale nawet on nie był w stanie ukryć odrazy do choroby, która wyniszczyła potężnego niegdyś wampira.

Pilnie strzeżono tajemnicy, że wampiry mogą się zarażać, pijąc krew ludzi uzależnionych od narkotyków.

Jeszcze pilniej strzeżono tajemnicy, że wampir sam może popaść w uzależnienie. Skażona krew powoli, ale nieustępliwie niszczy każdego wampira.

Nawet Anassa.

– To należy do przeszłości – odparł Styks chłodno.

– Mówisz o tym, że później został wyleczony przez ojca Shay?

– Tak.

Viper zacisnął zęby, bo znów fala bólu przeszła mu przez ramiona. Wampiry nie nadają się do tego, żeby wisieć pod sufitem w srebrnych kajdanach. Rzecz jasna nie mają też być porywane przez towarzysza, kiedyś nazywanego przyjacielem, ani batożone jak wściekłe psy.

– Skoro to należy do przeszłości, dlaczego on jest znów chory? – spytał.

Ku jego zaskoczeniu Styks odwrócił się i zaczął krążyć w tę i z powrotem po mokrej posadzce. Powiewający za nim czarny płaszcz nie zdołał ukryć napięcia mięśni ramion. Z wolna pochylił głowę, niemal jakby się modlił.

– Czy to ważne?

Viper zapomniał o bólu, ogarnięty dziką furią.

– Wziąwszy pod uwagę, że chcesz zamordować kobietę, którą kocham, to tak, jest to ogromnie ważne.

Styks wzdrygnął się, jakby uchylając się przed ciosem faktycznie zadany przez Vipera.

– Ja... żałuję, że to konieczne. Nawet nie wiesz, jak bardzo, ale musisz pomyśleć, co się stanie, jeżeli Anasso umrze. – Odwrócił się i udręczony spojrział na Vipera. – Wampir powstanie przeciwko wampirowi. Jedni będą sobie rościć prawo do panowania nad nami, inni po prostu zechcą wrócić do sytuacji sprzed czasów pokoju. Wszyscy będziemy tonąć we krwi klanów, podczas gdy szakale czekają tylko, żeby powrócić na swoje miejsce chwały.

– Szakale? – Viper zmarszczył brwi. – Chodzi ci o wilkołaki?

– Zjednoczyli się pod wodzą nowego króla. Młodego i dzikiego wilkołaka, który marzy o dniu, kiedy będą rządzić nocą – wyjaśnił Styks głuchym głosem pełnym troski. – Tylko strach przed Anasso powstrzymuje ich przed wyciem pod naszymi drzwiami.

Viper pokręcił głową. Na krew wszystkich świętych, czy Styks jest naprawdę taki ślepy? Tłucze się po ciemnych jaskiniach już tak długo, że nie ma pojęcia, co się dzieje na świecie?

– Jesteś głupcem, Styksie – warknął.

Ciemne oczy zmrużyły się.

– Niewątpliwie wielu zgodziłoby się z tobą, ale nikt nie rzuciłby mi tego w twarz.

Tak jakby garść obelg mogła cokolwiek zmienić, pomyślał Viper z niewesołym uśmiechem. Już go torturowali. Co jeszcze, do wszystkich diabłów, mogliby mu zrobić?

– Otwórz oczy, dawny towarzyszu – powiedział ochryple. – To nie Anasso powstrzymuje wampiry przed rozszarpaniem się nawzajem na strzępy. Ani nawet nie on trzyma wilkołaki na dystans.

Styks wyglądał tak, jakby właśnie usłyszał bluźnierstwo. Może zresztą dla niego to było bluźnierstwo. Całe swoje istnienie poświęcił Anasso. Nie był w stanie spojrzeć szerzej.

– To oczywiście, że on – upierał się. – On prowadził nas do chwały.

– Może nas prowadził, ale teraz nikt nie widział Anassa ani nie rozmawiał z nim od wieków. On jest czymś niewiele więcej niż niewyraźnym cieniem pamiętanym ze względu na dawne czyny.

– Boją się go. Boją się jego mocy.

– Nie. Oni boją się ciebie, Styksie. Ciebie i twoich Kruków. To wy panujecie nad wampirami, czy tego chcesz, czy nie.

Styks był w szoku.

– To jest zdrada.

– To jest po prostu prawda. – Viper skrzywił się, ledwo mogąc utrzymać podniesioną głowę. Siły wyciekały z niego razem z krwią. – Opuść to miejsce i wejdź między klany, jeżeli chcesz prawdy, Styksie. Twoja lojalność cię zaślepiła.

Styks wydał z siebie cichy syk.

– Przyszedłem tu w nadziei, że da ci się przywrócić rozsądek. Jak widać twoje szaleństwo sięga głębiej, niż się obawiałem. – Smukła dłoń sięgnęła do wisiora na szyi. – Kiedy będziesz gotów wezwać Shalottę, wróć.

Odwróciwszy się na pięcie, Styks zostawił go w bólu i ciemności.

Nie można powiedzieć, żeby Viper się tym przejmował. Gdy srebrne kajdany wbijały mu się w ciało, a mięśnie tężały w okrutnym cierpieniu, mógłby przysiąc, że wyczuwa w powietrzu słodki zapach Shay.

Tunele przebijające urwisko jak plaster miodu okazały się zawiłym labiryntem, który prowadził w ślepe zaułki albo, co gorsza, zawracał do miejsca wyjścia. Po półgodzinnych, bezowocnych poszukiwaniach Shay była dezorientowana, więc puściła pod nosem wiązanek francuskich przekleństw. Nie znała znaczenia połowy, ale wydawały się idealnie pasować, gdy potykała się i przeciskała, brnąc przez gęstą ciemność.

Posłużyła się nimi znowu, kiedy parę razy uderzyła się w głowę, a także gdy o mało co nie wpadła do dziury w ziemi. To miejsce było śmiertelną pułapką. Zatechłą, wilgotną, śmierdzącą śmiertelną pułapką, w której bez wątplenia czyhały wstrętne, przerażające pająki. Wreszcie, gdy powoli oddalała się od ściany urwiska, wychwyliła rozpoznawalny zapach wampirów.

Och, dzięki kapryśnym niebiosom.

Wolałaby walczyć z hordą rozwścieczonych wampirów niż spędzić jeszcze chwilę uwięziona samotnie w cuchnących tunelach.

Jednak okazało się, że wyczuć wampiry, a rzeczywiście je znaleźć, to dwie różne sprawy.

Nie wyglądało to na jeden tunel idący w linii prostej. Przekłete tunele. Zmuszona była okrążyć pół Illinois, zanim wreszcie zaczęła natykać się na pochodnie zatknięte w ścianach, jakieś chodniki i tapiserie świadczące, że zbliża się do ukrytej siedziby.

W miejscu, gdzie tunel się rozwidłał, przystanąła i wzięła głęboki oddech. Wampiry były po prawej. Co najmniej siedmiu. Z lewej natomiast dochodził zapach ludzi. Całego stada ludzi śmierdzących strachem i chorobą. Było coś jeszcze. Słaba woń chochlika i... trolła?

Serce szarpnęło się jej w piersi. Czy to może być Evor? Jest tak blisko, że mogłaby go złapać, kiedy uratuje Vipera? Warto spróbować.

Zdecydowanym krokiem Shay skrzyła w stronę wampirów. Wszelką myśl o Evorze odłożyła na później. Teraz liczyło się tylko znalezienie Vipera.

Ten tunel był szerszy i chyba bardziej uczęszczany, choć dziwnie opustoszały. Przy jej obecnym pechu mogłaby się spodziewać, że będzie wpadać na wampiry za każdym zakrętem. Zamiast tego wyczuła charakterystyczny zapach Vipera.

– Viper? – szepnęła cicho.

Zmarszczyła brwi, nie słysząc odpowiedzi. Niezależnie od tego, jak cicho brzmiał głos, on powinien go usłyszeć. Chyba że... Nie, nie, nie. Nawet o tym nie pomyśli.

Męźnie przełknęła kulę w gardle, wyrwała z uchwytu w ścianie płonąca pochodnię i ruszyła dalej. Na wprost było widać wąskie przejście.

Viper.

On tu jest.

Czuła to w każdym uderzeniu serca.

Uważając, żeby nie przypalić sobie włosów ani żadnej części ciała, precyzyjnie przesuwała się przez wąski otwór i znalazła w niewielkiej pieczarze. Wyciągnęła przed siebie pochodnię, żeby rozproszyć atramentową ciemność. To, co zobaczyła, sprawiło, że serce ścisnęła jej ostry, nieznośny ból.

Znalazła Vipera.

Zawieszony za nadgarstki pod sklepieniem, był tak długo chłostany batem, że plecy i nogi miał w wielu miejscach porozcinane do kości. Wszechobecna krew nadała jego srebrnym włosom mdły odcień czerwieni i brukała doskonałość jego twarzy o barwie kości słoniowej.

– Viper... Jasna cholera, co oni ci zrobili? – Skamieniała ze zgrozy.

Pochodnia upadła na ziemię, zanim Shay zapanowała nad sobą. Niech to szlag, ostatnią rzeczą, jakiej Viper teraz potrzebował, była rozhisteryzowana idiotka zalamująca ręce. Twierdziła, że jest wojownikiem. Pora, żeby działać jak wojownik.

Przelknęła ślinę i z rozmysłem zamieniła paniczny strach w pełną ponurą determinację wściekłości. Wampiry skuły łańcuchami, biły i torturowały Vipera, jakby nie był tym, kim jest. Tylko po to, żeby ją schwytać.

Miała szczery zamiar posłać ich do piekła.

Zaraz, gdy tylko uda jej się zapewnić Viperowi bezpieczeństwo.

Było to zadanie z gatunku „łatwiej powiedzieć niż zrobić”, o czym przekonała się, walcząc z ciężkim łańcuchem. Przynajmniej to srebro, a nie żelazo, pocieszała się, choć wątpiła, czy Viper również czuje z tego powodu ulgę. W powietrzu unosił się swąd przypalanego ciała. Wiedziała, że musi to boleć tak samo, jak wszystkie upiornie rany razem wzięte.

Szarpała, ciągnęła, kłęta i kręciła, aż zdołała wreszcie uwolnić łańcuch z klamry osadzonej w ścianie pieczary. Oczywiście sukces musiał kosztować, Viper zwałił się ciężko na ziemię, a łańcuch spadł na niego.

Shay rzuciła się, żeby zepchnąć łańcuch z jego ciała, po czym złapała za kajdany i szarpnięciem uwolniła jego ręce.

Przez lata przeklinała swoją demoniczną siłę, która odróżniała ją od ludzi. Była dziwadłem. Stworzeniem, z którego szydzą dzieci i którego boją się dorośli. Teraz po raz pierwszy doceniła zdolności, jakimi została obdarzona.

Tuliła głowę Vipera na podolku i drżącą dłonią ocierała krew z jego twarzy.

– Viper. Viper, słyszysz mnie?

Przez jeden straszny moment nie było żadnej reakcji. Wtem poruszył się w jej ramionach.

– Shay?

Pochyliła się nad nim, żeby szepnąć mu do ucha:

– Nie ruszaj się. Jestem tutaj.

– Czy to sen?

Zdławiła histeryczny śmiech.

– Chyba miewałeś lepsze sny od tego, co?

– Śniłem o tobie od miesięcy. Nie, śniłem o tobie przez całą wieczność. – Wyciągnął ręce i złapał ją za ramiona słabym uściskiem, otwierając oczy przy tym bolesnym wysiłku. – Myślałem, że nigdy cię nie znajdę, ale znalazłem. Nie mógłbym pozwolić ci odejść. Ja cię tak strasznie potrzebuję. Nigdy nie pozwolę ci odejść.

Zabrakło jej tchu, głupie łzy zapiekły ją w oczy. Bez wątpienia bredził, był nieprzytomny z bólu. Jednak nikt nigdy nie powiedział nic, co wzruszyłoby ją tak głęboko.

Odrchrząknęła, delikatnie głaszcząc jego włosy.

– Tak jakbyś mógł się mnie teraz pozbyć. Jesteśmy zlepieni ze sobą jak...

– Wczorajszy ryż? – podpowiedział.

- Resztki w lodówce nie są akurat tą romantyczną metaforą, jakiej szukam. - Zmarszczyła brwi, widząc, że jego powieki opadły. - Viper. - Potrząsnęła nim lekko. - Viper, musisz być przytomny.

Z wyraźnym wysiłkiem postarał się odzyskać świadomość.

- Nie powinnaś tu być. To niebezpieczne.

Niebezpieczne? W jaskini pełnej wampirów zdecydowanych wysączyć z niej krew? Skądże.

- Nie martw się. Wychodzę - powiedziała uspokajająco.

- Tak. - Ścisnął jej rękę. - Wyjdź już.

- Oboje wychodzimy. - Delikatnie uwolniła rękę z jego uchwytu i przyłożyła mu do ust swój przegub dłoni. - Ale najpierw musisz się napić.

Wyczuła, jak na te słowa całe jego ciało się napięło.

- Shay, nie. Przecież nie chcesz, żebym przyjmował twoją krew.

Zniecierpliwiona cmoknęła językiem. Czy on mógłby zrobić cokolwiek bez dyskusji? I mówi, że ona jest uparta.

- Zawarliśmy umowę, Viper. Krew, żeby cię uzdrowić. Myślisz, że Shalottowie wycofują się z umów?

Pokręcił głową.

- Idź, Shay. Oni cię zabiją.

Wzruszyła ramionami.

- Najpierw muszą mnie złapać.

Uśmiechnął się ze znużeniem.

- Nie jesteś ani trochę tak twarda, jak lubisz myśleć, że jesteś.

- Pokażę ci, jaka jestem twarda, jeżeli się nie napijesz - ostrzegła, przyciskając rękę do jego warg. - Musisz to zrobić natychmiast albo oboje zginiemy.

Wpatrywał się w jej twarz w milczeniu.

- Uparciuch. - Westchnął.

- Uczylałam się od mistrza - mruknęła. - Teraz gryź.

No i ugryź!

Oczy Shay zrobiły się okrągłe, zadrzała, gdy kły z ławością przebiły skórę na przegubie. Bynajmniej nie z bólu. Niemal chciałaby, żeby tak było. Z bólem łatwo by sobie poradziła. Święci w niebie wiedzą, że nabyła w tym sporo doświadczenia. Ale jak miała sobie poradzić z szokującym rozbłyskiem rozkoszy, gdy ogarnęła jej ciało? Albo z żarem w dole brzucha?

Krótko mówiąc... z tym nie.

Zacisnęła zęby, gdy dolna część jej ciała wyprężyła się ogarnięta znajomym podnieceniem. Och, już ona dobrze wie, do czego to prowadzi, przyznała, gdy jej oddech zrobił się płytki i urywany. Za każdym razem, gdy pociągnął wargami, czuła coraz większą rozkosz, jakby był głęboko w niej i dotykał najbardziej intymnych miejsc.

Groziło jej, że zemdleje, gdy wolną dłoń wczepiła w jego włosy. W małym, bardzo małym kąciuku umysłu zarejestrowała, że siły gwałtownie wracają Viperowi. Świadczyła o tym intensywność ssania i zaciskanie się dłoni na jej ramieniu. Była jednak zaprzętnięta czym innym, by w pełni docenić, że jej krew czyni swoją magię.

Można sobie wyobrazić.

Słodkie napięcie osiągnęło moment krytyczny i chwając twarz we włosach Vipera, Shay stłumiła krzyk spełnienia. O, niech to. Była oszołomiona i słaba po potężnym wyładowaniu. I bardziej niż trochę zawstydzona. Bo to nie czas ani miejsce na takie prywatne interludium. Tymczasem jej ciało zdawało się nic sobie z tego nie robić, zadowolone, że w Vipera wróciło życie. Mógł już usiąść prosto i wziąć ją w ramiona.

- Shay? - Przygładził dłonią kosmyk włosów, który wymknął się z jej warkocza. - Shay, mów do mnie.

- Taa... - Westchnęła, zmuszając się do spojrzenia w jego pełne niepokoju oczy.



Nie była to specjalnie jasna odpowiedź. Viper zmarszczył brwi.

– Bolało cię?

– Niezupełnie.

Przez długą chwilę wpatrywał się w jej twarz, aż wreszcie w jego oczach pojawił się błysk zrozumienia.

– Czerwienisz się, moja miła?

– Wcale nie... – Pokręciła głową, po czym odchyliła się i spojrzała na niego z niepokojem. – Czujesz się na siłach, żeby stąd wyjść?

Uśmiechnął się, spoglądając po swoim nasyconym krwią ciele.

– Jestem uzdrowiony. Całkowicie uzdrowiony – wymruczał zdumiony. – Nic dziwnego, że Anasso nie może się doczekać, żeby dostać cię w swoje ręce.

Shay zajęta badaniem śladów kłów na swoim przegubie się skrzywiła.

– Nie sądzę, żeby chciał mnie dostać akurat w ręce.

Pocałował ją w czubek głowy.

– Nie lekceważ swoich feromonów. Są tak silne, że mogą uwieść każdego wampira.

– Miało mi to poprawić samopoczucie?

Viper zaśmiał się cicho i bez wysiłku wstał.

– No, nie. – Troskliwie pomógł jej stanąć na nogi, a kiedy już stała, położył jej dłonie na ramionach. – Shay, dostałem od ciebie wielki dar. Taki, którego nie zapomnę.

Przestąpiła z nogi na nogę, czuła się niezręcznie.

– Co obiecałam, to obiecałam. Oddałam ci dług krwi, nic więcej.

Uśmiechnął się smutno.

– Bądź cicho, moja miła. Za chwilę mam zamiar powiedzieć ci dosadnie, że to było nierozsądne, gonić za mną i ryzykować życie. Na razie chcę tylko, byś wiedziała, że przynosisz zaszczyt swoim przodkom Shalottom. Nigdy nie spotkałem nikogo, czy to wampira, demona czy

człowieka, kto miałby twoją odwagę i lojalność. Jesteś wojownikiem, z którego twój ojciec byłby dumny.

Zaczerwieniła się jeszcze bardziej. Do licha, sentymenty to nie jej działka. Dać jej demona do pokonania albo wiedźmę do przechytrzenia, a będzie w swoim żywiole. Usłyszała komplement, a miota się i wierci, jakby nie miała za grosz rozumu.

– Może powinniśmy pomyśleć o wydostaniu się stąd.

Jego wargi drgnęły.

– Są chwile, kiedy doprowadzasz mnie do rozpacz, moja miła. Naprawdę. – Musnął pocałunkiem jej brew. – Ale tym razem masz rację. Musimy się stąd wydostać. Im prędzej, tym lepiej.

## Rozdział 22



Viper był w złym humorze. To określenie najlepiej oddawało jego nastrój.

Och, nie znaczyło to, że nie był wdzięczny. Bycie torturowanym nie podobało mu się bardziej niż jakimkolwiek innemu wampirovi. Prawdopodobnie mniej. I nie było mu obojętne, że Shay ujawniła sekrety swojego serca, których nie była jeszcze gotowa wyznać. Żadna kobieta nie podąża śladem mężczyzny godzinami i nie naraża życia z samej lojalności. Dotyczy to nawet jego upartej, zawziętej Shalotty. A już na pewno nie ofiarowuje swojej cennej krwi, jeśli nie żywi pewnych uczuć.

Chociaż tak wyraźny przejaw jej uczucia rozgrzał jego zimne serce, nie mógł pozbyć się doprowadzającej do szału świadomości, że odniósł porażkę. Nie zorientował się, kto naprawdę poluje na Shay. Nie złapał przekłętego

Evora i nie położył kresu zakłęciu. Nie powstrzymał Shay przed rzuceniem się na oślep w niebezpieczeństwo. Składało się to na jedną wielką, śmierzącą stertę porażek.

Niech to wszystko szlag trafi.

Shay pozostawała na szczęście nieświadoma jego milczącego samobiczowania. Nic dziwnego. Dla niej tunele były pajęczyną atramentowej ciemności. Mimo że trzymała się mocno jego ręki, potykała się na nierównościach gruntu, prowadzona przez niego w stronę przeciwną do uczęszczanych jaskiń.

– Au – wyrwało się jej, kiedy prawie upadła na kolana, potknąwszy się o luźny kamień.

Viper zatrzymał się i przyjrzał się badawczo jej bladej twarzy.

– Nic ci nie jest?

– Owszem, coś mi jest. – Sięgnęła do dużego palca stopy, żeby go rozmasować. – Nic nie widzę w tej cholernej ciemności.

– Nie martw się, tu nie ma za dużo do oglądania. Trochę ziemi, parę kamieni, kilka pajaków.

Wyprostowała się. Tak było wygodniej spiorunować go wzrokiem.

– To wcale nie jest śmieszne.

– Tak samo jak to, że ryzykowałeś, przychodząc tutaj – odparł tonem, w którym pobrzmiwała frustracja. – Jak w ogóle mnie znalazłaś?

Wzruszyła ramionami.

– Po ucieczce z magazynu natknęłam się na Leveta. On już cię śledził.

– Gargulec? – Viper uniósł brwi. – Nie wiedziałem, że go obchodzę.

– Myślał, że jestem z tobą.

– Ach. – Zmarszczył brwi. – Co z Dantem?

– Zwołuje wasz klan. Kiedy słońce zajdzie, Levet wróci do Chicago i przyprowadzi ich tutaj.

Viper ujął ją pod brodę.

– I nie przyszło ci do głowy poczekać na Dantego? Zmrużyła oczy. To nie wróżyło nic dobrego.

– Mógłbyś już nie żyć.

– Ale ty byłabyś bezpieczna – warknął. – Do cholery, Shay, nie chcę, żebyś się narażała...

– Nie. – Wyszarpnęła się mu. – Możesz mieć mój amulet, ale obiecałeś, że nie będę twoją niewolnicą.

Syknął z oburzeniem.

– Oczywiście, że nie jesteś.

– W takim razie wolno mi podejmować własne decyzje. A jeżeli to ma być przyjdzie tu, żeby cię uratować, zrobię to.

Viper nigdy nie słyszał bardziej absurdałnego argumentu, a przez wieki słyszał niemało argumentów.

Pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Nawet jeśli wiadomo, że zostaniesz złapana i wyssana? – spytał bez ogródek. – Bo właśnie to się stanie, jeżeli cię złapią. Powinnaś wrócić do Abby. Tam byłabyś bezpieczna.

Obojętna na jego zły nastrój, odważnie szturchnęła go w pierś. Szturchnęła jednego z najgroźniejszych drapieżników w całym Chicago. Nie. Na całym świecie.

– Nie, nie byłabym bezpieczna – stwierdziła.

Cofnął się o krok. Szturchnięcie nie było bolesne, ale niewiele to pomogło jego zranionej dumie.

– Shay, nawet Styks z Krukami nie ośmieliliby się atakować Feniksa. Właśnie dlatego przede wszystkim wywabili nas z jej domu.

– Mogą nie atakować Feniksa, i tak nie ma znaczenia, iloma boginiami bym się otoczyła, jeżeli postanowią zabić Evora.

Mięśnie Vipera się napięły.

– Evora? Wiesz, gdzie on jest?

– Myślę, że jest tutaj.

– Nie. – Pokręcił głową. – Styks powiedział, że nie udało im się dopaść trolla.

Shay zaśmiała się niewesoło.

– I ty mu wierzysz po tym, jak cię złapał i torturował? Ma jeszcze jakiś kit do sprzedania?

Viper zacisnął wargi. Zamierzał rozprawić się z dawnym przyjacielem. Ale nie teraz.

– Styks może mnie torturować, może mnie nawet zabić, ale nigdy nie kłamie. Nie świadomie.

– To urocze.

Zorientowawszy się, że nie wytłumaczy Shay zawilości zasad moralnych Styksa, wrócił do jej zaskakującego stwierdzenia.

– Dlaczego uważasz, że on ma Evora?

– Dlatego, że kiedy szłam przez jaskinie, wyczułam zapach trolla.

Zimny dreszcz przemknął Viperowi wzdłuż kręgosłupa.

– Jesteś pewna?

Zmrużyła oczy. Nie nazwała go tępakiem, ale zawie-rało się to w jej spojrzeniu.

– To smród jedyny w swoim rodzaju.

W dodatku znała go aż za dobrze.

Viper zacisnął pięści i zaczął krążyć w tę i z powrotem w wąskiej przestrzeni tunelu. Nie próbował się nawet domyślać, jak blisko może być Evor bez wiedzy Styksa, ale musiał przynajmniej poszukać śmierdzącego trolla.

– Niech to szlag.

– O co chodzi?

– Gdzie jest Levet?

Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Odgrywa statwę w jaskini wychodzącej na urwisko. Dlaczego pytasz?

– Chyba cię nie przekonam, żebyś do niego dołączyła, podczas gdy ja pójde szukać tego tajemniczego trolla, co?

– Nie.

– Shay...

– Nie, nie, nie. – Stanęła na wprost niego, ale na szczęście obyło się bez szturchania. – Nie jestem jakąś bezradną idiotką, którą trzeba usunąć z drogi, kiedy tylko pojawi się odrobina zagrożenia.

– Odrobina zagrożenia? – Specjalnie błysnął kłami. – W tych jaskiniach roi się od najgroźniejszych na świecie wampirów.

– Które na razie śpią bezpiecznie w swoich trumnach.

– I dlatego chcesz ryzykować życie?

– Moje życie. Nie twoje.

Zamknął oczy, starając się nie zawyć z poczucia bezradności. Na diabelskie jaja, ta kobieta wpędzi go do grobu.

– Kruki powinny się od ciebie uczyć, moja miła. Jeśli chodzi o zadawanie tortur, są przy tobie amatorami.

– Zamierzasz się dąsać czy idziemy znaleźć Evora? – Ruszyła na oślep w głąb tunelu.

Viper popędził za nią. Szczęście w nieszczęściu, że zatrzymała się nagle i prawie osunęła na kolana.

Natychmiast znalazł się przy niej, żeby ją podtrzymać.

– Shay?

Pokręciła głową.

– Przepraszam. Nagle zakręciło mi się w głowie.

Viper mimo ciemności wyczuwał, że gwałtownie zbladła, a jej skóra pokryła się warstewką potu. Musiała być chora. I starała się ukryć, że źle się czuje. Zajęło mu głupią chwilę, zanim uświadomił sobie, co ją nęka.

– Niech to szlag, ależ ze mnie głupiec – rzucił przez zęby, po czym porwał ją na ręce i przytulił do piersi. Przeszukując zmysłami otoczenie, znalazł najbliższą pustą pieczarę, do której się skierował. Shay wierciła się w jego ramionach.

– Viper?

– Ciii, nie ruszaj się przez chwilę.

– Co ty robisz?

– Potrzebujemy jakiegoś miejsca do odpoczynku.

– Nie możemy teraz odpoczywać.

Przycisnął ją do siebie mocniej.

– Możemy i będziemy.

Słyszał, jak dyszy przez zaciśnięte zęby.

– Masz irytujące upodobanie do rozkazywania.

– Nie. Mam irytujące upodobanie do ciebie, moja miła, i powinienem zostać przebity kołkiem za to, że nie zauważyłem twojego osłabienia.

Jego otwartość ją rozbroiła. Skorzystał szybko z udanego triku i skręcił w niski tunel boczny. Ilość pajęczyn ocierających mu się o twarz pozwalała mieć pewność, że nikt nie korzystał z tego przejścia od lat.

– Mówiłam ci, że tylko mi się zakręciło w głowie. – Jej głos brzmiał już nieco łagodniej.

– Shay, przez całą noc bawiłaś się w chowanego z demonami, walczyłaś z trollami i biegłaś za mną przez pół stanu. Na koniec oddałaś wielką ilość krwi rannemu wampirowi, więc cud, że w ogóle trzymałaś się na nogach. – Dotknął wargami czubka jej głowy. – Nawet najpotężniejsi wojownicy muszą czasami regenerować siły.

– Ale musimy się stąd wydostać.

Schylił się, bo tunel zrobił się jeszcze ciaśniejszy.

– Mamy czas. Jak sama powiedziałaś, wampiry będą w swoich trumnach, a ja nie mogę wyjść z jaskiń, dopóki słońce nie zajdzie.

Po chwili ciszy Shay westchnęła zrezygnowana.

– Może da się znaleźć jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy odpocząć parę minut.

– Bardzo trafne spostrzeżenie.

Dźgnęła go łokciem.

– Nie traktuj mnie protekcyjnie.

– Ja? – Przybrała niewinną minę. – Protekcyjnie?

– Daj spokój.

– Czego tylko sobie życzysz, moja miła.

Rozejrzał się po małej pieczarze na końcu tunelu. Była kamienista i wilgotna, jakby specjalnie miała być niewygodna. Miała jednak tę dobrą stronę, że znajdowała się na uboczu i prowadziło do niej tylko jedno wejście. Nikt nie mógłby podkraść się do nich niepostrzeżenie.

Posadził Shay na twardej ziemi, usiadł obok i objął ją ramieniem.

– Zamknij oczy i odpoczywaj, Shay. Będę czuwać.

O tym, jak bardzo jest słaba, świadczyło, że nawet nie próbowała dyskutować. Z głową opartą na ramieniu Viper westchnęła i natychmiast zapadła w sen.

Levet nie był może obrzydliwie wielki ani obdarzony przerażającą mocą swoich przodków, ale inteligencji miał ponad miarę. Suma summarum nie najgorsza wymiana. Dlatego też nie był szczególnie zdziwiony, kiedy po obudzeniu się odkrył, że Shay zaginęła w akcji.

Niezależnie od jej obietnic zachowania ostrożności, wiedział doskonale, że nie czekałaby godzinami, żeby pospieszyć na ratunek swojemu, ach jakże rozkosznemu wampirowi. Ta odrobina rozumu, jaką kiedyś posiadała, teraz rozwiała się we mgle zapomnienia. Z radością rzuciłaby się w każde niebezpieczeństwo, byle ratować Viperę.

Obrzydlistwo.

Dość, żeby każdemu przyzwoitemu gargulcowi zrobiło się niedobrze.

Mimo to nie miał zamiaru pozwolić jej wpaść w ręce złych wampirów tylko dlatego, że się zakochała. Nie miał wielu przyjaciół. No dobrze, nie miał żadnych przyjaciół, dopóki nie spotkał Shay. Nie mógł sobie pozwolić na jej utratę.

Strząsając z siebie kawałki kamienia, które przyłgnęły do jego skóry, powoli rozprostował skrzydła i skierował się do najbliższego otworu. Musiał się skontaktować z Dantem, i to szybko. Nie spodziewali się, że Viper

zostanie wywieziony tak daleko od miasta. Nawet gdyby członkowie klanu wyruszyli w tym momencie, dotarcie do domu na farmie na odludziu wymagało kilku godzin. Nie stać go było na tracenie czasu na powrót do Chicago, żeby nimi pokierować.

Po wyjściu z jaskini zaczął się skradać wzdłuż urwiska. Bez trudu zauważył wampira trzymającego straż w cieniu domu na farmie. Na ten widok zamiótł nerwowo ogonem. Musiał dojść do rzeki, ale wolałby, żeby stado wściekłych wampirów nie deptało mu po piętach.

W tej chwili czujność była ważniejsza od szybkości.

Pod osłoną najgłębszego cienia, Levet posuwał się do przodu boleśnie powoli. Wampiry to drapieżniki prawie doskonałe. Potrafią korzystać ze wszystkich zmysłów, żeby wykryć zdobycz. Wystarczyłby potrącony kamyk albo powiew wiatru niosący jego zapach w nieodpowiednim kierunku, a jego głowa zawisłaby jako trofeum na ścianie domu na farmie.

Niezbyt przyjemny los.

Dopiero kiedy oddalił się na kilometr od wampirów, skrzył w stronę rzeki. Nawet wtedy trzymał się blisko ziemi, gotów wzlecieć w powietrze na najmniejszy sygnał kłopotów.

Przyspieszył kroku, gdy przechodził przez wąską szosę meandrującą wzdłuż rzeki, po czym zszedł w dół stromym zboczem porośniętym gęsto krzakami i mchem. Nieraz poślizgnął się przy tym i potknął, ale na szczęście swoją niezdarnością nie narobił hałasu.

Wreszcie dotarł do wody i ukląkł w gęstym mule. Wołkóń niego toczyło się życie przyrody. Owady, ryby, ciekawe szopy pracze i ostrożne opsy. Nie zwracał na nie uwagi, wpatrzony w skaczące ku niemu fale.

Odczekał chwilę, aż ujrzy swoje odbicie w mętnej wodzie, a wtedy machnął sękatą dłonią i wypowiedział cichym głosem chrapliwe słowa magii. Rozbłyśło słabe

światło, po czym jego odbicie znikło. Zastąpiła je czarna pustka.

Teraz, oczywiście, nastąpiła najtrudniejsza część.

Wolałby mieć odcięty język niż przyznać, jaka jest prawda – jego magia nie zawsze jest tak przewidywalna, jak powinna. No dobrze, zazwyczaj było to niewiele więcej niż byle co, kończyło się małymi pożarami, czasami eksplozją, a raz bolesnym krwawieniem z nosa trwającym prawie dwadzieścia lat.

Tego wieczoru nie mógł sobie pozwolić na żadną katastrofę.

Starannie skonstruował w umyśle wizerunek czarnowłosego wampira i rzucił tę myśl na mroczną wodę.

Po długiej chwili mógł wreszcie rozpoznać mglisty zarys znajomej fizjonomii.

– Dante. Słyszysz mnie, Dante? – syknął.

W głębinie wód wampir zdawał się marszczyć brwi i rozglądać się, jakby nie był pewien, czy słyszy głos, czy nie.

Głupie wampiry.

– Dante, to ja, Levet – jęknął.

– Levet? – Kruczoczarne brwi się ściągnęły. – Gdzie ty, do diabła, jesteś?

– Jak oczyścisz umysł, pokażę ci.

– Co?

Levet wymamrotał kilka doborowych przekleństw. Cicho, niedosłyszalnie dla wampira, nie był przecież samobójcą, ale przekleństwa poprawiały mu samopoczucie.

– Po prostu oczyść umysł, a ja zrobię resztę.

Dante nie wyglądał na uszczęśliwionego, ale zamknął oczy i starał się opróżnić umysł. Levet, nie tracąc czasu, rzucił na wodę wspomnienia długiej drogi do domu na farmie.

Dante syknął, otworzył oczy i pokręcił głową.

– To dużo dalej niż myślałem. Nawet samochodami dotrzemy dopiero za kilka godzin.

Levet wzruszył ramionami. Nic nie można było zrobić, żeby przyspieszyć przybycie wampirów.

– Będę na ciebie czekał przy wejściu do jaskini – obiecał.

– Co z Viperem i Shay?

– Nie wiem.

Dante się skrzywił.

– Będę tam.

– Spiesz się.

Machnięciem dłoni gargulec zamknął przejście. W każdym razie próbował. Wizerunek Dantego zniknął, ale wirująca ciemność pozostała. Pochylił się i aż pisnął, gdy w wodzie pojawiła się piękna twarz. Odskoczył, upadł w błoto i patrzył ze zgrozą, jak z przejścia wychodzi kobieta i staje przed nim.

Nie w tym rzecz, że nie potrafił docenić widoku ślicznej kobiety. Może i zbyt niski, ale był przecież mężczyzną, a żaden mężczyzna nie zaprzeczy, że nieduża, krągła kobietka o śnieżnobiałej cerze, skośnych, niebieskich oczach i jasnozielonych włosach to widok nie do pogardzenia. Całkiem, całkiem widok.

Och, na domiar złego była całkiem goła pod przejrystą togą.

– Święta matko... – Gramoląc się z gęstego, oblepiającego go błota, Levet rzucił groźne spojrzenie kobiecie o jakieś trzydzieści centymetrów wyższej od niego. – Nie rób tego.

Zatrzepotała rękami z bezmyślnym uśmiechem.

– Czego?

Stanąwszy wreszcie na nogi, Levet strząsnął szlam ze skrzydeł.

– Nie wyskakuj jak... jak coś, co irytująco wyskakuje.

– Nie wyskoczyłam.

– Ależ oczywiście, że to zrobiłaś. Nie uczyli cię manier, czy co? – Pokręcił głową. – Pewno, że nie, co ja mówię. Jesteś wodnym duszkiem.

– A ty jesteś gargulcem, chociaż nigdy nie widziałam takiego małego. Skurczyłeś się pod wpływem zaklęcia?

Levet przewrócił oczami, odwrócił się i zdecydowanym krokiem zaczął oddalać się od rzeki. Wodne duszki stanowią prześliczny widok, ale rzadko mają aż tyle rozumu, ile zmieściłoby się w napařtku.

– Nie, nie skurczyłem się pod wpływem zaklęcia. Zawsze byłem tego wzrostu.

Podskakiwała u jego boku, omijała kamienie i krzaki z denerwującą łatwością.

– Nie możesz imponować wielkością.

– Zamknij się i idź sobie, głupi szkodniku.

– Nie jestem szkodnikiem i nie mogę sobie pójść.

– Oczywiście, że możesz – Machnął ręką, opędzając się od niej. Pilnował się, żeby wzrok mieć wbity w ziemię przed sobą. Był demonem, więc duszek nie mógłby rzucić na niego czaru, ale nie potrafił oprzeć się pokusom. Nie była to jednak pora na rozkoszną chwilę nieuwagi. – Odpuść sobie z tymi paskudnymi rybami.

– Przywołałeś mnie, mały gargulcu.

– Na pewno nie.

– Ależ tak.

– Nie.

– Właśnie, że tak.

– Nie... – Levet zatrzymał się nagle i wyrzucił ręce w górę. – *Sacrebleu*, to jakiś absurd. Dlaczego sobie nie pójdziesz?

Potrząsnęła długimi lokami.

– Mówiłam ci już. Przywołałeś mnie. Jestem związana z tobą, dopóki zaklęcie nie będzie zdjęte.

– Świetnie. Zdejmuję je. Nie jesteś przywołana. Odejdź.

Jej pełne wargi wygięły się w podkówkę.

– Nie wiesz za dużo, jak na gargulca.

Gniewnie zatrzepotał skrzydłami. Piękna czy nie, ta kobieta była jak wrzód na tyłku.

– Dobrze, powiedz mi, co muszę zrobić, żebyś zniknęła. Naburmuszyła się.

– Twoim zdaniem nie jestem śliczna?

– Moim zdaniem żyrafy są śliczne, ale to nie znaczy, że chcę, żeby jakaś laźła za mną. Zwłaszcza taka, która nie umie zamknąć buzi.

– Nie jesteś bardzo miłym gargulcem. – Jej skóra z wolna zaczęła nabierać migotliwego blasku w słabym świetle księżyca. Był to ten sam blask, który przez wieki uwodził żeglarzy, wiodąc ich na zgubę. – Powinieneś powiedzieć, że jestem piękna i pragniesz być ze mną.

– Jedyną rzeczą, jakiej pragnę, jest odrobina spokoju – jęknął Levet. – Życzę sobie, żebyś była cicho.

Wytrzeszczone niebieskie oczy, rozchylone wargi, ale o dziwo nic więcej, tylko błogosławiona cisza.

Levet zmarszczył brwi. Czy ona naprawdę posłuchała jego rozkazu? Nie, to nie był rozkaz. To życzenie.

Chytry uśmieszek zaigrał na jego wargach.

– Ha. To jest to. Spełniasz moje trzy życzenia, a potem musisz wrócić do wody.

Sfrustrowana założyła ręce na obfitym biuście. Miała nadzieję utrzymać go w otumanieniu i oczarowaniu, żeby nie wymyślił, jak się jej pozbyć. Dopóki była mu winna życzenia, mogła się cieszyć wolnością poza swoim wodnym więzieniem.

On był demonem, co znaczyło, że wracając do wody, nie mogłaby zmusić go do pójścia za nią.

Pukając się grubym pazurem w brodę, Levet rozważał, co by tu zrobić z tym nagłym uśmiechem losu.

Jedno życzenie wykorzystał na jej milczenie. Zrobił z niego dobry użytek.

Zostały jeszcze dwa.

Musiał podjąć dobrą decyzję, jak powinny być wykorzystane.

Dante zachwiał się i chwycił się krawędzi stołu, kiedy kontakt z gargulcem zakończył się gwałtownie.

Przeklęty karłowaty demon. To wytrąca z równowagi, kiedy ktoś wrywa się komuś z umysłu w takim pośpiechu.

– Dante, o co chodzi? Co się dzieje?

Odwrócił się, żeby spojrzeć na ciemnego, muskularnego wampira, który wszedł do pokoju. Santiago wydawał się nie pasować do przepychu prywatnego klubu Vipera. Podobnie jak Dante wołał prostą czarną koszulę i skórzane spodnie.

Oczywiście obaj byli wojownikami. To Viper posiadał eleganckie wyrefinowanie, dzięki któremu czuł się swobodnie w całym tym majestacie.

– Gargulec – rzucił.

Santiago omiół szybkim spojrzeniem pusty hol.

– Wrócił?

– Nie. Udało mu się nawiązać ze mną kontakt przez przejście.

– Przez przejście? Nie zauważyłem, żeby gargulce miały taką moc.

Dante uśmiechnął się ponuro. Nie mógł nic na to poradzić, że wbrew sobie lubi irytującego gargulca.

– Zdaje się, że ten mały niejednym nas zaskoczy.

– Znalazł pana?

– Tak. Wywieźli go na drugi koniec stanu. Musimy wyruszać natychmiast.

Wampir dotknął ciężkiego miecza w pochwie przytrzymanej do pasa.

– Klan czeka na twoje rozkazy.

Dante zrobił krok w stronę schodów, ale nagle zatrzymał się. Mało brakowało, a zapomniałby o najważniejszym.

– Santiago, ktoś musi wrócić do mojej posiadłości i powiedzieć Abby, co się dzieje. Nie chcę, żeby się denerwowała moją nieobecnością.

Wampir cofnął się gwałtownie, wytrzeszczając oczy ze zgrozy.

– Oszalałeś?

Dante zmarszczył brwi.

– Co?

– Chcesz, żeby ktoś stanął przed boginią i powiedział, że jej partner z narażeniem życia rusza do ataku na niebezpiecznych wrogów? – Patrzył na Dantego z wyrazem twarzy męczennika. – Może i jestem młody według twoich standardów, Dante, ale nie jestem głupi.

– Abby nigdy nie zrobiłaby ci krzywdy.

– Może nie chciałaby zrobić mi krzywdy, ale ja nie chcę znaleźć się w pobliżu kobiety, której zdarzało się podpalić wszystko, kiedy traciła panowanie nad sobą..

Usta Dantego drgnęły. Jego partnerka była piękną, inteligentną, nadzwyczaj miłą kobietą, ale zdarzało się, że jej panowanie nad Feniksem nie było doskonałe.

W ciągu ostatnich miesięcy udało się jej publicznie spalić demona czy dwa, co wielu zachowało w pamięci.

– Już prawie nigdy nic nie podpala – zaprotestował.

– Prawie to nie nigdy, przyjacielu. – Ciemne oczy zmrużyły się. – A kiedy odkryje, że wymknąłeś się z miasta bez niej... No wiesz, musisz zrozumieć moje obawy. Każ gargulcowi skontaktować się z nią przez przejście. Nie sądzę, żeby gargulce były łatwopalne..

Dante prychnął pogardliwie.

– Tchórz.

Santiago się wzdrygnął.

– Owszem.

– Dobrze. – Dante sięgnął po pelerynę wiszącą na oparciu delikatnego krzesła z drewna różanego i zarzucił ją sobie na ramiona. – Doprowadź klan do granicy Rockford, a ja tam do was dołączę.

Santiago odkaslnął.

– Chcesz sam powiedzieć Feniksowi?

– Chcę ją zabrać z nami – odparł Dante sucho. – Nawet ja nie jestem tak głupi, żeby jej powiedzieć, że musi zostać.

Santiago nagle się roześmiał.

– Z wiekiem naprawdę przychodzi mądrość.

– Żałosne – mruknął Dante, wychodząc z pokoju.

## Rozdział 23



Shay usiłowała wypelznąć z oblepiającej ją ciemności. Niezbyt przyjemne zadanie, zważywszy na bolesny skurcz w karku i mięśnie zesztyniałe od spania na twardej, wilgotnej ziemi.

Oczywiście wcale nie było najgorzej, musiała przyznać. Nic nie mogło być naprawdę okropne, kiedy jej głowa spoczywała na ramieniu Vipera, a jego silne ręce obejmowały ją całą.

Pozwoliła sobie jeszcze przez moment napawać się zapachem jego skóry i bliskością ciała, po czym zmusiła się do otwarcia oczu.

– Która godzina? – spytała schrypniętym głosem.

– Pół godziny po zapadnięciu zmroku.

Pajęczyny, które zasnuwały jej umysł, zostały zerwane, gdy gwałtownie usiadła prosto. Viper wciąż leżał wyciągnięty na twardym, skalistym podłożu. W ciemności dostrzegła tylko jego piękną twarz o barwie kości słoniowej i długie srebrne włosy.

– Dlaczego mnie nie obudziłeś?

– Próbowałem kilka razy, ale nie chciałaś mnie słuchać. Obrzuciłaś mnie dość niepokojącymi epitetami i zagroziłaś, że przebijesz mnie kolkiem.

Shay zmrużyła oczy.



– Nie wierzę ci.  
Jego wargi drgnęły.  
– No dobrze, jeśli chcesz prawdy, to z przyjemnością przyglądałem się, jak śpisz.  
– Oj, nie rób tego.  
Viper uniósł brwi.  
– Czego?  
– Nie przyglądaj mi się, kiedy śpię. To mnie przeraża.  
– Dlaczego?  
– Bo wiem, że na pewno się ślinię.  
– Tylko trochę i to jest urocze.  
Oporny uśmiech pojawił się na jej wargach.  
– Przestań.  
Powoli podniósł się trochę, żeby usiąść koło niej. Ujął w dłonie jej twarz.  
– Shay, to co robisz przez sen, nie ma najmniejszego znaczenia. Trzymać cię w ramionach, czuć twoje ciepło to radość, którą sobie cenię. Chyba teraz już wiesz, że dla ciebie poświęciłbym wszystko?  
Zaparlo jej dech, a sam trud oddychania stał się uciążliwy.  
– Viper?  
Mroczne, hipnotyzujące spojrzenie przemknęło po jej twarzy. Nic z niej nie wyczytał.  
– Czy ja cię przerażam? – spytał.  
W ustach miała sucho, a serce tkwiło jej gdzieś w gardle, ale przerażenie? Nic z tych rzeczy.  
– Jeśli jeszcze nie zauważyłeś, to nie tak łatwo mnie przerazić – powiedziała z przymusem.  
Jego palce stężały.  
– Zauważyłem, że jesteś irytująco chętna do narażania swojego życia, ale dużo ostrożniejsza, jeśli chodzi o serce.  
Opuściła wzrok na linię jego pełnych, zmysłowych warg.

– Zranione serce trudniej uleczyć niż zranione ciało.  
Przytknął czoło do jej czoła.  
– Nigdy bym cię nie zranił, Shay.  
Od szeptu jego warg przeszło jej po plecach mrowienie magii. Chciała go pocałować i pokazać mu dokładnie, co płonie w jej sercu. Delikatnie przesunąć dłońmi po jędrnym, muskularnym ciele. Dać mu siebie bez zastrzeżeń.  
To było proste.  
Problemem okazało się wypowiedzenie słów.  
Poczuła się jakoś tak... głupio.  
– Czego chcesz ode mnie? – wykrztusiła wreszcie.  
– Twojego zaufania, twojej miłości, samej twojej duszy. Chcę cię całe.  
Jej śmiech zabrzmiał jak szept z przydechem.  
– Nie prosisz o wiele.  
– Tego każdy wampir domaga się od swojej drugiej połowy.  
Odchyliła się do tyłu, wytrzeszczając oczy.  
– Od drugiej połowy?  
Z lekkim uśmiechem przyglądał się wyrazowi jej twarzy, jak u sarny złapanej w światło reflektorów.  
– Tak. Jesteś moją drugą połową, Shay. Jesteś kobietą, której przeznaczeniem jest być przy mnie przez całą wieczność.  
– Ale... – Szukała jakiejś sensownej myśli przepływającej w pobliżu jej umysłu. – Nawet nie wiemy, czy ja mam przed sobą wieczność.  
– Nikt z nas nie wie dokładnie, ile ma czasu. Niepewność losu dotyczy nawet nieśmiertelnych – powiedział miękko. – Jednak niezależnie od tego, ile dni i nocy mamy przed sobą, chcę, żebyś dzieliła je ze mną.  
Spuściła wzrok, gdyż w przypląwie uczuć groziło jej, że rozplacze się jak dziecko.  
– To chyba nie jest czas ani miejsce na takie dyskusje.

– Może i nie, ale ja muszę usłyszeć od ciebie te słowa, moja miła. Muszę usłyszeć, jak mówisz, że ci na mnie zależy.

Shay zaczęła wiercić się nerwowo. To było głupie. Głupie to mało powiedziane. Wolałaby raczej zmierzyć się z Lu, niż przyznać, co naprawdę ma wyryte w sercu.

– Wiesz, że tak.

– Słowa, moja miła – przynaglał ją. – Nie możesz ich wymówić?

– To dla mnie niełatwe.

Nastał długi, bolesny moment ciszy, po czym Viper westchnął i odsunął się.

– Ano niełatwe. Chodź, nie powinniśmy tu zostawać.

Jakby na potwierdzenie swojej głupoty, Shay wpadła w panikę. To była najważniejsza chwila w całym jej życiu, a ona ją właśnie zmarnowała. Z podziwu godną skutecznością.

A wszystko dlatego, że jest po prostu tchórzem.

Trudno to przyznać, ale tak jest.

Wyciągnęła rękę i złapała go za postrzępioną koszulę.

– Viper?

Pod jej dotknięciem znieruchomiał. Spojrzał na nią, pilnując, by jego twarz nie zdradzała emocji.

– Co takiego?

– Ja...

– Shay?

Możesz to zrobić, Shay. A jeżeli nie możesz, to znaczy, do cholery, że nie zasługujesz na tego mężczyznę.

Koniec, kropka.

Przysunęła się i mocno przywarła do niego. Jej twarz przybrała wyraz ponurej determinacji.

– Kocham cię.

W pełnej zdumienia ciszy chłonał jej nagłe słowa. Nie były eleganckie ani szczególnie oryginalne, ale szczerze.

Miały swoją wagę.

Wreszcie na jego wargach z wolna pojawił się uśmiech. Piękny uśmiech, na widok którego przez jej całe ciało przeszła ciepła fala rozkoszy.

– I ja cię kocham, moja miła. – Opuścił głowę i pocałował Shay gorąco, chciwie, po czym odchylił się, i patrzył na nią błyszczącymi oczami. – Myślałem, że jeśli kupię cię od Evora i sprowadzę do domu, pozbędę się obsesji na twoim punkcie. Nie byłem ani trochę tak sprytny, jak mi się zdawało.

– Ani trochę – wyszeptala.

Delikatnie dotknął jej policzka, jakby dotykał czegoś niezmiernie kruchego.

– Oczywiście ma to i swoje dobre strony.

– Aż się boję zapytać.

Przybrał swój najbardziej bezczelny wyraz twarzy.

– Już nigdy nie będą mnie nękać dokuczliwe kobiety, zdecydowane za wszelką cenę mieć mnie w swoich łóżkach. Nie będę też musiał wchodzić do nocnych klubów tylnym wejściem z obawy, żeby nie wywołać zamieszek. Ani ćpuny nie będą się snuć za mną, błagając o kroplę krwi.

Shay przewróciła oczami.

– Szkoda, że nikt nie płaci za takie bujdy. Byłabym bogata.

Cichy śmiech musnął jej skórę. Jej ciało zareagowało rozkosznym ścisaniem w dole brzucha. Pysznie.

– Przecież jesteś bogata.

Odsunęła się z grymasem na twarzy.

– Nie przypominaj mi. Jest to coś, o czym w tej chwili wolałabym nie myśleć.

W ciemnych oczach błysnęło rozbawienie. Nic dziwnego. Która kobieta narzekałaby, że jest zbyt bogata? To tak jak zbyt szczupła. Albo zbyt piękna. Po prostu nie ma czegoś takiego.

– Wolałabyś mieszkać w jakiejś plugawej ruinie i walczyć o byt?

– Niczego innego nie robiłam przez całe życie – odparowała buntowniczym tonem.

– I wystarczy – powiedział z naciskiem. – Chcę, żebyś pławiła się w luksusie.

Pociągnęła za koniec warkocza. Nieomylny znak niepokoju.

– Tego właśnie się boję.

Pokręcił głową.

– Dziwna z ciebie istota.

Dziwna? Ona?

Ha, przygania kocioł garnkowi. Albo jakoś tak.

Popatrzyła na niego z uwagą.

– Jeszcze nie jesteśmy jednością, wampirze.

Wyraz jego twarzy natychmiast złagodziła czułość, od której zabolalo ją w samym środku.

– Jeszcze nie, ale wkrótce. Bardzo, bardzo niedługo. – Pochylił się, żeby skraść jej serdeczny pocałunek, a potem odsunął się z beztroskim brakiem pośpiechu. – Teraz naprawdę musimy już iść.

Była to ostatnia rzecz, jakiej mogłaby chcieć, kiedy wargi wciąż mrowiły ją od jego dotyku, a serce tłukło się o jego pierś.

Na szczęście rozsądek nie opuścił jej jeszcze zupełnie, więc kiedy Viper wstał i wyciągnął do niej rękę, chętnie pozwoliła pociągnąć się w górę.

– Oj. – Gwałtownie zaczerpnęła powietrza, gdy całe jej ciało zaprotestowało przeciwko nagłemu ruchowi. – Musiałam nie zdawać sobie sprawy z tego, jak bardzo jestem zmęczona.

Spojrzał na nią z troską.

– Byłaś osłabiona i bezwzględnie potrzebowałaś odpoczynku. Jak się czujesz?

Pomasowała obolały kark.

– Jakbym spała na stercie kamieni.

Wsunął jej palec pod brodę.

– A poza tym?

– Świetnie.

– Jesteś pewna?

Wiedziała, że wciąż go martwi ilość krwi, jaką jej upuścił, dlatego wzięła jego dłoń i delikatnie ucałowała palce.

– Tak, jestem pewna.

Viper ścisnął jej palce.

– To chodźmy stąd.

Pozwoliła mu prowadzić się, skoro sama jedynie mglisto pamiętała drogę do ciasnej pieczary. Dowód na to, że faktycznie była bardzo słaba. Musiał ją nieść.

Posuwali się w milczeniu, oboje aż nadto świadomi, że po nastaniu nocy wampiry wstaną z trumien i niezwłocznie ruszą na poszukiwanie zbiegłego więźnia. Bez względu na rozległość katakumb, nie potrwa długo, zanim wpadną na ich trop.

Jak się okazało, Shay tak bardzo skupiła się na tym, żeby poruszać się tak samo cicho i z takim samym wdziękiem jak Viper, że omal nie przeoczyła wąskiego tunelu, z którego po raz pierwszy doleciał ją zapach ludzi.

Pociągnęła go za rękę, zmuszając do zatrzymania się.

– Czekaj. Musimy pójść tędy.

– Nie. Ta droga prowadzi zbyt blisko uczęszczanych jaskiń.

– To tu wyczułam trolla.

Rysy mu stężały. Chciał wyciągnąć ją z tych jaskiń. Ukryć w jakiejś głębokiej dziurze, gdzie nie wpadłaby w ręce żadnego monstrum. Mogła to wyczytać z każdej linii jego ciała.

Szczęśliwie był dość mądry, żeby uświadomić sobie, że nie mogą bez końca tylko uciekać i się chować.

– Wciąż go czujesz? – spytał niechętnie.

Głęboko wciągnęła powietrze.

– Zapach jest słaby, ale jest.

– Nic nie potrafię wykryć.

Wyczuwając jego frustrację, ruszyła w głąb tunelu. Zapach trolla stał się silniejszy. Nie wyobraziła go sobie.

– Jakiś czar musi maskować jego obecność.

Viper deptał jej po piętach.

– Styks nigdy nie wpuściłby wiedźm do tych jaskiń. Byłyby zagrożeniem dla Anassa.

– Istnieją demony zdolne czynić magię w podstawowym zakresie.

– To prawda – zgodził się, choć wciąż wyczuwała aurę napięcia wokół jego masywnego ciała. – Tylko skąd wzięłyby się w tych jaskiniach i po co miałyby ukrywać zapach trolla?

Były to pytania, na które Shay nie знаła odpowiedzi, dlatego też po prostu posuwała się do przodu.

Nie była to zła strategia, dopóki za zakrętem nie natknęli się na skalną ścianę.

– Nie powiem, żebym wątpił w twoje zdolności jako tropiciela, moja miła, ale to wygląda zupełnie jak ślepy zaułek – mruknął zza jej ramienia.

Shay ze zmarszczonymi brwiami przyglądała się uważnie gładkiej skale tarasującej drogę.

– Troll przechodził tędy, i to niedawno.

– Styks posłużył się trollami, żeby wywabić nas spod ochrony Feniksa. To wcale nie musi znaczyć, że Evor tu jest.

– Nie, ale musimy to sprawdzić. – Przemogła nagły przypływ strachu. Tunel był ciasny, panowała w nim gęsta ciemność. Dusząca ciemność, która groziła, że uwięzi ją na wieczność. Instynktownie sięgnęła za siebie i złapała Vipera za rękę. W chwili gdy dotknęła jego chłodnego ciała, paniczne trzepotanie ustało. Nie mogła się wahać. Nie teraz. – Nie możemy go zastawić, jeżeli go złapali.

– Niech to szlag. – Ścisnął jej palce niemal do bólu, zanim pogodził się z tym, co nieuniknione. – Potrafisz znaleźć przejście?

– Mogę spróbować. – Podeszła i zaczęła przesuwać dłońmi po skale. Bardzo szybko poczuła mrowienie ostrzegające przed zaklęciem. Nacisnęła, a wtedy jej dłoń weszła w pozornie kamienną ścianę. – Tutaj. Czar. Bardzo słaby i kiepsko nałożony.

Z gardła Vipera wydobył się nieokreślony dźwięk. Wampiry są bardzo nieufne wobec magii. Wszelkiej magii.

– Ale skuteczny – mruknął.

Odwrociła się z bladym uśmiechem.

– Tylko przeciwko wampirom i ludziom, którzy nie wyczuwają magii.

– Pozostaje pytanie, kto i po co.

– Jest tylko jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć.

Na moment przymknął oczy i pokręcił głową.

– Nie podoba mi się to.

– Mnie też nie, ale szczerze mówiąc, mam nadzieję, że Evor tam jest. Chcę z tym skończyć. – Lekko dotknęła jego ramienia. Mięśnie pod jej palcami były napięte i twarde jak stal. – Jestem zmęczona strachem. Jestem zmęczona uciekaniem.

Bez ostrzeżenia znalazła się w jego ramionach. Tulił ją mocno do piersi, dotykając wargami czoła.

– Wiem, moja miła. Obiecuj mi tylko...

Mimo niewątpliwej radości, jaką sprawiało jej bycie w jego ramionach, zeszywniała na te słowa.

– Jeżeli powiesz, żebym nie robiła niczego głupiego, naprawdę przebiję cię kołkiem.

Westchnął z rezygnacją.

– Wcale bym o tym nie marzył.

• Odsunęła się, żeby rzucić mu groźne spojrzenie.

– Mężczyźni.

Styks właśnie wstał, kiedy w jego wąskim, pozbawionym sprzętów pokoju rozległo się pukanie.

Przez chwilę pragnął zignorować wampira, którego obecność wyczuwał z drugiej strony drzwi. Był wzburzony. Wzburzony do głębi serca i żadne medytacje nie złagodziłyby trawiącego go gniewu.

To nie tak miało być.

Przeszłość pełną okrutnej przemocy zostawił za sobą. Nie kierował się już żądzą podboju i zniszczenia każdego, kto stanąłby mu na drodze.

Jeśli wampiry mają żyć godnie w coraz bardziej niebezpiecznym świecie, potrzebny jest im pokój. Nie przetrwają, jeżeli będą zajęte zabijaniem się nawzajem, bo przestaną dostrzegać swoich wrogów.

To przekonanie cenił sobie jak własne życie.

Ale czy pokój wart jest ofiary?

Przyszło mu się zmierzyć z tym pytaniem i nie miał na nie odpowiedzi.

Pukanie rozległo się znowu. Bardziej natarczywie.

Z westchnieniem dotknął wisiora na szyi i poszedł otworzyć.

Tak jak się spodziewał, w tunelu za drzwiami stał jeden z Kruków. Chociaż wampira okrywał ciężki płaszcz z kapturem naciągniętym na głowę, Styks dostrzegł bladą, zatroskaną twarz.

Taki wyraz twarzy stawał się powszechny wśród jego braci.

Nie jego jednego martwiła choroba Anassa. I podejrzania, o których się nie mówiło.

Wampir skłonił się lekko.

– Panie.

– Tak, DeAngelo, o co chodzi?

– Więzień.

Styks uchwycił się framugi drzwi. Gdyby miał bijące serce, stanęłoby ono w tej chwili.

– Viper? On nie... Jeszcze żyje?

– Tak, panie.

Zacisnął zęby w gwałtownym przypiływie ulgi.

– Co się stało?

– Uciekł.

Tego Styks nie spodziewał się zupełnie.

– Niemożliwe – ryknął, przemknął obok wampira i pognął w głąb ciemnego tunelu.

Viper doznał ciężkich obrażeń. Nie mógł dość do siebie na tyle, żeby próbować uciekać. Nawet gdyby ktoś przyszedł go uratować, ruszenie go, kiedy całe ciało miało obolałe, zakrawałoby na ponure okrucieństwo.

Chyba że...

Pędem przemierzał tunele prowadzące do niżej położonych jaskiń. Zatrzymał się dopiero w pieczarze, w której trzymano Viperą. Odkrył, że jest pusta, a srebrne kajdany leżą zerwane.

Wciągnął w nozdrza powietrze i jęknął z głębi gardła.

– Shalotta.

DeAngelo stanął koło niego.

– Tak.

To oczywiste, że tak musiało być. Jedynie cenna krew Shalotty mogła uleczyć Viperę, dzięki niej uciekł.

– Kazałeś komuś ich tropić?

Towarzysz Styksa skłonił głowę, jakby przeprasza-  
jąco.

– Nie, panie. Pomyśleliśmy, że najlepiej będzie zacząć na twoje rozkazy.

Styks przyjął ciche słowa, doskonale zdając sobie sprawę, że powiedziane zostało dużo więcej.

Kruki szkolone były do podporządkowywania się bez pytania i z absolutną lojalnością. To, że DeAngelo nie rzucił się w pogoń za Viperem w chwili, gdy tylko odkrył ucieczkę, dowodziło, jak niepewna stała się jego wierność.

Styks stłumił westchnienie.

– Zablokujcie wyjścia, żeby nie mogli opuścić jaskiń, ale nie zbliżajcie się do nich. – W jego głosie pobrzmiwał

ostrzegawczy ton. – Nie chcę rozlewu krwi, chyba że zostanieie zaatakowani. Zrozumiałeś?

– Tak jest, panie.

Aura ulgi była wręcz namacalna, gdy DeAngelo skłonił się nisko i opuścił pieczarę.

Zostawszy sam, Styks schylił się, żeby dotknąć plamy krwi, która jeszcze nie wsiąkła w ziemię.

Shalotta tu jest. Kruki zaraz wpadną na jej trop.

Czas minął.

Mało kto oskarżyłby Leveta o nadmiar cierpliwości. Większość z tych, którzy go znali, określiłaby jego charakter jako drażliwy.

W tej chwili był drażliwy jak diabli.

Przystanął na skraju urwiska i odwrócił się, żeby rzucić nienawistne spojrzenie kobiecie, która machała rękami i wykrzywiała twarz, aż myślał, że oczy wyjdą jej z orbit.

Zdawało mu się, że nie może być nic gorszego od jej mielenia jęzorem. Jej głupia próba gry w żywe obrazy doprowadziła, że się mylił.

– Och, przestań. Zaraz ci oko wyjdzie na wierzch – rzucił opryskliwie, machając skrzydłami z irytacji. – *Sacrebleu*, możesz mówić.

Prawie trzęsąc się z oburzenia, tupnęła nogą.

– To było straszne. Jesteś niedobrym, złym gargulcem.

Levet zmrużył oczy.

– Nie zapominaj, że mam jeszcze dwa życzenia – ostrzegł. Odczekał, aż jej buzia ułoży się z powrotem w znajomą, naburmuszoną podkówkę. – Jak masz na imię?

– Bella.

Przewrócił oczami. Jeszcze się nie narodził duszek, którego imię nie miałoby nic wspólnego z pięknem.

– Oszłamiająco oryginalne.

Na jej twarzyczce odmalowało się pewne zakłopotanie.

– Niezupełnie. Każda z moich sześciu siostr ma na imię Bella.

– A matka?

– Bella.

– No jasne.

Trzepocząc rzęsami, duszek spojrzał na niego wytrzeszczonymi oczami.

– Nie podoba ci się imię Bella?

– *Mon Dieu*, nieważne.

Odwróciwszy się na pięcie, zamierzał wejść w wąski otwór. O dziwo, namolny duszek płci żeńskiej nie następował mu na ogon ani nie zaczepiał o jego skrzydła w pośpiechu, starając się dotrzymać mu kroku. Rzut oka przez ramię ujawnił, że stanęła jak wryta i wzięła się pod boki. Poza typowa dla kobiety, która chce być absurdalnie uparta.

– Nie wchodzimy tam, prawda? – domagała się odpowiedzi.

– Boisz się wampirów?

– Oczywiście, że nie, ale nie lubię chochlików. – Zmarszczyła śliczny nosek. – Paskudne, śmierdzące stworzenia.

– Chochliki? – upewnił się Levet.

– Owszem. Jeden taki tu mieszka.

Levet zmarszczył brwi. Niespodzianki to nic dobrego.

– Co wampiry mogą mieć wspólnego z chochlikiem?

– On kradnie ludzi.

Tak, to wyjaśniało tyle, co nic.

– Klan wampirów raczej nie potrzebuje pomocy chochlika, jeżeli zechce paru ludzi na przekąskę.

– Tylko jeden wampir pije z ludzi i tylko z bardzo specjalnych ludzi.

– Specjalnych? Co rozumiesz przez specjalnych?

Bella prychnęła zniecierpliwiona, po czym pomaszowała w stronę grupy drzewek kurczowo trzymających się kamienistej ziemi. Kiedy Levet dołączył do niej, wskazała na ziemię.

– Ludzi, którzy wbijają w siebie takie igły.

Levet cofnął się czym prędzej. Nie był ekspertem od ludzi, ale wiedział dość, żeby rozpoznać rozrzucone po ziemi igły do zastrzyków. Wiedział też, że używane są do jakiegoś dziwnego lekarstwa.

– Niech to szlag.

– Możemy teraz gdzieś pójść i się całować? – spytała Bella, lekko dotykając jego rogów. – Jestem dużo zabawniejsza od tych głupich wampirów. Będę się bawić twoimi skrzydłami.

– Nie teraz... – Gderliwe słowa Leveta przeszły w ciche westchnienie, kiedy jej sprytne paluszki pogładziły jego szyję i skrzydła. – Och.

– Jestem bardzo dobra.

I była. Skrzydła z drzeniem poddawały się delikatnemu badaniu. Mało kto zdaje sobie sprawę, jak wrażliwe potrafią być skrzydła gargulca.

Powieki zaczęły mu już trzepotać, jednak odepchnął od siebie uwodzicielską przyjemność.

Przecież Shay mogła być w niebezpieczeństwie.

Nie miał czasu na takie rozrywki.

Niech to wszystko jasny szlag trafi.

– *Non, non.* Chcę, żebyś mi opowiedziała o swoich mocach.

Usteczka znów wyduły się znajomo, ale nie przestała bawić się jego skrzydłami.

– Próbuję ci je pokazać.

– Chodzi o twoje moce magiczne. – Levet niecierpliwie opędał się od jej rąk. – Dokładnie, jakiego rodzaju życzenia potrafisz spełniać?

Westchnęła ze znużeniem.

– Wszystko, czego zapragniesz. Bogactwo, uroda, miłość.

W umyśle Leveta zaczął nabierać kształtów pewien pomysł.

– Właściwie, to myślałem o czymś trochę bardziej egzotycznym.

Na te słowa jej twarz przybrała podejrzliwy wyraz. Może była trochę bystrzejsza, niż mu się zdawało.

– Coś egzotycznego?

– Nie mogę tu siedzieć i czekać jak Godot, mając nadzieję, że Shay przeżyje do czasu przybycia kawalerii. Muszę natychmiast coś zrobić, a ty mi w tym pomożesz.

## Rozdział 24



Ukryte jaskinie okazały się jeszcze nędzniejsze, niż obawiał się Viper.

Po ścianach ściekała słonawa woda, zbierała się w kałuże na kamiennej podłodze, w powietrzu wisiał ciężki odór śmierci i rozkładu.

Każdy z instynktów dźgał Vipera ostrzegawczo.

Wyrzucił sobie, że pozwolił Shay zostać w tym miejscu. W każdej chwili Styks mógł ich odkryć, a wtedy Anasso wysączyłby z niej krew do sucha bez najmniejszych skrupułów. Powinien był przerwzić ją sobie przez ramię i uciekać jak najszybciej i jak najdalej.

Niestety nie mógł zaprzeczyć, że jeszcze większą głupotą byłaby ucieczka bez uprzedniego dowiedzenia się, czy rzeczywiście Kruki mają Evora.

Jeżeli znajdował się w ich rękach... żadna ucieczka, choćby najdalsza, nie zapewniłaby Shay bezpieczeństwa.

Na cholerne, diabelskie jaja.

Podążając tropem trolla, Viper przystanął w pobliżu dużej jaskini. Wyczuwał śmiertelnych stłoczonych w ciemności. Wyczuwał ich rozpacz, która miała woń rozkładu.

Przez moment wahał się, buntował na myśl, że Shay stanie się mimowolnym świadkiem takiego upodlenia. Jednak z jego wahania wynikło tylko tyle, że uparta Shalotta miała możliwość wyprzedzić go. Jej własny, wyostrzony zmysł węchu prowadził ją prosto do koszmarnej jaskini.

– Ludzie – mruknęła. Zesztywniała, kiedy dostrzegła w mroku wyniszczone ciała; kuliły się razem na wilgotnej ziemi. – Chryste, dlaczego oni nie uciekają?

Viper skrzywił się, po czym wskazał na ziemię zamiecioną igłami.

– Przyjrzyj się uważniej, moja miła.

– Narkotyki. – Spojrzała na niego zdezorientowana. – To narkomani?

– Tak.

– Ale... co oni tu robią?

Kły Vipera wydłużyły się, gdy dotarła do niego niechciana prawda. Chociaż podejrzewał, dlaczego Anasso potrzebuje krwi Shay, nie chciał w to uwierzyć. Jakaś część siebie wciąż trzymał się nadziei, że ich przywódca nie upadł tak nisko.

Omiótt wzrokiem pół tuzina śmiertelnych cuchnących zgnilizną śmierci. Resztki nadziei opuściły go.

Nic nie mogło ocalić Anassa. Prędzej zobaczy go martwego, niż pozwoli mu utrzymać się przy władzy.

– Niszczą wielkiego niegdyś wampira – przyznał tonem, w którym pobrzmiwało znużenie. Zdrada ciążyła mu na sercu. – To dlatego na ciebie polują, Shay. Nasz... przywódca stał się uzależniony, tak samo jak ci ludzie są uzależnieni. Ich krew go zabija.

– Zabija go? – Bezgraniczne zdumienie na jej twarzy mogłoby być nawet zabawne, gdyby sytuacja nie była tak potworna. – Nawet nie wiedziałam, że coś takiego jest możliwe.

– Nie spieszyliśmy się z ujawnianiem innym tego rodzaju słabości – stwierdził cierpko. – To jedna z informacji tylko dla wybranych.

Shay pominęła te słowa.

– Czyli jeżeli pijecie z ludzi, którzy biorą narkotyki, sami się uzależniacie?

– Jest takie niebezpieczeństwo – zgodził się. – Rzadko się tak okazuje, ponieważ jest to jedna z niewielu nasyżych zbrodni karanych śmiercią.

– Ale jeżeli wampir i tak ma umrzeć, to po co go zabijać? – drażyła Shay.

– Bo tacy przed śmiercią popadają w szaleństwo. Jeszcze w ubiegłym wieku pewien wampir spustoszył i wymordował całą wioskę w Chinach, po czym zabił trzech wampirów wysłanych w celu schwytania go. Obecnie zostają zgładzeni natychmiast, kiedy tylko się ich nakryje.

Shay wpatrywała się z uwagą w ponurą twarz Vipera i w zamyśleniu pokręciła głową.

– Oczywiście nie wszyscy zostają zgładzeni.

Wzdrygnął się, słysząc to oskarżenie.

– Nie.

Zadrżała i objęła się rękami w pasie.

– Wciąż nie rozumiem, co to ma wspólnego ze mną. Moja krew nie jest zanieczyszczona tym brudem.

– Wręcz przeciwnie.

– Nie rozumiem.

– Jest lekarstwem. – Zacisnął dłonie w pięści. Miał ochotę zacisnąć palce na czyimś gardle. Najchętniej na gardle Anasso. – Sama to powiedziałaś, moja miła. Twoja krew potrafi uleczyć wszystko poza śmiercią. Tak samo jak twój ojciec masz być poświęcona.



Zbladła, kiedy uświadomiła sobie rzeczywisty rozmiar zagrożenia, w jakim się znalazła.

Ona jedna mogła ocalić istnienie legendarnego przywódcy. Jaki wampir nie utopiłby świata we krwi, by złożyć ją w ofierze?

Już otwierała usta, ale zanim zdążyła się odezwać, po skórze Vipera rozeszło się znajome mrowienie, więc płynnym ruchem wepchnął Shay za siebie i odwrócił się twarzą do zbliżającego się wampira.

– On oczywiście ma rację – mruknął Styks. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji. – Twoja krew jest bezcenna.

– Tak mi się zdawało, że czuję twój smród – warknął Viper.

– Nie ma potrzeby obrażać się nawzajem, Viperze – upomniał go Styks łagodnie.

Nagle zza pleców Vipera wysunęła się Shay. Jej twarz płonęła furia.

– Nie ma potrzeby... ty podstępny, zdradziecki, nędzny gnoju...

– Shay, nie! – krzyknął Viper.

Złapał ją wpół i udało mu się powstrzymać ją przed rzuceniem się na niebezpiecznego wampira.

Przeklęta kobieta, co ona sobie myśli? Nie ma szans wobec przywódcy klanu. Zwłaszcza tego przywódcy klanu.

Prawie rycząc ze złości, Viper zasłonił sobą tę w gorącej wodzie kąpaną kobietę, a wtem skamieniał ze zdumienia, poczuł bowiem, że ona wsuwa mu w dłoń sztylet.

A to dopiero... Celowo odwróciła uwagę Styksa, żeby móc ukradkiem podać mu broń, którą miała schowaną. Chyba do tej pory nie doceniał swojej niebezpiecznej piękności.

Przynajmniej przytomnie ukrył sztylet przy nodze, kiedy Styks podszedł bliżej i przyglądał się Shay z bladym, smutnym uśmiechem.

– Dzielna i piękna – stwierdził. – Nic dziwnego, że tak się do niej przywiązałeś, dawny towarzysz.

– To coś więcej niż tylko przywiązanie – uściślił Viper. – Gdzie są Kruki?

Styks zatrzymał się zbyt daleko od Vipera, żeby możliwy był atak bez uprzedzenia. Starszy wampir nigdy nie słynął z lekkomyślności czy głupoty.

Nigdy nie przestawał mieć się na bacności.

– Rozstawiłem strażę, by mieć pewność, że nie wykniecie się z jaskiń.

Viper uniósł brwi.

– Przyszedłeś osobiście zabrać Shay? To niebywała zniewaga z twojej strony.

Coś, co można by wziąć za żal, przemknęło przez śniadą twarz wojownika, choć jednocześnie płynnym ruchem wyciągnął miecz z pochwy.

– Nie chcę się bić, Viperze.

– Nie mogę powiedzieć, że bym ja się palił do walki, Styksie, ale nie jestem jednym z twoich Kruków i nie podporządkowuję się bez pytania.

Styks przesunął się na środek tunelu, gdzie miał dość przestrzeni, żeby zamachnąć się śmiertelnościami mieczem, i z nieodgadnionym wyrazem twarzy wbił wzrok w Vipera.

– Jak znaleźliście ten tunel?

– Czar działa tylko na wampiry. Powinieneś być o tym pomyśleć, kiedy ukrywałeś tu żalosne istoty ludzkie.

Z nieuchwytną dla oka szybkością Viper rzucił się przed siebie, mierząc sztyletem w uzbrojone ramię Styksa. Ten z łatwością skontrował, lecz kiedy blokował sztylet mieczem, przeciwnik wymierzył mu solidnego kopniaka w brzuch.

Styks jęknął, ale utrzymał się na nogach, a tnąc mieczem powietrze, zmusił Vipera do cofnięcia się.

– Czar działał także na mnie, stary druhu – przyznał, nie spuszczać Vipera z oka.

Viper pomału przesuwał się w bok.

– Twierdzisz, że nie wiedziałeś o tej kloace?

– Nie wiedziałem. – Przez ciemne oczy przemknął cień frustracji. – Czy miałem podejrzenia? Obawy? Tak.

Viper wykonał pchnięcie, bardziej żeby zdezorientować Styksa niż go ranić. Żądza zemsty za tortury poszła w zapomnienie wobec konieczności obrony Shay.

Musi jakoś ich stąd wyprowadzić.

Nietkniętych i każde w jednym kawałku.

Marne szanse.

– A ty wciąż udajesz, że Anasso może powrócić do dawnej chwały. – Zdecydowanym gestem wskazał ludzi śpiących w narkotykowym otumanieniu. – Dla niego nie ma ratunku, Styksie. Nawet gdyby wyzdrowiał, i tak nic go nie uratuje przed nim samym. Możesz temu zaprzeczyć?

Styks syknął cicho.

– Nie. Już nie.

Viper zamrugał, niezupełnie pewien, czy dobrze usłyszał.

– Przyznajesz, że twój przypadek jest beznadziejny?

Ciemne oczy spojrzały z wyraźnym ociąganiem się w stronę ludzi.

– Przyznaję, że byłem oszukiwany i manipulowany. I że nie mogę już dłużej trwać w ufności, która trzymała mnie przy życiu.

– Wyrażaj się jasno, Styksie – rzucił Viper ochryple, ściskając w dłoni sztylet. – Nie zniosę nieporozumień między nami.

Styks westchnął ze znużeniem, powoli opuścił miecz.

– Nie będę cię powstrzymywał przed zabranie Shalotty i wyjściem z tych jaskiń.

– Co z twoimi Krukami?

– Ja... – Styks przerwał, bowiem powiało gęstym smrodem, który wypełnił powietrze.

Viper przykucnął, szykował się do odparcia ataku. Nie musiał widzieć strachu na twarzy Styksa, żeby wiedzieć, że są obiektem ataku. Mroczna moc drażniąca mu skórę wystarczała za ostrzeżenie.

Problem w tym, że wyczuwał zło, ale absolutnie nic nie widział.

Rzucił Styksowi spojrzenie spode łba.

– Co to jest?

– Anasso. Wyniuchał Shalottę.

– Cholera. Musimy stąd odejść.

Viper zwrócił się ku Shay, chociaż otaczała ją ciemność. Jej oczy zrobiły się okrągłe, kiedy wyciągnęła do niego rękę.

– Viper? – wyszeptwała, po czym jej głowa odchyliła się do tyłu, a z gardła wydobył się krzyk.

– Nie. – Gdy znalazł się przy niej, osunęła się w jego ramiona. Porwał ją na ręce i z panicznym strachem wpatrywał się w jej bladą twarz. Wyczuwał rytm serca, ale skórę miała pozbawioną koloru i pokrytą potem. Nie chciała się obudzić. – Shay, mów do mnie.

Styks zbliżył się i stanął obok Vipera.

– Ona jest w mocy Anassa.

Lodowaty strach ścisnął serce Vipera. Wiedział, że stary wampir dysponuje mocami potężniejszymi niż ktokolwiek z nich, ale nie zdawał sobie sprawy, że potrafi sięgnąć i fizycznie dotknąć innych na odległość. Przycisnął Shay do piersi. Jej długi warkocz zwisał mu przez ramię.

– Jak ją uratować?

– Musimy zabrać ją do niego – powiedział Styks łagodnie.

Viper uniósł głowę i zmierzył towarzysza wściekłym spojrzeniem.

– Nigdy.

– Tylko Anasso może ją uwolnić od swojej mocy.

Viper cofnął się, obnażając wydłużone kły.

– Oszukałeś mnie.

Styks z podniesionymi w górę rękami próbował sprawić wrażenie niegroźnego. Wymowę tego gestu psuło długie, śmiercionośne ostrze połyskujące w świetle pochodni.

Aczkolwiek bez miecza wcale nie byłby mniej groźny.

– Nie, Viperze, to nie podstęp – zaprotestował, a jego oczy lśniły żywą, choć trudną do rozszyfrowania emocją. – Nie orientowałem się, że on wciąż ma aż taką siłę.

– Jak mogę go powstrzymać?

– Nie możesz. – Styks przeniósł wzrok na delikatną kobietę w ramionach Vipera. Coś, co można by wziąć za żal, ściągnęło mu rysy twarzy. – Musisz ją zanieść do Anassa.

– Już ci powiedziałem, że nie.

– Nie masz wyboru. On ją zabije.

Skupił wzrok na Styksie.

– Nie może jej zabić. Potrzebuje jej krwi, żeby przeżyć.

– On jest nie... niezupełnie zrównoważony psychicznie.

Lodowaty strach wzmagął się, ogarniał całe jego ciało.

– Jest szalony?

Styks milczał. Od niemal stu lat zajmował się ukrywaniem powolnego, nieuchronnego upadku swojego pana. Ten niewdzięczny obowiązek wypełniał z ponurą lojalnością.

Teraz zmagął się z dręczącym go, wewnętrznym demonem niepewności.

– Zaburzony, ma odjazdy – potwierdził niechętnie.

Viper opuścił głowę i ukrył twarz w słodko pachnących, jedwabistych włosach Shay. Przeklinał los, który kazał im się znaleźć w tym czasie i tym miejscu.

– Niech cię szlag trafi, Styks. Idź do diabła.

Przyjrząwszy się dwóm wampirom wynoszącym nieprzytomną kobietę z tunelu, Damokles niespiesznie wyszedł z cienia. Blady uśmiech przemknął po jego wargach.

– Proszę, proszę. Zdawało mi się, że czuję Shalottę.

Z ciasnej pieczary za jego plecami dobiegł szcęk łańcuchów. Odwrócił się i spojrzał na wstrętnego trolla skulonego w najdalszym kącie.

– Shay? – Evor łypnął czerwonymi ślepiami. – Ona jest tutaj?

Damokles zaśmiał się cicho, idąc przez jaskinię.

– Myślisz, że przyszła cię ratować, słodki Evorze? Obawiam się, że jest trochę za mało przytomna, żeby zaprzętać sobie tobą głowę. Aczkolwiek jej przybycie zmienia moje plany. – Obrzucił krytycznym spojrzeniem swoją dość skromną szatę. – Szkoda, że nie odziałem się w złoto. Ta zieleń doprawdy nie jest dość odświętna.

Evor obliział wargi. Starczyło mu bystrości, aby wiedzieć, że cokolwiek się stanie, nie będzie to nic dobrego.

W każdym razie dla niego.

– Co chcesz zrobić?

Damokles uśmiechnął się szerzej, ogarnięty cudownym poczuciem, że sprawiedliwości stanie się zadość. Niebawem będzie się przyglądał, jak jego wróg niszczy się własnymi rękami. Co więcej, ma powody do satysfakcji, dzięki jego intrydze cała rasa wampirów będzie wyć z bólu.

Co prawda zdarzenia nie potoczyły się dokładnie tak, jak zaplanował, ale rezultat będzie taki sam. Anasso umrze, a on uzyska spokój, którego nie miał od niezliczonych stuleci.

• Odpiął łańcuch od ściany jaskini. Szarpnięciem wyciągnął okropnego trolla z kąta.

– Ty, mój przyjacielu, będziesz zaraz świadkiem mojego największego triumfu. Kulminacji mojej absolutnie genialnej intrygi.

Evor szarpnął się w kajdanach, ale nie miał szans wobec determinacji chochlika. Na moment jego okrągła twarz zrobiła się czerwona z wściekłości i zacisnęły się spiczaste zęby. Potem jednak, jak każdy tchórz, opadł na kolana i skłonił głowę w milczącym błaganu o litość.

– Dobry panie, myślę, że lepiej, żebym został tutaj. Nie bardzo jestem w nastroju do uczestniczenia w triumfach.

Damokles już bez uśmiechu pogładził twarz obficie pokrytą potem.

– Ależ ty jesteś istotną częścią mojej uroczystości. Niemożliwe, żebyś został pominięty.

– Naprawdę wolałbym...

Słowa przeszły w zduszony jęk, gdyż Damokles zacisnąwszy palce na grubej szyi trolla, bez trudu uniósł go z ziemi. Machał nim w powietrzu i przyglądał się z zimnym niesmakiem, jak twarz delikwenta przybiera dziwny, brązowioletowy odcień.

– Nie denerwuj mnie, paskudny trollu, bo utnę ci język. Chcę smakować zwycięstwo, nie słysząc twojego kłapania pyskiem. – Potrzęsnał trollem. – Rozumiesz?

Dopiero po kilku próbach Evorowi udało się wykrztusić ze ściśniętego gardła:

– Rozumiem.

Damokles zwolnił uchwyt, pozwolił trollowi spaść na ziemię. Uśmiech powrócił na jego wargi.

– Wiedziałem, że dasz się przekonać. A teraz chodźmy się zabawić.

Viper nie potrafiłby odtworzyć drogi przez mękę, ciemnymi tunelami, do siedziby Anassa. Zaledwie jakieś mgliste przebłyski coraz bogatszych tapiserii i eleganczyk kandelabrow dających migotliwe światło. A przede wszystkim wszechobecna woń deprawacji i pobłażania swoim zachciankom.

Całą jego uwagę pochłaniał strach o kobietę trzymaną w ramionach.

Nie pozwoli jej umrzeć. Nawet gdyby miało to znaczyć zabicie każdego wampira, trolla i człowieka w tych jaskiniach. Gdy w końcu dotarł za Styksem do jaskini, w której królowało ogromne łoże i huczał ogień, zatrzymał się, by przyjrzeć się choremu wampirovi, który siedział podparty stertą atlasowych poduszek.

Chociaż był przygotowany, że potężny niegdyś przywódca zmienił się, jednak doznał wstrząsu na widok kruchej, trupiej rzeczywistości. Na krew wszystkich świętych, wyglądał bardziej na umarłego niż żywego. Niepokojący widok nawet dla wampira.

Jak, do diabła, wciąż mógł posiadać moc? Zdawało się to Viperowi niemożliwością, dopóki nie napotkał wzrokiem gorączkowego lśnienia zapadniętych oczu.

Anasso mógł być w sensie dosłownym na granicy nieistnienia, ale walczył do końca.

Z łatwością czytając w jego myślach, obdarzył Vipera uśmiechem, który zmroził mu serce.

– Ach, wiedziałem, że do mnie przyjdiesz – wyskrzecztał starzec.

Viper spojrzał gniewnie w wychudłą twarz, tuląc Shay do piersi obronnym gestem.

– Zadbaleś, żebym nie miał wyboru.

– Jaki zagniewany. – Stary wampir westchnął cicho. – Nie masz w sobie współczucia dla swojego pana, mój synu? Nie masz lojalności wobec tego, który poświęcił wszystko dla rasy wampirów?

• – Widzę wąty cień wielkiego niegdyś wampira, który zatracił się w swoich słabościach.

Ostre rysy Anasso ściągnęły się, ale głos pozostał łagodny i przekonujący. Ten głos kiedyś zagrzewał setki wampirów do walki.

– Owszem, byłem słaby. I głupi. Mogę obiecać, że gdy zostanę uzdrowiony, nigdy już nie padnę ofiarą takich słabości. Przywrócę sobie i tym, którzy pójdą za mną, należną nam chwałę.

Viper powoli pokręcił głową. Styks i jego Kruki mogli przyjąć taką obietnicę za dobrą monetę. Dla niego brzmiała pusto i nieprzekonująco.

Widział więzionych na dole ludzi.

– Już składałeś takie obietnice, panie.

Tym razem wampir nie próbował ukryć gniewu.

– Nie myśl, że możesz mnie osądzać, Viperze. Nie wiesz, co musiałem wycierpieć, aby dać nam wszystkim pokój – powiedział głosem, od którego Vipera ogarnęła fala bólu.

Zacisnął zęby. Niech to szlag, zabolalo. I nie sprawiło tego nic więcej, jak tylko myśl.

– Wszyscy wiemy, co dla nas zrobisz – wydusił przez zęby.

Dosięła go kolejna fala bólu.

– Skąd mógłbyś to wiedzieć? Jak w ogóle mógłbyś zrozumieć koszt? – Anasso wymierzył w Vipera chudy palec. – Nie ma nocy, żeby nie nawiedzały mnie twarze przyjaciół i tych, których kochałem, a zmuszony byłem zabić, bo nie chcieli przyjąć zmian. Nie ma nocy, żebym nie słyszał krzyków moich bliskich, którzy ginęli z mojej ręki. Naprawdę chcesz mnie potępiać za to, że szukałem ucieczki przed nękającymi mnie upiorami?

Viper musiał przyznać, że stary wampir jest mistrzem taktyki bitewnej. Co za kombinacja subtelnej manipulacji z całym czasem obecną groźbą nowego bólu. A wszystko z taką łatwością.

Mogłoby to zrobić na nim wrażenie, gdyby nie stał się obiektem sprytnej strategii.

– A co z upiorem ojca Shay? – zapytał. – On cię też nawiedza?

– To była konieczna ofiara.

– I taką samą będzie Shay?

Nie dało się dostrzec nawet najdrobniejszej oznaki wyrzutów sumienia.

– Tak.

Viper instynktownie objął mocniej Shay ramionami, pozwalając zarazem, by jego własna moc zaczęła wypełniać przestrzeń. Może nie dysponował taką siłą jak stary wampir, ale przecież nie był bezradny.

– Co będzie, kiedy cała krew Shalotty się wyczerpie? – Celowo użył pogardliwego tonu. – Kogo wtedy poświęcisz?

Rękawica została rzucona. Stary wampir uniósł się z poduszek, jego twarz wyglądała jak sztywna maska gniewu.

– Dość tego. Podejdź do mnie natychmiast, Viperze.

Czując ukłucie żalu, Viper opuścił Shay na ziemię. Pragnął mieć ją blisko siebie, a jednocześnie nie mógł ryzykować, że Anasso uderzy bez ostrzeżenia.

– Nie oddam kobiety, którą kocham – oświadczył, wyciągając sztylet z buta. – Nic mnie do tego nie zmusi.

– Śmiesz odmawiać swojemu panu?

– Przestałeś być moim panem, kiedy postanowiłeś zatruwać swoje ciało zanieczyszczoną krwią. Karą za taki grzech jest śmierć.

Gęsta ślina zebrała się na wargach Anasso, gdy usiłował wydostać się spod ciężkich kołder.

– Styks – zawołał ostro.

Viper przesunął się, by mieć na oku milczącego wampira, który wystąpił do przodu i się skłonił.

– Panie?

– Daj mi Shalotte.

• Styks wyprostował się z wolna. Miał kamienną twarz.

– Ta kobieta ma być partnerką Vipera. Wyrządzenie jej krzywdy jest wbrew naszemu prawu.

Viper ledwo panował nad emocjami, jakie wzbudziło to otwarte wystąpienie.

Szok odmalował się na twarzy Anassa.

– A więc zostałem zdradzony z każdej strony. – Z cichym sykiem zdołał wygramolić się z łoża. Uchwycił się solidnego słupa podtrzymującego baldachim i gestem groźby wyciągnął uniesioną dłoń w stronę Vipera. – Będę ją miał. Daj mi ją albo patrz, jak umiera na ziemi.

Viper stanął pomiędzy Shay a demonem.

– Prędej ona umrze, niż ty wypijesz jej krew.

Powiew mocy potargał włosy Vipera i zdmuchnął świece rozstawione w jaskini.

– Myślisz, że jestem bezradny? – Anasso szedł przed siebie powolnymi, ale pewnymi krokami. – Uważasz, że potrafisz mnie pokonać, chłopcze?

Viper nie był ponad strach.

Nie o siebie.

Z chęcią oddałby życie, byle obronić Shay. Tylko że gdyby zginął, nikt nie uratowałby Shay przed Anassem. Tego nie mógł znieść.

Mobilizując całą dostępną sobie moc, ponuro szykował się do walki.

– Chcę zmierzyć moją siłę z twoją – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Nawet jeżeli to oznacza twoją śmierć? – Wampir zbliżał się, otoczony wirującą wokół niego gęstą ciemnością.

– Tak.

– Głupiec. – Anasso gestem wysłał na niego ciemność.

Viper wyciągnął przed siebie ręce, aby odbić uderzenie i napiął mięśnie. Wtem w powietrzu mignął szybki jak mgnienie ruch. Styks zastonił sobą Vipera.

– Panie, nie...

Ciemność uderzyła w Styksa, rozległ się zduszony krzyk i jego potężne ciało zważyło się u stóp Vipera.

Na moment wszystko zamarło. Niedowierzenie. Nikt się nie spodziewał, że lojalny sługa rzuci się na linię ognia. Nie po stuleciach niekwestionowanego poświęcenia.

Przez wynędzniałą twarz przemknęło coś w rodzaju żalu. Być może stary wampir jeszcze całkiem nie oszalał.

Niestety, szybko minęło chwilowe wahanie i znów całą uwagę skupił na Viperze.

Nie chcąc marnować tak nieoczekiwanego poświęcenia Styksa, Viper rzucił sztyletem prosto w pierś Anassa i sięgnął po miecz powalonego przyjaciela.

Miał już miecz w ręku, gdy sztylet dosięgnął celu. Rozległ się zdławiony jęk, Anasso zatoczył się do tyłu i spojrzał na plamę własnej krwi, coraz większą na przodzie płaszcza.

Niemniej jednak nadzieja na powstrzymanie pradawnego demona zgasła, gdy wyciągnął sztylet z piersi i odrzucił go. Z wyrazem pogardy na twarzy jeszcze raz wezwał swoje moce.

– Będziesz wył, błagał o śmierć, zanim z tobą skończę. – Uniósł dłoń i wysłał falę mocy.

Viper zawył.

Niewyobrażalnie straszliwy ból przeniknął go całego i rzucił na kolana, zanim on zorientował się, co się stało.

Ściskając w dłoni miecz, Viper bronił ciemności do stępu do siebie. Czuł, że Anasso jest coraz bliżej.

Jeżeli dana mu była tylko jedna próba zabicia demona, miał zamiar dobrze ją wykorzystać.

## Rozdział 25



Shay niemal rozplakała się z ulgi, kiedy potworny ból nagle ustał.

Jasna cholera. Tortury – bicie, przypalanie, skuwanie łańcuchami, a nawet rażenie magicznymi zaklęciami – nie były jej obce. Jednak nic dotąd nie parzyło jej ciała ogniem piekielnym, ani nie chwytalo serca w kleszcze, żeby, jak się obawiała, wyrwać je z piersi.

Nie wiedziała, że w ogóle można przeżyć takie cierpienie. Zdawało się, że musi wpędzić demona do grobu.

W każdym razie ona marzyła, żeby tam się znaleźć.

Kiedy udało jej się unieść ciężkie powieki, szybko zorientowała się, że nie przebywa już w ciemnych i wilgotnych tunelach. Leżała na bezcennym perskim dywanie idealnie pasującym do reszty krzykliwego wystroju wnętrza.

Jakaś dzika wersja *Baśni z 1001 nocy*.

Zauważyła, że Viper jest blisko. Klęczał na dywanie i odpyrał jakiś straszliwy, niewidzialny atak.

Gdy spróbowała zmusić osłabione ciało do ruchu, zabrakło jej tchu. Nie miała pojęcia, jak mogłaby pomóc cierpiącemu wampirowi, ale potrzeba dotknięcia go była przemożna.

Udało się jej już unieść głowę z dywanu, gdy wtem padł na nią jakiś cień; znieruchomiła czujnie.

Nie mogła się mylić. W powietrzu klębiło się mroczne zło, a po jej ciele przepłynął dreszcz odrazy. Takie samo zło czuła w domu aukcyjnym i potem znowu, gdy Styks z Krukami polowali na nią na ulicach Chicago.

Anasso.

Nie mogło to być nic innego.

Powoli odwróciła głowę i nie potrafiła powstrzymać krzyku na widok pochylonej nad nią, drobnej, pobruźdzonej twarzy. Taką mógł mieć statysta z kiepskiego horroru, a nie najpotężniejszy wampir, jaki kiedykolwiek chodził po ziemi.

Wygląd to jednak często rzecz myląca, a Shay nie była tak głupia, żeby nie doceniać demona, który sprawił jej tyle bólu, że marzyła o śmierci.

Szykowała się na nieuchronny atak, więc zaskoczyło ją zupełnie, kiedy klęknął koło niej i delikatnie dotknął jej policzka.

– Moja Shalotta. – Głos był niski i chropawy, ale pełen siły, która bez wątpienia mogła zniewalać demony i ludzi. – Wiedziałem, że do mnie przyjdiesz.

Shay czuła przymus poddania się temu głosowi, ale otrząsnęła się i wzięła głęboki wdech.

– Co zrobiłeś Viperowi?

Twarz jak u kościotrupa przybrała wyraz dogłębnego smutku. To kontrastowało z gorączkowym lśnieniem ciemnych oczu.

– Nie miałem wyboru. On nie chciał zrozumieć.

– Czego zrozumieć?

– Że muszę przeżyć. Że beze mnie wampiry z powrotem zdziczeją. – Jego kły błysnęły w świetle ognia. – Jestem Anasso. Muszę być wieczny.

– Bez względu na to, ilu swoich musisz zabić?

Palce trzymające jej twarz wbiły się jej w ciało, aż się skrzywiła z bólu.

– Ja stoję ponad wszystkim.

Wściekłość ogarnęła Shay. Ten wampir już zabrał jej ojca, a teraz zagrażał mężczyźnie, którego kochała. I to wszystko z powodu jakiejś iluzorycznej wiary w legendę o własnej chwale.

– Jesteś niebezpiecznym szaleńcem – syknęła.

Gwałtownie szarpnęła jej twarz ku sobie. Tak blisko, że czuła, jak jego nieświeży oddech pali jej skórę.

– Jaka uparta. Zupełnie jak twój ojciec.

– Ty sukinsynu. – Chociaż wiedziała, że to bezskuteczne, próbowała uwolnić się z jego uchwytu. – Zamordowałeś mojego ojca.

– Wypełnił swój cel w życiu, moja droga. Jego krew była darem uzdrowienia dla mnie. A teraz tobie będzie wolno wypełnić twoje przeznaczenie.

Chwyliła go za cienki przegub i ścisnęła z całej siły.  
– Moim jedynym przeznaczeniem jest patrzeć, jak umierasz.

Roześmiał się na tę słabiutką groźbę.

– Nie boję się.

– Akurat śliczna pani ma częściowo rację. – Zza pleców wampira dobiegł głos, cedzący słowa. – Ty umrzesz, dawny panie, a ona będzie przy tym. Ale nie jestem pewien, czy starczy jej życia, żeby zobaczyć, jak spełni się jej własne przeznaczenie.

Shay została puszczona tak gwałtownie, że niemal upadła na twarz. Podparła się rękami i patrzyła, jak wampir wstaje, odwraca się w stronę wejścia.

Skulona na podłodze omal nie zwinęła się w kłębek ze strachu. Mimo wszystko zmusiła się, żeby przyjrzeć się najnowszemu zagrożeniu.

Widok wysokiego, złotowłosego demona, który stał w wejściu, wstrząsnął nią.

Chochlik?

Co, do wszystkich diabłów, robi chochlik w jaskini wampirów? I pytanie być może ważniejsze – co jest na końcu łańcuch niknącego w ciemnym tunelu za jego plecami?

Niezadowolony, że przeszkadzono mu w porze obiadu, Anasso syknął.

– Damokles. Nie wzywałem cię.

– Tak, wiem i muszę powiedzieć, że jestem urażony. – Chochlik potrząsnął złotymi lokami. – Jak mogłeś wydać przyjęcie i nie zaprosić swojego najbardziej umiłowanego sługi?

– Umiłowanego? – syknął znów wampir. – Chyba nie.

Chochlik się uśmiechnął. Shay złapała się na tym, że instynktownie podpełza bliżej Vipera, bowiem w tym uśmiechu nie było nic przyjemnego.

– Ojjoj. Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem, panie mój.

Szcześliwie Anasso sprawiał wrażenie, jakby zapomniał o Shay, gotując się z gniewu. Było to po jej myśli. Zwłaszcza kiedy poczuła, że Viper z trudem unosi rękę i obejmuje ją w pasie.

Rzuciła mu spojrzenie pełne ulgi, ale poważny wyraz jego twarzy ostrzegał, żeby nie robiła nic, czym mogłaby zwrócić uwagę tamtych. To też jej pasowało.

– I cóż ty zrobiłeś dla mnie, Damoklesie, poza tym, że wpędziłeś mnie w słabość? – zapytał stary wampir. – Dopuszciałem do tego, że oślepiły mnie twoje kłamstwa, ale z tym już koniec. Przyniosłeś tylko ruinę i zdradę.

Chochlik zachichotał zachwycony.

– A owszem. I zrobiłem to bardzo dobrze.

Anasso wydawał się tak samo zdumiony bezczelnym wyznaniem, jak Shay.

– Przyznajesz się do swoich grzechów?

– Oczywiście. Chcę, żebyś wiedział, jak łatwo było rzucić cię na kolana. – Fałszywy uśmiech na twarzy chochlika zbladł, odsłaniając wyraz czystej nienawiści. – Nazywasz siebie Anassem. Twierdzisz, że jesteś nie mniej niż bogiem dla swojego ludu. A tak naprawdę jesteś żalonym, tchórzliwym głupcem, który skazałby na zagładę całą rasę, gdyby to miało uratować jego nic niewartą skórę.

Anasso zrobił niepewny krok naprzód.

– Przyszedłeś tu, żeby mnie zniszczyć?

– Tak.

– Dlaczego?

• Chochlik dotknął małego medalionu na szyi.

– Mówiłem ci, że nie jesteś pierwszym demonem, jakiemu służyłem. Kiedyś z dumą stałem u boku naprawdę wielkiego wampira.

– Kto nim był?



– Nie jesteś godzien wymawiać jego imienia. Nie po tym, jak go okłamałeś i zwiodłeś, żeby zwabić w zdradziecką pułapkę.

Zapadła naładowana elektrycznością cisza, w której tych dwóch mierzyło się wzrokiem. Shay poczuła, że ramię Vipera napina się, a w gęstym powietrzu wisi niebezpieczeństwo. Wiadomo już było, że dojdzie do przemocy, pytanie tylko, kiedy nastąpi uderzenie.

Anasso wyprostował się i przybrał arogancką pozę.

– To ja pogodziłem klany. Zakończyłem rozlew krwi. Przyniosłem pokój tym, którzy nigdy pokoju nie mieli. Ja osiągnąłem to, czego nikt inny nie potrafił.

Chochlik prychnął z pogardą na to dumne oświadczenie.

– Nie, ty wynalazłeś jedną pewną metodę zyskiwania poparcia wampirów dla swojej sprawy, dzięki czemu mogłeś pozabijać starszych oraz tych więcej wartych od ciebie i przejąć kontrolę nad wszystkimi. Sprytny fortel, przyznaję. Ale nie udawaj, że było w tym coś więcej niż tylko żądza władzy.

Viper wciągnął gwałtownie powietrze, słysząc to oskarżenie, ale Shay nie pozwalała sobie ani na moment na odwrócenie wzroku od kościstej postaci starego wampira. Wydawał się obrażony nadaniem mu etykiety żądnego władzy psychopaty.

Dotknięty zniewagą mógł pozabijać ich wszystkich.

– Nie masz prawa mnie osądzać, chochliku – wyskrzecztał.

– Ach, przecież to nie ja cię osądzam, prawda? – Chochlik wskazał dramatycznym gestem nieprzytomnego Styksa. – Wampiry wreszcie poczuły smród twojego zepsucia. Przejrzały twoje chore ambicje, zobaczyły, że jesteś kreaturą bez charakteru.

Z dzikim rykiem Anasso uniósł szponiaste dłonie i wycelował je w chochlika. Viper zaklął cicho, nadal klęcząc, przepchnął Shay za siebie.

– Śmiałe słowa, jak na pomniejszego demona. Już ja cię nauczę wynosić się ponad swój stan – obiecał wampir straszonym głosem.

O dziwo chochlik tylko się zaśmiał.

– Nie taki znów pomniejszy demon. Sam zdołałem rzucić wspaniałego Anassa na kolana.

– Kłamstwa i sztuczki – warknął z pogardą wampir. – Postawisz swoją siłę przeciwko mojej?

– Och, nie sądzę, żeby to było konieczne. Dużo zabawniej będzie po prostu cię zabić.

Zielone oczy zabłyszczały niezdrową uciechą, gdy chochlik mocno pociągnął za łańcuch. Schowana za Viperem Shay przywarła do jego pleców. Poczuła znajomy zapach.

Aż za dobrze знаła ten zapach.

– Evor – szepnęła, zanim jeszcze troll został wciągnięty do pomieszczenia i padł na kolana.

Viper zamarł.

– Na diabelskie jaja.

Shay powtórzyła w myślach tę frazę. Mimo że spodziewała się obecności trolla w jaskiniach, na jego widok strach ścisnął jej serce.

Evor wyglądał okropnie.

Rzadkie włosy miał przyklejone do czaszki, twarz błądą i pokrytą brudem, garnitur za tysiąc dolarów wyglądał jak wygrzebany na wysypisku śmieci. To nie był już ten ugrzecznony i elegancki Evor, którego znała i nienawidziła.

– Myślisz, że żalosny półtroll może mi coś zrobić? – rzucił z aroganckim niedowierzaniem Anasso.

• Chochlik przyciągnął sobie trolla do nogi, jak psa na smyczy i pogłaskał go po łbie.

– To bardzo szczególny troll. Widzisz, otóż on nosi na sobie zaklęcie. Zaklęcie, które zaraz zabije twoją cenną Shalottę.

Dopiero po chwili osłupienia stary wampir zdał sobie sprawę z zagrożenia. Potrzebował krwi Shay, żeby przeżyć, ale żaden wampir nie może pić krwi trupa. Shay musiała być żywa, żeby dać mu lek.

Spodziewała się, że wściekły wampir rzuci się na ironicznie uśmiechniętego chochlika, i krzyknęła, kiedy zamiast tego ruszył w jej stronę. Najpewniej miał nadzieję, że zdąży utoczyć z niej krew, zanim Evor zostanie zabity.

Niezły pomysł, gdyby nie to, że nie docenił wampira, zasłaniającego Shay.

Viper płynnym ruchem stanął na nogi i bez wahania skierował miecz przeciwko niemu. Anasso zdążył odskoczyć do tyłu, bo inaczej jego głowa spadłaby z karku.

– Shay... zabierz trolla – nakazał ochryple Viper; nacierał z ponurą determinacją wśród srebrnych błysków miecza i zdobywał przewagę.

Zawahała się, gdy stary wampir podniósł ręce, szykował się do rażenia Vipera tym straszliwym bólem. Wiedziała z własnego doświadczenia, że jest to ból nie do przewyciężenia. Viper byłby zdany na łaskę oprawcy.

Jakby wyczuwając jej wahanie, wykonał szeroki zamach mieczem, przed którym przeciwnik musiał się uchylić.

– Shay, odejdź albo oboje przez ciebie zginiemy – rzucił przez zęby, nie spuszczając z oka kościstej postaci przed sobą.

No tak, jasno powiedziane.

I prawdopodobnie niedalekie od prawdy.

Jej obecność bardziej rozprasza Vipera, niż mu pomaga.

Pokręciła głową i odwróciła się w samą porę, żeby zobaczyć, że chochlik nie tracił czasu. Evor już leżał na ziemi, a chochlik trzymał nóż nad jego sercem.

Cholera.

Instynktownie rzuciła się do przodu, ale logika ostrzegła ją, że i tak nie zdąży.

Evor zaraz umrze.

A ona umrze razem z nim.

Viper czuł, że Shay nie ma już przy nim, ale nawet nie rzucił okiem w jej stronę. Nie śmiał.

Anasso mógł być osłabiony, ale mocą wciąż dysponował większą niż on. Jego jedyną nadzieją było utrzymanie starego wampira w defensywie dopóty, dopóki nie zdarzy mu się szczęśliwy traf.

To nie najlepszy plan bitewny, ale innego w tej chwili nie miał.

Z mieczem w ciągłym ruchu posuwał się pomału do przodu. Sfrustrowany wampir syczał na niego, usiłując za wszelką cenę go wyminąć. Znowu chuda dłoń uniosła się, żeby go razić, więc Viper zamachnął się i ciął przez cienkie kości nadgarstka.

Ryk bólu rozdarł powietrze, gdy dłoń spadła na ziemię. Anasso przycisnął do piersi krwawiący kikut.

– Jestem twoim panem – wycharczał. – Nie możesz pozwolić mi umrzeć.

Viper zignorował rozkaz. Nie mógł sobie pozwolić na dekoncentrację. Była to najmądrzejsza decyzja tej nocy, jak się okazało.

Anasso przechylił do tyłu głowę i wezwał moce, które doskonalił przez tysiąc lat. Zaczęła się formować wokół niego ciemność.

Viper się nie wahał. Z dzikim okrzykiem bojowym rzucił się przed siebie.

Nie przeżyłby następnego ataku. Mógł mieć tylko nadzieję, że zabije starca.

~ Natychmiast.

Odkoczył w bok i zamarkował pchnięcie w serce wampira. Anasso z łatwością uchylił się, uniknął nawet następnego ciosu wymierzonego w okaleczoną rękę. Ciemność zgęstniała i Viper zaczął odczuwać pierwsze ukłucia bólu.

Błyskając mieczem w powietrzu, zamachnął się nisko dobrze znanym ruchem, po którym tradycyjnie powinno nastąpić cięcie w górę. Tak jak miał nadzieję, stary wampir instynktownie odchylił się do tyłu, żeby uniknąć ciosu.

Viper w pół ruchu zmienił kierunek zamachu i ciął przez odsłonięte nogi. Nie był to cios śmiertelny, ale Anasso zachwiał się i zawarczał, gdy z głębokiej rany na udzie połała się krew.

Ciemność na chwilę zelżała, więc Viper czym prędzej wykorzystał swoją przewagę. Skręcił ostro, zaszedł starucha od tyłu. Miecz wbił się głęboko w wąskie plecy, zanim przeciwnik zdążył się zorientować.

Gdy Anasso upadł na kolana, Viper ruszył do śmiertelnego natarcia.

Wyczuwając swój bliski koniec, stary wampir zwrócił ku niemu twarz, na której malowała się rozpacz.

– Ja jestem Anasso. Beze mnie wampiry nie przetrwają. Skazujesz ich wszystkich na śmierć.

Viper znieruchomiał z wysoko wzniesionym mieczem. Dziwne, ale zakończenie życia szlachetnego niegdyś dowódcy nie budziło w nim żadnych uczuć. Nieważne, kim Anasso był kiedyś, teraz to tylko chory na wściekliznę zwierzę.

– Skazuję jedynie ciebie.

Miecz opadł z błyskiem stali. Anasso próbował osłonić się ręką, która mu została, ale za późno.

Po latach postępującej degeneracji był nieodporny i aż nazbyt śmiertelny.

Ostrze bez najmniejszego trudu przecięło jego szyję. Prastary wojownik wydał rżące ostatnie tchnienie.

Levet miał nerwy w strzępach.

Nic dziwnego.

Jaki gargulec o niespełna metrowym wzroście, przekradający się przez labirynt tuneli, gdzie musi unikać

spotkania z hordą głodnych wampirów, nie byłby nerwowo?

Jednak chyba po raz pierwszy w swoim bardzo, bardzo długim życiu nie chciał pozwolić, by tchórzliwe serce wzięło górę nad wątłą odwagą.

Czuł, że z każdym krokiem zbliża się do Shay, więc się nie wahał. Nieważne, ile przeklętych wampirów czai się w mroku. Oczywiście nie bez znaczenia było, że chociaż wyczuwał zapach ponad tuzina wampirów, jeszcze nie natknął się na żadnego. Odwaga niepoddana bezpośredniej próbie zawsze wygląda lepiej.

Węsząc przezornie, skierował się ku bogato udekorowanym tunelom. Czuł, że zbliża się do kwatery samego szefa, czego lepiej unikać, ale wiedział z całą pewnością, że właśnie tędy przechodziła Shay. I to całkiem niedawno.

Powoli posuwał się naprzód, aż wreszcie doszedł do wylotu obszernej jaskini. Tu zatrzymał się i głęboko wciągnął powietrze.

Podążała za nim istota płci żeńskiej; boleśnie staranowała jego skrzydła i nastąpiła mu na ogon, zanim zorientowała się, że przystanął.

Syknął cicho, odwracając się, żeby spojrzeć groźnie w nadąsaną twarzyczkę.

– Moje skrzydła nie są twoją osobistą poduszką powietrzną – mruknął ścisłym głosem. – Możesz łaskawie spróbować o tym pamiętać?

Pociągnęła nosem, nie zwracając uwagi na jego reprimendę.

– Po co się zatrzymałeś?

– Tu jest Shay.

– O co chodzi z tą Shay? To twoja kochanka?

– Mówiłem ci, że ona jest moją przyjaciółką.

– Phi. – Bella sugestywnie pogładziła dłońmi swoje ponętne krągłości. – Mogłabym być dużo lepszą przyjaciółką, gdybyś tylko zechciał, żebyśmy zawsze była przy tobie.

Zawsze przy nim? Levet wzdrygnął się na samą myśl. Jako mężczyzna potrafił docenić piękną kobietę, ale prędzej obciąłby sobie głowę, niż skazał się na wieczność z kapryśnym duszkiem.

– Co ty wiesz o przyjaźni? – rzucił, odwracając się do niej plecami.

Poczuł, jak jej paluszki muskają lekko krawędź skrzydeł.

– Mogłabym być, czym chcesz. Mogłabym spełnić twoje najskrytsze fantazje.

Machnięciem skrzydeł strząsnął jej rękę.

– Do tego niepotrzebna mi przyjaciółka. Wystarczy dość pieniędzy i miejscowy burdel.

– Zrobię wszystko, o co poprosisz. Nieważne, co to będzie. Nieważne, jak... trudne.

– To nie jest to, co robią przyjaciele.

– W takim razie co to jest przyjaciel?

Odwrócił głowę zniecierpliwiony i przeszył ją wzrokiem.

– Ktoś, kto troszczy się o ciebie, nawet jeżeli nie zasługujesz, żeby się o ciebie troszczyć.

– W tym nie ma żadnego sensu.

Jego irytacja ustąpiła miejsca wspomnieniom o Shay, niektóre obrazy stanęły mu przed oczami.

Shay stoi między nim a dręczącymi go trollami. Shay grozi Evorowi kastracją i gorzej. Shay wraca do domu aukcyjnego, żeby go uratować.

– Nie – powiedział miękko. – I właśnie to jest piękne.

Otworzyła usteczka, żeby dalej go męczyć niemiłosiernie, ale Levet powstrzymał ją zdecydowanym gestem i całą uwagę zwrócił na jaskinię.

Nie miał wątpliwości, że Shay jest blisko. Tylko że oprócz niej były jeszcze trzy wampiry, chochlik, który jak ostrzegła Bella, żył w tych jaskiniach, a także... Evor.

– Niech to szlag.

Niedobrze. Naprawdę źle. Chwyć Bellę za ramię i przyciągnął do siebie.

– Ile trzeba czasu na tę twoją magię?

– Mówisz życzenie i masz – przyznała niechętnie.

– To dobrze.

Głęboko zaczerpnął tchu, ale ona czym prędzej przycisnęła palce do jego warg.

– Nie rób tego. Życz sobie, żebym była z tobą. Uratuję twoją głupią przyjaciółkę...

– Życzę sobie, żebym był wielki jak król gargulców – ryknął.

Nie był pewien, czego się spodziewał. Jakiegoś mrowienia. Kłębu dymu.

Fajerwerków i orkiestry korpusu piechoty morskiej.

Zamiast tego dostał silne uderzenie w głowę, kiedy nagle zrobił się za wielki na ten tunel.

– Auć. – Masując guza, spojrzał w dół na swoje ciało trzy razy większe niż przedtem.

Życzenie zadziałało. Teraz wzrost pomoże mu bronić Shay przed każdym, ktokolwiek stanąłby na drodze.

Szczęśliwie się złożyło, zważywszy, że ledwo zdążył mrugnąć, wysoki, przesywający wrzask wstrząsnął powietrzem.

– *Sacrebleu*. Shay.

## Rozdział 26



To było jak jeden z tych potwornych koszmarów sennych, jakie zwykły ją dręczyć. Ten, w którym usiłowała uciec wiedźmom, ale stopy jej grzęzły w gęstym mule.

Choćby nie wiadomo jak się starała uciekać, poruszała się w coraz bardziej zwolnionym tempie.

Widziała Damoklesa ze sztyletem połyskującym w świetle. Widziała zmaltretowanego Evora, któremu całe życie przelatywało przed oczami. Widziała, jak małą odległość musi pokonać, żeby powstrzymać bezlitosny cios.

Ale choćby nie wiadomo jak szybko się poruszała, i tak nie zdążyłaby dopaść chochlika, zanim zatopi sztylet w zdradzieckim sercu trolla.

Wrzasnęła z wściekłości i strachu.

Nie tylko Evorowi całe życie przelatywało przed oczami, i była w tym brutalna niesprawiedliwość.

Przez tyle lat traktowała swoje życie jak coś oczywistego. Przeklinała nawet nędzną egzystencję, jaka jej przypadała. Z pewnością nigdy nie obudziła się z gorącym pragnieniem, żeby wyskoczyć z łóżka i zobaczyć, co przyniesie jej dzień.

I wreszcie to miała. Miała Vipera. Myśl, że akurat teraz ma umrzeć, przepędziła ją rozpaczą.

Zerwała się i biegła, choć wiedziała, że na próżno, gdy wtem poczuła, jak ziemia wyrzusza się jej pod stopami. Upadała na kolana, gdy skała nad wejściem załamała się do środka, obsypując ją gradem kamieni.

Niezupełnie pewna, co się stało, przetała oczy i spróbowała przebić się wzrokiem przez chmurę pyłu.

To, co ujrzała, było bardzo dużym, bardzo przerażającym gargulcem. Gargulcem, który sięgnął po chochlika i cisnął nim przez całe pomieszczenie. Chochlik uderzył z nieprzyjemnym odgłosem o ścianę i zwałił się na ziemię. Nawet z odległości mogła dostrzec nienaturalny kształt zgięcia szyi i wytrzeszczone oczy, z których zionęła pustka śmierci.

O święta szalona krowo.

Zbyt osłupiała, żeby w pełni docenić graniczący z cudem fakt, że Damokles został pozbawiony życia, Shay

zaczęła pełznąć w tył, podczas gdy ogromny demon podniósł z ziemi przerażonego Evora i trzymał go w szponach.

Na razie żyła, ale gargulec zajęty trollem nie wydawał się w nastroju przychylnym jej błaganiom. Wydawał się wielki, dziki i zdolny połknąć ich wszystkich w całości.

Gdy zrobił krok w jej stronę, pisnęła przenikliwie. Do diabła z odwagą. Bała się śmiertelnie.

Demon zatrzymał się i zrobił rzecz szokującą; uniósł wolną rękę pokojowym gestem.

– Shay, to ja – zagrział. Ponieważ nie przestawała wpatrywać się w niego zdjeta grozą, cmoknął językiem. – To ja, Levet.

– Levet? – Powoli dźwignęła się na nogi. Poniewczasie ogarnęła wzrokiem piękne skrzydła, które teraz miały wielkość małego samochodu. – Co... co zrobisz?

Uśmiechnął się, pokazując zęby, którymi mógłby przegryźć ją na pół.

– Zdaje się, że znów cię uratowałem przed twoją własną głupotą.

Uratował. Wszyscy święci. Była uratowana. Ogarnęło ją uczucie ulgi. Właściwie zaczęło ją ogarniać. Nie zaszło to daleko, bo nagle ulgę zastąpiła fala strachu.

Viper.

Odwróciła się gwałtownie akurat w porę, żeby zobaczyć, jak piękny, srebrnowłosy wampir odcina głowę Anassowi.

Tym razem ulga była zupełna. Już po wszystkim. Naprawdę już po wszystkim.

Chciała podbiec do Vipera. Chciała rzucić się w jego ramiona i wykrzyzczyć swoją radość. Chciała wsunąć dłoń w jego włosy i całować go tak długo, aż oboje zapomną grozę ostatnich godzin.

Powstrzymała się jednak, bowiem Viper osunął się na kolana z wyrazem głębokiego smutku na twarzy.

Dopiero co musiał zabić przywódcę, którego przez setki lat darzył szacunkiem. Zasługiwał, żeby dać mu chwilę na pogodzenie się z tą bolesną śmiercią.

Z wysiłkiem, powoli Shay odwróciła się twarzą do demona. Wcale nie wyglądał jak jej kochany Levet. No tak, z wyjątkiem oczu. Te się nie zmieniły.

Uśmiechnęła się niepewnie.

– Nie wiedziałam, że potrafisz zmieniać kształt.

Wzruszył ramionami.

– Och, wszyscy mamy nasze małe sekrety...

– On tego nie zrobił. To ja – wtrącił kategorycznym tonem kobiecy głos.

Shay wytrzeszczyła oczy na zgrabną kobietkę ubraną w przezroczystą szmatkę, która wysunęła się z za wielkiego demona.

– Wodny duszek? – Shay spojrzała na gargulca spod uniesionych brwi. – O rany, Levet, nie próżnowałeś.

– Wygląda, że ty tak. Ten wciąż żyje. – Wskazał pazurem Styksa, który leżał na ziemi i właśnie się poruszył. – Chcesz, żebym go zmiażdżył?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, poczuła znajomy dotyk obejmującego ją ramienia. Serce zatłukło się w niej, gdy spojrzała w bladą twarz wampira, który stanął obok niej.

– Viper? – powiedziała miękko. Stracił przywódcę. Nie chciała go zmuszać, żeby stracił również przyjaciela.

– Nie – odparł Viper zdecydowanie. – On robił tylko to, co uważał za słuszne. Ryzykował życie, żeby nas ocalić.

– Tak było – potwierdziła łagodnie, spoglądając na Leveta. – Żadnego miażdżenia.

– A co z tym zwierzęciem? – Potrząsnął mocno trollem. – Mogę go zabić?

Shay uniosła dłoń.

– Jeszcze nie. On wciąż utrzymuje moje zaklęcie.

Gargulec westchnął.

– To do niczego. Nie mogę zabić wampira, nie mogę zabić trolla. Szkoda zmarnować dobre życzenie. Może powinienem iść splądrować pobliską wioskę. Miejscowe panny bez wątpienia docenią moją nową, szalenie męską powłokę cielesną.

Viper zaśmiał się cicho. Był to jeden z najmiłszych dźwięków, jakie Shay kiedykolwiek słyszała.

– Chyba po tylu setkach lat musisz wiedzieć, że nie wielkość liczy się dla kobiety? – powiedział, przeciągając słowa.

– Ha. Łatwo powiedzieć wampirowi, co ma metr osiemdziesiąt wzrostu – burknął gargulec.

Z pewnym ociąganiem Shay odsunęła się od Vipera, delikatnie wzięła wielką dłoń Leveta i przycisnęła sobie do twarzy. Zrozumiała, jak trudno musiało być demonowi przełamać się i ruszyć jej na ratunek.

– Levet, nie liczy się wielkość demona, tylko wielkość jego serca. Na całym świecie nie ma gargulca, który miałby serce większe niż twoje. – Dotknęła wargami szorstkiej skóry. – Uratowałeś mi życie.

– *Oui, oui*. Nie ma potrzeby roztkliwiać się nade mną. – Cofnął się. Szare policzki zabarwił rumieniec. Żeby pokryć zmieszanie, wyciągnął Evora i znów nim porządnie potrząsnął. – Co mam zrobić z tą kreaturą?

– Dawaj go tu. – Viper wskazał miejsce przed sobą.

Wysunąwszy ramię przed siebie, Levet po prostu pozwolił, żeby troll wypadł mu z ręki. Evor spadł na ziemię, a wtedy Viper wziął go za kark i postawił na nogi. Ślepią wybałuszony w okrągłej twarzy zrobiły się czerwone, kiedy palce Vipera wbiły się w gąbczaste ciało.

– Nie możesz mnie zabić – zakwiczał troll. – Zabiłbyś wtedy Shalottę.

Ruchem jakby od niechcenia Viper spoliczkował Evora z taką siłą, że głowa mu odskoczyła do tyłu.

– Shalotta ma imię.

– Shay – stęknął Evor. – Pani Shay.  
Viper popatrzył na niego jak na rozdeptanego robaka, który przykleił się mu do podeszwy.  
– Co chcesz z nim zrobić, moja miła? Moglibyśmy wziąć go do domu i kazać przybić do ściany jako trofeum.  
Shay wzdrygnęła się.  
– I musieć codziennie patrzeć na tę upiorną twarz?  
– Słuszna uwaga. Mam kilka z fantazją urządzonych lochów tematycznych, gdzie mu się może spodobać.  
– Lochy tematyczne?  
Lekko wzruszył ramionami.  
– Tortury tradycyjne, tortury starożytne, tortury high-tech...  
– Nie, nie. Proszę. – Przerażony Evor błagał Shay o litość. W oczach miał rozpacz. Taki wyraz obrzydliwego pyska zdecydowanie się jej podobał. – Zrobię wszystko, co zechcesz.  
Podeszła do trolla z zaciętą miną.  
– Chcę odpowiedzi.  
– Oczywiście. Już się robi. – Nerwowo oblizwał wargi. – Jakich odpowiedzi?  
– Jak wszedłeś w posiadanie mojego zaklęcia?  
– Ja...  
Palce Vipera zacisnęły się gwałtownie.  
– Nawet nie próbuj okłamać pani. Mogę sprawić, że będziesz się modlił o śmierć.  
– Poszedłem do Morgany po... eliksir – wystękał Evor.  
– Do Morgany? – upewniła się Shay.  
– Tej wiedźmy.  
– Ach tak. – Shay zmarszczyła brwi. Nie wiedziała, że trolle używają magicznych eliksirów. – Co to był za eliksir?  
– To osobista sprawa.  
– Osobista? To znaczy?

– Wierz mi, moja miła, nie potrzebujesz więcej szczegółów – wtrącił Viper.

Skrzywiła się. Niewątpliwie miał rację. Sama myśl o tym, co paskudny demon robiłby prywatnie, mogłaby wywołać koszmary senne.

– Dobrze, więc poszedłeś do wiedźmy po eliksir. Jak to się stało, że wyszedłeś z moim zaklęciem?

– Kiedy przyszedłem, sklep był zamknięty, więc... sobie wszedłem.

– Włamałeś się do sklepu – uściśliła Shay oskarżycielsko.

– Chciałem tego eliksiru – odparł Evor tonem, z którego wynikało, że włamanie mieści się całkowicie w jego kodeksie moralnym. – Myślałem, że nikogo tam nie ma, ale tam były ukryte drzwi i usłyszałem głosy. Morgana mówiła do młodszej wiedźmy. Do swojej protegowanej, jak sądzę.

Shay przypomniwała sobie ziemną piwnicę pod sklepem.

– Co to ma wspólnego z zaklęciem?

– Instruowała młodszą wiedźmę co do jej obowiązków związanych z ochroną młodej Shalotty znajdującej się w strasznym niebezpieczeństwie. Powiedziała, że kiedy zaklęcie zostanie przekazane, ta druga musi zawsze strzec się tych, którzy będą chcieli zrobić krzywdę półdemonowi.

– Chciała przekazać zaklęcie innej wiedźmie?

– Tak. Morgana uważała, że jest za stara, żeby być odpowiednią strażniczką.

– Och. – Słowa powoli docierały do Shay. Może to głupie, ale zrobiło jej się ciepło na sercu, wzruszyła ją troska wiedźmy. Ojciec, jak widać, bardzo starannie wybrał jej strażniczkę. Upewniło ją to, że naprawdę kochał ją tak bardzo, jak kiedyś wierzyła. – Znaczy że chciała mnie chronić?

Evor wzruszył ramionami.

– Tak przypuszczam.

Viper wyczulony na jej każdą emocję zacieśnił uchwyt na gardle trolla. Uświadomił sobie, jak bardzo potrzebowała pewności, że nie została porzucona przez tych, którzy twierdzili, że ją kochają.

– A ty usłyszałaś słowo Shalotta i natychmiast zorientowałaś się, ile może być warta – oskarżył tonem, który mógłby zabić.

Evor zakwiczął, ślepia wyszły mu na wierzch z przerażenia.

– Jestem biznesmenem. Co byś chciał, żebym zrobił?

– Jesteś gnidą – poprawiła go Shay. – Jak wszedłeś w posiadanie zaklęcia?

– Ja... – Evor oblizał wargi, przeskakując czujnym spojrzeniem z Vipera na Shay i z powrotem. – Zakradłem się na dół i czekałem na odpowiedni moment. W chwili przekazywania zaklęcia wyskoczyłem, zabiłem młodszą wiedźmę i zaklęcie spadło na mnie.

– Wtedy zamordowałaś Morganę?

– Tak. – Cięń zmieszania przemknął przez ohydłą twarz. – Chciałem spalić jej ciało, ale chyba rozplynęła się w powietrzu.

Shay przypomniała sobie, jak znaleźli szkielet i małe pudełko ukryte za zaczarowanym kręgiem. Morgana użyła swojego ostatniego tchnienia, żeby zachować dla Shay prawdę.

– Ty podły sukinsynu bez serca – wyszeptwała, zaciskając dłonie w pięści, żeby nie złapać potwora za gardło i nie udusić.

Przez tę kreaturę jej życie było piekłem. Więził ją, wykorzystywał i sprzedawał jak zwierzę.

Gdyby nie on...

Gdyby nie on, nigdy nie spotkałabyś Vipera, szeptał jakiś nieproszony głos w głębi jej umysłu.

Wściekła furia powoli słabła. Nieoczekiwanie Shay opadła na kolana i rozplakała się.

Nie wiedziała, dlaczego płacze.

Może z powodu całkowicie bezsensownej straty ojca. Grozy ukradzonego jej dzieciństwa. Lat niewoli.

Może powodem stała się świadomość, że gdyby nie ślepy traf, nigdy nie znalazłaby się w mocy Evora.

A może po prostu musiała oczyścić się z resztek goryczy, aby móc odłożyć przeszłość tam, gdzie jej miejsce.

Nieważne, jaka była przyczyna, Viper i tak nie wytrzymał długo, po chwili już klęczał obok niej i obejmował ją mocno.

– Shay, proszę, moja kochana – szeptał w jej włosy. – Łamiesz mi serce.

Pociągnęła nosem, wtulając twarz w jego pierś.

– To koniec?

Muskał wargami jej twarz, scałowywał łyzy.

– Koniec. Naprawdę koniec. Możemy iść do domu.

– A co z Evorem?

– Pójdzie z nami. Mam kontakty, więc znajdę wiedźmę o odpowiedniej mocy, żeby zdjąć zaklęcie. Potem... No cóż, to będzie całkowicie zależało od ciebie, moja miła.

Shay przechyliła głowę, żeby spojrzeć w pełne niepokoju oczy.

– Kiedy skończymy z tym zaklęciem, nie będę już twoją niewolnicą.

Wspaniały uśmiech powoli pojawił się na jego wargach.

– Może nie niewolnicą, ale niedługo będziesz moją życiową partnerką. To znaczy, że jesteśmy ze sobą złączeni na wieczność.

– Jeszcze nie powiedziałam „tak” – przypomniała mu łagodnie.



– To dobrze. – Musnął wargami jej usta. – Chcę mieć przyjemność przekonywania cię.

Zadrzała lekko. Nie wątpiła, że to będzie przyjemność.

Dla nich obojga.

Chrząknięcie Leveta rozległo się niesamowitym echem w całej jaskini. Shay podniosła wzrok i zobaczyła, że przygląda się im z odrobiną niecierpliwości.

– Nie chcę psuć zabawy, ale jeśli nie wyjdziemy z tych jaskiń, Dante wprowadzi tu swoją armię z bronią gotową do strzału – zauważył. – Czas ucieka.

Viper skinął głową.

– Nie lubię przyznawać racji gargulcowi, ale jeżeli Dante jest w drodze, musimy go zatrzymać, zanim ktoś znów użyje przemocy. – Popatrzył na Styksa, który w milczeniu zbierał garstkę popiołu, jaka została z jego pana. – Dość już rozlewu krwi.

Shay pogładziła lekko Vipera po twarzy, rozumiała, co on czuje. Spojrzała na ogromnego demona. Wyglądał imponująco z naprzężonymi mięśniami i groteskowymi rysami twarzy. Przeróżający jak największy z gargulców. Ona jednak tęskniła za swoim malutkim Levetem.

– Nie chcę ci psuć humoru, Levet, ale czy pomyślałeś choć przez chwilę, jak się wydostaniesz z jaskiń?

Ze zdziwieniem popatrzył na swoje z ogromniałe ciało.

– Nie mogę po prostu... – zrobił nieokreślony gest – przedrzeć się siłą?

Viper wstał i pociągnął Shay w górę.

– Nie bez zwalania nam całego urwiska na głowę. Chociaż doceniam twoją pomoc, przyjacielu, nie mam ochoty być uwięziony z tobą w tych tunelach do czasu, aż się przekopujemy na zewnątrz.

Gargulec w rozdrażnieniu tupnął nogą, a wtedy z góry posypały się na nich skalne odłamki.

– To kompletnie do bani. Wreszcie dostałem przyzwoitą wielkość, a teraz muszę z niej zrezygnować, chociaż nawet nie zdążyłem się nacieszyć porządnym plądrowaniem – zrzędził.

– Nie. – Milczący dotychczas duszek płci żeńskiej złapał Leveta za rękę. – Nie słuchaj ich, błagam. Chcą cię oszukać, żebyś oddał swoje ostatnie życzenie. Możemy się stąd wydostać. Znam drogę...

– Och, zamknij się – uciał Levet. – Warto oddać życzenie, żeby się ciebie pozbyć. – Wciągnął powietrze. – Życzę sobie, żebym był swojej normalnej wielkości.

W mgnieniu oka Levet skurczył się do swojej niespełna metrowej postury, a co najlepsze, uprzykrzony duszek wodny płci żeńskiej zniknął.

Shay podeszła z uśmiechem i objęła drogiego przyjaciela.

– Kocham cię, Levet.

Prychnął drwiąco na te ckiwe słowa, ale nie próbował się odsunąć. Niezgrabnie poklepał ją po plecach małą dłonią.

– *Oui, oui*. Możemy już iść do domu?

Do domu. Tak, szła do domu razem ze swoją rodziną. Żaden demon nie mógłby prosić o więcej.

Viper nie rzucał słów na wiatr.

Miał kontakty potrzebne do znalezienia więdzmy gotowej zdjąć zakłęcie wiążące Shay.

Oczywiście nie był zachwycony jej decyzją, żeby pozwolić Evorowi zniknąć z powrotem wśród skał, z których wypelzł. Wyraził się jednoznacznie o tym, czego życzy trollowi. Przyjemnego, długotrwałego pasma tortur, po którym nastąpi kilkugodzinne krojenie na cienkie plasterki.

Shay tymczasem odkryła, że niepowstrzymana żądza zemsty nie jest już siłą napędową jej życia. Teraz miała

do zaplanowania całą wieczność z wampirem, którego kocha.

Uwolniła się od Evora, a skoro wampiry pilnowały go, żeby już nie skrzywdził żadnego demona, zupełnie jej to wystarczało.

Oczywiście pokłócili się, ale ostatecznie postawiła na swoim. Mieli przy tym oboje rozkoszną okazję do całowania i godzenia się.

Zakłęcie zostało zdjęte i po raz pierwszy od niemal stu lat Shay mogła planować swoją przyszłość. Z błogą radością zamieniła życie sługi na życie partnerki.

Była to piękna ceremonia w wiejskiej posiadłości Viper, wśród setek świec i róż, z zapachem świeżo upieczonej szarlotki unoszącym się w powietrzu.

Gdy Viper wbił kły w jej ciało i przywołał pradawną moc, by połączyła ich w jedno, Shay pomyślała, że w życiu nie zdarzy się jej cudowniejszy moment.

Myliła się.

W miarę jak mijały dni, uświadamiała sobie, że składają się z samych cudownych momentów.

Zakupy albo po prostu spotkania na lunchu z Abby. Przyglądanie się, jak Viper uczy Leveta posługiwać się ze śmiertelną precyzją mieczem. Późne kolacje z Viperem śmiejącym się z niej, że zmiata ogromne ilości jedzenia zostawione przez gospodynię. Uroczyste zebrania klanu, na których wampiry okazywały głęboki szacunek i niezachwianą lojalność wobec przywódcy, gwaranta ich bezpieczeństwa.

Takie chwile wielu uznałoby za rzecz oczywistą. Ona nigdy.

Wróciwszy do domu po sklepowym maratonie z Abby, Shay cicho wślizgnęła się do sypialni, którą dzieliła z Viperem i odstawiła liczne torby. Dopóki się nie zakochała, nie zwracała uwagi na coś tak głupiego jak moda. Teraz jednak szczególnie zapragnęła wyglądać jak najlepiej.

Kiedy z ulgą odkryła, że Viper jest pod prysznicem, rozebrała się w pośpiechu i sięgnęła do torby po białą koszulę nocną. Przepiękną. Połyskliwy atlas ze wstawkami z koronki na biuście i poniżej talii ujawniał więcej, niż osłaniał. Wyglądała jak szyta na miarę, specjalnie, żeby wprawić w podziw najbardziej wybrednego wampira.

Akurat wkładała to cudo, kiedy drzwi do łazienki otwały się i do pokoju wszedł Viper.

Na moment zapomniiała, jak się oddycha. Był niesamowicie wspaniały. W szlafroku z ciężkiego brokatu, z jedwabistą falą srebrnych włosów wokół idealnej twarzy, wyglądał jak urzeczywistnienie dekadentckiej fantazji. Jej fantazji.

Stanął jak wryty i szeroko otwartymi oczami chłonał każdy szczegół jej ledwo przysłoniętego ciała.

Shay uśmiechnęła się ukradkiem, gdy poczuła, że powietrze w pokoju zaczyna parzyć żarem namiętności, który Viper rozniecał z niewiarygodną łatwością. Choćby nie wiadomo ile razy trzymał ją w ramionach, wciąż mu było mało.

Oczy mu pociemniały, odwrócił wzrok tylko po to, żeby zapalić dziesiątki świec na toaletce i zgasić górne światło, po czym stanął przed nią.

Stał tak nieskończenie długą chwilę, napawając się jej widokiem, z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Wreszcie Shay westchnęła zniecierpliwiona.

– I jak? – przynagliła go.

– Co jak? – spytał zduszonym głosem.

Po co atlas i koronki, jak nie po to, żeby mężczyźnie odebrać mowę?

Z rozmysłem przesunęła dłońmi po gładkim materiale.

– Masz mi powiedzieć, że twoim zdaniem moja nowa koszula jest piękna.

Jego kły wydłużyły się, kiedy powstrzymywał się, żeby nie zaciągnąć jej natychmiast do łóżka i pozwolić instynktowi sobą kierować. Mimo całej jego wyrafinowanej elegancji zdarzały się chwile, kiedy był wyłącznie mężczyzną.

– Wszystko, co nosisz, jest piękne.

– Myślałam, że ci się spodoba.

Serce szarpnęło się w niej z podniecenia, gdy otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie. Jego zapach wystarczył, żeby krew zaczęła szybciej krążyć, a żołądek drzeć w oczekiwaniu.

– Bardzo mi się podoba, ale nie jestem pewien, czy jest warta ceny. Pochylił się i tulił twarz do jej policzka.

– Nie powiesz mi chyba, że zrobiłeś się skąpy na stare lata? – zaprotestowała.

Lekko ugryzł ją w ucho.

– Nie tyle mnie obchodzi koszt, ile czas, jaki zajęło kupienie tej koszuli. To jego mi żal.

Shay przeszedł dreszcz, kiedy opłótł rękami jego szyję. Doskonale wiedziała, że Vipera cieszy umacnianie się jej przyjaźni z Abby. Lepiej niż ktokolwiek inny rozumiał, jak szczególna jest dla niej ta więź.

– Nie było mnie tylko pięć godzin.

Przesunął językiem po linii jej szczęki, sprawiając, że żar ogarnął całe jej ciało. Święte guacamole, był w tym świetny.

– Zdecydowanie za długo.

Shay starała się pamiętać, że ma mózg. Zazwyczaj funkcjonujący całkiem nieźle.

Niełatwe zadanie, bo właśnie jego ręce zaczęły badać przejrzyste koronki na piersi.

– Ty oczywiście nie masz pojęcia o misternych rytuałach związanych z zakupami.

Muskał kciukami jej sutki, każąc im stanąć w gotowości.

– Misterne rytuały?

Usłużnie odchyliła się do tyłu, by tym łatwiej było mu nakryć bolące sutki utalentowanymi wargami. Ssał coraz mocniej, aż z jej ust wyrwało się westchnienie.

– Abby wprowadza mnie w tę sztukę. To wszystko jest bardzo skomplikowane i bardzo sekretne.

– Hm. – Gładził językiem twardy czubek jej piersi. Groziło, że kolana jej nie utrzymają. – To się wydaje zbyt nudne, żebyś na to traciła czas. Masz dużo ważniejsze sprawy do załatwienia.

Uchwyciła się jego ramion.

– Cóż to za sprawy?

– Niech no zobaczę.

Zanim mogła wyczuć jego zamiar, porwał ją na ręce i skierował się w stronę łóżka. Nie zdążyła mrugnąć, jak już leżała na wznak, mając pod sobą materac, a na sobie Vipera. Wcale jej to nie przeszkadzało. Dokładnie tu planowała się znaleźć. Chociaż niekoniecznie z Viperem na górze. Patrzył na nią ze śmiesznie pyszałkowatą miną.

– Po pierwsze, zawsze powinnaś witać swojego partnera pocałunkiem.

– Aha. – Miała zamiar szybko rozprawić się z tym zadowolonym z siebie uśmiechem.

Ujęła jego twarz w dłonie, uniosła głowę i dotknęła wargami jego warg. Z początku dotyk był delikatny. Leciutkie jak piórko pocałunki, muśnięcie językiem. Viper jęknął, ale ona nie miała zamiaru na razie robić nic więcej, poza lekkim ugryzieniem go w kącik ust.

Czuła, jak jego ciało tężeje, erekcja coraz mocniej napiera na jej udo. Dopiero wtedy wsunęła język między jego wargi i pozwoliła, by powstrzymywany głód nasycił się jego smakiem, tak jak chciała.

Z głębi jego gardła wydobył się jęk. Dłonie niecierpliwie szarpały kosztowną koszulę.

– Czy tak powinienam cię całować? – wymruczała.

- O tak - przyznał, wyswobadzając ją z atlasu. - Właśnie tak powinnaś to robić.

- Coś jeszcze?

- Powinnaś zdjąć mi szlafrok. - Uśmiechnął się, widząc, że uniosła brwi. - Żeby się upewnić, czy dobrze spłukałem mydło.

- A, tak, słusznie. - Zachichotała, posłusznie zsunęła bogaty materiał z jego ciała i rzuciła na podłogę. Przesunęła dłońmi po napiętych mięśniach pleców. - Przecież nie może zostać żadna zagubiona bańka mydlana.

Jego oczy były czarne jak nocne niebo, włosy opadły jedwabistą kurtyną, muskały twarz Shay. Z kłami wysuniętymi na całą długość wyglądał groźnie, egzotycznie i wspaniale.

- Naprawdę powinnaś poszukać starannie, moja miła.

- Naprawdę? - Przesunęła wargami wzdłuż jego szyi, potem po obojczyku. Zatrzymała się na chwilę, żeby złapać zębami chłodną, nieprzyzwoicie gładką skórę, potem zsunęła się niżej, drażniła jego sutki tak samo, jak on drażnił jej. - Jak teraz?

- Idealnie. - Jęknął, wczepił palce w jej włosy i wyciągnął pasma z ciasno splecionego warkocza. - Shay.

Mocno pociągnął ją w górę, poszukał ustami warg. Już nie starał się o delikatność, kiedy uwięził jej usta w pocałunku domagającym się pełnej kapitulacji.

Shay chętnie rozchyliła wargi i wpuściła jego język. Jednocześnie wędrował dłońmi po ciele tak pożądliwie, że podniecenie chwyciło w kleszcze jej serce.

Nie ma nic pyszniejszego niż rozogniony wampir.

Chłonał jej pożądanie, zasypywał twarz zaborczyymi pocałunkami, po czym zaczął pieścić jej szyję. Shay wstrzymała oddech, oczekiwała, aż kochanek wbije kły.

Przekonała się już, że nie ma się czego bać, dając spragnionemu Viperowi krew. Był to intymny akt, któ-

remu towarzyszyła wspólna rozkosz ponad wszelkie wyobrażenie.

Kły lekko zadrapały jej skórę, ale on schodził coraz niżej, drażniąc pocałunkami piersi, brzuch, biodra.

Oczy uciekły jej w tył głowy, gdy rozsunął jej nogi i ułożył się między nimi. Och, lubiła ten moment.

Z cierpliwością, na jaką stać tylko nieśmiertelnego, sunął ustami po udzie, drażnił językiem nogę aż do czubków palców i z powrotem. Uniosła biodra w cichym błaganu.

- Proszę...

Język nie zaprzestawał wędrówki po wewnętrznej stronie uda, a w tym samym czasie jego wzrok napotkał spojrzenie jej błyszczących oczu. Pozwolił sobie powolnym, wymierzonym ruchem przebić kłami jej skórę, ale tu z rozmysłem zatrzymał się, czekając na akceptację.

W ten sposób zapewniał Shay, że nigdy nie upuści jej krwi wbrew jej woli, że ona ma prawo odmówić mu w każdej chwili.

Poczuła ścisk żołądka, wpatrując się w czyste piękno jego twarzy.

- Jeżeli mnie ugryziesz, nie wytrzymam.

W ciemnych oczach błysnęła najczystsza męska satysfakcja. Shay nie mogła nie roześmiać się na ten widok. Niech sobie będzie wampirem, ale w jego ciele krążyło mnóstwo testosteronu.

Powoli skinęła głową i zaraz jęknęła, kiedy kły zagłębiły się w jej ciele. Nie był to jęk bólu. Po prostu czysta radość.

Chwyciła dłońmi pościel, oddychała głęboko i chrapliwie, czuła, jak on syci się jej ciałem, które wiło się w spazmach rozkoszy, oddech zaczął się rwać, znajome napięcie ścisnęło dół brzucha. Wiedziała, że nie ma sensu powstrzymywać zbliżającego się spełnienia. Było nieuchronne jak uderzenie fali o brzeg.

– Viper.

Wczepiła palce w jego włosy, w chwili gdy eksplozja wstrząsnęła jej ciałem.

O święta... szalona... krowo. Gwiazdy mignęły jej w oczach. Ziemia zadrżała. Czas stanął.

Było tak jak zawsze. Doskonale.

Nawet gdyby żyła całą wieczność, nie przywykłyby do potęgi wspólnej namiętności.

Z serdecznym jękiem zapadła w materac, a wtedy Viper płynnie uniósł się nad nią i wszedł w nią gwałtownym pchnięciem.

Uchwyciła się jego ramion, oplótła go nogami w pasie, a on poruszał się w niej stałym ruchem, na nowo rozbudzając jej pożądanie.

– Kocham cię, moja miła – wyszeptał chrapliwie, gdy wbiła paznokcie w jego plecy. – Kocham każdy piękny cal ciebie.

Z uśmiechem słuchała słodkich słów muskających policzek. Kto by pomyślał, że kiedykolwiek będzie trzymać w ramionach wampira? Albo że odda mu serce, które uważała za pogrzebane na zawsze?

I kto by pomyślał, że kiedyś uzna bycie pół-Shalottą i pół-człowiekiem za rzecz cudowną?

Ściskając mocniej mężczyznę, który zupełnie zmienił jej życie, Shay dała się ponieść rozkoszy aż do spełnienia. Nadeszło ono w chwili, gdy Viper z ochryplym okrzykiem wbił się w nią najgłębiej.

Opadł obok niej, przyciągnął ją ramionami i powiódł wargami po splecionych pasmach włosów.

– Przepraszam za twoją nową koszulę, moja miła.

Wcale nie było słychać w jego głosie żalu, stwierdziła z przyganą, spoglądając na atłasową koszulę poszarpaną nieodwracalnie. A na dodatek ton głosu świadczył, że Viper jest bardzo z siebie zadowolony.

– Nie przejmuj się tym. – Ułożyła się wygodniej, wtulona w niego. – Jutro też mogę iść na zakupy.

– Jutro? – Przycisnął ją do siebie. – Wiesz, jest taki cudowny wynalazek. Nazywa się zakupy przez Internet...

Viper odczekał, aż Shay zapadnie w sen, a wtedy ostrożnie wyplątał się z jej ramion i włożył szlafrok. Uśmiechnął się, spoglądając na smukłą kobietę, która stała się dla niego najważniejszą na świecie.

Chociaż miał ją w swoim łóżku od tygodni, wciąż budził się z zachwytem, że trzyma ją w ramionach.

Nigdy jeszcze, w całym swym istnieniu, nie czuł się tak spokojny i zadowolony, aczkolwiek pewnego dręczącego bólu nie potrafił się pozbyć.

Podszedł do okna i zapatrzył się w ciemność. Wśród drzew wyczuwał obecność Santiago i innych wampirów sumiennie patrolujących teren. Zagrożenie dla Shay minęło, ale pozycja przywódcy klanu wymagała, by nigdy nie traktował swojego bezpieczeństwa jako rzeczy pewnej.

Nie będzie więcej paskudnych niespodzianek, jeśli im zapobiegnie.

Pogrążonego w myślach Vipera zaskoczył łagodny głos, który nagle przerwał ciszę.

– Powinieneś pójść do niego. Wiesz o tym.

Zdziwiony uniósł brwi, odwracając się do kobiety w łóżku.

– Myślałem, że zasnęłaś.

Shay uśmiechała się leniwie. Stanowiła nader ponętny widok, leżąc naga na złotej pościeli, w obramowaniu jedwabistych włosów.

– Viper, idź do niego.

– Do kogo? – Już szedł w stronę łóżka. Ciało natychmiast zareagowało na jej widok. Mógł być nieżywy, ale nie był pogrzebany.

Naga kobieta w łóżku stwarzała możliwość, której nie da się pominąć.

– Do Styksa.

Zatrzymał się zdumiony.

– Skąd wiedziałaś?

– Nie jestem jakąś słodką idiotką.

Ogarnął wzrokiem odsłonięte krągłości.

– Och, mam tego pełną świadomość – parsknął. – Nie wiedziałem tylko, że potrafisz czytać w myślach.

Zaczerwieniła się mocno. Naciągnęła na siebie kołdrę. Viper westchnął z dezaprobatą. Cholera. To grzech ukrywać takie piękno.

– Nie trzeba wielkich umiejętności, żeby zauważyć, że coś cię martwi od wyjścia z jaskiń. I że musi ci być żal tego, co tam się stało.

Skrzywił się. Ta kobieta poznawała go aż za dobrze.

– Przywódca wampirów zginął z mojej ręki. Jeżeli mamy bronić się przed chaosem, Styks musi objąć dowództwo.

Shay zmarszczyła brwi.

– Myślisz, że zechce?

W zamyśleniu pokręcił głową. Styks, jak wszystkie wampiry, potrafi być uparty, arogancki i skłonny do zamykania się w sobie, gdy coś go martwiło. Jeżeli dojdzie do wniosku, że jest winien śmierci Anasso albo że nie nadaje się do objęcia dowództwa, może zniknąć we mgle i nikt go nie znajdzie.

Nie można pozwolić, żeby tak się stało.

Bez względu na swoje obawy czy wątpliwości, Styks jest teraz przywódcą.

– To jest właśnie pytanie – powiedział miękko.

Shay z poważnym wyrazem twarzy przyglądała się Viperowi przez dłuższą chwilę.

– Idź do niego.

Koniec końców dopiero po tygodniu Viper stanął na wysokim urwisku nad rzeką Missisipi. Mimo całej troski o Styksa, musiał najpierw dokonać przeglądu swojego klanu i dopilnować interesów, które zaniedbał przez ostatni miesiąc.

Wreszcie Shay wymogła na nim udanie się na opuszczoną farmę. Stwierdziła, że doprowadza ją do szału swoim zamartwianiem się po nocach. Zagroziła, że wyeksmituje go do piwnicy, jeżeli nie spotka się ze swoim dawnym przyjacielem, co przyniosłoby mu ulgę. O takim losie nie chciał nawet myśleć.

Opuścił Chicago i jechał przez noc. Zaparkował przy autostradzie. Wolał przejść się wąską ścieżką między rzadko rozrzuconymi drzewami. Wciąż nie był pewien, co chce powiedzieć Styksowi. Nie wiedział też, czy dumny wampir zgodzi się na rozmowę.

Nie doszedł jeszcze do domu na farmie, gdy zza drzewa wysunął się cień. Viper stanął twarzą w twarz z potężnym, kruczowłosym wampirem.

Nic nie dało się wyczytać ze śniadej twarzy, więc Viper przezornie uniósł rękę w pokojowym geście.

Wkraczał na terytorium innego klanu. Styks miał pełne prawo kazać go zgładzić.

– To komitet powitalny, czy masz zamiar mnie zabić? – zaczął swobodnym tonem, ale mięśnie miał napięte, gotowe do odparcia ataku.

Styks wzruszył ramionami, w zamyśleniu bawiąc się wisiołem na szyi.

– Mógłbym zapytać cię o to samo. Świeżo zaślubiony wampir musi mieć ważny powód, żeby znaleźć się tak daleko od swojej kwatery.

– Powodem jest zwykła przyjaźń i troska o ciebie, stary druhu – odparł Viper.

– Troska? – Ciemne oczy zmrużyły się. – Boisz się, że mogę pójść w ślady mojego pana i uzależnić się od tych żałosnych istot ludzkich?

Viper zrobił krok do przodu. Wokół nich wirowało nocne powietrze poruszane lodowatym wiatrem; szarpał ich peleryny i szeptał w nagich gałęziach drzew.

Na szczęście wampiry nie czują zimna.

– Jedyne, czego się boję, to, że zostaniesz tu, będziesz się zamartwiać i winić siebie za tragedię Anassa. – Położył rękę na szerokich ramionach Styksa. – Kocham cię jak brata, ale żyjesz w przekonaniu, że powinieneś być nieomylny.

– Daleko mi do nieomylności. – Ciemne oczy wyrażały poczucie winy tak ogromne, że Viper się wzdrygnął. – O mało nie pozwoliłem unicestwić twojej partnerki.

– Shay ma się dobrze i jest zachwycona swoją drugą połową, ja też – powiedział z naciskiem. Nikt nie mógł sobie pozwolić na to, żeby Styksa osłabiło poczucie porażki. Potrzebny był im silny i gotów objąć dowództwo. – Koniec z przeszłością, Styksie. Pora spojrzeć w przyszłość. Przyszłość nas wszystkich.

– To dlatego tu jesteś? – domyślił się Styks.

– Teraz ty jesteś naszym przywódcą. Chcę, żebyś wiedział, że masz lojalność moją i mojego klanu.

Rysy Styksa stwardniały.

– Nie jest to pozycja, jakiej pragnąłem.

Viper nie mógł się nie uśmiechnąć.

– Los rzadko dba o nasze pragnienia. Toczy się, jak chce.

Styks prychnął zirytowany.

– Zawsze miałem w pogardzie filozofów.

– W takim razie pozwól mi powiedzieć wprost. – Viper spoważniał, zacisnął dłoń na ramieniu przyjaciela. – Potrzebujemy cię, Styksie. To szacunek do ciebie i twoich Kruków powstrzymywał wampiry przed otwartą wojną, a co ważniejsze, lęk przed tobą trzymał inne demony na dystans. Obaj wiemy, że jeżeli nie obejmiesz dowództwa, wszystko, o co walczyliśmy, pójdzie na marne.

Styks zacisnął pięści.

– Dlaczego ja? Ty świetnie się nadajesz do objęcia dowództwa.

Viper pokręcił głową.

– Jeżeli ktoś inny spróbuje przejąć kontrolę, każdy byle wampir z apetytem na władzę będzie mógł się zbuntować i wystąpić z wyzwaniem – dowodził z niepodważalną logiką. – Nie. Ty jesteś naturalnym sukcesorem i tylko ty możesz zapewnić przestrzeganie traktatów.

– Niech cię szlag, Viper.

– Mówię tylko to, co sam już wiesz.

– Co nie znaczy, że musi mi się to podobać.

Viper roześmiał się nagle.

– Nie, nie musi ci się to podobać.

Aura znużenia otoczyła ponurego wampira.

– Wracaj do swojej drugiej połowy, Viperze. Spełnij swój obowiązek.

– I wezwiesz mnie w razie potrzeby? – Viper nie odpuszczał.

– Wezwę – zgodził się Styks niechętnie.

Zadowolony, że Styks robi, co do niego należy, Viper cofnął się z szelmowskim uśmiechem.

– Wiesz, że z twoją nową pozycją łączą się pewne dodatkowe korzyści.

Syks spojrział na niego spode łba.

– Dodatkowe korzyści?

– Nie będzie takiego wampira płci żeńskiej, który nie chciałby dzielić łoża z naszym nowym Anassem.

Jedna brew Styksa podjechała do góry.

– Nie muszę być Anasso, żeby mieć kobietę w łóżku.

Viper ze śmiechem odrzucił połę peleryny, pokazując misterny tatuaż na wewnętrznej stronie przedramienia. Znak jego połączenia z Shay.

– Pamiętaj tylko, że kobiety stwarzają więcej zagrożenia niż wszystkie demony razem wzięte.

Starszy wampir popatrzył na Vipera, jakby obawiał się, że tamten postradał rozum.

– Tego zagrożenia nie muszę się bać, przyjacielu. Niektórzy mają dość rozumu, żeby unikać oczywistych pułapek – oznajmił z pełnym przekonaniem.

Viper uśmiechnął się tylko, przypominając sobie swoje przekonanie, że nigdy nie zgłupieje do tego stopnia, żeby z kimś się połączyć.

– Wiesz, jak to się mówi, przyjacielu: Najlepiej ułożone plany myszy i wampirów...

Już wkrótce

tom 3

serii Strażnicy Wieczności

Alexandra Ivy

Odwieczna ciemność

Rozdział 1



Viper Pit należał do najdroższych, najelegantszych i najbardziej ekskluzywnych klubów nocnych w Chicago.

I o dziwo był też najmniej znany.

Na próżno byłoby go szukać w książce telefonicznej. Nie reklamowały go też krzykliwe billboardy. Nie było neonów wskazujących drogę do Viper Pit.

A jednak każdy, kto coś znaczył, wiedział, jak tam trafić. Tyle że wśród tych ważnych person nie było ludzi.

Pomiędzy marmurowymi kolumnami i tryskającymi fontannami przechadzały się demony różnych rodzajów. Wszystkie szukały nieprzyzwoitej rozrywki. Uprawiały hazard, piły, tańczyły i uczestniczyły w orgiach. Robiły to dyskretnie lub wręcz przeciwnie.

Za luksus i rozrywkę trzeba było naprawdę słono płacić.



To niewątpliwie wspinały sposób na spędzanie wolnego czasu, niemniej owego zimnego grudniowego wieczoru wampir znany jako Styx nie był zainteresowany atrakcjami, jakie klub oferował, ani też demonami, które widząc go, nisko mu się kłaniały.

Całą uwagę Styxa pochłaniał jego towarzysz, którego obserwował ze zrezygnowaną miną.

Obaj panowie na pierwszy rzut oka wydawali się zupełnie różni.

No może nie aż tak bardzo, bo w końcu obaj, jak wszystkie wampiry, byli wysocy i muskularni. Obaj też mieli ciemne oczy i charakterystyczne kły. Na tym jednak ich podobieństwo się kończyło.

Młodszy wampir, Viper, pochodzący z północnych krain słowiańskich, odziedziczył po przodkach srebrne włosy i jasną cerę. Styx zaś, urodzony w Ameryce Południowej, nawet po transformacji zachował ciemny odcień skóry oraz azteckie rysy.

Tego wieczoru nie był, jak zazwyczaj, w habicie. Miał na sobie czarne skórzane spodnie, obcisłe wysokie botki i czarną jedwabną koszulę; uznał, że w tym stroju będzie się mniej rzucał w oczy na chicagowskich ulicach. Niestety, prawie dwumetrowy przystojny wampir o kruczoczarnych włosach związanych w sięgający kolan warkocz nie mógł nie przyciągać uwagi.

Zwłaszcza uwagi śmiertelnych kobiet, które nie umiały oprzeć się urokowi wampirów.

Co najmniej tuzin zauroczonych nim niewiast szło za nim i dlatego, pragnąc uniknąć zamieszania, w końcu postanowił przenieść się na dachy.

Najchętniej jednak Styx po prostu pozostałby w swojej kryjówce, w której, gdy chronił Anassa, przywódcę wampirów, przez setki lat żył jak mnich. Kiedy jednak Anasso zmarł, Styx został zmuszony do zajęcia jego miejsca, przekonując się przy tym, iż jako przywódca nie mo-

że się już dłużej ukrywać. Musiał rozwiązywać konflikty, które wybuchały nieustannie między wampirami.

Taka sytuacja zdenerwowałaby każdego, w tym również najbardziej opanowanego demona.

– Jak zawsze jestem zachwycony, widząc cię, Styksie – odezwał się śpiewnym głosem Viper. – Ale muszę ci zwrócić uwagę, że twoja obecność ogromnie denerwuje członków mojego klanu. Zwłaszcza że tak wrogo na mnie łypiesz. Pewnie myślą, że za chwilę stracą przywódcę.

Zamyślony Styx dotknął bezwiednie kościanego medalionu, który miał na szyi.

Był to symbol jego ludu.

A nawet coś więcej. Wierzono, że medalion pomaga przechodzić duchom z jednego pokolenia w następne.

Oczywiście jako wampir Styx nie pamiętał swojego życia sprzed transformacji. To jednak nie powstrzymało go przed przestrzeganiem tajemnych tradycji jego przodków.

– Wcale na ciebie nie łypię.

Viper uśmiechnął się pośpiesznie.

– Zapominasz, Styksie, że jestem w związku, a to oznacza, że rozpoznaję wrogie spojrzenia. – Uśmiech na twarzy wampira zbladł, gdy ten popatrzył uważnie na swojego gościa. – Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć, co cię trapi?

Styx ciężko westchnął, wiedząc, że będzie musiał to zrobić. Że – choć wolałby, żeby go wychłostano, obdarto ze skóry lub wyrwano mu kły – będzie musiał wyznać, iż potrzebuje pomocy.

Jako przywódca chicagowskiego klanu Viper znał miasto lepiej niż jakikolwiek inny znajomy Styksa. Byłoby najwyższą głupotą nie skorzystać z jego wsparcia.

– Chodzi o wilki – wypalił.

Ciąg dalszy nastąpi...